

UNIVERSITY OF TORONTO



3 1761 01139776 7

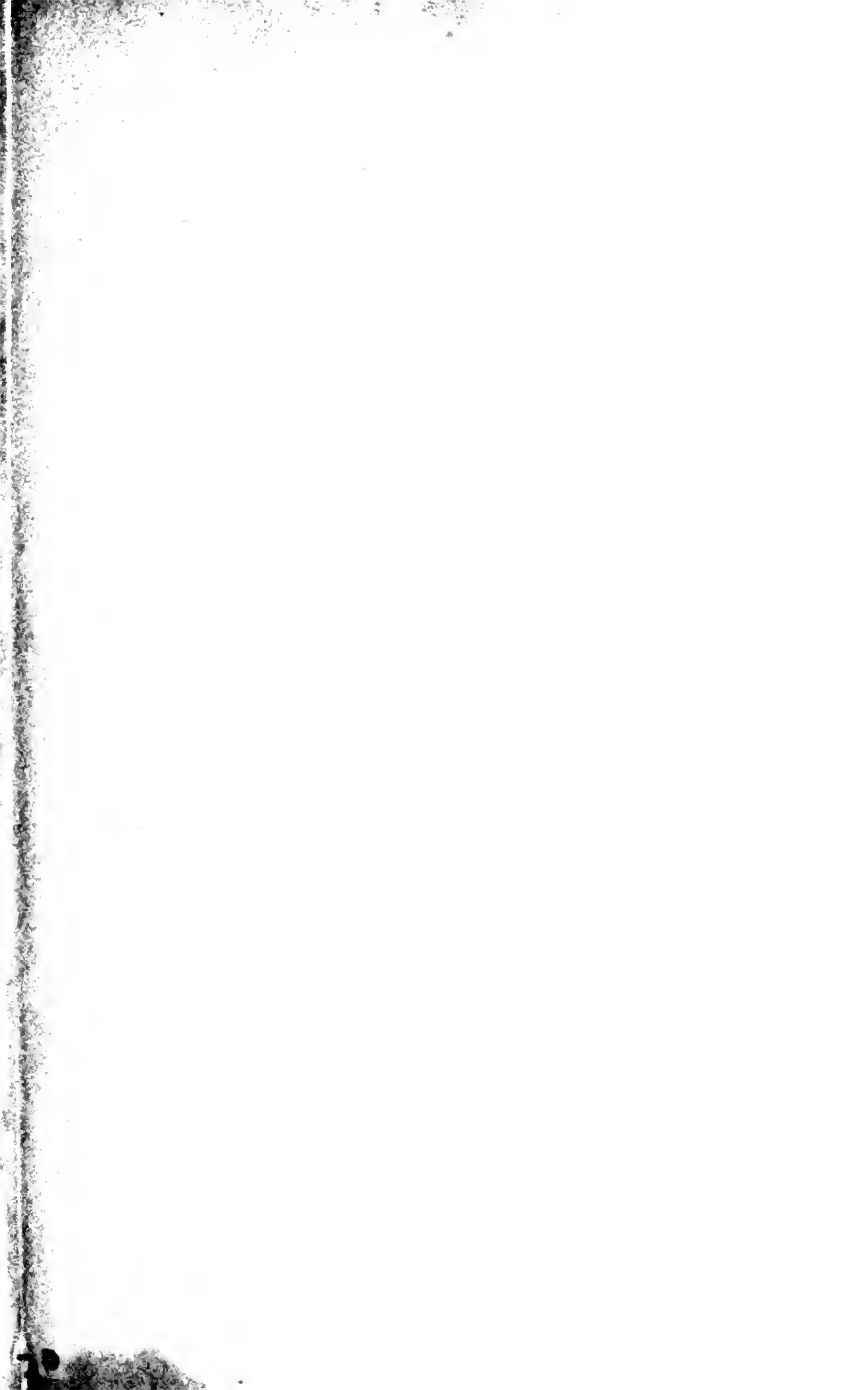
PG

7157

Z46S4

1857









# SELANKI

JÓZEFA BARTŁOMIEJA I SZYMONA

**ZIMOROWICZÓW.**

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

*Wydanie pierwsze*



PRZEMYŚL.

Nakładem Michała Dzikowskiego, dzierżawcy drukarni gr. k. kapituły.

1857.

PG  
7157  
Z 46 S4  
1857

1037229

SIELANKI

JÓZEFA BARTŁOMIEJA ZIMOROWICZA.

---

## O B M O W A.

Soblem śpiewał, nie komu, swe, nie cudze rzeczy,  
Aby kto tego słuchał, nie mając na pieczy;  
Przeto ktokolwiek jesteś, nie będziesz mię winił,  
Żem sobie raczej dosyć, nie tobie uczynił.  
Inaczej świat malarze, inaczej mierniey  
Konterfetować zwykli na małej tablicy:  
Mlernik wszystek krąg ziemski liniami kreśli,  
Nie wiele oczom, więcej pokazuje myśli;  
Malarz kraj do widoku obrawszy wesół,  
Lub wirydarz pięknemi usadzony zioły,  
Uczyni z niego lanczawt z uciesznem wejżreniem;  
Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem,  
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,  
Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem—  
Lecz nie doszedłem, bo go Bellerofon skory  
Porwał z sobą na sam wierzch Libetryjskiej góry.  
Mnie nikt czolgającego od ziemi nie dźwignie,  
Nie dziw tedy, że konny pieszego wyseignie.  
Jakieźkolwiek nastąpi o tem zdaniem twoje,  
Chociaż to małe brednie, przecie własne moje.

---

## I. Kobeźnicy.

### *Demian. Panas.*

Prawie pod samą pełnią maja w końcu roli  
Siedziałem rano wedle narożnej topoli  
Brzaskając na bandorze, aliści ptaszyna,  
Solowij po naszymu, zwadę ze mną wszeczyna;  
Ja hołubca przebieram palcami powoli,  
A słowik też powtórzył na wierzchu topoli  
I tak trefnie muzyce mojej się przeciwił,  
Żem się z razu uśmiechnął, a potem się dziwił  
Mówiąc: Patrz ptaka, chociaż ledwie może kwilić,  
Przecię nadprzyrodzoną władzą śmie się silić  
Właśnie, jakby nie kontent z gorgów swych wrodzonych,  
Ludzkiej ręce zazdrościł i pieśni uczonych  
Chciał nawykać; więcże ja, którego promieniem  
Bóg rozumnym oświecił, zapadnę z mem pieniem.  
Że kto inszy okragłej i gładszej rym dzieje,  
Że sto wierszów w godzinę na papier wyleje,  
A ja z gospodarnemi pszczołami na łące  
Auzońskiej ledwie z kwiatków co soku wysącze:  
Przecię, lubo Apollo nie zawsze mi prawy,  
Nie przestanę zaczętej z sielankami sprawy.  
Chociażże mi się sprzyja, atoli przez dzięki  
Muszę do pióra mego przyłożyć swej ręki  
I powiedzieć: jakowe Demian z Panasem,  
Kobeźnicy, rozgwarzy czynili pod lasem?

### *Demian.*

Tuż pod górą w ogrodzie, idąc na południe,  
Na calcu nieruszonym wykopałem studnię;  
Wielom prace i kosztu z czeladzią mą ważył,  
Abym z domownikami chłodnej wody zażył;  
Lecz że z nieprzebranego ustawnie źródłiska  
Ponik wyskakający sowito wytryska,  
Co żywo z okolicznych wsi do niej się garnie,  
Idą stadami trzody i całe owczarnie,  
Aż mi też już obrzydła, radbym ją zawałił,  
Gdybym się pospolitej potrzeby nie żalił.  
Tak enotliwy on Dafnis, kiedy ten sad mnożył,  
Który ja teraz trzymam, nie wiele go pożył.

On szepcił w leśnych pieńkach zrazy niepozorno,  
 Ja z nich zbieram pasówki i przalki wyborne,  
 I widzę, że trzeba żyć dobremu człowieku  
 Nie tylko sobie, ale i przyszłemu wieku.

Panas.

Kiedy się przestawimy wyżej, któż nas wspomni?  
 Będąli o nas wiedzieć mieszkańcy potomni?  
 Jeśli tylko na lipach i twardych jesionach  
 Będą patrzeć po naszych rzezanych imionach,  
 Prędko drewniana pamięć z drzewem się obali,  
 Abo skórą młodzianwą porośnie. Iżali  
 Madorus z Angeliką przemianków społecznych  
 Nie wyrzynali w dębach i jaworach wiecznych!  
 A przecie i dąbniki w rynki rozsadzone  
 Ogień łakomy pożarł i napisy one,  
 Że też już w zapomnienie idą, jako znikła  
 Tej wiosny w oczach naszych Weryna niezwykła;  
 Niemasz jej, niemasz między pospolitym miem,  
 Pokwapila w podziemne krainy z Zefirem;  
 Dobrze są pomienienia na to i cerkiewne.

Demian.

Lecz w obrzędach duchownych, świeckie zaś niepewne,  
 Oprócz kiedy kto w rymach imię swe wyrze;  
 Póki ich stawać będzie, póty w nich pożyje,  
 Zwłaszcza gdy jeszcze pieśni wesole rad kuje,  
 Długo taki w pamięci pasterskiej wiekuje:  
 Wałą się skały, krajów czas odmienia wiele,  
 Posiadają i zamki w tatarskim popiele —  
 A Mopsys Kozalicy, Dameta Menalce  
 Odzywają się w naszej po dziś dzień piszczalce.  
 Zda mi się, że Amintas kochanej Testyli  
 Dumy tysiącoletnie na mej kobzie kwili;  
 Przetoż ktokolwiek pieśni umie wiązać składnie,  
 Abo padwany ruskie wykwintować ładnie,  
 Niech się najmniej nie boi cichej niepamięci,  
 Bo taki imię swoje wieczności poświęci.

Panas.

Jeżeli kto, tedy my najwięcej owczarze  
 Powinniśmy wydymać zawsze na fujarze  
 Po górach i bezludnych puszczach, między lasy,  
 Trawiąc wolne od zgiełków kłopotliwych czasy.  
 Same ptaszęta, które poranek witają,  
 Nowy początek naszej melodyi dają;  
 Same wiatry i strugi, które głośnie depeą  
 Kamyki, ciche tony do uszu nam szepeą;  
 Z nami Echo w dolinach niskich siedząc gada,  
 A do słów naszych koniec rymownych przykłada,

Że nigdy nie złożymy pare wierszów sami —  
 My tylko pierwsze, Echo tworzy drugie z nami.  
 Co przedtem był Sylwanus i Faunus, leśnicy  
 My teraz, Satyrowie, my panowie dzieci,  
 Nam samym przynależą surmy ich krzykliwe,  
 Sayposze wielogłośnie i rogi myśliwe.

Demian.

Nietylko to, lecz prostym wylągłszy się Frycem,  
 I u następnych wieków mam być prostym Frycem —  
 A nie raczej imię me i zabawki kmicie  
 Przyjemnemi pieśniami rozgłosić po świecie?  
 Niech mi teraz przodkują jedni urodzeniem  
 Drudzy godnością, inisi bogatym imieniem —  
 Mego imienia Kloto nie podetnie kosą,  
 Bo je w niebo krzykliwi ląbędzie uniosą.  
 Jako wiele, którzy się liczyli panięty,  
 Poległo w ciemnej nocy pospołu z bydlętą —  
 Semianowi umrzeć nie dadzą sielanki,  
 Niedopuszczą zamierzcznąć i mnić Roksolanki.

Panas.

Potem to, ale teraz o podal od domu  
 Żyjąc nie mamy żalów opowiadać komu:  
 Wszedłszy z trzodą do gaju abo bukowiny,  
 Nie ujrzysz tylko brzozy, a nieme choiny;  
 Niemasz komu powierzyć tajemnie zakrytych,  
 Ani pokazać razów za żywe zabitych.  
 Ja zaprawdę, kiedy mię napadnie tesknica,  
 Abo płomień zagrzewa dotkliwego leca,  
 Nigdzie nie szukam w takich upalach ochłody,  
 Tylko, jak owo mówią, z Helikońskiej wody;  
 Tam kiedy zapalezywe zamysły utopię,  
 Nie może jej podżegać zły Wenery chłopię,  
 Bo się zaraz ukoł serce i wyburzy,  
 Gdy chęci bystre w wierszach łagodnych ponurzy;  
 I dosyć ma, gdy tego, którego miłuje,  
 W pamiętnych rymach czasem przyszłym odrysuje.  
 Zgoła taka zabawa sprostne ognie tłumi,  
 O czem dobrze powiedziałeć i Marella umie.

Demian.

Ba słyszałem nie dawno, bodaj nie w niedzielę,  
 Żeś ty o tej Marelli klecił wierszów wiele.  
 Jakoś dobry, jeśliś co chędogłego złożył,  
 Powiedz mi, jabym też coś swojego przyłożył.

Panas.

Ale bo o tej swachule co się nabajało,  
 Wypadło mi z pamięci, ledwie to zostało:

Kędy proszę Marellu! co poranek chodzisz?

Na kradzież ach niebogo! niezwycajną godzisz;  
Często na głowie twojej widzę kwiaty pańskie:

Narcyzy, hiacynty, lilie albańskie;

Mamli prawdę powiedzieć słowem przyjacielskiem,

Nie dostałaś faworów tych w zielniku sielskim,

Kędy tylko wasilek kocha się i mięta

Z przykrym lubczykiem, którym brzydzą się panięta—

A w wirydarzach swoich każą tulipany

Z koronami carskimi sadzić na przemiany.

Przeto mię już zaniechaj z takimi fawory,

Bo i mniebyś z pańskimi poswatała dwory.

Demian.

To ostatki, jak baczę; przedniej też roboty

Wystaw sztukę.

Panas.

Kiedyc tak smakują zaloty

Marelline, pokażę więcej z tym warunkiem,

Że się też musisz i ty odkryć z swym gatunkiem.—

Marellu! niewidzianej piękności, do kraju

Przeniesiona zimnego bez pochyby z raju!

Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego stała,

Nigdybyś się młodzieży rozpustnej nie bała;

Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,

Samby kwiateczki szczypał i owoce zrywał,

Na czele wyrzezałby twojem swe nazwisko,

Miałabyś i Marelki młode siebie blisko.

Terazże na wygnaniu stoisz za parkanem;

Kto się nie leni, może twoim zostać panem,

Leda kto nie rozwite kwiaty twe obija,

A plód niedonoszony trąca, kto przemija;

Każdy pielgrzym, że tam był, na chropawej skórze

Imię swe na imionach dawnych nożem orze—

A ty jak płonka leśna bez fruktów, bez pana,

Bez latorośli stoisz szpetnie pokreślana.

Jeżeli nie chcesz zaginać do końca przy drodze

Pospolitej, co prędzej daj się w ciasną grodzę.

Demian.

Panasu! wyciąłeś ją tak ze pnia do ładu,

Przyjmij też w ucho trochę mojego pośladu:

Póki wiedeńska róża oko nie rozwite

Jeszcze w pąku zielonym pokazuje skryte,

Kto chce woni skosztować nierozkwitłej róży,

A gwałtu, rozdzierając pąkowie, przyłoży:

Raną sobie i krótką uczyni wygodę,

Lecz nie powetowaną kwiateczkowi szkodę.



Panas.

Nie mogę wiedzieć, co byś zakrył tą pokrywką.

Demian.

Sluchajże drugiej fraszki z łatwiejszą rozrywką:

Jako w grudniu obłoki zimnej rosy pełne

Na ziemię wyrzucają kędzierzawą wełnę,

Ledwie Febus marcowym rzuci na nie okiem,

Natychmiast uciekają do morza potokiem:

Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,

Którejby nie zmięczył swym ogniem bożek nagi.

Panas.

Wszystko coś w przypowieściach, a nie nie wyrażnie.

Demian.

Kiedyś tych nie zrozumiał, sluchajże tej błaznie:

Marcello! oczu twoich udatne źrenice

Są jako nieprzebranych źródołów dwie krynice,

Z których żywe rozkoszy, lubieżne pieszczoty

I bystrym wynikają strumieniem zaloty.

Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyjazny ochynie,

Żaden suchło nie zbrodzi, ani ich przepłynie;

Musiałby wyciosanym byt z derenu chłopem,

Któryby przed powszechnym uszedł ich potopem —

Oto ja, żem w ich nurtach rad plawił swe oko,

Zabrałem w nie chęciami mojemu głęboko,

Że jeśli mi nie podasz ręki przy kapłanie,

Utonę, jak Faeton niegdy w Erydanie,

Który nie pierwiej na dno rzeki się obalił,

Aż pół świata pochodnią dzienną wniwecz spalił.

Panas.

Terazem cię pośledził tropem twegoż znaku,

Żeć Marella przypadła okrutnie do smaku.

Niedbam, chociaż mię brzydkiem pokropił błazństwem,

Kiedyś się sam otworzył z tak jawnem szaleństwem.

Takie rozmowy oni owezarze stroili,

Dzień też już zmordowany ku wieczornej chwili

Sklaniał głowę i krył się po lekku za góry;

A oni wstali zganiać owce do obory.

## II. Truźnicy.

*Milosz, Leaszko, Samuilo.*

Leaszko.

Witajże nasz cnotliwy Miloszkun!

Milosz.

Dla boga!

A z kążeście tu spadli?

Samuilo.

Twa miłuchna droga  
Jako się ma? potomstwo wie dzie się wam zdrowo?

Miłosz.

Ta jakożkolwiek jeszcze, pan bóg zabrał owo.

Samuilo.

A wam nie nie zostawił dla przypłodku?

Miłosz.

Prawie

Z czworga ani jednego.

Leszko.

Nie bardzo łaskawie  
Obszedł się z wami.

Miłosz.

Owszem, gdy z swej wiecznej rady  
Drobiazgi te wziął od nas, pewniejsze zakłady  
Mamy liłości jego, bo te cztere świece  
Zawsze przed nim palając zawsze mu rodzice  
Smutne przypominają, żeby za tę szkodę,  
Abo raczej zysk, dał im stokrotną nadgodę.  
Dobra rzecz z bujną ziemią handlować, mówicie,  
Kiedy cokolwiek w rolę nasienia wrzucicie  
Odbierając je potem snopami plennemi;  
I my, te cztery ziarna zagrzebawszy w ziemi,  
Trzymamy nieomylnie o boskiej dobroci,  
Że się nam ta iścizna i z lichwą przywróci.

Leszko.

Daj to, przecie mem zdaniem po panu bezpłodnym  
Politowania dóm jest zostawiony godnym.

Miłosz.

Tak pospolicie mówią ludzie wedle ciała,  
Lecz że nam szlachetniejsza częśćka się dostała  
Skażeniu nie podległa, nie, jako bydłęta,  
Szczęście ostatnie mamy rozmnażać cielećta,  
Ale błogosławionej wieczności żyjemy;  
Do niej, pókiśmy w ciele grzesznem, wędrujemy,  
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której - oczy  
Osierociątych Prut się nie wesoly toczy,  
Rzeka grzeska i mętna, z płaczów rzewnych owych  
I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych;  
Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rajskie kraje,  
Kędy dzień ani wiosna wieczna nie ustaje

Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinnięta

Odprawują wesoło nieskończone święta.

Że tedy dzieci nasze tę otchłań przebrnęły,

Że u portu fortunnej krainy stanęły,

Że i do nas rączęta swoje wyciągają

I potem obłapić nas niemi wolę mają,

Nie lepiej za niemi do wieczności spieszyć,

Nizeli tu na krótki z niemi się czas cieszyć?

Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania

Do niespodziewanego przyszło nam kazania —

Powiedzieć mi, co za wiatr zagnał was w te strony?

Samuilo.

Dzień świętemu Jurowi z dawna poświęcony,  
Którego nroczystość do swego obchodu

Pociąga gęste kupy ruskiego narodu:

Jedni się truzyć, drudzy pokłonić władcy,

Insi idą oglądać krajów tych stolicę,

A my do ciebie zgola przyszli w nawiedziny

Dziwując się, czemuby, pierwsze swe dziedziny

Porzuciwszy, nad samym trzech pagórków pyskiem

Usiadłeś i stałeś się światu dziwowskiem?

Miłosz.

Nie dla dziwów przyniosłem tu gniazdo zaiste,

Lecz nie daleko mając kąciki ojezyste,

Tego miejsca sąsiedzka bliskość, widok miły

Z położeniem rozkosznem do siebie zwabiły.

Wszak mądre gospodarze, kędy się fundują,

Żyźność gruntu i dobroć nieba upatrują;

Bo na tem wszystek człowiek, aby w zdrowem ciele

Ducha powierzzonego lat zatrzymał wiele.

Jać po prawdzie w pomiernym gruntów tych okole

Mam sadowinę, ogród, winnice, las, pole,

Ale iż rok zupełny ma głębieć nie małą,

Nie wydolam intratą tuteczną jej całą.

Ztąd jednak znaczną pomoc dają mi jarzynki,

Owoce, winny dochód i inne przyczynki —

A nadewszystko miłasto leżące pod bokiem

Nie tylko oczy karmi przyjemnym widokiem,

Lecz z bogatej szafarni rozmaite spiżę

I potrzeby do życia wydaje nam świeże.

Tam naprzód widzieć ranych kwiatków pierwociny,

Jakocie jare, fruktów skorożych nowiny

Znajdziesz zawsze na rynku, chociaż bez jarmarku,

Więcej żywności, niżli w pańcym solwarku:

Są tam gęsto kurniki, zwierzyńce gotowe,

Sadze rybno i wszystkie wygody stolowe.

Milsza mówią przechadzka nad morzem obszernem,

Żegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu miernem —

Większą czuje wygodę najmniejsza osada,  
 Która w sąsiedztwie miasta głównemu osiada.  
 A nie tylko pokarmem codziennym żyjemy,  
 Więcej powietrzem, które co moment pijemy;  
 Ztąd przyjemniejsze zdrowiu altany górzyste,  
 Że na nich przebywają wiatry przeźroczyste.  
 I mnie do serca przypadł ten kąt z tym padolem,  
 Iż go nie przykrę góry opasały kołem.  
 Kiedy wichry szalone z sobą się pasują,  
 Kiedy się od gorąca łąki rozstępują:  
 Ta dolina jakoby tarczą gęstym cieniem  
 Przed burzą mię zakrywa i letnim promieniem;  
 Bo ledwie dzień z południa na dół głowę chynie,  
 Zaraz się cień rozciągnie po wszytkiej niżynie,  
 Pagórki też najpierwej rany świt ogarnie —  
 Jeszcze dojniki cicho stoją i owczarnie,  
 A już wierzchem ich Febus pędzi swe poczworne,  
 Choćże potem za chmury skryje się wieczorne,  
 Tu jednak późne zorze gaszą swe pochodnie  
 Ostatnie, tu nadedniem palą ognie wschodnie,  
 Tu dzień najdłuższy, który lubo rano świta,  
 Lubo ustaje, ptaństwo i żegna i wita.  
 Wzrok też ludzki z pojęzrenia ludzkiego nie syty,  
 Patrząc na leżą miasta i wydane przeczyty  
 Wyssu-Grodu, widząc ztąd to góry nadęte,  
 To równiny wysmukłe, to wąwozy kręte,  
 To pola w szachownicę kształtnie usadzone:  
 Coraz bierze uciechy ztąd nieuprzykrzone.  
 Nie darmo przeszłych wieków poganie mniemali,  
 Jakoby góry głową niebiosów tykały,  
 Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice;  
 Nawet i wiary naszej przednie tajemnice  
 Na górach nam zjawiono; ja moje paciorki  
 Kiedy obmawiam, wszedłszy między te pagórki,  
 Wnet Echo świegotliwa za mną je powtarza  
 (Właśnie jako posługacz czyni u ołtarza),  
 Potem je Oready z nabożeństwem głoszą  
 I równo zemną pana najwyższego proszą.

#### Samuilo.

Zażby przez górę onę podobną mogile,  
 Która się z bliska miastu przypatruje mile,  
 Gościniec nie był dobry, który nam przedziwny  
 Do nieba utorował z góry pan oliwnej?

#### Leszko.

I prawieby przystało nad tem wierzchowiskiem  
 Stanąć hradowi Spasa świętego nazwiskiem,  
 Aby nad miastem stojąc przez czule strażniki  
 Wszystkie jemu nie chętne tłumil przeciwniki.

Miłosz.

Nie mojej to kalety Samujło nieboże!

Ale pańskiej szkatuły, stawiać domy boże.

Samuilo.

Tac nie książęta, ani panowie wielmożni,

Raczej z pospólstwa nasi przodkowie pobożni,

Żeby święty dzisiejszy trzymał ich w opiece,

Na grobie mu wydatuym wywiedli fortece,

Na czym się nie zawiedli: bo do tego kraju

Gdy przedtem Krymczukowie wypadli z Nahaju,

Jako czeczotki ludzie po polach zbierali,

Zaledwie się o bramy miejskie opierali —

Teraz za strażą jego precz w pola zabiegli

Za grody, a przedmieścia w krąg wieńcem oblegli.

I my mu oddajemy corocznie ofiary,

Aby także hamował od nas złe Tatary.

Ciebie także upewniam mój dobry Miłoszu!

Że nie zubożysz swego tym budynkiem trzосу;

Tylko pocznij, a uznasz, jako bardzo snadnie

Nad mniemanie ten zamysł do skutku przypadnie:

Ty szczyptą będziesz dawał, a ratunek boży

Całą garścią do tych się nakładów przyłoży;

Cobyś musiał zostawić dziedzicowi zlemn,

Abo wydać zięciowi czasem niegodnemu,

Cobyśłożył na posag, weselną wyprawę

I insze brednie ludzkie: wylóż na tę sprawę,

A wierz mi, że gruntowniej tym odważnym czynem

Inię swe wsławisz, niżli córą abo synem.

Póki lew w przednich łapach potrzyma trzy góry

I orzeł go okrywać nie zaniecha pióry,

Póki do Bugu mętna Poltew będzie płynąć:

Nieprzestanie hojność twa między ludźmi słynąć,

Której ani zawistny czas nie gładził, ani

Zazdrość niezbędna wiekom następnym ją zgani.

Zwodzą się familio, rodzaje mijają,

Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie ustają.

Zechceszli swój wizerunek po sobie zostawić,

Rozkażesz na podwojach z marmuru postawić

Dwa posągi, któreby ręce sobie dały

I tak cię z twą miłuchną światu wspominały.

Miłosz.

Dziękuję wam za radę, jeżeli monety

Jeszcze do niej przydać cokolwiek z kalety,

Pan bóg wam ją nagrodzi; a teraz na drogę

Powróćmy naszą; wiedzieć do tych czas nie mogę,

W czym mię potrzebujecie?

Samuilo.

Żebyś nas darował

Pieśniami, któreś teraz nie dawno ukował.

Miłosz.

Cóż ja za pieśniotwórca?

Leszko.

Trudno się masz zgola  
Kunsztów swoich zapierać; niemasz tego siola,  
Niemasz biesiady, ani ślubnego obiadu,  
Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu;  
Odzywają się w starych i nieletnich ustach,  
A nawet pastuszcza po gęstych zapustach,  
Pasicznicy po borach, owczarze koszarach  
Najczęściej je na dudkach grają i fujarach.

Miłosz.

Podobno to dawniejsze, ledwie nie dziecinne  
Zawijają się między wami; mam ja inne  
Dopieruchno użęte na latosi niwie,  
Tylko ich, proszę, chciejcie posłuchać cierpliwie.

Samujło.

I owszem posłuchajmy.

Miłosz.

A niżli je zaczął,  
Przegrawki jak muzycy puszczał przody smaczne;  
Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać,  
Ale sam ledwitem umiał prostym szermem gadać;  
Słyszac przy godowniczych stołach trefne noty,  
Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty;  
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,  
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć;  
A gdy w je w osobności długo w nocy klecił,  
Kupido mi niewielki małą główką świecił,  
I tą podpalił chcący czyli nieobacznie  
Żagiew, która już tłała w sercu mem nieznacznie,  
Żagiew gorących chęci pełną z przyrodzenia,  
Z lada iskry podniety bliską i płomienia;  
Dopiero (jako gdy kto do skrytej ciemnicy  
Przyniesie niespodzianie zapaloną świecę)  
W głowie mi zajaśniało, żądze zapalone  
Rozświeciły się; oczy, zrzuciwszy zasłonę,  
U jednego dziewczęcia lichego na czele  
Wyczytały do wierszów służące fortele;  
Wargi jej Hypokrenem nieprzebranej wody,  
Parnasem zdały się bydź rozkwitłe jagody —  
I tak gdy jej pilnuję, swych nie strzegę oczu,  
Zostałem rymodziejem zgola po warkoczach.  
Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych bobków,  
Powiązałem nie mało wierszów jako snopków,  
Zwłaszcza kiedym co w lesie świeżego wymyślił,  
Natychmiastem po bukach i osikach kreślił,

Które potem, niżeli oczu ludzkich doszły,  
 Chropawą skórą kreski wycięte zarosły:  
 A Wołowcy mniemając, że to stare Muzy,  
 Abo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,  
 Jako wyborne pisma z radością czytali,  
 Potem je między wami śpiewając rozsziali.  
 A ja się uszom waszym dziwuję rozpustnym,  
 Ze w nich miejsce dajecie moim plotkom ustnym;  
 Com ja z myśli wyrzucił jak nikezemne śmieci,  
 To chwyćcie dla siebie i dla waszych dzieci.  
 Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,  
 Żem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze —  
 Jako gdy kto tabaką dymną mózg podkurzy,  
 Że się mu rozum zaćmi, fantazyja wzburzy,  
 Choć ładaco blazgoni, choć jako wieprz krząka,  
 Rozumie, że na lutni Galotowej brząka;  
 Skoro się zaś wyszumi, dopiero żałuje  
 Błędów przeszłych, karze je w sobie i strofuje.  
 Nie inaczej Pafliczyk główni swojej wrzawą  
 Baczenie mi zaślepił smrodliwą kurzawą,  
 Żem jak w odmgocie chodził nie tam, gdzie mi radził  
 Rozum, ale kędy mię śleporód prowadził.  
 Przetóż, wyjąwszy z ust mych wstydlive wędzidla,  
 A przyjąwszy młodości mojej bystre skrzydła,  
 Zaniósł mię do szaraju, gdzie cienka podwika  
 Nauczyła mię swego miękkiego języka,  
 Żem lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem.  
 Zawżdy mię słyszeć dawał niewieściem językiem  
 Tuszące sobie, że przez te fraucymerne baśnie  
 Imię swe Białej Rusi najlepiej objaśnię —  
 Aż kiedy w piątek snopek kłosy moje wiązę,  
 Widzę, iż je tą sprawą w ciemnej nocy grążę;  
 Z czasem i zapalczywa chuć we mnie oatydła,  
 Za laty popędliwe opadły mię skrzydła.  
 Dziękujęci starości! iżeś przytępiła  
 Rogów bystrości mojej, których żadna siła  
 Poskromić nie zdołała; tyś bieżące czwałem  
 Zatrzymała hamulec myśli moje trwałym,  
 Za twojem cichem przyjściem odbiegły mię fochy,  
 Które o zgubę umysł przyprowadzą plochy.  
 Czas doktor najpewniejszy gdy mi laty dojął,  
 Nauczył mię lekeyi, którejem nie pojął,  
 Pokazując, że miłość nie prawym jest sądzią,  
 Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swej pędzią,  
 Odwagi, ciężkie prace i niezdolne grzechy  
 Lekkim gwichtem odważa krociuchnej uciechy,  
 Sprośności swe, przypadki, utrapienia, mary  
 Piękną twarzą pokrywa anielskiej maszkary  
 Właśnie, jako Syrena, postawą dziewczęcą  
 Przyludziwszy flisów i muzykę słowiczą,

Ogonem smoczym wkoło gachów swych zamyka,  
 Potem wszystkich okrutnie z okrętem połyka.  
 Także miłość, kiedy się do człowieka łąsi,  
 Wystawia mu enkrową gębusię u Kasi,  
 A pokrywa zdradliwie rzeczy jej ostatnie;  
 Gdy go takową łatką do swej zwabi matnie,  
 Srodze tyrannizuje. Wiele posiadał włości,  
 Kto wynudanej przybrał munsztuka młodości,  
 Bo większa chciwość ludzka, niż serce człowiecze;  
 Ztąd, gdy kogo pragnienie podczas żniwa piecze,  
 Rozumie, że duszkiem Dniestr głęboki wyżłopie,  
 Choć go potem ugaszą wody kilka kropie.  
 Niemniej świeckie przyłudy gdy trapią człowieka,  
 Smaczne i piękne nader zdadzą się z daleka,  
 A skoro do rąk przyjdą one dziwowiska,  
 Kurczą się i maluczkie stawiają się zbliśka.  
 Kiedy pierwsza krew memi chęciami rzuciła,  
 Dziwnie mi swe wygody słodko cukrowała,  
 Ale iż pełne były próżności znikomej,  
 Nigdy nie nasyciły myśli mej łakomej;  
 Dla tegoż do sytniejszych potraw myśli godne  
 Przeniosłem, wzięwszy przedsię dzieła chwały godne.  
 Lecz że już dzień, przeszedłszy połowicę nieba.  
 Południe sprawił, proszę was na sztukę chleba:  
 Będą ruskie pirogi, będzie i wędzonka,  
 I coś jeszcze trzeciego zgotowała żonka.

#### Leszko.

Takto jest, że się już dzień w pośród nieba chyli,  
 My się też pielgrzymując dobrze przepościli;  
 Przetoż nie damy sobie urwać rękawów, ale ty  
 Ostatek nam dopowiesz swej rzeczy za wety.

### III. Płaczennica.

Już teraz powiedz mądrej Mnemozyny  
 Cóрко! lamenty onej heroiny,  
 Nad którą kraje roksolańskich włości  
 Nie miały równej od dawna w piękności.  
 Serce nieszczęsne, smutne serce moje!  
 Czemu się w krwawe nie rozplyniesz zdroje?  
 Czemu łez gorzkich nie lejesz strumieniem,  
 Widząc mię ciężkiem zdjętą utrapieniem?  
 Oto dziś wszystkie fraszobliwe siły  
 Na mnie swym pędem oraz nderzyły:  
 Gdzie jest przyjaciół wiernych rzesza wielka?  
 Gdzie są pokrewni? gdzie jest rodzicielka?  
 Niemasz ich, niemasz! wszyscy mię sierotę  
 W puszczy na wieczną odeszli sromotę.  
 W puszczy bezładnej, w puszczy samę tylko  
 Opuszczałaś mię moja rodzicielko!



Kiedy wieczorne zorze prawie gasną,  
 Kiedy twarz Hesper pokazuje jasną,  
 Opuściłaś mię! gdzież ja głowę skłonię,  
 Gdzie się przed smokiem jadowi tym schronię,  
 Który na duszę i krew lichą moję  
 Rozdziera gardło nienasyte swoje?  
 Pójdę, o! pójdę, i jużem jest bliską  
 Drogi o matko! twojej towarzyszką.  
 Przeto, ktokolwiek wiernym mi się liczysz,  
 Ktokolwiek żalu krótkiego mi życzysz,  
 Wyrwij stal ostrą, a duszę mizerną  
 Rozłącz z tym światem ręką miłosierną.  
 I wy drapieżni, wy nieubłagani  
 Lwi w tej żałośnej pustyni zehowani!  
 Wszyscy się do mnie co najprędzej zbicie  
 I członki moje po górach roznieście;  
 A ja z ochotą dziś nawiedzę kraje,  
 W których noc smutna nigdy nie ustaje;  
 Nie zastraszy mię Cerber trojpaszczeki,  
 Ani smródliwy bród siarczastej rzeki,  
 Ani przewoźnik, który z wielkim szumem  
 Dusze przewozi przez Acheron prunem.  
 Przewiezie i mnie, a ja z podziemniemi  
 Wezmę społeczność duchami blademi,  
 Sama stawszy się także cieniem marnem,  
 Będę lzy toczyć nad jeziorem czarnem,  
 Będę narzekać u teskliwych progów  
 Jędz zapaleczywych, aż podziemnych bogów  
 Płacz ustawiczny i piękność mej duszy  
 Do pomsty, albo do gniewu poruszy.  
 Tam, tam dopiero pospołu z żywotem  
 Opuści mię żal wieczny, tam z kłopotem  
 Płacz koniec weźmie, tam rzewliwe oczy  
 Oschną mi, tam duch z otuchy wyskoczy.  
 A jeżeli piciem wody niepamiętnej  
 Nie zbędę troski i tej myśli smętnej,  
 W wlecznych ciemnościach niech nagle zatonę  
 Niech będzie imię moje zagładzone.  
 Wy zaśię jędze, boginie okrutne!  
 Które lat moich kołowroty smutne,  
 Toczyście, czemu śmiertelnem żelazem  
 Prędzej nie rwiecie dni moich zarazem?  
 I cóż mieszkacie? ja pragnę bydlę z temi,  
 Którzy swój mają odpoczynek w ziemi:  
 Jużem na progu ostatnim stanęła,  
 Już mię zimnemi rękami ujęła  
 Śmierć, już mi z karku nieubłagana Kłoto  
 Głowę zdjąć miała ostrą kosą — oto  
 Wąciekła Nemesis śmiereci mi zająrała  
 Chcąc, abym codzień żyjąc numerowała.

O hańbo moja! co rzeką potomni  
 Mieszkańcy świata? jako mię też wspomni  
 Wiek nadchodzący, kiedy w moim stanie  
 Znajdzie zniewagę nad własne mniemanie?  
 Bodajżem była wprzód zimnym marmorem  
 Nad Owidowem stanęła jeziozem,  
 Bodajżem była w dzikim Delermanie  
 Między lwicami miała swe mieszkanie,  
 Nizeli kiedy szczęście mię opaczne  
 Przywiodło na tak obelżenie znaczne.  
 Ale że mi już przez okrutne zdanie  
 Żyć, miasto śmierci, na ciężkie karanie  
 Jeszcze kazano, jakoż mój żal wieczny  
 Nie ma się zacząć na dzień ostateczny!  
 Jako pelikan, który od swych dzieci  
 Przez bystry Eufrat do obłowy leci;  
 Jeżeli w sidła niewidome wpadnie,  
 Które nań Murzyn chytry stawia zdradnie,  
 Opuszcza w gniaździe płód niedokarmiony,  
 Który od macior będąc opuszczony  
 Krzyczy żałośnie, że też narzekanie  
 Wieher po hucznym niesie Gadytanie:  
 Tak też i mój płacz i nientulone  
 Skargi usłyszą lata nieskończone.

#### IV. Swaci.

*Lassota, Stokłos, Danilko.*

Lassota.

A wieszże co Stokłosie! że za krótką chwilę  
 Wrócę się do nas znowu miłe krotofile,  
 Gdy po letnich robotach i codziennych pracach  
 Wytehnawszy użyjemy na smacznych kołacach,  
 Kiedy wszyscy dorocznie odprawiwszy żniwa  
 Pójdziemy po praznikach do dobrego piwa.

Stokłos.

Pójdziemy, lecz nie jutro; dopiero albowiem  
 Żyto kwitnąć poczyna.

Lassota.

O dalszych to mówiem  
 Czasiech, mówmyż o bliższych; po drugiej niedzieli  
 Będziemy u nadobnej Parasi weseli,  
 Powiedzmiem ją do ślubu, przyjdzie nam obchodzić  
 Swadźbę, do stołu służyć i w tańcu rej wodzić,  
 Pieśni składać.

## Stokłos.

To prawda, zawezasu na chwile  
 Zdobądźmy się na rymy, zwłaszcza przy Danile  
 Kubeźniku podolskim, który dobrze wiersze  
 Rozumie; ty zaczynaj, twoje miejsce pierwsze.

## Lassota.

Pięknie kwitnie ezeremcha, pięknie kwitną trześnie,  
 Dlatego ich, co żywo, szarpa w pierwszej wieśnie.  
 Kwiat zwiędnie smakowity, nie dojdzie jagody;  
 Każdy pragnie kwiateczki rwać z młodej urody,  
 Co się wszystkim podoba, rzadko wcale bywa;  
 Smaku ten nie skosztuje, kto pierwszy kwiat zrywa.

## Stokłos.

Już drugi marzec mija, jako w sadzie moim  
 Szczeppek pomarańczowy pociesza mię swoim  
 Podrostem, jam go szczepił, a po mojej głowie  
 Pożytek zbierać będą potomni wnukowie.  
 Kto czeka, doczeka się; a kto zaś się sili  
 Przed czasem, częstokroć go nadzieja omyli.

## Lassota.

Na łące rozłożystej u krynicznej wody  
 Pasała się lani stara i jelenek młody;  
 Obaczył to myśllwice, lanię wzdy opuścił,  
 Ale się za jelenkiem prędkim biegiem puścił —  
 Lecz mu go chyłka młodość uniosła w las ręczo;  
 Tak się trafia tym, którzy milują gorąco.

## Stokłos.

Trzecia to zima idzie, kiedy moje sady  
 Zniszczyły częścią mrozy tęgle, częścią grady:  
 Wymarzły rajskie jabłka, japorły, jesionki,  
 Raane marelle, tylko leśnice i płonki  
 Zostały; takel i świat opak wszystko robi:  
 Godnych ludzi omija, a niegodnych zdobi.

## Lassota.

Piękny ogródek jeszcze piękniejszą urodził  
 Liliją, ani jej wiatr, ani deszcz zaszkodził,  
 Bujno rosła, jasnością śniegi zawstydzała —  
 Cóż potem? Rozyna ją swawolna urwała  
 Do wieńca; mało się co wieńcem naciężyła,  
 Uwiądl, i tego piękność piękności zbawiła.

## Stokłos.

Indyan perły zbiera przy morzu głębokiem,  
 Arabczyk się bogaci balsamowym sokiem,  
 Tagus płasek złociasty na brzegi wyblja,  
 Asyryjczyk jedwabną przedzę z lasów zwija —

Lakomstwo rzecz uroda — i te rzeczy tracą  
Ludzie dla niej, a czasem i zdrowiem ją płacą.

Lassota.

Syn Wenery, różane uszczypując kwiatki,  
Zakłół cierniem paluszek i szedłszy do matki  
Rzekł: Ach, ach matko moja! przy twym ślicznym kwiecie  
Ciernie mnie urańiło. — Ona zaś: Me dziecię!  
Wiesz, że przy róży ostre ciernie tuż się rodzi,  
Dla róży zaś rokosznej i ranić się godzi.

Stokłos.

Nadobna Melpomene w mirtowej krzewinie  
Grała na lutni, przed nią Nimfy i boginie  
Tańczyły; byłoby się tam przypatrzeć czemu,  
Gdyby nie zabraniano oku śmiertelnemu  
Widzieć; tylko udają, próżne jest staranie  
O tem, czego, jako żyw, człowiek nie dostanie.

Lassota.

Gdy mrok wieczorny padał, jam owce z ugory  
I koźlęta latosie zganiał do obory;  
Z trefunku w dół poźrawszy ujrziałem w dolinie  
Kwiateczki zrywające trzy wespół boginie —  
Z niemi też Amarantę. Amaranto moja!  
Jeśli upodobanie, jeśli wola twoja,  
Pójdź do mnie, jać pokażę, kędy konwalia,  
Kędy rumiana kwitnie i biała lilija —  
Abo nie chodź, bo jeśli tak palisz z daleka,  
Jakoż z bliska nie będziesz podżegać człowieka!

Stokłos.

Zajrę wam o Najady! że każdy kwiat polny  
Zrywać na wieńce zawsze macie przystęp wolny.  
Tylko ty mój narcysie, kwiateczku kochany!  
Żadną ręką śmiertelną nie będziesz urwany,  
Ty stoisz w czystym polu nad strumieniem bliskim,  
Któryć nogi polewa swym potokiem śliskim;  
Poranek czystą rosą kropi twoje wargi,  
Słowik, nie zapomniawszy starodawnej skargi,  
Kwiląc pieśni całą noc ptastwo drobne głuży,  
Którą twe melodyą uwesela uszy.

Daniłko.

Dosyć na młodość waszę, będą wam młodzi  
Powinni za te pieśni, także nowożeńcy —  
Jeszcze ja jedną przydam; choć starszy laty,  
Przecie się nie powstydzę wyskoczyć przed swaty.  
Jak tylko Amaranta poszła z tej dziedziny,  
Płaczą po niej i góry i niskie doliny,  
Płaczą z pastuszkami rzewliwe sielanki,  
Tyrimon zawiesiwszy na dębie multanki

Z płaczem rzekł: Bóg was żegna! mieszkańcowie leśni!  
 Jednej bez Amarantry nie zagram wam pieśni.  
 W tąż Najady, w przezornym wychowane Niestrze,  
 Wzdychają po niej jako po rodzonej siestrze;  
 Dla niej i ogródeczek, który ręką własną  
 Sadziła, odmienił się: Już w nim różne gasną,  
 Już gwoździki błednieją, Już lilije śliczne  
 Potruchlawszy lży po niej toczą z siebie mleczne;  
 Rozmaryn upieszczony, król wonnego ziela,  
 Gałązeczki opuścił lubego wesela —  
 Zgoła najmniejszy kwiatek po niej teskniąc mdleje,  
 Już też od Akwilonn wiatr ostrzejszy wieje.  
 Przyjdź do nas Amaranto! znowu wiosna wstanie,  
 Znowu słowiczek przez noc śpiewać nie przestanie.  
 Wrócą się z tobą do nas ulubione czasy,  
 Pola w kwiatki, w młody list odzieją się lasy.

#### Lassota.

Danilku! nie owcami twój padwanek pachnie,  
 Podoba się i owej, mniemam, pannie Kachnie,  
 Co stępa jako pawa, a natrzmiwszy rogi  
 Ogon za sobą włóczy. Nasz taniec ubogi;  
 Przedtem pęsy wyprawiał z Podolską Polonką,  
 Teraz skoczy Wekiery z Pasią nowożonką.

#### V. Roczyzna.

##### *Hilas, Olechno, Dorylas.*

Już to ośmnasty odwrot na swym zodyaku  
 Kolo słoneczne wsteczny czyniły raku,  
 Jako ozdoba mego i chluba rodzaju  
 Symich do szczęśliwego ztąd postąpił kraju —  
 Symich nadobny pasterz urodziwej trzody,  
 Którego nad potokiem kastalijskiej wody  
 Kwiatki zbierającego sroga Persefona  
 Od piersi oderwała Muzom prawie z łona;  
 Choćże on do przybytków wiekuistych wzięty,  
 Z duchami przeczytami śpiewa: Święty, święty:  
 Ja przecie, ilekroć się dzień lecie przesili,  
 (O której od nas wyżej przestawił się chwili)  
 Odnowiwszy lamentsy dawne i tesknieć,  
 Odprawuję płacziwą za niego rocznicę.  
 Insi równo z żalobą skończyli swe żale,  
 Niektórym smutną pamięć czas wyraził; ale  
 Żaden wiek, który skały i marinury kruszy,  
 Oczu moich z łez rzewnych po nim nie osuszy.  
 Ale i ty cnotliwa drużyno! społecznie  
 Dnia dzisiejszego ze mną zapłaczesz serdecznie,

Wspomniawszy, jako gładkim rymem, jako mile  
 Wystawił w krótkich pieśniach wszystkie krotofile.  
 A chociażże hiacynt, kwiat słowiańskiej ziemi,  
 Trunnę jego okrywa gałązkami swemi,  
 Przecie i tu każdy z nas, wzięwszy darnia bryłę,  
 Na imię jego wielką usypmy mogiłę,  
 Na której wierzchu, miasto rychłego grobowcu,  
 Zawsze świeżego rzędem nasadzę jałowcu;  
 Środkiem wieńców zawieszę barwinkowych parę  
 I, którą mi darował odchodząc, cytarę;  
 A wy, miasto napisów nad oziębłym grobem  
 Śpiewajcie zemną, jakim kto umie sposobem.

### Olechno.

Jako obchodu tego stałeś się powodem,  
 Także bądź i śpiewania, ty zaczynaj przodem.

### Hilas.

Niemasz cię, nie masz Symichu mój złoty!  
 Ma uciecho, me rozkoszy, moje pieszczoty!  
 Nie masz cię, nie masz żywego z nami,  
 Próżno cię po wszystkim świecie z płaczem szukamy.  
 Uwiadłeś nagle, jako kwiat rożany,  
 I zniknąłeś jak poświata jutrzenki ranej.  
 Nie masz cię, nie masz przed ludzkim okiem,  
 Jako słońce zakryłeś się ciemnym obłokiem.  
 Zagasła światłość twojej przyjemności,  
 Zaszły nocą ostateczną twoje wdzięczności,  
 Ustały w ustach twoich żywe źródle,  
 Ujął sen nieprzebudzony źrenice twoje.  
 Trzykroć żałośny, oplakany grobie!  
 Tyś nadzieje i pociechy me zamknął w sobie,  
 Ty serca mego wzięłeś połowicę,  
 Zostawiwszy miasto niego płacz i teskniecie.  
 Tu miciecie kwiatki pachnące młodziemcy!  
 Tu panienki miciecie różeczki z wonnemi wieńcy,  
 Okryjcie ten grób zewsząd ziołami,  
 By nie wiedzli, ja je będę polewał łzami.  
 A ty krwi moja wielce ulubiona,  
 Z serca mego do trunienki tej wytoczona!  
 Dobra noc miewaj, póki ja z tobą  
 Żywy z żywym nie ujrzę się własną osobą.

### Olechno.

Komu kwiateczki me kwitniecie?  
 Komu zapachy gotujecie?  
 Kto waszym zechce być strażnikiem?  
 Kto waszym będzie ogrodnikiem,  
 Ponieważ przyjaciel mój serdeczny  
 Odchodzi ode mnie w on kraj wieczny?

Ehej róże śliczne, o róże!  
 A któż mi was zrywać pomoże?  
 O lilie, młode lilije!  
 Któż mi z was wianek uwije,  
 Kiedy największe moje kochanie  
 Zemną się ostatecznie rozstanie?  
 Ach siołeczki me rumiane!  
 Dla kogo będziecie zerwane?  
 Oj wianeczku, luby wianeczku!  
 Komuż cię daruję w taneczku,  
 Gdy się odemnie spieszno wybiera  
 I gdy mój najmilszy umiera?  
 Rozmarynie, hej rozmarynie!  
 Już przyjemny zapach twój zginie;  
 Nie tylko rozmaryn sam zgoła,  
 Wszystkie wonne zniszczają ziola—  
 Oto kwiatek żywy z niemałym  
 Uwiądl świata wszystkiego żalem.

#### Dorylas.

Z żalem nienakojonym serce mi wspomina,  
 Jako mię Symich, poclecha jedyna  
 Żegnał: Gdy się rozstanę z tym światem mizernym,  
 Jeśli mi będziesz przyjacielem wiernym,  
 Przynajmniej w rękę martwą dasz mi wonne ziele,  
 Abo poprawisz wieńca na mem czele,  
 Lubo na oczy rzucisz ziemi pierwszą bryłę,  
 Lubo nad grobem usypiesz mogiłę —  
 Ani mię zapamiętasz, owszem każdej wiosny  
 Różami grób mój potrząśniesz żaloszny.—  
 Na co ja: Mój Symichu, me serce jedyne!  
 Niechże ja pierwiej nieszczęsny zaginę,  
 Niechaj ja twoje mary śmiertelne zalęczę,  
 Nizli się z tobą tak prędko rozprzęcę.  
 Ale że już ostatnie padły zyzem losy,  
 A z wiatrem poszły życzliwe me głosy:  
 Jużś w młodości skończył, dojzrałe twe żydło,  
 Już ciało twoje szlachetne ostydło.  
 Już, hej niestetyż, one oświecone oczy  
 Sinrodliwa ropa bez przestanku toczy,  
 Już czoło okazałe i udatną szyję  
 Plugawy robak bez przestanku ryje,  
 Nie długo proch zbutwiałą i próżne nadzieje  
 Wieher po ziemi przestronnej rozwieje —  
 Że waszatek człowiek z wzrostem całym (żał się boże)  
 W małuchnej garści zamknięty bydź może!...

#### Hilas.

Między mirtami przy Idejskim dole  
 Wdzięczny sen spało nadobne pacholę

Bespiecznem okiem, aż z pustej jaskini  
 Wynidzie kniemu podziemna bogini,  
 Śmierć nieczłagana, bez ciała, bez oczy  
 Z kosą do niego jadowitą skoczy  
 I krzyknie: Tyś to nieszczęśny Kupidzie!  
 Dany za giermka i syna Cypryddie,  
 Żebyś się mojej potędze sprzeciwiał,  
 Żebyś znikomych ludzi plód ożywiał?  
 Co teraz myślisz bezeena holoto?  
 Pójdziesz, gdzieś nie był, poznasz, co jest Kloto. —  
 Strachem tak nagłym dziecina przejęta  
 Krzyknie: O matko moja, matko święta!  
 Folguj mi, wszak ja pod twą żartką kosę  
 Naród człowieczy bez przestanku płoszę —  
 Co większa, od tej chwili na twą stronę  
 Lud skazitelny bez liku pożonę. —  
 To mówiąc napnie łuk i strzałą żywą  
 Zajmie po kościach śmierć nielutościwą —  
 Ażci odmiana prędką, bowiem ona  
 Jędza miłośną chęcią zapalona  
 Kosę i sajdak śmiertelny odrzuci,  
 A do szyje się Kupidowej rzuci,  
 Potem mu kolezan martwemi natkniony  
 Strzałami między zawiesi ramiony.  
 Wtem mój Kupido zlociste rozwinie  
 Skrzydła z barków swych i, gdy się wywinie  
 Z ręką, piórami tak długo wiatr rzeże,  
 Aż na Pafijskie przypadł lotem wieże.  
 Tam obaczywszy matkę Erycynę,  
 Z płaczem jej powie takową nowinę.  
 Ona go ciesząc: Dziecię ukochane!  
 Czemu pobladły twe usta różane?  
 Czemu się boisz? nie wiesz, że krwie boskiej  
 Nie dotykają śmiertelne przegróźki?  
 On też w nadzieję nie wątlego wieku,  
 Najmniej folgując biednemu człowieku,  
 Młodość i starość, panny i chłopięta  
 Równie zagania w niepozbyte pęta,  
 Napada niskie i ubogie stany,  
 Bierze w niewolą ehudziny i pany;  
 Ludzie mądrości znacznej, wielkiej rady  
 Pod przykre jarzmo zewsząd pędzi stady,  
 Wszędy go pełno. Raz przechodząc błonie,  
 Szeroko w pięknym leżące Aonie,  
 Ujrzy Symicha, młodego Symicha,  
 A on, gdzie skała Parnaska wypycha  
 Wody szemrzące, na głośniejszej cytarze  
 Pieśni wygrawa, a przed nim po parze  
 Tańczą boginie, Muzy i Charity,  
 Aż Terpsychore z konwaliej wity



Wieniec lubemu dawszy cytaryście,  
 Jęła okrywać skronie jego w liście  
 Bluszczu krętego; w tem Amor po cichu  
 Skradłszy się szepnie: Ucieszny Symichu!  
 Nie lepiejżby to tymczasem w Cyterze  
 Przy białym lata trawić fraucymerze  
 I sercowładnej posłużyć bogini,  
 Niżeli tesknić w tej głuchej pustyni?  
 Słyszac to Symich poczał pałac wstydem,  
 Poczał uchodzić przed zradnym Kupidem,  
 Żalśnie krzyczac: O niepokalane  
 Córki mądrości! jeśli wam oddane  
 Czystości mojej przyjemne są śluby,  
 Jeżeli mój rym był wam kiedy luby:  
 Broncie mię teraz. — Widząc to zuchwały  
 Marsowie porwał koleczan pełnostrzały,  
 On koleczan, który dała mu w zakładzie  
 Wiedma piekielna; ten najmniej o zdradzie  
 Wiedząc, gdy z niego śmiertonośne pręty  
 Położy na łuk haniebnie napięty —  
 Niestetyż! ledwie ciężkiw pociągnie,  
 Za pierwszym razem Symicha dosiągnie  
 Strzałą, którą mu na złe porzuciła  
 Lachesis wściekła, gdy go polubiła.  
 Zatem Symicha wszystkie żywe siły,  
 Wszystkie nieciechy żywe opuścily.  
 Tu koniec wzięły Sauromackie ody,  
 Tu symfonie, tu głośnie epody  
 Ustały, kiedy przedniego muzyka  
 Zaraza bolem niezleczonym tyka.  
 Nie masz już, nie masz Orfeusza, który  
 Siedząc w pośrodku Rodopejskiej góry,  
 Zwabiał strunami wdzięcznymi wszelaki  
 Zwierz, ryby wodne i powietrzne ptaki.  
 Lecz jako łabędź, którego śmierć bierze,  
 Usiadłszy nisko przy ciemnym jeziorze,  
 Smakuje sobie koniec tego świata  
 I wiecznych czasów nie przeżyte lata,  
 Wzbudziwszy w sobie nowe melodie,  
 Nowe koncerty, nowe harmonie,  
 Krzyczy z radością wiekuiście hymny  
 Tak długo, aż go dach opuści zimny.

#### Olechno.

Kto kiedy większą żalu miał przyczynę,  
 Jako kiedy me kochanie jedyne  
 Śmierć nieokrotna złupiwszy z żywota  
 Wegnęła w trudne Proserpiny wrota.  
 Niewinna duszo! ciebie cnoty twoje  
 Przyprowadzily na wieczne pokoje.

Gdzie będziesz wiecznych zażywać roskoszy,  
 Których przypadek żaden nie wypłoszy.  
 Ja zaś po tobie o Aonśki sługo,  
 O wychowańcze! będę tęsknić długo;  
 Będę z siostrami płacziwej Kameny  
 Nad ciałem twoim kwilić rzewne treny.  
 Tak więc orlica, wzięwszy w piersi strzałę,  
 Chociaż z tym razem na wysoką skalę,  
 Chociaż nleci nad dzikie Balchany,  
 Nie może pozbyć raz zadanej rany.  
 Nie mniejszym i ja, prze twą śmierć, sposobem  
 Zraniony, nad twym dziś narzekam grobem.  
 Gdzie was natenczas pióra zanosily  
 O Kupidowie! gdy Symieh mój miły  
 Żegnał ostatnie Helikońskie zdroje  
 I dwojwierzchnego Parnasu podwoje?  
 Wierzę ani Cypr, ani Paf szeroki  
 Był wam przyczyną takowej odwłoki;  
 Bowiem go i Cypr żałował miłosny,  
 I Paf dla niego toczył lzy żalсны.  
 Nadto Pafiej dziecię gładkiej twarzy  
 Ogniem swym więcej nikogo nie sparzy,  
 Gdyż nad Symichem płacząc ustawicznie  
 Zalał w pochodni światło świetności czu.  
 Ani z Cyteru złotorncha pani  
 Strzałami swemi serc ludzkich urani;  
 Albowiem wszystkie na stos ułożyła  
 I ciało twe nań Symichu włożyła.  
 Tu latorośle nieście balsamowe  
 Nadobne Nimfy, tu gałązki nowe  
 Mirtowe miecie, tu rózne wianki,  
 Tu kładźcie pięknie złożone równianki  
 A ty Aonśkiej matki synn mały!  
 Tu wszystkie porzuć serdeczne zapaly,  
 Podnieć tym ogniem grobowiec żalobny,  
 Na którym Symieh spoczywa ozdobny;  
 A ja postawię słup nieładajaki  
 Nad nim, przy którym napis będzie taki:  
 Tu leży Symieh, Symieh on nadobny,  
 Abo Kupido, abo mu podobny.

#### Dorylas.

O kto by mię dziś przybrał w pióra lotne  
 I dał mi skrzydła do barków obrotne,  
 Żebym przed żalem, który mię nie lekko  
 Trapi, poleciał od ludzi daleko!  
 Wolalbyh mieszkać w bezludnej pustyni,  
 Abo się zamknąć gdzie w ciemnej jaskini,  
 Niżeli martwe często przyjacioły  
 Widzieć i z nimi umierać na poly.

Ilekróć bowiem człek miłych utracą,  
 Tyle razów żal życia mu ukraca,  
 I w jednym grobie składa to oboje,  
 Ciało nieżywe i pociechy swoje.  
 I ty Symichu! ledwieś się urodził,  
 W wielkieś nadzieje pokrewnych zawodził,  
 Dodawały im wysokiej otuchy  
 Doweipu twego niemal boskie duchy.  
 A teraz, jako gdy kto przed pogodnem  
 Słońcem schroni się pod jaworem chłodnym,  
 Jeżeli się drzewo z trafunku obali,  
 Oraz i siebie i jego przywali:  
 Tak niespodzianym za twoim upadem  
 Oczekiwania padły jednym śladem,  
 I drzewo i cień i pociechy potem  
 Następujące zmieszały się z błotem.  
 A przetoż źródła i przezorne zdroje!  
 Dodajcie mi łez, abym szkody moje  
 Godnie opłakał, chociażże nagrody  
 Nie wezmę równej za te moje szkody.  
 Jako z własnego brzegu roztoczona  
 Woda, od ziemi łakomej połkniona,  
 Już się nie wraca do pierwszego stoku:  
 Tak z powszechnego i ciebie wyroku  
 Gdyśmyć Symichu złożyli do lochu,  
 Prochem się stawszy utonąłeś w prochu.  
 Gdzie teraz ono czoło twe łagodne,  
 Trzykróć wdzięczniejsze nad niebo pogodne?  
 Kędy ust gładkich nieprzebrane morze?  
 Gdzie oczy miłsze nad poranne zorze?  
 Kędy, doweipu dziwnego przybytek?  
 Śmierć zdruzgotala w drobne kąski wszytek!  
 Ehej niestetyż! twoje łube oczy  
 I także pyskiem brzydkim czerw roztoczy?  
 Czoło wesole i udatną szyję  
 Robak zgnilemi zębami poryje,  
 A potem z ciałem i moje nadzieje  
 Wieher po drogach rozstajnych rozwieje,  
 Że i ty znikniesz i twoja pamiątka  
 Pospołu z tobą zaginie do szezątka!  
 O prędkość sobie za powinowactwo  
 Najmiłszy! przybrał plugawę robaetwo:  
 Owad podziemny, węże i gadzina,  
 To twoi krewni teraz i rodzina,  
 Twoi to bracia teraz i rodacy  
 Śmród, zgnilość, mszyca, czerw i pędracy.  
 Ze mną płaczliwe rzeki narzekajcie,  
 Ze mną i wiatry wzdychając stękajcie,  
 Cokolwiek wonnych kwiatków w sadach roście,  
 Zerwawszy, bystryim pędem tu przynosić.

Jak wiele listów strumieni okrywa,  
 Niechaj pospół z wodą tu przyplywa,  
 Niech wody łzami, kwiateczki ozdobą,  
 Listki niech będą grobowi żalobą,  
 Grobowi, w którym twardym snem zmorzony  
 Nocuje Symich mój nieprzeplacony;  
 Już nie on Symich, jaki w ciele żywym  
 Był czerstwym, grzecznym, chybkim, urodziwym;  
 Ale żalu mój, w żalośnej postawie,  
 Bardzo odmienny, on i nie on prawie,  
 A zgoła nie on, tylko jego ziemna  
 Lepianka oczom ludzkim nie przyjemna,  
 Z której gospodarz ustąpił, a ona  
 Stoi pustkami sobie zostawiona,  
 Stoi jak szalas chrościany odarty,  
 Które winiarze stawiają do warty;  
 Zaledwie z onej straż ustąpi kucze,  
 Już ją łada kto obdziera i tłucze.  
 A przetoż góry i niskie doliny!  
 Pomożcie wdzięcznej płakać mi dziecińcy,  
 Którą swem mlekiem Jowiszowe córę  
 W cieniach Parnaskiej wychowały góry,  
 Którą kołysząc, aby spała chutniej,  
 Gdy przyspiewują cichucho przy lutni,  
 Wszystkie muzyki i pieśni w nie wlały,  
 Jakie piastunki kolwiek one grały.  
 Teraz już dziewczek boskich ukochany  
 On wychowaniec, z prochem pomieszany,  
 Zamknął żelaznem usta swe milezeniem,  
 Już go nie słyszeć, już się słodkiem pieniem  
 Do pozostałych przyjaciół nie ozwie,  
 Póki nas trąba do sądu nie pozwie —  
 Ona to trąba, która kiedy krzyknie  
 Na trwogę, wszystko stworzenie przeniknie,  
 Wszystkie otworzy groby zmarłych ludzi,  
 Wszystkich nas ze snu długiego obudzi  
 I stawi na sąd ostatni w tem ciele,  
 Które już było zginęło w popiele.  
 Tam śmierć od żalu okrutnie zawyje  
 I własną ręką sama się zabije,  
 Tam niezbłagane dni naszych szafarki  
 Rzuca o ziemię niepłatne zegarki,  
 Słońce od strachu nagłego zemgleje;  
 Księżyc twarz krwawą posoką zaleje,  
 Gwiazdy z przestachu chorobą szkaradną  
 Z nieba rzucone na ziemię upadną,  
 Ziemia się z gruntu poruszy, a skały  
 Będą się zbijać jako morskie wały,  
 Wszystkie misterstwa rąk ludzkich i czyny  
 Potop ogniowy obróci w perzynę,

Miasta i zamki pyszne w niwecz zburzy,  
 Pompy światowe popielcem przykurzy,  
 Nasze ozdoby i galanterye  
 Grubym zużelem na wieki pokryje;  
 Wszystek świat wezdrzgnie oraz w onej dobie,  
 Sam się w żałobę ubierze po sobie,  
 Sam się zaleje łzami, gdy w popiele  
 Obaczy swoje niegdy przyjaciele.  
 A my co rzeczem grzesznicy złośliwi!  
 Kiedy się lękać będą sprawiedliwi?  
 Odbieją nas tam te dziecinne brednie,  
 Wierzę, każdy z nas z bojaźni ostygnie,  
 Jako słup wryty z miejsca się nie ruszy  
 Obawiając się piekielnej katuszy;  
 Żaden tam rzecznik nie trunie za nami,  
 Tylko uczynki nasze staną z nami,  
 Te sprawę od nas ostatnią odprawią,  
 Te nas potępią same, abo zbawią.  
 Tobie już błogo o duszo wybrana!  
 Żeś do wesela weszła swego pana;  
 Tamże nas czekaj, aż te nasze żale  
 Skończywszy w boskiej ujrzymy się chwale.

## VI. Mołojcy.

*Jolas, Aleksy.*

*Aleksy.*

Coś się dzieje Iola! że twe czujne fletnie  
 Umilknęły? jakoby w ciężkie znoje letnie  
 Gdy słowiczek rzewliwy narzekać przestaje,  
 Milczą zielone lasy, milczą głośnie gaje.  
 Wczorąś nadobnie śpiewał, wczorąś był wesoly,  
 Tyś grał, my koło ciebie stali jako pszczoły.

*Jolas.*

Za czasem wszystko idzie, czasem słońce świeci,  
 Czasem z burzą pochmurną deszcz haniebny leci.

*Aleksy.*

To prawda, ale przecie mamy mieć jednakie  
 Serce na złe przygody i szczęście wszelakie.  
 I ty mów, co cię trapi, aza pomódz tobie  
 Będę mógł.

*Jolas.*

Powiem, tylko nie chej tesknić sobie.  
 Nie dawno, gdym w południe siedział sobie w cieniu,  
 Ujrzałem jakąś panią w jedwabnem odzieniu,  
 Z nią chłopięteczko z linczklem nie wielcekie, która  
 Skoro usiadła wedle krzywego jawora,

Dziecina ją (gdyż na nie gniewać się poczęła  
 Ona pani) oblapiać i całować ją.  
 Ona — idź precz odemnie lotrzyku zuchwały!  
 Abo jeszcze chcesz krwią mą napawać swe strzały?  
 Dosyć już ran ponoszę od ciebie w mem ciele. —  
 A chłopię odrzucone nie mieszkając wiele,  
 Przyszło do mnie i, siadłszy wedle mnie pod bukiem,  
 Dało mi w ręce sajdak z nateżonym łukiem;  
 Oglądając ja dziwny rynsztunek, nie chcący  
 Jakoś się nim obrażę — natychmiast gorący  
 Ogień w sereu poczuję; on zdrajca, gdy minie  
 Las gęsty, skrzydła z ramion złociste rozwinie  
 I niemi między modre obłoki się skwapi,  
 A mnie żal i nieznosna tesknica ułapi.  
 Od tego czasu nie wiem, co się ze mną dzieje:  
 Zawsze jakoby żagiew serce we mnie tleje  
 I zda mi się, że codzien po lekku usycha,  
 Dusza jakby ściśniona ustawicznie wzdycha,  
 Właśnie kiedyby ją kto przywalił kamieniem,  
 Tak jej duszno i tak się biedzi z częstym teńnieniem.  
 Długo będąc zraniony na sereu tak srogo  
 Narzekałem żałośnie nie-wiedząc na kogo:  
 Czyli na owę panią i dziecko przekłete,  
 Czyli na strzały przez mię od niego powzięte?  
 Aż nie dawno na kiermasz idąc ku Zniesieniu,  
 Ujrzałem młodą w bieluchnem odzieniu;  
 Ona dwiema wieńcami otoczywszy czoło,  
 Nie wielkich dziewcząt płasć uczyla wesoło;  
 Tej przystąpiwszy z bliska gdy się przypatruję,  
 Niezwyczajną odmianę na sereu pocznę.  
 Jako bowiem lipki wosk letnie słońce topi,  
 Abo grad, który deszczyk majowy pokropi:  
 Tak przezemnie wszystkiego pot się gęsty linął,  
 Bóg strzegł, żem się w drobniuchne kropie nie rozplynął.  
 Ochłodziłamci wtenczas trochę, lecz w pamięci  
 Odtąd ona dziewoja zawsze mi się kręci.

#### Aleksy.

Prostakeś, jako baczę, wielki, mówię śmieie,  
 Ześ sam nie znał, o którym świat nabajał wiele,  
 O Kupidzie, Wenery brzydkiem bękarcięciu,  
 Który się spólnie rodzi przy każdym dziecięciu;  
 Za młodu się wždy tai, ale skoro pióry  
 Podroście, natychmiast się wybija do góry,  
 Za łuk naszą chuć bierze, pieszczoty leczywywe  
 Na strzały swe obraca, myśli na cięciwę;  
 W tąż żagiew, która w nas tli prawie z urodzenia,  
 W głównie swoje i skryte podniety odmienia,  
 Aż potem krewkość nasza, nie Wenus przekłeta,  
 Naszemi, nie cudzemi, żądzami nas pęta.

To chłopiątko, któreć się we lesie widzieć dało,  
 Już dawno w zanadru twem gniazdo swoje miało;  
 Tyś nie wiedział, dopiero dziewczka na Zuiesieniu  
 Pokazałać skrytego w serea twego cieniu.  
 Znajże teraz bogini miódookiey syna,  
 I bój się nad dzikiego więcej Tatarzyna.  
 Wielkie szkody w Podolu horda czyni pewnie,  
 Gdy plondruje kraj, wiąże czerń, pali derewnie;  
 Lecz większe ten hordyńczyk, którego po Rzymie  
 Bystre strzały latają i po grubym Krymie,  
 Wszędy go pełno, wszędy skrzydełkami lata,  
 Nikt przed nim nie uleże w żadnym kącie świata  
 Trudno tego ubłagać baranim kożuchem,  
 Skórą się mu okupić musisz, abo duehem.  
 Aboć się jeszcze przedtem nigdy nie przydało  
 Zamiłować? widzę masz doświadczenia mało.  
 Nietylko miłość w pańskim łągnię się bławacie,  
 Znajdziesz ją czasem w guni i ubogiej ehacie.  
 Pastuchem był młodziehnym Adonis, a przecie  
 Gdy go Wenus njrzała na wonnym Himecie,  
 Westchnąwszy tak mówiła: Aboś ty jest synem  
 Jakiej pięknej bogini, abo Kupidynem,  
 Takim cię bowiem śliczna postawa udaje,  
 Tylko, żeć Kupidowych skrzydeł nie dostaje.  
 Ktośkolwiek jest, zapewne twój błogosławiony  
 Ojciec i matka, z których tak pięknieś spłodzony.  
 Lecz tysiąckroć szczęśliwszą ma bydź poezytana  
 Ta, która tobie będzie małżeństwem oddana.  
 I ze mnie w każdy sposób masz sługę powolną,  
 Bądź ślubem wiecznym zechcesz, bądź namową spółną—  
 Na to się on zapłonał, jako gdy kto białym  
 Szarlat jasnorumiany pokropi nabiałem.  
 Ona mówę zmieniwszy rzekła: Ukochane  
 Owce do straży temu pasterzowi dane!  
 Szczypcie młodą leszczynę, szczypcie wrzos pachniący  
 Niżeli południowy znój przyjdzie gorący.  
 Ale i owce mało o pastwiska dbają,  
 Na ciebie tylko gładki paniezu patrzą;  
 Tobie nie błędne owce, nie rogate trzody  
 Zaganiać przyzwolita do Xantowej wody —  
 Lecz godzieneć, aby cię leśne Oready  
 I Napejskie Kniehynie brały do błesiady.  
 Godzieneć, abyć Nimfy i Boskie dziewice  
 Wolny przystęp czyniły do czystej łożnice.  
 O! tylko chciej, oto ja, chociażem królową  
 W Cyteronie, tobiem jest na wszystko gotową.  
 Już ja mogę przy tobie po górach wysokich,  
 Mogę i po dolinach błakać się głębokich;  
 Miłsza mi twa piszczalka i piosneczki leśne  
 Nad Orfeowe strony, o dziecięć uciężne!

Przez ciebie mój Kupido stracił władzę swoją,  
 Albowiem przyjemnością rozpalony twoją  
 Zachwycił sercem ognia, którym wprzód szafował,  
 Którego, tylko przez cię, nigdy nie kosztował.  
 Dla tegoć łuk, miłości naczynie kryjome,  
 I strzały daje drogi serdecznej świadome. —  
 To rzekłszy, poskoczyła, myśląc go oblaścić,  
 Lecz on począł się od niej jeszcze prędzej kwapić.  
 Tak więc owca przed wilkiem, tak jelonek szczwany,  
 Tak przed jastrzębiem pierzcha gołąb niedognany.  
 Bogini tuż, tuż za nim, on zatem poskoczy  
 W ogród, z krzykiem wołając bogów ku pomocy:  
 Dianno, o Dianno! której panien wiele  
 Służy nabożnem sercem w Efeskim kościele,  
 Chwalebna miłośnico poczeiwej czystości,  
 Zachowaj mię dziś proszę w zupełnej całości,  
 A ja potem ołtarze za tę pomoc twoję  
 Krwią wylaną z bieluchnych jagniątek napoję. —  
 Te prośby nie daremnie czynił, bo jak biegła  
 Wenus szalenie za nim, róży nie postrzegła,  
 Na kierz wpadła i tak się haniebnie zraniła,  
 Że białą przedtem różę krwią nacerwienila.  
 I ty się też nie frasuj, bo albo dostaniesz,  
 Czego żadasz, abo się frasować przestaniesz.  
 Z czasem kłopoty chodzą, a jako czas płynie  
 Prędko, tak prędko kłopot wespół z czasem minie.

## VII. Narzekalnice.

*Olena, Hafia, Fedora, Femka.*

Natenczas, kiedy rządca niebieskiej maszyny  
 Pojźrawszy okiem pańskim na ziemskie doliny,  
 Obaczył dostatecznie, jako wiele marnych  
 Namnożyło się zbytków w narodach nie karnych,  
 Żalem nieutulonym poruszył się srodze  
 Tak, że zapalczywości rozpniwszy wodze,  
 Przykazał nieodwłocznej swej sprawiedliwości  
 Karaniem ostatecznem niszczyć brzydkie złości:  
 Natychmiast sprawiedliwość, wyrok nieużyty  
 Wziąwszy do wykonania, swój miecz twardo bity  
 Wymknąwszy z wolnych pochw, swoje strzały mściwe  
 Żartko na niepochybną włożywszy cięciwę,  
 Obróciła (biada nam) na różne narody,  
 Ugadzając w pałace i liche zagrody;  
 Zaraz jej zapalczywość i rosyjskie ziemie  
 Poczyły i możnego Lecha mnogie plemię,  
 Prędko gniew ukwapliwy surowej prawicy  
 Obywatele ruskiej poznali stolice,



Bo nie bronią kowaną, nie hartowną stałą  
 Nagle zbolale ciała na ziemię się wałą,  
 Ale od wiatru tylko zaraźliwej pary  
 Mizernie kończy lata lud młody i stary.  
 A my przed boską karą i przed jego mieczem  
 Kędy się ukryjemy, abo gdzie ucieczym?  
 Jeżeli na obronne nastąpimy wieże,  
 Których całą noc warta nieuspiona strzeże:  
 I tam nas różga tegoż karania dosięgnie,  
 Skoro swą jednowładzcą potęgę rozciągnie.  
 Jeśli się zaś wpuścimy w bezdenne otchłani,  
 Kędy na wieczny ogień grzeszni są skazani,  
 I tu ciż, którzy cierpią nieprzeżyłą mękę,  
 Znają przytomną sprawcy wielmożnego rękę.  
 Jednak chociaż pomsta każdego dogoni,  
 Chociaż się winowajca zły przed nią nie schroni,  
 Przecie, aby przed burzą nieuchronnej kaźni  
 Uległ człowiek i w obcym kraju zbył hojaźni,  
 Niektórzy pożegnawszy murowane gmachy,  
 Przenieśli się pod wiejskie niepocieszne dachy.  
 Tam wy o żalosciwe ruskie płaczennice!  
 Wspomniawszy na dzień zejścia pięknej rowiennice.  
 Jakoście żalobliwie częstokroć jęczały,  
 Świadkami niech wam będą niebotyczne skały.  
 Dotąd jeszcze skargami w powiesistym gaju  
 Brzmiały góry, brzmiały i lasy w okolicznym kraju —  
 A jeszczeżby i mojej rym sielskiej Taliej  
 Nie miał pamięci oddać waszej trenodziej?  
 Powiem, jako każda z was i jakim sposobem  
 Lamentowała rzewnie nad jej zinnym grobem.

*Olena.*

Chlorys Nimfa młodzieńcza kiedy wieńce wila  
 Z barwinku, żalobliwie westchnawszy nowiła:  
 Gdzie teraz one czasy moja złota Fili!  
 Kiedyśmy wonne wieńce na tej łące wili,  
 A Satyrowie dzieci pod zielonym gajem,  
 Rogi i piersi nagie otoczywszy majem,  
 Grali nam na multankach; tyś im me kochanie  
 Darowała wianeczek za takowe granie,  
 Oni, jakoby wieszczę będąc twego końca,  
 Grali ku twej uciechu do zachodu słońca.  
 Jeszcze wieniec nie uwiadł, któryś ty wila.  
 Tyś zwiędła, tyś się przedzej nad kwiat odmieniła.

*Hafia.*

Niedawno z mą Fillidą po tej niskiej łące  
 Zbierałam ślaczki i róże woniące;  
 Jam zbierała, a Fillis przyśpiewując mile,  
 Poszła śródkiem dąbrowy, w tem za krótką chwilę

Pojrzę, ażei jej niemasz, niewiem kędy zaszła,  
 Szukałam jej aż zorza wieczorna zagasła,  
 Przeciem jej nie znalazła; a gdy noc żałośnym  
 Płaszczem ziemię zakryła, ja okrzykiem głośnym  
 Jęłam wołać po górach i bliskich dolinach:  
 Filli! ucieszna Filli! — tylko się w krzewinach  
 Echo mi ozywała, tylko głośne skały  
 Filli, ucieszna Filli! ze mną odmawiały.  
 Świadcę wami pagórki i niskie padole,  
 Jakom z serca wołała, jakom już na na polu  
 Martwa z piersi chrapliwych głosn dobywała:  
 Filli, Filli, o Filli! jakom cię wzywała,  
 Ozwij się Filli moja, ozwij się powtóre!  
 Aż nakoniec wybiegłszy na wyniosłą górę  
 Potrzeciem zawołała: Filli, moja Filli!  
 Ozwij się do mnie, zali obłąkałaś? czyli  
 Lękasz się nocnych cieniów? pójdz do mnie, bo lwięta  
 Słyszysz jak straszno ryczą, i dzikie zwierzęta  
 Krwie ludzkie nader cheiwe, ponure jaskinie  
 Opusciwszy, stadami chodzą po dolinie.  
 Na to moje wołanie słowa mi nie dała,  
 I takem ja jej, tak mię ona postradała.

#### Fedora.

Jako robotny kosiarz, kiedy pośród lata  
 Ostrem żelazem trawę zarosłą umiata,  
 Roni rozkwitłe włosy ogolona łąka,  
 A stał się pomykając dalej głośno brząka;  
 Jeżeli tam konwalia kędy przy dolinie  
 Wynika, a nie znać jej w pospolitym gminie  
 Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tegi  
 Przejdzie śmiertelną strzałą jej panieńskie kręgi,  
 Tam ona omdlewając rozpuszcza swą kosę,  
 Hojną z wnętrzości lejąc wytozoną rosę:  
 Tak Fillis, śliczna Fillis, duszy mej kochanie,  
 Kiedy nas dosięgało powszechne karanie  
 Śmiertelnego upadku, prawie od poranku  
 Płacząc i narzekając rzewnie bez przestanku,  
 Żegnała ostatecznie panny i panice,  
 A śmierć z nienagłą patrząc na usta dziewice,  
 Godne lat wiekuiстых, ludziom jej zajrzała,  
 Że nieci dożywotne natychmiast przerwała.

#### Femka.

Ja łzami grobu twego oblewać nie będę  
 Fillido! lecz na nowe pieśni się zdobędę,  
 Którymi skrzępych członków śmiertelne zewłoki  
 I ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.  
 Mocno ja bowiem ufam i prawdziwie tuszę,  
 Że twą niepokalaną w ciele czystym duszę  
 Mieszkańcy wiekuiści niebieskiego dworu  
 Dawno do anielskiego przenieśli taboru.

Ciało wstydlive chociaż lech ogarnął marny,  
 Okryty z wierzełu tylko rozkwitłemi darny,  
 Przecie, jeśli bóg zdarzy, kosteczki dziewieze,  
 Za czasem oblokłszy się w własności słowieze,  
 Wypuszczą skrzydła z barków, a z porosłej skóry  
 Zewsząd górolotnemi otoczą się pióry:  
 Którymi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,  
 Będiesz wytwarzać bogu słodkomowne hymny  
 Będziesz do jego sluchu nosić nasze modły,  
 Aby zapaly gniewu boskiego ochłódły.  
 Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczają,  
 Kedy tylko napadną utrapioną tłuszcza.  
 Tak dusze upieszczone, jako i lud gruby  
 Do ostatecznej zaraz zaganiają zguby;  
 Wiele szlachetnych synów równo z ziemią starły,  
 Wiele głów zaenych w noey ostatniej zawarły,  
 Nie jeden, życia swego nie dobiegłszy brzegu,  
 Przed kresem zamierzonym już dokonał biegu.  
 W tych przypadkach gdy bogu oddasz nasze prośby,  
 My też od tak haniebnej uwolnieni groźby  
 Ku większej poczeiwości, ku większej ozdobie  
 Ziela wonnego przy twym nasadzimy grobie,  
 Nasiejemy i kwiecieł tudzież, jak w ogróku,  
 I wieńce powiesimy nasze, a w pośrodku  
 Będziesz stała z marmuru wykowana i ty  
 I napis literami takimi wyryty:  
 Garść ziemi to mój posąg, weselne odzienie  
 Prześcieradło, wyprawa trunna i kamienie,  
 Robak mój oblubieniec, grób moja łóżnica,  
 Potomstwo me płacz krewnych i gorzka tesknica

### VIII. Śpiewacy.

*Rozyna, Lidychna.*

Rozyna.

Dokąd się kwapisz, proszę, nadobna Lidychno?

Lidychna.

Aza nie wiesz? Izalić nie powiedział Michno?

Rozyna.

Nie wiem zapewne.

Lidychna.

Pełno siół tej nowiny,

Że Bertyn, młody pasterz rosyjskiej kradny,  
 Stara się o Pałachnę; a żeby to jawno

Sąsiadom z pokrewnem uczynił, nie dawno  
 Widziałam, kiedy w wieńcu przechodził ulicę,

Przed nim Menalka w włoskie przygrnwał akrypiec.

Za nim niesiono serby i cymbały dęte,  
 Fulary wystrugane, kornety nagięte,  
 Także, których ja nazwać nie umiem, pászczelę  
 Trefne dosyć.

Rozyna.

Tą rzeczą musi tracić wiele;  
 Jednak ja mniemam, że go nadzieja omyli,  
 Albowiem gdy się na pół w zalotach przesili,  
 Poślą Amaryllidę do niego sąsiadę  
 Nie w dziewosłęby, ale żeby mu tę wadę  
 Zadała, że to nie jest najwyższego wola,  
 Aby katolikowi rzymskiego kościoła  
 Greckiej wiary dziewicę dawano za żonę.

Lidychna.

Co się ma stać na potem, puśćmy to na stronę,  
 Gdyż to nie nazsej głowy, tajemnice zgadać  
 Przyszłe, albo o skrytych przypadkach się badać;  
 Słuchajmy raczej pieśni, które głos muzyczy  
 Z śpiewakami przed sienią na dobrą noc krzyczy.

Muzyka.

Róże, uciészne róże, ognie samorodne,  
 Szkarłatne me opony i gwiazdy ogrodne!  
 Dotąd was rana zorza krwią swą napawała,  
 Dotąd Wenus letniemi łzami omywała,  
 Pókiście w ogrodzeniu mej Fillidy rosły —  
 Teraz z siedmi tryonów gdy was zimna doszły,  
 Zniszczałyście ach marnie! któż wam teraz przyda  
 Latorośli, ponieważ umarła Fillida?

Śpiewacy.

Dla czegoż ja rozmaryn z gorącego kraju  
 Na pokucie zaniósłszy, według obyczaju  
 Auzońskich ogrodników po grzędach rozplodził?  
 Dla czegoż go co wieczór jędrną wodą chłodził?  
 Przeczem go jako ziele z daleka przewoźne  
 W lochach niezaziębionych trzymał w czasy mroźne?  
 Czemum około niego całe lato robił?  
 Żeby czoło Pałachny urodziwej zdobił;  
 Jednak jeśli Pałachna próg mój niski minie,  
 Dobra noc ci powiadam wdzięczny rozmarynie!

Muzyka.

Oready rękami na Ismarze kleszczą,  
 Nereidy w głębokim Erydanie pleszczą,  
 Dryady pod jaworem rozłożystym grają,  
 Hymnidy się tańcami w polach zabawiają;  
 Ale skoro Hebroni siadłszy u fontany  
 Z lekka zaczyna śpiewać zalotne padwany,  
 Ledwie uczonym palcem trąci stróny sforne:  
 Zaraz wodne Najady i śpiewaczki górne

I z leśnemi družkami tanecznie polne  
I insze Nimty kniemu garną się swawolne.

### Śpiewacy.

Na Japurtowej skórze, który nad wąwozem  
Wisi, na wiosnę ten rym wyrzezałem nożem :  
Młoda Halina na tey wsparłszy się jabłoni  
Płakała rzewnie, gdy ją pożegnał Hebroni ;  
Toż drzewo raz przez lato tylko jabłka rodzi,  
Miłość kilkakroć na dzień gorzki owoc płodzi.  
Przeczytawszy ten napis Amintas pieszczony  
Wyrysował takowe rytmy z drugiej strony :  
Młodą Halina przy tej stanawszy jabłoni  
Śmiała się, gdy ją z drogi przywitał Hebroni ;  
To drzewo na jeden smak co rok jabłka rodzi,  
Miłość pod różnym smakiem owoc codziennie płodzi.

### Muzyka.

W pasiece Lebedowej, kędy stare sośnie  
Stoją, kędy winogrod listorodny rośnie,  
Wtenczas, gdy poczynają okwitać ogrody,  
Wypatrzywszy na trześniach skorożre jagody,  
Obiecałem je zerwać i oddać Halinie ;  
Lecz zaledwie poranek ukwapliwy minie,  
Oskubł je chytry Klimek i dał w upominku  
Tejże młodej Halinie ; prędkiego uczynku  
Do prędkiej myśli trzeba, a kto z myślą leży,  
Drugi go bez rozmysłu długiego ubieży.

### Śpiewacy.

Febus w złotym kagańcu wywozi płomienie,  
Cyntia śrebrem bładem zdobi swe promienie,  
Jutrzenka nosi warkocz ogniem przeplatany,  
Hesper chodź czerwonym szkarłatem odziany —  
Ni Cyntia, ni Hesper z jutrznią się rumieni,  
Kiedy im nie użyczy Apollo promieni.  
Halino! Nimfo śliczna, Nimfo okazała!  
Widzę ja, że twe czoło przyjemnością pala;  
Oczy jasne goreją równo z Cynozurą,  
Wargi się okrywają wstydliwą purpurą;  
Lecz jeżeli cię wierszem gładkim nie ozłobię,  
Żaden w odległym wieku nie wspomni o tobie.

### Muzyka.

Spiewaczko Mohilowska! kędy się zabawiasz?  
Po której teraz łące białe nożki stawiasz?  
W którym kącie swe lata trawisz Ukrainy?  
Powiedz, oto cię pola i wielkie doliny  
Podolskie chrzęstem kłosów pochyłych wzywają,  
Oto cię pochodziste góry wyglądają;

Ty na wszystko niedbała wolisz Aleksemu  
Temi czasy w dąbrowie przygrywać lubemu.

### Śpiewacy.

Skowronek w czystym polu, łabędź wedle wody,  
Słowik w zielonym gaju krzyczy słodkie ody —  
A ja na każdym miejscu wdzięcznej Synnosymie  
Ogłaszam równym rymem twe wesołe imię,  
Że tych pieśni łabędzie krzykliwi się uczą,  
Że je już skowronkowie i słowicy nuczają.

### Muzyka.

Tobie można Wenero! i twemu dziecięciu  
(Bym zupełny zostawał w świętem przedsięwzięciu)  
Dawałem w upominku bogate objaty:  
Często przed twym ołtarzem pysznym cap brodaty  
Upadał zarzeczany, często na ofiarę  
Przynosiłem grzywaczów wychowywałych parę,  
Codzieln pod twym tytułem zrobione filary  
Świeżem mlekiem z bukowej napawałem czary;  
Ale żeś mię miłością nową zarzuciła,  
Żeś mi gładką w załotach Greczkę naraiła,  
Tej, jako zbiór mój, tak sam ofiaruję siebie,  
Tę darunkami błagam znacznemi, nie ciebie.

### Śpiewacy.

Ucieszne ogrodniczki, moje Podolanki!  
Gotujcie śliczne wieńce i wonne równiaki,  
Rwijcie młodzieuchne róże, przyniesiecie barwinku,  
Oddajcie wszystkie kwiaty wdzięczne w upominku  
Nadobnej Pelagii, żeby przy tem zieliu  
Dowiedziała się o mnie swoim przyjacielu.  
A jeżeli ją te błaho nie zbłagają dary,  
Bierzcie na pomoc gusła i nieczybyte czary —  
Temi albo przełomcie krnąbrność jej srogości,  
Albo ulżyjcie we mnie bolu złej miłości.

### Muzyka.

Hola fiolecзки użyna na łące,  
Rozyna zrywa róże ezerwono gorące,  
Amarynta rozmaryn szmaragdowy lubi,  
Maryna rozsadzonym majrunem się chlubi —  
Lecz gdy piękna Pałachna nad wstydliwem czołem  
Zwiesi wieniec z wasiłku wity równem kołem,  
Jako sama dziewice urodą przodkuje,  
Tak przy niej insze zioła wasilek celuje.

### Śpiewacy.

Pomnisz Pałachno! kiedyś do sadu przybiegła,  
Żebyś prześcigających wiśni pilno strzegła.

Hekroć ja w chrościeńie odbieżawszy trzody  
 Usiłowałem smacznej zakusić jagody,  
 Zawsze zabraniałaś mi; przeto je też szpacy  
 Świegotłwi i leśni obzobali ptacy.  
 Fortuna przyjaciela, bóg fortunę dawa,  
 Przy kim bóg, przy tym szczęście nieomylnie stawa.

### Muzyka.

Jaskółka przed świtaniem zwykle żale kwili,  
 Skowronek równo ze dniem śpiewaniem się sili,  
 Zezuła pod południe głośzy głośne gaje,  
 Świercz polny przed wieczorem słyseć się nie daje—  
 Lecz słowik z pierwszym mrokiem siadłszy na topoli  
 Nie może nieszczęśliwej oplakać swej doli,  
 Żaluje lichych dzieci, do których się skradła  
 Sztuczna wiewiorka, aby oraz je pojadła;  
 Patrzy smutna maciora, jako zbójca krwawy  
 Karini płodem niewczesnym gardziel nielaskawy;  
 Tymczasem to skrzydłami daremnie trzepiecie,  
 To polatując zewsząd rzewliwie szczebiecie,  
 Aż też nie mogąc skwierku znosić biednych dzieci;  
 Z krzykiem nientulonym na topolą leci,  
 Tam zupełną noc świtu porannego czeka,  
 A nigdy nie przestając rzewliwie narzeka.  
 I ty Bombiko! słusznie płaczesz, twe dziewoje  
 Uwiedzione niewolą cierpią w Nahajowie.

### Śpiewacy.

Jużem był pogardziwszy kutnarskie pieszczele  
 Począł przy serbaskich gęślach śpiewać, jako wiele  
 Kantymir z hordyncami znajomej drużyny  
 Nagle z Pokucia zagnał w tatarskie dziedziny,  
 Kiedy przed czwartem latem wypadłszy bez wieści  
 Kuczańskim szlakiem wpadło zagonów trzydzieści.  
 Z żalem mi przychodziło rzuciwszy pieszczalkę  
 Dumać, jako z Dametą siwego Menalkę,  
 Także Wontona z Tyrsym w niewolą pojęto,  
 Jako Melibeusza z Tytirussem święto,  
 Tem więcej, gdym wspominał czarną Likorydę,  
 Przy niej skępowanego męża jej Licydę —  
 Alie coś za dziecina skrzydła sta w leszczynie  
 Zaczęła padwan krzyżeć o mojej dziewczynie,  
 Ja melodyjne słysząc dzieciny śpiewanie,  
 Odłożyłem na stronę niewesołe granie  
 Roznamięną, że lepiej o załotach nucić,  
 Niżeli się z upadku sąsiadzkłego smucić.

### Rozyna.

Już przestają.

Lidychna.

Czy nie czas?

Rozyna.

Zapewne, nie pomnę,  
Abym kiedy muzyki słuchała tak skromnie.

Lidychna.

Bowiem ci smakowały wierzę nowe dumy.

Rozyna.

Pójdźmyż, kiedy ustały już muzyckie szumy.

### XI. Przenosiny.

Muzy me, Muzy, ucieszne dziewice!

Starszych słowiańskich Kamen służebnice  
I wiekiem młode i wdzięcznością małe,

W których me lata jeszcze nie dojrzałe  
Zakochawszy w przeczystym Parnasie,  
Nad Kastalijskim źródłem, w drugim razie  
W Pafie i w cieniach Lampsaceńskiej skały,  
Między mirtami z pilnością szukały.

Już też od lutni waszej one strony,  
Które brzmią córkę i wnuka Diony,  
Przez odrzuciwszy, przywiązujecie inne  
Pieśni i miękkich przymówek niewinne.

Muzy me, Muzy, ucieszne dziewice!

Witajcie ze mną dziś oblubienicę  
Wielkiemu rządcy niebieskiej maszyny  
Przyprowadzoną z odległej krainy;  
Wprowadzić jej imię światu temu tajne,  
Ale postęпки, także niezwyčajne  
Sprawy, cierpliwość, męczeństwo i drugie  
Odwagi czasy pamiętają długie.

Pomnią, że to jest jedna towarzyszka  
Świętej Urszuli, która będąc bliska  
Świata lepszego, od szable pogańskiej

Zmarłszy, przybytek nawiedziła pański;  
Duch jej przed bogiem stanął, ciało święte  
Jest do kolońskich pokojów przyjęte.

A teraz z między jedenastu dziewic  
Tysięcy wieczny wzywa ją królewic.

Znaku się tedy rytmy me nie mylą,  
Że ją nazowią świętą Bogumilą.

Aż nie miła bogu, że dla boga

Straszna jej najmniej nie była śmierć sroga?  
Patrzcie, jak Tytan raniej z łoża wstaje

Dnia dzisiejszego, a nad ruskie kraje  
Przypadłszy jaśniej niżli kiedy świeci,  
Jaśniej rozpuszcza promieniste nici,



Chmury potoczne łagodny Fawoni  
 Za czarny Euxyn wolnem skrzydłem goni,  
 Niebo umiata, obłoki pogodzi,  
 Żywiące dusze swym wietrzykiem chłodzi.  
 Jak długa droga z budownego Kolna,  
 Zewsząd kwiateczków wonnych rzesza polna  
 Do nóg panieńskich z radością wybiega,  
 Jeden drugiego z uprzejmością ściga:  
 Ztąd jej zachodzi wdzięczna konwalija  
 Współ z fiołki, a — którą mija,  
 Roście rozmarynu; ztąd drobniejsze ziele  
 Kwietna bogini na ścieżkę jej ściele.  
 Obaczcie, jako Leonowe mury  
 Z poziomych gruntów pod jasne kolury  
 Podnoszą wieże a, jako potrzeba,  
 Tykają swemi wierzchołkami nieba.  
 Te, które miasto opasały kołem,  
 Góry za ręce ujawszy się społem  
 Skaczą, padóły kleszczą i doliny,  
 Lasy śpiewają i gęste szeliny;  
 Na taki obchód, na takie wesele  
 Wysyła miasto swe obywatele,  
 Starzy i młodzi sypią się, a śladem  
 Idący ludzki gmin ciśnie się stadem.  
 Przed nią ciskają różnobarwe kwiatki  
 Panny niewinne i uczciwe dziatki,  
 Panny śpiewają, a dziateczki kołem  
 Stanawszy biją po trzykroć jej czołem,  
 Idą i rotę hisiozem odziane,  
 Złotem ramiona świetnem przepasane,  
 Z złotych pułarów wonności pachniące  
 Na okoliczne powietrze lejące.  
 Orszak dziewczęcy według obyczaju,  
 Sliczny hiacynt i zrodzone w raju  
 Lilije niosąc, najmniej się nie smuci,  
 Owszem wesolą melodyą nuci;  
 Przy nich szemrzące arfy swój dźwięk dają,  
 Przy nich się cytry, lutnie odzywają,  
 Puzany męskie i inasza muzyka  
 Wykwinty nieba stołecznego tyka;  
 Tudzież puzkarskie zapalone sztuki  
 Wydają z trzaskiem straszno szumne puki,  
 Z ogromnem grzmieniem na waszytek świat wwią,  
 A głosem ostrym ludzkie uszy biją,  
 Aż się jaśnieją i zakonne cienie—  
 Bernardyńskiego klasztoru kamienie,  
 Donu bożego, jako żywe skaczą,  
 A gością swemi pokojami raczą.  
 Na tryumf starzy i młode dzieciны  
 Spleśzno do pańskiej garną się świątyni —

Ciesząc się wzajem wesołą nadzieją,  
 Nowy rym głosem jednostajnym pieją :  
 Witaj panienko, witaj ulubiony  
 Klejnocie! między zimne Akwilony  
 Do ruskich włości przedniejszej stolicy  
 Przyniesiony aż z koleńskiej granicy.  
 Pocięcho nasza, pożądana iście!  
 Pocieszyło nas twoje łube przyjsie :  
 Bowiem, czegośmy od dawna pragnęli,  
 Żebyśmy własną opiekunkę mieli,  
 Otoż z wyroku wielkiego kapłana  
 Ty za patronkę jesteś nam przydana,  
 Żebyś kłopoty, żebyś nasze troski  
 Nosila aże przed majestat boski.  
 Prawdziwie tedy jesteś Bogumiła,  
 Żeś twe pokoje dawne opuściła  
 A nawiedziłaś swą osobą progi,  
 Tobie oddane i bogu nad bogi.  
 Tobie albowiem jest wygotowany  
 Ten pałac, ciebie w nim twój ukochany  
 Czekawszy długim czasem oblubieniec  
 Dziś kładzie świetny na twą głowę wieniec.  
 A ty mu nasze ubogie dziedziny,  
 Nasze derewnie i inne krainy  
 Ruskiego księstwa, strapione owszeki  
 Do niepochybnej zalecaj opieki.  
 Nie zapominaj także i hymnisty  
 Twojego, który ten rym wiekniasty  
 W zupełnem Kamen zgromadzeniu prawie  
 Poświęcił twojej nieskończonej sławie;  
 Wspomnij na jego Helikon rożany,  
 Tobie na wieczną ozdobę oddany,  
 Ani go z twojej przychyłnej opieki  
 Nie chceją wypuszczać odtąd aż na wieki.

#### X. Zalotnik.

Szósta jesień mijala po Cecorskiej wojnie  
 Nieszczęsnej, jako ludzka krew lała się hojnie,  
 Kiedy nad mętym Prutem Galka nie pozorny  
 Mordował zapaleczywie lud polski wyborny,  
 Że znaczniejsi rycerze, bojownicy przedni  
 Zbici ciałami swemi plac okryli jedni,  
 Drudzy zasię za Dunaj odległy zaślani  
 Szlacheckich swobód zbyli marnie zwojowani.  
 Wielekroć po tej kłesce roksolańską ziemię  
 Plondrowało haniebnie brzydkie chańskie plemię,  
 Nakoniec, gdy ci zbójcy z dzikim Muradynem  
 Wypadłszy z krymskiej hordy niezliczonym gminem—

Pustoszyć poczynali żyzne ruskie pola,  
 Ogniem i mieczem niszcząc nieobronne siola,  
 Natychmiast za przestrachem niespodzianej trwogi  
 Uchodząc prędko począł wiejski lud ubogi:  
 Część na grzeskie jeziora, część do gęstych lasów,  
 Część ich zbiegła w budowne zamki. Tychże czasów  
 Filoret, syn Florydy na miejsce świebodne  
 Unosząc zdrowie, miasto nawiedził dwójgrodne,  
 Pierwsze w rosyjskim kraju; ten, acz mały rodem,  
 Jednak za rozsądnego dowcipu powodem  
 Pierwszą młodość poświęcił ślicznej Pierydzie,  
 Z którą na Helikonie i kwitnącej Idzie  
 Lata drobniejsze trawiąc, sprzągać rymy sferne  
 I pieśni uszom ludzkim podawać wydworkie,  
 Przytem mądrze uderzać w czterdzieści pięć strony,  
 Abo flety miarkować dobrze wywieszony,  
 Kiedy — przez jeden miesiąc, gdy się ledwie bawił --  
 Nowy postrzał do serca Kupido mu wprawił,  
 Albowiem tychże prawie dni Bineda młody  
 Z nadobną Rozalią odprawował gody,  
 Przy nich skoro Filoret obaczył Fedorę,  
 Przeznaczonego Jankuły ukochaną córę,  
 Skoro jej serce swoje podał na ofiarę,  
 Ona mu także słówek darowała parę:  
 Zakochał całą duszą; choćże potem trwogi  
 Ustały, gdy nad Rosią on Muradyn srogi  
 Pole na głowę stracił z dwunastą tysięcy,  
 Przed Doroszeńkiem krymskich odbiegłszy miesiący,  
 Choćże Filoret, mury pożegnawszy ludne,  
 Dziedziczny dom nawiedzał, zawsze myśli trudne  
 Serce mu uciskały, lubo późne zorze,  
 Lubo rane wstawały, myślił o Fedorze.  
 Włęg oczywiście po nim znać było odmianę:  
 Już ani towarzystwo, ani ukochane  
 Równienników igraszki jemu miłe były,  
 Lecz go coraz tesknienie przykre unosiły —  
 Aż nakoniec umyślił, bogaty dobytek  
 I z gospodarstwem wiejskiem sprzęt domowy wszystkie  
 Zpieniędzywszy, pożegnać ojczyście zagrody  
 A zhytniem ukochaniem wetować swej szkody.  
 Przetoż między skalami i pniami lasy,  
 Zdradzając przechadzkami nie wesołe czasy,  
 Od młodzi i zwyczajnych zabawek uciekał,  
 Kwoli nieszczęściu swemu żalostnie narzekał,  
 Tylko się w osobności miłości uskarżał,  
 A narzekania smutne często to powtarzał:  
 Zostańcie już bezemnie pola ulubione,  
 Wonnemi kwiateczkami nadobnie upatrzone,  
 Zostawajcie i łąki moje ukochane,  
 Farbistemi ziołami ślicznie haftowane!

Naco kwitnicie? naco trawą zarastacie?  
 Naco tak bujno długie kosa rozwijacie?  
 Już ja więcej czabanów rogatych na waszę,  
 Ani bydła drobnego nie poženę pasze,  
 Nie będą więcej trawy owce me podstrzygać,  
 Nie będą więcej po niej koziełkowie biegać.  
 Żegnaj was o pagórki i doliny niskie,  
 Żegnaj was o dąbrowy dalekie i bliskie!  
 Przedtem tylko pojąwszy na zielone lasy,  
 A przywiodłszy na pamięć sobie młode czasy,  
 Zaledwie tylko siadłszy w chłodzie zaczął śpiewać,  
 Musiało wszystko ptastwo ku mnie się ozywać,  
 Nad wszystkimi padły muzyka ma brzmiała,  
 Ustawnie ze mną Echo żalosna dumiała —  
 Teraz miejsca uciężne, teraz głośnie skały,  
 Które mej melodyi namyślnie słuchały,  
 Także cichem szemranie: mijające rzeki,  
 Ze wszystkimi strugami żegnaj was na wieki!  
 I wy miejcie się dobrze mieszkańcy leśni!  
 Już nie będziecie więcej słuchać moich pieśni;  
 Ponieważ tak się zdało najwyższemu bogu,  
 Pójdę z żalostí śpiewać do pysznego progu,  
 Będę smutnie narzekał przede drzwiami, zali  
 W ostatniem ntrapieniu kto się mnie użali.  
 Wiem, że kiedyś Orfeus, dla umarłej żony  
 Spuściwszy się w otchłanie srogiej Persefony,  
 Dźwiękiem lutni łagodnej do płaczu przypawił  
 Czarty i na czas panią swą od nich wybawił  
 Ja przegrwać mam wolą nie jędzy złościwej,  
 Lecz duszy z przyrodzenia bardzo lutościwej.  
 A wy pasterze moi! gdzie się zabawiacie?  
 Czemu się prędzej do mnie wszyscy nie schadzacie?  
 Ponię, zawszeście przedtem półdniowego czasu  
 Przybiegali kupami do mego szałasu,  
 Teraz was niemasz! czyli kędy indziej w cieniu  
 Piszczalki wydymacie przy chłodnym strumieniu?  
 Czyli podobne moim trapią was kłopoty?  
 Czyli was zatrzymały domowe roboty?  
 Przyjdzie i wam powiedzieć ostateczne słowo:  
 Daj, żebyście lepszych lat doczekali zdrowo,  
 Daj, żebyście do śmierci, krom sielskiej dziewicy,  
 Nigdy nie poznawali miejskiej miłośnicy.  
 Prawda, iżem zakochał w szumnej białogłowie,  
 Potomnym wiekom ze mnie zostanie przysłowie  
 Słuszne, albowiem zdrową pogardziwszy radą,  
 Zaniechałem Małanki z Cyceryną błądą;  
 Wyście mię wychwalały podzare sielanki!  
 Wyście mię zalecały hoże Podgórzanki;  
 Mnie jednak cicha miłość zacniejszym paliła  
 Ogniem, zawsze mi w sereu tkwiła Bogumiła;

Zawsze wołałem onej na łagodnym flecie,  
 Teskliwe pieśni kwilić pod wieczór, a przecie  
 Z przypadku sąsiedzkiego wy nie urągajcie,  
 Ani mnie na biesiadach swych przepominajcie;  
 Owszem, kiedy sobótkę, jako zwyczaj niesie,  
 Zapalicie na błoniu równem lub przy lesie,  
 Dajcie mi dobre słowo, wspomnijcie mię mile,  
 Pamiętając na moje przeszłe krototyle.  
 Znajdzie się też, ja wierzę, cnotliwy młodzieniec,  
 Który na mą pamiątkę, zdjawszy z głowy wieniec,  
 Powiesi go na brzozie; tam, jeśli go zoczy  
 Moja niegdy Olenka, pewnie go doskoczy.  
 Dobra noc kompania, pociecho Jedyna,  
 Dobra noc ostatecznie miewaj ma drużyna!  
 Dobra noc łube kraje, przyjmę równiny;  
 Wszystkie krajeki wasze i wszystkie chrościny,  
 Wszystkie mię znaly dobrze zapusty i bory —  
 Dobra noc, ja odchodzę od was do Fedory,  
 Fedoro najkochańsza! na twe słodkie imię  
 Serce mi znacznie kwitnie i lecie i zimie.  
 Ilekróć przypominam przyjemności twoje,  
 Rozmnażają się w sercu mem miłosne roje,  
 A myśli jako pszczołki raz słodką ochłodą  
 Cieszą mię, drugim razem żądlami mię bodą;  
 Czasem dobre otuchy do serca mi noszą,  
 Poją nadzieje cieiwe pożądaną rosą;  
 Czasem też gorzkościami do mnie się ukwapiają,  
 Kiedy duszę żalowaną frasunkami trapią.  
 Przez cię barci w sercu mem porobiły pszczoły,  
 Przez cię bywam zasmucon, bywam i wesóły.  
 Wiele władzy użył cię bóg nademną tobie:  
 Co chcesz, możesz uczynić ze mnie w jednej dobie,  
 Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twem jednym słowem  
 Abo ciężko choruję, abo jestem zdrowym,  
 To sprawuje niegodność wielkiego rodzaju,  
 Choćażże i ztąd chlubę masz w ojczystym kraju.  
 Nie, wyprawa bogata, nie posag dostatni.  
 Ani spadek po krewnych bezpłodnych ostatni,  
 Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne  
 Dały do twej niewoli ręce me swobodne;  
 Nadto przyjemność, która twarde skały kruszy,  
 Na twą stronę wzięła mi połowicę duszy,  
 Drugą zaś część w struchlałem zostawiła ciele,  
 Bym nie milezał postępów twych chwalebnych wcieł.  
 A chociażbym zamilezał, same godne sprawy  
 Podadzą twą uczynność do potonnej sławy:  
 Same Łaski boginie, trzy siostry Charyty,  
 Na twe czoło przyniosą wieniec z róży wity,  
 A młody Hymen wonią zbogacone kwiatki  
 I wszystkieć oraz ołda piękności swej matki

Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,  
 Oto skłonna przyjemność usta twoje enkruje,  
 Wstyd z urodą zmieszany na twoj ślicznej twarzy  
 Uciechy pożądane w oczach ludzkich żarzy.  
 Cokolwiek miał okrasy w sobie świat wesóły,  
 Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,  
 Wszystkie na twą osobę przyrodzenie zlało,  
 Wszystkiemi twe szlachetne obfituje ciało.  
 Nie darmo tedy pierwsze prędkie zakochania,  
 Wszystkie chęci gorące i upodobania,  
 Wszystkie pożądające i lubieżne siły  
 W sercu mojem radośnem gniazdo założyły;  
 I nie darmo wróg jakiś bardzo niespokojny  
 W państwach północnych wzbudza niesłychane wojny,  
 Co rok Roxolanią Tatarzyn wojuje,  
 Pruską ziemię zasię chytry Szwed plondruje,  
 Albowiem wszystkie zgody i wszystkie miłości  
 Z świata wszystkiego zbiegły do moich wnętrzności;  
 Wszystkie ludzkie przyjaźni Kupidowie mali  
 W sercu mem jako w skarbcu jakim zachowali.  
 Niechże młody Filemon Tyndarydę lubi,  
 Niech się piękną Janellą gładki Panas chlubi,  
 Niechaj Bedros wychwała urodziwą Nice,  
 Niech Tymon chwali śliczne Amorelli lice —  
 Co się komu podoba, niech trzyma, ja przecie,  
 Nad Fedorę nie mam nic miłszego na świecie;  
 A chociażże mię ogień jej słodkich płomieni  
 Niezadługo w perzynę ostatnią odmieni,  
 Jednak godne pamięci wiecznej te zapaly  
 Aby ze mną zgasnąwszy oraz nie ustaly,  
 Na skale, która stoi w samym środku świata,  
 Tę pamiątkę położę na potomne lata.  
 Tobie moje Kameny i niesmaczne sprzęty  
 Pieśni nie doszłych, tobie dźwięk lutni odęty,  
 Tobie ręca Pańa, Kupido ochetny,  
 Gracye nietykane, Hymeneusz lotny,  
 Tobie ma willaneska, robotne sielanki,  
 Tobie służyć gotowe moje Roxolanki,  
 Tobie się kwoli moja melodya pieści,  
 Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści,  
 Tobie moje uciechy, codzienne wesele,  
 Tobie ma krotofila pod nogi się ściele;  
 Tobie i mnie samego, jeszcze więcej rzekę,  
 I co może nademnie bydź, daję w opiekę.

## XI. Żaloba.

*Tymorynna, Hallicynia, Licydyna, Helenora, Pneumancya.*

## Poeta.

Tu się panienki żalobliwe śpieszcie!  
 Tu lzy niewinne i żale swe nieście,  
 Tu narzekajcie, gdzie wasz ulubiony  
 Wdzięcznie wysypia sen nie przebudzony.  
 O Tymorynno z piękną Licydyną,  
 Hallicynio z nadobną drużyną,  
 Tak z Helenorą, jako z Pneumancyą,  
 Tu zaczynajcie smutną trenodyą.

## Tymorynna.

Kiedy się z nami rozstawał koniecznie,  
 Kiedy uciechy żegnał ostatecznie,  
 Kiedy odchodził w on kraj nie wesoly,  
 Wszystkie go oraz płakały żywioly.

## Hallicynia.

Noc, która kresem wieku jego była,  
 Nagle niebieskie światła pogasiła,  
 Czasu swe płaszczem okrywszy żalobnym  
 Ujęła gwiazdom światłości ozdoby.

## Licydyna.

Hesper wieczorny przedtem się rumienił,  
 Natenczas smutną twarz swoją odmienił;  
 Grubą żalobą nakrył złotą kosę,  
 Z oczu obfitą na świat wylał rosę.

## Helenora.

Tytan, dziennego nie obmywszy znoju,  
 Błądą twarz z swego pokazał pokoju,  
 Smutnemi rzucił promieniami, zgoła  
 Niższą słoneczne puścił drogą kola.

## Pneumancya.

Do tego czasu dzień się jasny silił,  
 Odtąd już na wstecz trochę się uchylił;  
 Póty gorące rozpuszczał promienie,  
 Teraz ciąglejsze rozpościera cienie.

## Tymorynna.

A ty słowiku, rozkoszny śpiewaku!  
 Czemu w zielonym cicho śledzisz krzaku?  
 Kędy twe pieśni, kędy twa muzyka?  
 Gdzie wybornego wykwinty języka?

Przedtem krzykliwem gardłem żale dawne  
 Czyniłeś słońcu i Cyntyj jawne;  
 A teraz, kiedy żal sam każe właśnie  
 Narzekać, twoja melodia gaśnie.  
 Śmierć, która świeżo prawie w pośród lata  
 Do obiecanych krajów z tego świata  
 Uciechę wszystkich pieśniotwórców wzięła,  
 Głos żalobliwej ptaszynie odjęła.

### Hallicynia.

Tenże puściła smutek na dziewicę  
 Aoniskiej góry; bowiem dla tesknicie  
 Zakwitłe z głowy złożywszy korony,  
 Rzuciły głośnie o ziemię bardony.  
 Pod suchą wierzbą siedząc przez dzień cały  
 Rytmny z lamentów żalonych zbierały;  
 Na lepsze czasy odłożywszy himny,  
 Tworzyły treny na grób jego zimny.

### Licydyna.

Przy nich Pestańskie młodzieńcze boginie,  
 Złorzecząc z sereca srogiej Proserpinie,  
 Przybrawszy sobie towarzyszek nowych,  
 Rozkwitłe kwiatki rwały w polach płowych  
 Już nie dla uciech ani wdzięcznych woni,  
 Ani dla większej krasy własnych skroni,  
 Ale zbierały hiacynty śniade,  
 Szałwije płowe, szpignarye blade,  
 Modre bławaty, żalosne maruny  
 Dla potrząśnienia oplakanej truny.

### Helenora.

Córy rosyjskie, jego rówiennice,  
 Przepasawszy swe nabiodrki w bylice,  
 Superfinowe z głów zdjawszy zaplotki,  
 Kiedy czas przyszedł zwyczajnej sobotki,  
 Pieśni kryłowskich chętnie zaniechały,  
 Miasto muzyki żalownie dumały,  
 Głośnie, jałowce rzucając i jodły  
 W ogień, czyniły za umarłe modły.

### Pneumancya.

Do tegoż płaczu, do tego obchodu,  
 Z Leonowego śpiewaczki dwójgrodu  
 Prędziuchno przyszły, usta swe rzetelne  
 Lamentów, serce żalu niosąc pełne;  
 Już w piersi czyste uderzają dłonią,  
 Już włosy na wiatr wytrefnione ronią,  
 Nie słysząc u nich pieśni pokojowych,  
 Ni gędnogłosnych wykwińców domowych,



Oprócz ciężkiego bardzo narzekania,  
 Oprócz z głębokich wnętrzości wzdychania.  
 Więc jedne lkając lzy leją obfite,  
 Drugie zaś wieńce z amarantu wite,  
 Niektóre, zwłaszcza jego bliskie ziomki,  
 Ciskają za nim drzew wonnych ulomki;  
 A my o siostry! jeżeli baczenie  
 Mamy na jego przeszłe słodkopienie,  
 Jeśli nam rytmy jego są przyjemne,  
 Któremi nasze pieszczoty tajemne  
 I niewidome pożegnał zapaly,  
 A Kupidowe sercotypczne strzały  
 Hartował, sławiąc dary przyrodzone,  
 Oczy ogniste, usta zawstydzone:  
 Teraz ku jego długopomnej chwale  
 Nad głuchym grobem oświadczy swe żale.

#### Tymorynna.

Tu serce moje, tu dusza ma żywa,  
 Tu moja rokosz wdzięczna odpoczywa;  
 A ja nad grobem i nad zimnym trupem  
 Czemu nie stanę Marpezewym słupem?  
 Czemu z pośrodku martwego kamienia  
 Nie toczę dawno krwawego strumienia.

#### Hallicynia.

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,  
 Tylko mnie samej i po śmierci żywie;  
 Miłość ku niemu, która się odnawia,  
 Ta mi go codzieln przed oczyma stawia.  
 Zkąd, póki ducha w mem ciele dostanie,  
 I on zemną żyć nigdy nie przestanie.

#### Licidyna.

Gdyś postępował w podziemne krainy,  
 O jakoś śpiewał labędziu jedyny!  
 O jako słodkie wypuszczałeś głosy,  
 Nie, żeś się lękał śmiertonośnej kosi,  
 Ale żebyś dzień, w któryś się odradzał,  
 Na lepszy żywot muzyką osładzał.

#### Helenora.

Kędy panuje zielorodna wiosna,  
 Tam i pokrzywa bujno roście sprosna.  
 A skoro zimą Boreas pogrozi,  
 Tak różę, jako pokrzywę zamrozi.  
 Póki żyjemy, mamy swe różnice,  
 Ale skoro śmierć wywróci na nice  
 Wiatrem nadziane nasze fantazyje,  
 Wszystkich nas w pudło jak łatki pokryje.

## Pneumancya.

Dryady, które mieszkacie w Cyprysie,  
 Placzcie po waszym wdzięcznym wierszopisie,  
 Miasto sowitych łez z twardej źrenice  
 Przez skórę martwą puszczajcie żywicę;  
 Oto hymnistę gładkobrzmiącej mowy  
 Zamkniono, ehej! w trunieniec cisowej!  
 Chociażże pokój podobny wam w drewnie  
 Otrzymał, przecie płaczcie po nim rzewnie.

## Tymorynna.

Tobie ja niosę kwiateczki różane,  
 Czerwone wespół z białymi zmieszane;  
 A jako długo na świecie pożyję,  
 Każdy rok niemi trunnę twą okryję.

## Hallicynia.

Jeżeli kiedy moje rymy grube  
 Będą napotem nowej młodzi łube,  
 Już nie ja przez nie, lecz ty ulubiony!  
 Będziesz na laty potomne wślawiony.

## Licydyna.

Ilekoć Echo przez łagodne strony  
 Od palców moich poda głos pieszczony,  
 Ilekoć w cichym ozowie się flecie,  
 Będzie po tobie tesknąć na tym świecie.

## Helenora.

Żeby weselej twoje kości miłe  
 Odpoczywały, z fiołków mogiłę  
 Wzbudzę nad niemi; a żeby mogiła  
 Nie wędła, codzień będzie łączyła.

## Pneumancya.

Nie porfirowy postawię grobowiec  
 Nad tobą, ale krzewisty jałowiec;  
 Cedry Idumskie, oliwy z Alepu  
 I palmowego w krąg nasadzę szczepu.

## Tymorynna.

Żegnam się z tobą o duszo niewinna!  
 Wielkiego żalu pełna Tymorynna,  
 A tem mię żalność bardziej trapi nowa,  
 Żem ci nie dała ostatniego słowa;  
 Przecie, com mogła, chętniem dała tobie,  
 W sereum cię moim pogrzebła, nie w grobie.

## Hallicynia.

Kiedys umierał, ktoś zamknął powieki?  
 Kto ostatecznie żegnał cię na wieki,

Kto poświęconą światłość dał do ręki,  
 Kto panny nieba oddał za cię dzięki?  
 Biadaż mnie! dajbym już więcej nie żyła,  
 Żem ci nędnica w tem nie usłużyła.  
 Umarłeś jednak nie ze wszystkiem zgola,  
 Jako gdy polne usychają zioła,  
 Dziedzicznej jednak nie zbywają woni:  
 Także twa dusza, choć do czasu roni  
 Skazitelności podległe naczynie,  
 Dowcipem boskim i po śmierci sływie.

#### Helenora.

Siostry najmiłsze, daremnie dumamy,  
 Gdy kochanego na świecie nie mamy;  
 Głuche to treny, próżne narzekania,  
 Niepłatne żale, także rąk łamania.  
 My lamentami żal w nas znakomity  
 Wzbudzamy, a on w cieniu śmierci skryty  
 Nie słucha tego, twardym snem uspiony  
 Spoczywa, póki nie wstanie wzbudzony  
 Ostatnią trawą, gdy i nasze kości  
 Przejmie strach nagły pańskiej wielmożności.  
 Przeto natychmiast, grób jego żaloszny  
 Strząsnąwszy płodem mijającej wiosny,  
 Dajmy mu różę, rozmaryn, barwinek,  
 Dajmy w światłości wieczny odpoczynek.

#### Pneumancya.

Tylko ja sama me serce kochane!  
 Przy grobie twoim, nie przetrwanym stanę  
 Słupem, któremu z miłosiernych oczy  
 Lzy strumieniami frasunek potoczy;  
 Temi ja trunnę i kosteczki twoje  
 Spróchniałe codziem nieszczęsną napoję;  
 Żadna rzecz żalu we mnie nie okroci,  
 Bowiem w lamenty język się obróci,  
 Wargi me w szczere pójdą narzekania.  
 W piersiach mych ciężkie nie ustają łkania,  
 Każdego czasu, w każdym miejscu, wszędzie  
 Rymem mi twa śmierć niespodziana będzie.  
 Słyszny paniezu, upleszczono dziecię!  
 Także się w ranem zwiodłeś od nas łecie!  
 Co to za gwiazda zawisłym promieniem  
 Lewo świeciła nad twojem cieniem?  
 Który wróg twemu zły szczęściu zaszkodził;  
 Kiedyś z żywota swej matki wychodził,  
 Lecz ani niebo we wszystkim przeciwne  
 Tobie stało; bowiem ody dziwne,  
 Które śpiewają Helikońskie siostry,  
 Pochopnie dowcip twój pojnował ostry;

Do tego córka uczonej Latony  
 Marnie wygnana z Argolickiej strony,  
 Upodobawszy sobie trojne wieże,  
 Których lew w bramie nieuspiony strzeże,  
 Jakoby bliższem i sąsiedzkim prawem  
 Wejrzała na cię swem okiem łaskawem;  
 Gdzie lutnią zdawna na niebo wzniesioną  
 Przy lewej nodze Klęcznia zawieszoną  
 Nakierowała przychylna Talia,  
 Gdzie siedmiogórnym padołom znak sprzyja  
 Nemejski, odtąd Hiperyon rany  
 Pokazuje wóz ogniem ukowany —  
 W tej stronie ducha cząsteczkę boskiego  
 Oddziedziczyłeś, tam zaledwie twego  
 Życia trojnitne siostry Erebowe  
 Zaczęły miotać krociuchną osnowę:  
 A już roztropne córki Mnemozyny  
 Obrały sobie twoje pierwociny,  
 Jeszcze u piersi przy dziecinnem mleku  
 Dałyć własności dojrzalego wieku;  
 Ztąd antystrofy słodsze nad kanary  
 W twoich się ustach zehodziły do pary,  
 Żaden przed tobą pięknej chwały pióry  
 Nie mógł wylecieć na Altyckie góry,  
 Żaden nad ciebie z ludzkiego plemienia  
 Nie mógł wyższego dostąpić imienia.  
 Nie przychylniejszej nad cię doznał Muzy  
 On znaczny pasterz wielkiej Syrakuzy,  
 Gdy sobie czasu od zabaw ukradał,  
 A proste słowa w gładki rym układał.  
 O gdyby była prędkiego zegarka  
 Pohamowała nieuchronna Parka,  
 Doszedłby był już twój rozum bogaty  
 W rozsądek chwały przed skoremi laty,  
 Jużbyś był domu twego szczytem przednim,  
 Jużbyś był w ustach ludzkich nie poślednim,  
 Godneby były skronie uwielbione  
 Nie zwiędłą nosić laurową koronę;  
 Lecz, że cię w pierwszym kwiecie nie dorosła  
 Letnia godzina w zimny kraj uniosła;  
 Że cię nam chwila zajrzała śmiertelna,  
 Długo po tobie utrapienia pełna  
 Ojczyzna z żalów gorzkich nie opłonie,  
 Długo w rosyjskiej tesknić będą stronie.  
 Pod któremkolwiek niebem, tej nie pewni  
 Wieści, mieszkacie żałośni pokrewni!  
 Słuchajcie posła nieszczęsnej nowiny:  
 Umarł wasz, umarł kochany jedyny.  
 O niefortunni, o biedni rodzice,  
 Zasłońcie smutne czarną bindą lice,

Żeby świat od was nie przejął żalości;  
 Nie lżyjcie waszej podeszłej starości,  
 Aby młódź nowa dla przeciwnych losów  
 Nie obrzydzala sobie siwych włosów.  
 Widzę ja, widzę, że wam serce targa  
 Ból nieokrotny, a codzienna skarga  
 Końca mieć nie chce, owszem swe milczenie  
 Tam weźmie, kędy złoży przyrodzenie.  
 I słusznie; wyście lat sędziwych doszli,  
 A zaś ozdoba waszej latorośli,  
 W pól wiosny jarej, w pierwszej zieleninie,  
 Z okwitłym listem przed jesienią ginie,  
 Bo wyrok pański nie zawsze do żniwa  
 Bujno wyrosłym kłosom oczekiwa;  
 Podczas wieczorem, czasem też w poranki  
 Zbiera owoce, obrywa golanki.  
 Takei niekiedy Faeton gorący,  
 Wziąwszy kaganiec słońca palający  
 Pod swój regiment w młodoletnim stanie,  
 Utonął marnie w wielkim Frydanie.  
 Tegoby do dnia dzisiejszego rady  
 Oplakiwały siostry Heliady,  
 Lecz, że im dawne przeszkadzają wieki,  
 Onoż Elektrem stojąc wedle rzeki,  
 Nakształt łez żywych przeźroczyście krople  
 Ciało martwych mieniał w bursztynowe sople.  
 I tyś rozumem twym nieba przenikał,  
 I tyś się czołem twoim słońca tykał,  
 A teraz z prochem pomieszany lichym  
 Będziesz w milczeniu zagrzebiony cichem.  
 Nie będziesz w ciemnej nocy ponurzony,  
 Bowiem z teskliwą siostrą spółrodzony,  
 Gotują tobie nie ceremonie  
 Powierzchnie, ani co roczne Nenie,  
 Ale lzy wieczne, kościelne ofiary,  
 Pamiętne rymy, nakoniec bez miary  
 Miłość życzliwą, którą życzą sobie  
 Co prędzej z tobą w jednym leżeć grobie.  
 Teraz, póki tchu w ciele ich straskanem  
 Dostanie, będziesz nie obżalowanym,  
 Będą litować twej niezwrotnej straty,  
 Nie uleczy w nich bólu czas skrzydlaty;  
 Owszem im żalu pomogą zagrody  
 Sielskie i w miastach murowane grody,  
 Zapłaczą pola dalekie i bliskie,  
 Westchną pagórki wysokie i niskie.  
 I wy pasterze! chociaż jego kości,  
 Hlacynt przedni, kwiat sarmańskich włości  
 Okrył pałacem pańskim, który z oka  
 Patrzy na mury wyniosłego Kroka,

Przecię wy kraju ojezystego blisko  
 Tu, kędy bujno obfite pastwisko  
 Trawą równiny okrywa dla owiec,  
 Wystawcie jego pamiątkę grobowiec,  
 Sadźcie około cyparys postronny,  
 Nieskazitelne cedry, balsam wonny,  
 Czyńcie zapachy z wonnego kadzenia,  
 Czyńcie w kościołach częste pomienienia  
 Tak na obiedni, jako na wieczerni,  
 Niech modlą za nim słudzy boży wierni;  
 Wszysey jałmużną i prośbą pokorną  
 Ratuście duszę jego przywyborną,  
 Aby niebieskich w raju wiekuistym  
 Z barankiem pociech zażywała czystym.  
 Już odtąd, póki słońce całodzienne  
 Zapalać będzie gwiazdy nieodmienne,  
 Póki po roku nowy rok popłynie,  
 Niech między wami imię jego słynie.  
 Kiedy odpusty lub zielone świątki  
 Czas wam przyniesie, dla jego pamiątki  
 Świece odlane woskiem zażęgajcie,  
 Wieńce po słupach kościelnych wieszajcie.  
 Ucieszna duszo! ponieważ już z woli  
 Boskiej ostatniej dostąpiłaś doli,  
 Niechajże codzień Hiperyon ciepły  
 Podnieca ogień w twojem ciele skrzepli,  
 Z oczu jutrenka rana niech wynika,  
 Tamże i późna zorza niechaj znika.  
 W trunience twojej wiosna ustawiczna  
 Niechaj panuje, niechaj róża śliczna  
 Z kości wyrasta, usta twe kochane  
 Niech wylewają źródła nieprzebrane.  
 Tu koniec wierszom, ale żalu mego  
 Nie mam i nie chcę mieć końca żadnego.

## XII. Zezuli syn.

Ucieszna Willanesko! chociaż między chory  
 Panieńskimi w pustyniach Helikońskiej góry  
 Tańcami się zabawiasz, jednak z boskich lasów  
 Przybywasz do podolskich często skotopasów;  
 Powiedz poziomym rymem, jako kosmobrody  
 Faunus z dzikich uroczysk do Szawrańskiej wody —  
 Owszem jako wieść niesie (dziwna rzeczy nowa!)  
 Przybiegl do Lackich krajów z krasnego ostrowa,  
 Gdzie Borystenes z brzegów krzywych wodomnogi  
 Głośno nader Nizowe przeskakuje progi.  
 Tu zasię lasów dobrze nie będąc wiadomy  
 Tułał się po zapustach ludziom nie znajomy,

Póki sierpem nie legła stalnym ozimina,  
 Błąkał się w niedalekich polach Orynina;  
 A skoro nastąpiły pracowite żniwa,  
 Gdy bujności pozbyła ogolona niwa,  
 Usiadł przy Derewaczu tam, kędy koszary  
 I pasiekę przed laty miał Lukian stary.  
 Dotąd nieobaczony śmiertelną żrenicą,  
 Aż gdy nad krzysztalową w południe krynica,  
 Która prędko wynika z opoczystej szpary,  
 Usiadłszy różne głosy wypuścił z fujary,  
 Spiewaniem melodyjnym zbywając frasunku:  
 Dańko owezarz sędziwy, podtenczas z trafunku  
 Czabany wychowale, czoło pysznej trzody,  
 Pędził z Mikonem kusym do krynicznej wody.  
 Najpierwej tedy Mikon skoro tylko zoczył  
 Kozonogiego bożka, strachem się otoczył  
 Mniemając, że potwora bezeena; więcże go  
 Przed Dańkiem cicho udał za męża dzikiego,  
 Na co Dańko odpowie: Bożek to jest leśny,  
 Skoczek i śpiewak trefny, słuchajże go grzeszny.  
 Faunus też zrozumiałwszy, że mu dali uszy,  
 Tak pieśniami dawnemi głos chrapliwy wzruszy:  
 Młody niegdyś Cefizus, wesolą nrodą  
 Zwiedziony Liryopy, nad ksantową wodą  
 Porwał ją; ona potem zostawszy z Cefizem  
 Matką plód mianowała Narcyzem  
 Dla krasy niezwycej, bowiem w niemowlęcym  
 Wieku przednim się córom podobał książęcym.  
 Wszystkie panny z dzieciństwa kochały w nim jeszcze,  
 Tylko sam Tyrezyas, dając o nim wieszce  
 Proroctwo, opowiedział: Czekaj starość późna.  
 Dziecięcia, jeśli swojej nrody nie pozna.  
 Z takiej powieści rosły w ludziach zdania różne,  
 Płonne słowa się zdaly, lecz nie były próżne:  
 Bowiem ledwie szesnaste lato swego wieku  
 Już przepędził Narcyzus, każdemu człowieku  
 Jednem tylko pojrzeniem do serca się wkładał,  
 Jako chciał, tak młodzieńcy i pannami władał.  
 Cóż potem? gdy on będąc od wszystkich żądany  
 W towarzystwo, i panny i udatne pany  
 Okiem pysznym przenosił, a swą dumą hardą  
 Nie jednego nakarmił równiennika wzgardą:  
 Raz dla myślistwa polem ciekawe ogary  
 Prowadzącego, cicho z nieznajomej szpary  
 Mowna Bogini (która niepierwej się zgada,  
 Aż spytana w dolinach niskich odpowiada)  
 Obaczyła, natychmiast przez jego różane  
 Jagody gorejącą w sercu wzięła ranę;  
 Za nim ukradkiem dybląc, tem się bardziej mieni  
 W ogień, im bliżej żywych przychodzi płomieni,

Jak głównia wysuszona tłuściej siarki syta  
 Pędkiem do siebie pożar palający chwytą.  
 O jako wiele razy smętna białogłowa  
 Nie mogąc się doczekać łagodnego słowa  
 Z ust jego pełnych buty, sama pierwej chciała  
 Wdać się w rozmowę, lecz wstyd panieńskiego ciała  
 Mocno jej tego bronił, tylko w sercu kryła  
 Żądze one, a sobie tak cicho mówiła:  
 Ogniu mój, mój Narcyzie! tóż mię srogo pieczesz,  
 Czemu milczysz, czemu mi słoweczka nie rzeczesz?—  
 Alie szczęście zdarzyło: pilnując myślistwa  
 Narcysus odjechał był swego towarzystwa  
 Daleko, tamże długo po puszczy głębokiej  
 Tułając, pod pochyły wjachawszy opoki,  
 Krzyknął: Gdzieżem to ja jest?— Oto ja jest, mówi  
 Echo. — On zadumał na to jej odpowie:  
 Ktoś jest? przychodź sam.— Chodź sam, zarazem usłyszysz,  
 Myśli, kto z nim rozprawia w tak odległej ciszy?  
 Znowu rzekł: Nie uciekaj. — Nie uciekam, ona  
 Odmówi. On — jeżeli twa wola nie jest płona,  
 Zejdźmy się z sobą. — Zejdźmy, rzekła i bogini  
 I już ku niemu z ciemnej wybiegła jaskini  
 Z tą nadzieją, aby twarz jego okazała  
 Całowała; ale on ujrawszy pleć białą  
 Pierchnął na stronę, tak ją w zamysłach oszukał  
 A, co większa, słowy ją surowemi sfukał:  
 Pierwej ja w twardej nocy pogrążony siędę,  
 Niżeli do załotów twych powolnym będę. —  
 Będę powolną, rzekłszy Nimfa oczy łzami  
 Zalała, czoło jasne zwiędłemi listami  
 Otoczywszy zniknęła, do którego czasu  
 Zelżona nie wychodzi z pokrytego lasu;  
 Przecie zawziętych chęci utracić nie chciała,  
 Ale trapiąc niespaniem młodość swego ciała,  
 Po puszczy ustawicznie narzekając głuchej,  
 Pozbyła barwy wdzięcznej, a z jej skóry suchej  
 Krew niegdy żywą ogień wyniszczył miłości,  
 Tylko głos przy niej został, a zgorzałe kości;  
 Opoczyłszy przyjąwszy na się przyrodożenie,  
 Rodziśdzeń odpowiednie zostały kamienie.  
 Takowej niewdzięczności na boginią zażył  
 Narcyzus, taki w pannach brak czynić się ważył;  
 Nie pierwsza to dziewica wzgardzone podnosi  
 Ręce do nieba, pomsty nie pierwsza nań prosi:  
 Daj, żeby go za jego postępkami upornym  
 Bóg skarzał przyjacięciem hardym i niesfornym.  
 Tym modlitwom Nemezys mściwa uszy dała,  
 Narcyzowi karanie takie zgotowała:  
 Był zdrój przy lesie owym jako krzyształ czysty,  
 Wydając z swych wnętrzności potok wiekuisty,



Z niego ani pasterze pijali, ni trzody  
 Z zwierzem swawolnym jego zakuszał wody —  
 Trzcina tylko zielona nad onym strumieniem  
 Rosła, drzewa go chłodnym okrywały cieniem.  
 Tam przyszedłszy Narcyzus złożył swe odzienie,  
 A gdy chciał strugiem żywym ngasić pragnienie,  
 Bardziej pragnął; albowiem ujźrawszy z trefunku  
 Twarz swoją w źródle onem, w własnym wizerunku  
 Zakochał, z kąd postawę swą znikomą lubi,  
 Patrzy w cień swój nie wiedząc, że go ten cień zgubi.  
 Ile się przypatruje, tem się bardziej dumi,  
 Że mu się Nimfa jaka zjawiała, rozumie,  
 Zda mu się czoło ono równe marmurowi  
 Gładkiemu, dziwuje się oczom Fosforowi  
 Mało różnym, szyję swą wyniosłą i szumną,  
 Niechce jej z porfirową porównać kolumną,  
 Widząc swoje kędziorki i usta ozdobne,  
 Bogu raczej nie ludziom śmiertelnym podobne,  
 W ogniu się prawie mieni. Nadto jeszcze z krzaku  
 Mirtowego bożeczek skrzydłasty z sądaku  
 Wziąwszy strzał kilka, wonnym balsamem pokropił,  
 A skoro w Narcysowem sercu je ntopił,  
 Tem więcej w nim własnego zakochania wzbudził,  
 Żeby się oszukiwał, żeby sobą ludził;  
 Stoi jako słup wryty, swoje oczy jasne,  
 Swoje wargi szkarłatne, wdzięczności swe własne  
 Bierze sobie na zgubę, swe rzeczy uważa,  
 Wyobrażeniem swoim samże się obraża:  
 Co ma, jakoby nie miał; czem sam jest, to chwali,  
 Samże ochłody sobie życzy, sam się pali.  
 Niekróć chce swój wyraz i postać nie żywą  
 Pocałować, całuje wodę obłądliwą.  
 Miasto człowieka, źródło oblapia przezorne,  
 Co czynisz o pacholę! głupie i uporne?  
 Marnie dziecinnym błędem będąc omamiony  
 Milujesz swój konterfekt w wodzie wyrażony.  
 Przestań swych oczu swemi źrenicami drażnić.  
 Nie chceś siebie samego samym sobą błazić.  
 Przyjdzie czas, że pociechy tej duszą przypłacisz,  
 Prawdziwą piękność dla tej fałszywej utracisz.  
 Na to on mało dbał, kilka dni o głodzie  
 Przypatrując się pilno kłamiwej urodzie,  
 Stoi nad zmyślnym źródłem z zmyślonej postawy  
 Oczy nie odwracając, koniec tej rozprawy.  
 Niżli się wiecznie zgubił przez własne pojęcie,  
 Do lasów głos ohrócił: O twarde kamienie!  
 O zakamlałe skały! wszak dobrze możecie  
 Pomnieć, jeśli kto kiedy tak szalał na świecie.  
 Jako ja? pala serce, w czem się ono kocha.  
 Chce należeć, a nie może; o miłości płocia!

Czemu mię marnie zwodzisz? nie morze żeglowne,  
 Nie góry powiesiste, nie mury budowne  
 Nie gościniec odległy, do wdzięcznej ochłody  
 Przystępu mi zabrania, ale trocha wody;  
 Nadto, co mię najwięcej w tym przypadku boli,  
 Naddawa mi się moje koehanie powoli;  
 Bo ilekroć przez wodę twarz jego całuję,  
 Zawsze mi złote usta podać usiłuje,  
 A przecie dotknąć ciała ustami nie mogę,  
 Do czego mały ponik zagraadza mi drogę.  
 Lecz ty, ktokolwiek jesteś, przecz mię oszukiwasz?  
 Czemu odemnie z wodą przemienną uplywasz?  
 Wynidź troszeczkę na brzeg, a obacz dowodnem  
 Okiem, jeżeli przyjaźni twojej jestem godnym?  
 Najdziesz wiek pierwszy, ujrysz dar pięknej urody;  
 Często mię gładkie Nimfy wzywały na gody,  
 Częstokroć mi wianeczki przynaszały wite;  
 Częstokroć upominki stały znakomite.  
 I ty ucieszne dziecieę karmisz mię nadzieją  
 Krociuchną, bo na mój śmiech usta się two śmieją;  
 Kiedy ściagnę do twojej białej szyje rękę,  
 Wzajem mię cheesz obłapić, lecz na większą mękę  
 Do skutku nie przywodziś; ile razów płacę,  
 Tylekroć tobie kropla z jasnych oczu skaeze;  
 O cokolwiek się spytam, cicho odpowiadasz,  
 Ruszając wdzięczne wargi, szeptem sobie gadasz.  
 To mówiąc obaczył się: Jamże to jest, prawi,  
 Mnież to moja płeć własna zapaleczywie trawi?  
 Cóż to jest? miłośnikiem zostałem urody  
 Mojej, twarz mię rozpala odbita od wody.  
 O głupie me zamysły! kogoż ja to lubię,  
 Mnie samego nieszczęśny i szukam i gubię.  
 Bogdajżem już odstąpił mizernego ciała,  
 Żeby dusza przynajmniej odpoczynek miała,  
 To mój ślub; niechaj mię śmierć łakoma połyka,  
 Tylko koehania mego niechaj nie dotyka.  
 Już siły we mnie gasną, już w młodzieńskim stanie  
 Dni dożywotnie skracam, ale niech zostanie  
 (Gdy Kloto niebłagana członki me pokruszy)  
 Po mem zejściu piękniejsza częśćka mojej duszy. —  
 To mówiąc znów oczy rzucił na krynicę,  
 Łzami śliskimi zmoczył rzewliwe źrenice,  
 Łzami wodę zamącił, cień też zaraz zniknął,  
 A on — kędy uchodzisz? gdzie uciekasz? krzyknął,  
 Postój troszeczkę, abym nasycił tem oczy,  
 Czego dotknąć nie mogę, niżeli wyskoczy  
 Na wolny wiatr z więzienia duch mój utroskany. —  
 W tem z gniewu płaszczył na siebie rozdarł haftowany,  
 Dłoniami uderzając wątłe piersi, które  
 Od bicia krwią czerwoną sfarbowwały skórę.

Tak się więc pomarańcza udatna rumieni,  
 Tak się grona malują dojrzałe w jesieni.  
 Co gdy obraz obłudny toż ukazał na dnie,  
 Z wielkiej mdłości Narcyzus na ziemię upadnie  
 Tając, jako śnieg, który ciepłe słońce piecze,  
 Abo jako wosk, kiedy z żywych węgli ciecze.  
 Już mu z nienagła serce ogień zapuszczony  
 Zniszczył, jako w perzyny knot idzie spalony,  
 Już twarz wesola spadła, już nie znać i ciała,  
 Które żałośna Echo skwapliwie chwytala,  
 Przecie na skale siedząc zapłakała rzewnie,  
 Gdyby tam przybydź mogła, przybyłaby pewnie.  
 Ile razów krzyknęło struchlałe pacholę,  
 Tyle odgłosów dała na niskim padole.  
 Rzecz jego ostateczna, powstawszy na nogi:  
 Moje rozkoszne dziecię, mój kochanku drogi!  
 Miej dobrą noc. — Dobra noc, echo odmówiła. —  
 Żegnam cię. — Żegnam cię, też ona powtorzyła.  
 W tem schorzała na bujnej trawie złożył głowę,  
 Śmierć mu oczy zamknęła, odjęła i mowę,  
 Dusza wyszedłszy z ciała nad mętne Jezioro,  
 Przezierać się w niem chciała. O tem zejściu skoro  
 Niewczesnem Oready piękno usłyszały,  
 Słusznie kosa żelazem ostrem ucinają,  
 Żałośliwe Dryady łzami się skropiły,  
 Echo lamentowała u martwej mogiły.  
 Gdy zaś pokrewni, jako obyczaj był stary,  
 Dla pogrzebu przynieśli poehodnie i mary,  
 Ciała nie było, miasto ciała kwiat rumiany  
 Należli białym listem wkoło przepłataney.  
 Przecie nakryli grób wonnemi wieńcy,  
 Z takim napisem: Panny i młodzieńcy!  
 Tu nie masz grobu, ani ciała w groble,  
 Lecz grób jest ciałem, ciało grobem sobie.  
 Tak którzy w sobie ślepo się kochacie,  
 Proźne, choć pełne serce głupstwa macie.  
 Zatem Faunus umilkł, a oni owczarze  
 (Skoro im z oczu zniknął) na wiejskiej fujarze,  
 Rozumiejąc, że mieli zaśplewać tak cudnie,  
 Grał zganiając bydło od wody w południe.

### XIII. Winiarze.

*Leszko, Miłosz, Samuilo.*

*Leszko.*

Bóg ci zapłać Miłosza, żeś nas nadołował.

*Miłosz.*

Wprawdziłem ci się dla gości takich nie gotować,

Jednak, co dom miał, dałem wam ochotną ręką,  
Tylko mało za wiele chcecieje przyjąć z dzięką.

Samuilo.

Przyjmujemy, tylko jeszcze prosimy o wety.

Miłosz.

To podobno o knysze, abo o pasztety?

Leszko.

Nie nasza rzecz, przewoźne jadać parmezany,  
Mamy przysmak od ciebie inszy obiecany,  
Po któryśmy uprzejmie zaszli tak daleko.

Miłosz.

Jać te fraszki szacuję moje bardzo lekko,  
A prawie ni po czemu; ponieważ nie mało  
Rymotworców po wszystkim świecie się nasiąło.

Samuilo.

Tak to jest, że co żywo wierszyki partoli,  
Ale nie płatne, jako kiedy kto na roli  
Choć dobre ziarna, tylko że gęsto zasieje,  
Drobny urodzaj miewa; tak się teraz dzieje:  
Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,  
Że miary zawierszona nie ma już polszczyzna,  
Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,  
To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi.  
Przedtem rzadki kto Muzy jak świętości ruszył,  
Tylko kogo swym duchem Cyntius napuszył;  
Teraz lada kto z niemi swata się po prostu,  
Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,  
A już słowom ogony związuje, na rzeczy  
Nie znając się, jak sroka koło plotu skrzeczy.  
Przetoż mądre panienki, które tylko w trudnych  
Wertepach i jaskiniach mieszkają nie ludnych,  
Brzydzą się niemi, że ich tajemnice skryte  
Objawiają i czynią wszystkim pospolite;  
A chociażże który z nich poniewolną weną  
Sili się nad niechętną ku sobie Kameną,  
Chociaż i cudzej prace na pomoc zasiągnie,  
Przecież nie, krom podmiotnych bęsiów <sup>1)</sup> nie wylągnie,  
Które abo w pieluchach zła chwila podusi,  
Że żadna z nich potomnej sławy nie zakusi,  
Abo jeśli do endzych wpadną kiedy ręką,  
W pogardzie ostatecznej zostaną bez wdzięku.

Miłosz.

I jamci na Aoniskiej nie sypiał wierzchniey,  
Anim się kąpał w szkapiej z Minerwą kryniey:

1) Bęś, bękart.



Ale jako powiedział, trochę poetyki  
Zwierzylem, powąchawszy niebaczkiem podwiki.

Leszka.

Cóż na tem, choć podwiką trąci twój wiersz, kiedy  
Podoba się naszymi.

Miłosz.

Sluchajcież go tedy;  
Ale inakszej kuźni, w niewidanym stroju,  
Już nie wyszywanego na miękkim zawoju;  
Lecz, który mądrość wieczna na sercu mem lichem  
Wyrysowała palcem i piórem swem cichem,  
Ziemia, powietrzna fala, niebieskie okręgi,  
Najpierwsze to są u mnie o trzech kartach księgi:  
Na tych boskiej dobroci napisy prawdziwe  
Czytam i konterfekty widzę jego żywe.  
Kto słonecznej pochodni podniety dodaje?  
Że za jasnym płomieniem pałac nie przestaje?  
Kto jej konie poganía, abo wozem rządzi,  
Że nigdy nie ustają konie, wóz nie błądzi?  
Kto coraz nowe stroje sprawia nocei ksieni,  
Abo inakszą foją co noc twarz jej mieni?  
Czemu tańcem mienionym nigdy się nie strudzi?  
Kto rosą ziemię kropi? kto świt rany budzi?  
Kto jutrzence rumieńcem farbuję twarz jasną  
I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgasną?  
Czyje palce październik śnieg jak wełnę miękką,  
Czyją grad lodowaty formuje się ręką?  
Kto nieciegnione wiatrom przyprowadzi skrzydła?  
Kto ten świat coraz w nowe ubiera pięknydła?  
Za czyjem rozkazaniem noc po nocy kroczy,  
A dzień z toru swojego na piędź nie wyboczy?  
Czyj rozum czasem wrotnym zegary porobił,  
A wieki na króciuchne minuty podrobił?  
Jako z rejestru chwila tuż za chwilą płynie,  
Godzina hasło daje następnej godzinie,  
Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami Fawoni  
Leniwą złmę od nas do Tatar wygoni,  
Ledwie lody pokruszy, a pieniste śniegi  
Rostopiwszy wypędzi za Herceyńskie brzegi:  
Zaraz młodzieńcza włosna różana łożnicę  
Otworzywszy umywa rosą białe lice,  
Bierze na się rozlicznem kwieciem sute szaty,  
Przyodziewa odarty świat w różne bławaty,  
Codzień odmienia nowym krojem szyte stroje,  
Chłodniaki ptastwu robi, gotuje pokoje,  
Które Grudzień z wrodzonej odarł był okrasy,  
Wesołą barwą nagie przyodziewa lasy,  
Pola i łąki gołe, obłysiałe góry  
Okrywa treflonem i misternie kędziory,

Wszystek świat szpalerami obija, po prostu  
 Nie żałuje dla ludzkich oczu z pracą kosztu.  
 Dla nozdrzy naszych brzydkich co przedniejsze, wierzę,  
 Perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze,  
 Tych kwiatkowi każdemu daje jako mleka,  
 Aby swoim zapachem ucieszył człowieka.  
 Kiedy tako na oczy, i zapach nasz pasie,  
 Słońce codzieln na niebie wyżej pomyka się;  
 Przed niem powoli wiosna do lasów ucieka,  
 A za nią lato ciepłe następując z lekka  
 Już nie postne uciechy i odory głodne,  
 Ale przysmaki dla nas niesie samorodne.  
 Wprzód obiwszy na ziemię z drzew panieńskie kwiatki,  
 Czyni z nich pożyteczne urodzajem matki;  
 One też jedne trześnie, jagody rumiane,  
 Drugie z siebie wydają muszkatełki rane,  
 Ziemia także poziomki, borówki, maliny,  
 Z cierpkimi jeżynami rodzi smeredyny.  
 Ba ledwie się sałata z trybulą podniesie,  
 Zaraz ją z szparagami ogrodniczka niesie.  
 Jeszcze niedoszłe strączki, młodziuchne jarzynki,  
 Wyrwa i smakuje łakome nowinki.  
 Więc jako wiosna wionie, tak lato pożytki,  
 Nie ogółem w jeden czas wydawają wszystki,  
 Ale jedne po drugich wydawają z lekka,  
 Żeby nie obciążały zbytciem swym człowieka.  
 Tylko spragniona Ceres z ciężkiego gorąca  
 Radaby szła do ehłodu jednego miesiąca,  
 Sama szyję skłóńioną do sierpa podaje,  
 Sama leuiwym żeńcom chrzęstem kłosów łaje  
 I nie przestaje kręcić głową upaloną,  
 Póki się nie obaczy w gumnie pod zasłoną.

Leszko.

Takie przemijające czasów rozważanie,  
 Stoi za poobiedne prawdziwe kazanie,  
 I nie tęsknoby go nam słuchać do wieczora,  
 Tylko żeśiny takiegoż słuchali już wczora.  
 Raczej nam do winnice powiedz skryte sztuki  
 (Bo tej na Rusi niktąd nie możemy nauki  
 Zasiądz), żebyśmy mogli dla siebie winnice  
 Rozmnażać.

Miłosz.

I te ja wam zjawię tajemnice.  
 Kiedy ziemia struchlała obumiera zimie,  
 A oracz pracowity w ciepłej jamie drzemie,  
 Albo też z twarzystwem siedząc u komina  
 Przeszłe sobie zabawy smaczno przypomina,  
 Wtenczas opatrny winiarz do lasa po tyki  
 Jedzie, gotuje noże, łozinę, motyki.

Abo też sanna drogą wyschłe góry gnoi,  
 A codzień koziorożca zimnego się boi,  
 I ten, gdy mróz moskiewski z paszczeki swej koziej  
 Wypuści, nie pochybnie winograd pomrozi.  
 Gdy zaś Febus rzuciwszy oczy ogniów pełne,  
 Zagrzeje marcowemu barankowi wełnę,  
 Jeszcze dobrze zgrzybiały świat się nie odmłodzi,  
 A już wiosna po łąkach prostowłosa chłodzi.  
 Ledwie z gór śniegi zejda, a gospodarz skory  
 Z leży ozimej winne podnosi maciory,  
 Które gdy oschną, mało coś wytechnawszy sobie,  
 Czyści je z kostrubatych wilków, z brudu skrobie,  
 Potem ochędożone z tej i owej strony  
 Wiąże do tyk natknionych, jak do mężów żony.  
 Ale że te żywe są, martwi zasię owi,  
 Przyjdzie małżeństwo dalsze za nich winiarzowi  
 Odprawiać; przetoż codzień to krzywym rzezakiem  
 Zbytki ich okrzęsje, to ziemie pod krzakiem  
 Rusza gracą stalową, to ją guojem puszy,  
 To byle niepotrzebne trzebi z niej i suszy.  
 Tymczasem darów swoich obłoki nie skapią,  
 Lecz świat przepadzistemi dżdżami często kapią.  
 Słońce też nagość matek winnych przyodziewa  
 Promieniami i gole członki ich ogrzewa,  
 Aż z razu mehem szarawym, potem barwą prostą,  
 Naostatek papużym blawatem porostą.  
 Na czym nie dosyć mając, jak matki istotne  
 Co prędzej życzą sobie z Bachusem bydź kotne.  
 I przeto tak się długo z rogów jego śmieją,  
 Póki skutecznie płodem wszystkie nie nabrzmięją.  
 Pierwsza niewinność płodu ich zda się bydź marna,  
 Gdy zrazu male z siebie wysypują ziarna  
 Nie inaczej, jak drobne ryby się wigę ikrzą;  
 Lecz, jeśli się im wiatry północne nie przykrzą,  
 Ruda ich nie zarazi, a letnie pogody  
 Rosy im nie żalują i wezwałnej wygody:  
 Prędko kwiat poroniwazy one położnice  
 Pełne przyplodków rocznych pokażą macice,  
 Codzień ich większe będą obciążać brzemięna,  
 Póki do zupełności swej nie przyjdą grona.  
 Tu dopiero gospodarz pewniejszy swej prace  
 Nie puszcza z rąk krzywego siekacza i grace,  
 Tą ziemię poleruje, chwasty dzikie strzyże,  
 Owym obeina łoże, niepotrzebne bryże,  
 Gotuje miejsce panom młodym do pologu,  
 Coraz oczy i serce podnosząc ku bogu;  
 Bowiem niechaj jako chce winnicę swą złośli,  
 Niech około niej pilnie całe lato robi:  
 Daremno trudy jego, niepewne nadzieje,  
 Jeśli niebo na pomoc jemu nie przyspieje.

Często robotę jego abo grad wymłóci,  
 Czasem mróz spali, podczas rdza w niwecz obróci.  
 Gdy zaś pan pracy owo doda łaski z góry,  
 Wtenczas najrychlej dojdzie winnica swej pory,  
 Pozbawszy oskominy, natychmiast słodyczy  
 I miękkiej plei potomstwu swojemu nżyczy,  
 Zwłaszcza kiedy noc dłuższa na niebieskiej szali  
 Dzień przeważy, a ogień słoneczny świat pali,  
 Natychmiast Bachusowi policzki nabrzmieją,  
 A jagody się wstydem rumianym obleją.  
 Tymczasem ziemia soków, rosa swych kanarów,  
 Febus im nie żałuje łaskawych pożarów,  
 Że się jak w cukrze smarzą, a do smaku swego  
 Wabią oczy i ręce człowieka każdego,  
 Niejednego złodziejem czyniąc; każdy waży  
 Zakusić pańskich jagód, przetoż pilnej straży  
 Trzeba, niechaj wartuje z Argusem stookim,  
 Niech strzeże słodkich jabłek z nienspionym smokiem.  
 Lecz już pory dostawszy swojej winne matki,  
 Chcą się z ciężarów ulżyć, już gospodarz statki  
 Zgotowawszy, brzemienne nawiedza swe panie,  
 Sam doroczne zaczyna naprzód winobranie,  
 Potem plód ich obierać każe swej czeladzi,  
 Oni też, jedni rzeżą, a drudzy do kadzi  
 Koszami zbiory one roznoszą z ochotą,  
 Iusi nogami grona udeptane gniołą,  
 Ostatek soku prasą gwintowną z nich tłoczą,  
 A one z wewnętrzności swych żył wesole toczą.  
 Sam Bachus rozplywa się poniewolnym potem,  
 Gotując nam dobrą myśl z wielkim swym kłopotem.  
 W ostatku dziedzicznemu panu swej winnice  
 Sporządziwszy z gron przednich wienice robotnicy  
 Kładą na głowę; za co on do wszystkich dużym  
 Takrocznie wino pełni polewanym krużem,  
 A zaś moszczem częstuje nowym winobrańce;  
 Oni w krasę podławszy mózgów, idą w tańce  
 I nie przestają onej wesolej biesiady,  
 Aż im z nieba dobry dzień świt opowie błady.  
 Lecz nie tu koniec jeszcze przedsięwziętej prace,  
 Owszem gdy pierwsza zima do nas zakolące,  
 A Listopad ogoli liście z drzew zarazem,  
 Gospodarz zwykł opuszczać winnice, żelazem  
 Przecina małżeńskiego węzła słodkie związki,  
 Aż padną owdowiałe na ziemię gałązki:  
 Tamże brak między niemi czyni, które żrebne,  
 Zostawuje; wałaszy, które nie potrzebne.  
 Na ostatek, żałośny pogrzeb im sprawuje,  
 Te w pół dla zynkowania tylko zakopuje,  
 A drugie chcąc obronić od zimy nie lubej,  
 Całkiem układa w blisko wykopane gruby;



Sam, odprawiawszy zawód rocznego obrotu,  
Zażywaj dni wesółych zbywając kłopotu.

Leszko.

Terazem się nauczył i z moim sąsiadem,  
Jak się rządnie sprawować mamy z winogradem;  
Dotąd rozumieliśmy, że dosyć po prostu  
Latorośli nasadzić jak leśnego chróstu,  
A ono całe lato trzeba mieć na oku  
Winnice, kto skosztować chce smacznego soku.

Miłosz.

Trzeba ją też podlewać często, zwłaszcza z miodu.  
Przetoż proszę was na dzban wystalego miodu.

Samuilo.

Ktożby się tak nadobnej prośbie nie dał użyć?  
Tylko iżeśmy przyszli grzeszne ciało trużyć,  
Acz ci oprócz truzenia, jako widzę, już tu  
Dostąpimy z łaski twej ruskiego odpustu.

#### XIV. Zjawienie.

Wtenczas, gdy wynalazca wesolego trunku,  
Z Menadami pianemi ugodząc frasunku,  
Spieszył się na tokajskie bogate winnice,  
Pafia w Amatuncie osiadła stoliec  
Sprawy potoczne sądzić: przed jej trybunałem  
Stawił się Hymeneusz z Kupidynem małym,  
Oba rodzeni, oba miłości szafarze,  
Ale już Kupidyna Hymen słowy karze.

Hymen.

Matko skrzydlastych synów, dziedziczko miłości!  
Wnoszę tę skargę przed sąd twojej wielmożności:  
Kiedyś nas swem dziedzictwem z bratem podzieliła,  
Jemuś strzał, mnieś serdecznych ogniów powierzyła;  
Jemuś dała strzalać wolność wazędzle szkodzić,  
Mój ogień za małżeński stan nie ma wychodzić;  
W czem mi winien, iż mimo rozmiar swej granice  
Prawie aż do małżeńskiej przysknął się łożnice.

Kupido.

Niewdzięczny Hymeneu! że z mego szafunku  
Na ludzic nieposłuszne dodając ratunku,  
I że w jarzmo małżeńskie pędzę ludzkie syny,  
Skarkyasz się i do połaty szukasz ztąd przyczyny?

Hymen.

Kiedyż to było, żefym ja twojej pomocy  
Żądał, który tak serca władzą własnej mocy

Wiążę, że się nie zerwą, aż gdy Prozerpina  
Przędzę żywotnich nici żelazem rościna?  
Twe okowy jedwabne, moje z dyamentu  
Do ostatniego zgoła trwają testamentu,  
Twoje tylko do czasu.

Kupido.

Prawdać, ale przecie  
Nie jedne obyczaje są po wszystkim świecie.  
Tu są ślubne dla ludzi napisane prawa,  
A gdzie indziej zaś niema miejsca ta ustawa,  
Lecz swawolna społeczność ludzki rodzaj płodzi —  
W tych się krainach moja powinność przygodzi.

Hymen.

Tych ja tu nie wspominam, ale mówię o tych,  
Którzy się do małżeńskich mają związków złotych,  
Iż podczas godów ślubnych i samych i gości  
Prawie do niesłychanej przywodziś lekkości;  
Kędy ja krotofile wwodzę i uciechy,  
Saltarelle, muzykę i wzajemne śmiechy,  
Tam ty wnosisz zaloty, tam rankor prowadzisz  
I twardą pijatyką godowniki wadzisz.

Kupido.

Ani tego zapieram, bo na tem weselu  
Dwoje ty ludzi spajasz, a zaś drngich wielu,  
Których do tego aktu biorą, biesiadników,  
Biorą ich jako świadków, abo pomocników  
Obchodu małżeńskiego, i miałbym z twej rady  
Dla dwojga ludzi inszej odstąpić gromady?  
Lecz, jeżeli wykroczył najmniej z tej przyczyny,  
Niech dekretem rozejmie matka swoje syny. —

Na te swary swych synów Cypryda się wzdrygnie  
I zarazem je takim dekretem rozstrzygnie:  
Prawo jest pospolite, że co się jednemu  
Nie godzi, to się nie ma godzić i drugiemu;  
Nie ma Kupidowego Hymen psować rzędu,  
Ani Hymenowego Kupido urzędu  
Ma się przykrzyć, a kiedy małżeńskie przymierze  
Za uchwałę powszechną naród ludzki bierze,  
Hymenowi samemu zwierzechność ta należy;  
A jeżeli Kupido na ten fest przybieży,  
Nie ma się nowoślubnych godowników tykać,  
Nie ma strzał dla zranienia małżonków wymykać;  
Pochodnią Hymenową jednak może świecić,  
I tą, nie inszą serce każdemu podniecić. —  
Ten dekret skoro Wenus przeczytała z karty,  
Zaraz mniejszy synaczek obrócił go w żarty:  
Niech go, prawi, na wodzie ciekącej zapiszą,  
Niechaj się na nim wiatry za świadków podpiszą,

A jaką wagę mają przysięgi Wenery,  
 Taką wyroku tego będą mieć litery. —  
 Co obiecał, to ziścił nie zadługo potem  
 I oświadczył swój upor przykładem owo tym.  
 Leży miejsce Lwipola stołecznego blisko,  
 Dla piękności pradziwe boże dziwowisko,  
 Na nie wszystkie ozdoby natura swe wzniosła:  
 W pośrodku stoi góra do nieba wyniosła,  
 Z niej może człek dorzucić tak daleko okiem,  
 Ile przez dzień kroczysty koń przepędzi krokiem;  
 Na karkach jej obłoki wspierają się wierzeźnie,  
 Tam słońce wprzód oświta i najpóźniej mierzchnie;  
 Z tej strony od południa przekopy tajemne  
 I pagórki ją kołem obeszły przyjemne,  
 Jedne łyse, a drugie odziane leszczyną,  
 Niektóre gałęziste okryte buczyną;  
 Miejscami stoją sosny i wyniosłe jodły,  
 Doliny się żywemi oblewają źródły,  
 Z nich gdy uciekająca woda wodę goni,  
 Po głazach chropowatych głośno bieząc dzwoni.  
 Na północy równina nieprzeżranem okiem  
 Pędzi do Bugu Poltew ochotnym potokiem;  
 Około niej to łąki, na nich gęste stada,  
 To role, po nich Ceres chodzi z sierpem błada.  
 Miła rzecz oku widzieć z wysokiej wierzeznicy  
 Bliskie pagórki, lasy, pola w okolicy.  
 Tu niekiedy on przedni, on poeta, który  
 Wszystkich Lachów rzymskiemi wyżej przeniósł pióry,  
 Zwabił Muzy Bistrzyckie, Jowiszowe plemię,  
 Gdy malował wyborem pędzlem ruską ziemię.  
 W tych pastwiskach Semian przejmował najpierwszym  
 Sykulskiego pasterza dojne kozy wierszem.  
 Wszak wierszem (mówi Damon) gładkim każdy może  
 Przewabiać na swą stronę i mleczno i zboże.  
 Na tem miejscu Filemon z Zacharkiem, chłopięta  
 Rodzeni, zwykli pasać domowe koźlęta;  
 Do nich dwoje pacholąt równych niemal laty,  
 Lecz urodą celniejszych, na różane kwiaty  
 Częstość przychodziło, na gadki dziecinne  
 I zabawki tym latom przyzwoite inne.  
 Zrazu się ich chroniły one pastuszęta  
 Rozumiejąc, że dworskie były to panięta,  
 Aż kiedy spółkowali częściej z sobą z bliska,  
 Strojąc żarty niedosze i proste igrzyska,  
 Poważyli się pytać, coby za rodziny,  
 Coby za imion były tak piękne dziecińcy?  
 Ażci młodszy przechera rzecz z onej pary:  
 Matka nasza Cukrusia, pan ojciec z Lipary  
 Kował chromy, braciszka Biłozorem zowią,  
 Mnie Kanarkiem. — A cóż tu robicie? ci mówią.

Chcąc, prawy, nas pan ojciec porobić masłkami,  
 Kazał nam kuć ufnale, poddymać miechami,  
 Ale że bolały ręce od twardego młota,  
 Prędko się nam sprzykrzyła kowalska robota;  
 Ja przecię kiedy Lewmistrz odszedł z domu kędy,  
 Kulem sobie żelazca, wytruchy i wędy,  
 A pan brat obaczywszy, gdy drótowną siatką  
 Ojciec ułowił Marsa wespół z panią matką  
 (Czemu się i bogowie naśmiali do zdechu,  
 Ale matusi i nam nie było do śmiechu),  
 Zmówiwszy się po cichu wzięliśmy sieć oną,  
 A uchodząc niesławy poszliśmy w tę stronę,  
 Kędy się zabawiamy myślistwem: brat siadł  
 Ojcowe stawia, ja zaś różnego mu bydła  
 Zewsząd naganiam; jeżeli zwierzę które zwietrzy  
 Takowe samolówki, mam na niego te trzy  
 Sztuki, którem u ojca zrobił sobie jeszcze,  
 To jest, na zatwardziałyach hartowne żelazce,  
 Na skrytych noszę wytrychy, a na łasych wędy;  
 Takim przemysłem zawsze zwierzyny zdobędę. —  
 Tych słów kozodojowie oni nie pojęli,  
 Owszem zuchwalców onych za prostaki mieli;  
 Przetoż bezpiecznie z nimi stroili to bitwy  
 Żartowne, to załębki, to chybkie gonitwy.  
 Nie nowina bywało z Kanarkiem Zacharce  
 Wsiadłszy na stare capy, śmieszne zwodzić harce,  
 Nie raz się Filenkowi z najmnniejszej niesnaski  
 Odprawiać z Biłozorem trafiało zapaski;  
 Więc się i sami bracia częstokroć wadzili,  
 A potem się jednając kuszem mleko pili,  
 Którego nadoili u najlepszej kozy,  
 Uwiązawszy ją pasem konopnym u brzozy.  
 Było to, że Kanarek siadłszy wedle sośnie  
 Z Zacharkiem o zalotach śpiewali coś sprośnie,  
 Jako się mać pieściła jego z Adonisem,  
 Jakie fochy stroiła z trojańskim Parysem,  
 Jako gładki Pryamic gładszą Tyndarydę  
 Sztucznie porwał i uniół pod ojczystą Idę;  
 Najbardziej gdy się kozy parkały w południe,  
 O mężach ich brodatych gadali nie cudnie.  
 Nie tak zasię Filenko nucił z Biłozorem,  
 Owszem odpoczywając rano pod jaworem  
 Piali, jak miłość boża, na opiekę swoją  
 Niesforne i niechętne wzięwszy serce dwoje.  
 Tak długo je przyjaźni wspólnej ogniem grzeje,  
 Aże ich rozdwojone woli w jedno zleje;  
 Biorąc wzór z Lukrecyi, także Penelopy,  
 Jako postępowały z zuchwałemi chłopcy,  
 I z wielu tym podobnych enotą pań bez miary,  
 Które swoim małżonkom dochowały wiary;

Najczęściej wspominając, jako zlej zarazy  
 Uchodząc w ludnych miastach z Kordulą Gerwazy,  
 W głuchych lasach w pokoju głębokim, od świata  
 Opodał sami z sobą złote żyli lata  
 Bez fasolów domowych tak słodko i mile,  
 Że się im mgnieniem oka zdały długie chwile —  
 I nie pierwiej postrzegli lat pięknych po sobie,  
 Aże im włos przyprószył siwy skronie obie;  
 Których imiona dawno na drzewach wyryte  
 Dotychczas pokazują dęby nieprzeżyte.  
 Tych pieśni gdy się głośno powtarzając ucza,  
 A gaje odpowiednie głośnieji niemi huczą,  
 Co żywo się zbiegało słyhać ich, że rzadki  
 Ucha tam nienadstawiał z sąsiedzkiej czeladki;  
 Pieśni mężczyźnie, dziewczkom młodzi muzykowie  
 Bardzo się podobali po oczach i mowie,  
 A gdy się coraz ku nim przymykali blisko  
 I często rozmawiali z sobą towarzysko,  
 Starszy nucił, a młodszy zrobił łuczek z trzmielu,  
 Strzał kilka z rokieiny, a cięciwy z chmielu  
 Ukręciwszy ją stroić dziecinne igrzysko,  
 Na wszystkie goście strzały wypuszczając rzesko.  
 Zrazu w śmiech to im poszło, lecz kogo namacał  
 Po boku strzałą swoją, w ogień się obracał;  
 Nakoniec, tak się wszystkim postrzelonym zdało,  
 Że się im w szczyry płomień przemieniło ciało,  
 Który nie tylko przykro każdego z nich parzyć,  
 Lecz zdał się pożar między krzewinami żarzyć,  
 Że jedni od gorąca wody wołać jęli,  
 Bojaźliwsi z przestachu żęgnąć się poezęli.  
 W tem oni przybyszowie rozpuściwszy skrzydła  
 Precz z wiatrem polecieli, jak nocne straszysdła —  
 To dopiero się wszyscy jeszcze bardziej ztrwożą,  
 Jedni ich upiorami, drudzy kaźnią bożą,  
 Niektórzy latawcami iskrzącemi zowią,  
 Insi, że to nasłańcy właśni byli, mówią,  
 Abo też wiedmy, lubo odmieniec z nocwidem —  
 A to był Hymeneusz z bratem swym Kupidem.  
 Choćże się prędko z onej gromady rozeszli,  
 Przecie z sobą podniety owe w dóm zanieśli,  
 Zwłaszcza młodym pastuchom, nierychło do szczątka  
 Zgasła w sercu rozkosznych śpiewaków pamiątka;  
 Owszem nie tylko pieśni, których wnet nawykli  
 Od symfonistów onych, codzień dumać zwykli,  
 Ale też wedle tekstu podobne do noty  
 Wyprawowali młode we wszystkim zaloty.  
 Filenko dobrze jeszcze przed męskimi laty  
 Chciał się stanowić, wszędy posyłając swaty,  
 Ujzrawszy lada Monkę przed karczmą w niedzielę,  
 Zaraz jej posłał pierścien abo ceregiele;

By się spukać, by oko dać sobie wylupić,  
 Przecie popowieczównie świeży wieniec kupić,  
 Umlał on co rok wiązać w dzień Piątnic Paraszkę,  
 Dawszy jedwabiem wyszyć rąbkową zapaskę,  
 Że tak długo koło jej uwijał się matni,  
 Aż się uwikłał ślubem i wpadł w dół ostatni.  
 Inakszą fantazyą znać było w Zacharku,  
 Nie chciał ten małżeńskiemu jarzmu podać karku,  
 Lecz że z młodu odprawiać zaczął mięsopusty,  
 Tejże się i na starość nie puścił rozpusty:  
 Między stadem dziewcziczem jako buhaj brykał  
 I do cudzych się czasem jałowic przymykał;  
 Nieraz mu też zuchwałych rogów kijem ztarto,  
 Często ledwie nie z własnej skóry go odarto.  
 Nie wiele on sieluszkom na fawory tracił,  
 Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił;  
 Przecie ani karaniem do świętego stadła  
 Nie mógł go nikt przewabić od cudzego sadła,  
 Prędko też w tym nierządzie osowiał, a grzyby  
 Frantowskie mu osiadły czoło bez pochyby;  
 Do tego, powiadają, że mu z kozich rogów  
 Dla lubości zadała młynarka pirogów —  
 A gdy go niemi w wieczór czwartkowy karmiła,  
 Ni tobie, ni mnie, trzykroć splunawszy, mówiła;  
 I dobrze wywróżyła, bo z tego Zacharka  
 Ni bogu świeczki było, ni ludziom ogarka.  
 Rok temu właśnie minął w dzień świętej Pokrowy,  
 Kiedy z bratem na odpust chodził do Osowy;  
 Tam obadwa wspomnieli starodawne pienia  
 I, które w pierwszym wieku widali, zjawienia;  
 A podehmieliwszy sobie, wychodząc z kiermaszu  
 Współ śpiewali, aż też omierzehli w pół lasu,  
 Gdzie błakając omacnie na ziemię ulegli  
 Chcąc odpocząć, w tem ognia daleko postrzegli;  
 Nuż ku niemu co prędzej, a gdy przyszli blisko,  
 Obaczą nałożone z suchych drew ognisko,  
 Przy nim parę wyrostków; ci łuczywem smolnem  
 Podjęli się im świecić i gościńcem wolnym  
 Z chaszczyków ich wyprowadzać, tylko że nie sprostał  
 Zacharko za Filenkiem, troszeczkę pozostał;  
 Zatem pierwszy przewodnik świecąc Filenkowi,  
 Prostą drogą go przywiódł aż ku domowi;  
 Ow zasię zwodnik raczej niż przewodnik, drugi,  
 Który swe ofiarował Zacharce posługi,  
 Tak go długo po karczmach, po wikłach, wawozach  
 I po niedzwiedzich wodził nieboraka łożach,  
 Aż kur zapiał i puhacz przeraźliwie krzyknął,  
 Dopiero ów wódz głowni porzuciwszy zniknął.  
 Tu Zacharko zląklszy się cicho sobie myśli:  
 Nie oniż to oszuści znowu do nas przyszli,

Zwłaszcza któregom nigdy za młodu polubił,  
 Żeby mię do ostatka w zeszłym wieku zgubił. —  
 Jakoż tak się znalazło; bo skoro noc gruba  
 Minęła, a jutrzienka nastąpiła luba,  
 Ujrzy swój nocleg dziwny: w nogach przerwa sroga,  
 Na boku udeptana wilczym śladem droga,  
 Nogi ciernie dotkliwe sposoczyło, głowę  
 Z czołem ociekłem szyszki osiadły borowe,  
 Własny bisów trużenik; dopiero osadził,  
 Że równie cały żywot, jak tej nocy, błądził.  
 Bacząc się tedy bliskim ostatecznej zguby,  
 Obiecuje poprawę, czyni późne śluby,  
 Pisze po bliskich drzewach testament swój oną  
 Głównią od mary nocnej o ziemię rzuconą:  
 Zdrowie, sławę, majątność i sam siebie straci,  
 Ktokolwiek się z miłością nieporządną zbraci.

#### XV. Kozaczyzna.

*Dorosz, Ostafi, Wojdyłło.*

Dorosz.

Żywo widać panowie?

Ostafi.

I sami nie wiemy,

Czyśmy nieboszczykami, czy jeszcze żyjemy.

Dorosz.

Czemuż to?

Ostafi.

Jeszcze pytasz, jakobyś przychodniem  
 Niedawnym był do rnskich krajów przed tygodniem.

Wojdyłło.

Zaż niewiesz, co nas wszystkich i naszą ojcyznę

Potkało w nieszczęśliwą teraz kozaczyznę?

Kiedy zbójcy domowi, znajomi naszyńcy,

Zprzysięgłszy się na swą krew z brzydkimi hordłyńcy,

Ze wszystkiego do skóry zdarłszy nas dostatku,

I samych zaprzędali polañcom w ostatku?

Ostafi.

Nigdy tak zająszeni nie są i zażarci

Na krew uciekających myśliwców lamparci,

Nawet tak okrutnemi nad biednemi brańcy

Nie byli i nie będą nigdy bisurmańcy,

Jako nasi sąsiedzi i pobratymowie,

Co się z nami kumali; z nami hej! surowie

Postąpili złupiwszy nas samych, i działki  
 Wydali nasze niecnym Tatarom na jatki;  
 Na chudobę, na duszę, na krew swojej braci  
 Niewinną nastąpili niezblagani kaci.

### Wojdyłło.

Tak się z nami obiema tego roku stało:  
 Zdarto nas do koszule, potem grzeszne ciało  
 Haniebnie skatowawszy, gorzej niż na męce,  
 Za lada co w pogańskie zaprzędano ręce.  
 Tak to wierni druhowie, nie, raczej psi wściekli;  
 Sam tylko nam bóg pomógł, iżeśmy uciekli  
 Z więzów nieprzyjacielskich; już to trzy niedziele,  
 Nic nie uniosłszy, tylko trochę duszy w ciele.

### Dorosz.

Cóż mi to powiadacie, jakobym w tej szkole  
 Nie był i ja i w tymże nie leżał rosole!  
 Nic uszedłem powszechnej z wami tarapaty,  
 Popalono mi gumna, stodoły, pnie, chaty,  
 Czeladkę, jakoby proch, na który wiatr wionie  
 Gwałtowny, rozpuszczono w jednejże godzinie.  
 Bydła mi nie zostało ani żadnej sierci,  
 Sam także wróciłem się zaledwie od śmierci.

### Ostafi.

O Doroszu, Doroszu! na jakieśmy czasy  
 Przyszli, o których starsi nie słychali nasi,  
 Czegośmy nieszczęśliwi ludzie doczekali!  
 Słudzy nam, hej niestetyż, słudzy panowali,  
 Nasi własni najmyci, smrodliwi gnojkwowie,  
 Nam panom swym dziedzicznym usiedli na głowie:  
 Ono chłopstwo nikiemne, bezecni haltaje  
 Szczęśliwe niegdy ruskie splondrowali kraje,  
 Które miodem i mlekiem przedtem opływały,  
 Dziś się łzami gorzkiemi, krwią swoją zalały.

### Dorosz.

Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały  
 Z tak małej iskiereki tak wielkie zapaly,  
 Których ani obfite łyzy ugasić mogą,  
 Ani krew wylana powodzią tak srogą!  
 Nie umiano tej iskry zalać wody kropią,  
 Teraz pożóg jej wielki rzeki nie zatopią.  
 Do takiej więc niewoli zbyt czyste swobody  
 I łakomstwo przywiodło do tak znacznej szkody,  
 Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie  
 Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie!  
 Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,  
 Które nie pomagały zdrajcom tego buntu,



Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory,  
 Zburzono monastery i wszystkie klasztory,  
 A, nad co żałośna rzecz żadna byż nie może,  
 Splugawiono ołtarze, także domy boże,  
 Pohańbiono świętości, pobożne świątynie  
 W łotrowskie obrócono (żału nasz!) jaskinie;  
 Starzy hospodynowie, cerkiewni śpiewacy  
 I, nie wiedzieć kędy się rozbieżeli, diacy:  
 Jedni pokatowani z duszami się męczą,  
 Niektórzy w Perekopie kajdanami brzęczą;  
 Czernice poślubione bogu jawnej psoty  
 I małżeństwa nie uszły wszetecznej sromoty,  
 Wstyd panieński na niewstyd psom krymskim wydany,  
 Niewinne obrócone dziateczki w pogany.

#### Ostafi.

Gdzie przedtem stały karczmy, folwarki, wsie ludne,  
 Teraz wszystko pokryły popioły popudne;  
 Gdzie one pyszne dwory, niedobyte grody?  
 Gdzie słomiane chałupy i wiejskie zagrody?  
 Poszły z dymem do nieba, zginęło Podole  
 Nasiadłe, tylko z niego niebo dziś a pole!

#### Wojdyłło.

Żaden kąt od pogańskiej i chłopskiej nawały  
 We wszystkiej Rusi zdrowy nie został i cały,  
 Skryte tajniki, lochy, pieczary tajemne  
 I głębokie zmacano wnętrzości podziemne;  
 Już to przez zabobony, gusła rozmaite,  
 To przez próby i pytki nader wymienite  
 Zbadano utajone po jamach chudoby,  
 Nawet zmarłych odkryto nieboszczyków groby;  
 Trupów ropą ociekłych, przebutwiałych drugich,  
 Odarto wespół z skórą zgnilą z koszul długich.  
 Nie inaczej, jak stado paskudnych świń z głodu  
 Kiedy płot rozrzuciwszy wpadnie do ogrodu,  
 Pyrcia, biega, wierci się, pyskiem ryje wszędy,  
 Aż wywróci nogami wzgórze wszystkie grędy:  
 Tak hałastry zadnieprskiej skożaczane tłumy  
 Kraj ruski obróciły w perzynę i rummy.

#### Ostafi.

A takiej im roboty i nieznosnych zbrodni  
 Duchowni pomagali wspomnienia niegodni,  
 Prawie, aby nas żywcem i całkiem pożarli,  
 Samego piekła na nas paszczękę rozdarli.

#### Dorosz.

Czego nas nabawiły domowe rozruchy!  
 Nic tylko nam dojadły ukraińskie muchy,  
 Ale i wielkim panom, aż musieli stadem  
 Na rączych przed tym umknąć za Wisłę owadem.

Przecie powołoszezyzny i tam im dobodły,  
 Ledwie na ostatni hak Polskiej nie przywiodły,  
 Że już na cienkiej nici Korona wisiała,  
 Sam tylko bóg ją trzymał, że się nie urwała,  
 Jakom slyszal od księdza lackiego w niedzielę,  
 Kiedym był na kazaniu z sąsiady w kościele;  
 Tenże przypomniał krówkę, co się lagnie w gnoju,  
 Skarabrusem ją nazwał, jakoby do boju  
 Przyszedłszy z bystrym orłem tak długo swojemi  
 Glutami nań strzelała zawsze smrodliwemi,  
 Aż one czerepachę pan lotnego ptastwa  
 Musiał jednać niemogąc znosić jej plugawstwa;  
 Bowiem i na wysokie drzewa za nim lazła  
 I na Jowiszowym go podółku znalazła—  
 Tak, prawi (kaznodzieja tenże mówił) dzieci!  
 Z szpetnym nieprzyjacielem wojna państwa szpeci.

#### Wojdyłło.

Raczej to panom, niżli nam należy wiedzieć,  
 Chociaż przed tą gawędzią i my się wysiedzieć  
 Nigdzie nie mogli jako żywi, tak umarli;  
 Dobrze, że się do nieba samego nie wdarli  
 Niezbożni olbrzymowie; aleć nie potrzeba  
 Na wojnę świętokradzką chodzić im do nieba,  
 Należli i na ziemi, jako z bogiem mieli  
 Waleczyć, kiedy czartowskie ręce podnieść śmieli  
 Na kapłany i służby bogu poświęcone,  
 Na budynki imienin jego wystawione;  
 Gdy świaszczeników, chociaż do cerkwi uciekli,  
 Przy ołtarzach jak bydło na ofiarę siekli.  
 Że krew, która z tułowów świętych wypryskała,  
 Nieraz oczy Przeczystej w obrazie zalała,  
 Gdy malowanym świętym gęby wycinali,  
 Oczy klóli, z janczarek jak żywe strzelali;  
 Kiedy piekielnym ogniem i pańskie przybytki  
 I trupy w nich pobite zapaliwszy wszystkie,  
 Jako całopalone przed dawnemi laty,  
 Z dymem prosto ku niebu puszczały obiady.

#### Dorosz.

Wierzę, że to nie ludzie w złościach tak uparci,  
 Raczej byli w człowieczych ciałach skryci czarci,  
 Ponieważ na cześć boską, tajemnice święte  
 I pomazańce ręce rzucili przekłète,  
 Do tego prawosławnych chrześcian tak wiele  
 Pomordowali oraz na duszy i ciełe.

#### Wojdyłło.

Ludziec byli, ale tak z ludzkości obrani  
 Właśnie, jakby z podziemnej wypadli otchłani,  
 Oprócz wierzechniej postawy i głosu ludzkiego  
 Nic więcej niemający w sobie człowieczego;

Okrutniejsi nad tury i dzikie bestyje,  
 Zjadlejsi nad jaszczurki, padalce i żmije;  
 Ktokolwiek się nagodził, z tej samej przyczyny,  
 Że był człowiekiem, a nie chłopem z Ukrainy,  
 Zabijali bez braku, i wszystkieby byli  
 Gmin pospolity oraz na głowę wybili,  
 Tylko że Tatarowie przed śmiercią tyrańską  
 Wiele jeńców kupili w niewolą pogańską.

#### Ostafi.

Ba nawet którymkolwiek przechodzili śladem,  
 Parą swoją piekielną i szatańskim jadem  
 Włości całe, powietrza, wody, gumna, pola,  
 Obory zarażali i wszystkie żywioła,  
 Że więcej po odejściu pospółstwa pomarło,  
 Niżeli w bytności ich żelazo pożarło;  
 Jeszcze od tego czasu wszędy bydło padnie,  
 Jeszcze i pomarlica panuje szkaradnie.

#### Dorosz.

Wprawdzieć moja czeladka ze wszystką oborą  
 Do Derewacza uszła i tamże pod górą  
 W zasieczy wysiedziała przed tą burzą, ale  
 Skoro tylko do domu powróciła w całe,  
 Na pował chorowała, ledwo przeboleła  
 Kilkoro, a z bydła mi rogu nie zostało.

#### Wojdyłło.

I mnie odeszły dojne czabanki i owce,  
 Tylko dwie zimowane zostały jałowce,  
 Dla tegośmy tu bydła dokupować przyszli.

#### Dorosz.

I ja toż przedsięwzięcie mam dawno na myśli,  
 Przysposobić cokolwiek macior dla przypłodka,  
 A że jutro krasny targ będzie pewnie w Gródku,  
 Pójdziemy rano z sobą wszystko troje w kupie;  
 Dziś przenocujecie zemną pospołu w chałupie,  
 A póki nam wieczrzy skrzętna gospodyni  
 I kołaczów z słoniną świeżą nie uczyni,  
 Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu  
 Pogadajmy o przeszłym naszym utrapieniu;  
 Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę wylecą,  
 Bez przestanku się głośno witając szczebiecą  
 Rachując, wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie;  
 Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

#### Wojdyłło.

Lepiejby zapamiętać wiecznie kozaczyzny,  
 Niżli ją odnawiając, zagojone blizny

Drażnić; lecz, że inaczej wam się dwiema zdało,  
 Więc ja powiem najpierwej, co się ze mną działo.  
 Jako przyszlą nawałność żeglarzom na morzu  
 Gwiazdy opowiadają, tak na Zaporozu  
 Burdę kozacką, gdy się zaczynała właśnie;  
 Wiele praktyk domowych wróżyło nam jaśnie:  
 Nie było żadnej nocy, śmieie to rzec mogę,  
 Którejby nie trąbili kundysi na trwogę;  
 Nie było dnia, żeby weń stare wrony wieszczę  
 Nie miały krakać rano, a, co powiem jeszcze,  
 Żadnego roku wilcy większymi kupami  
 Nie wili się naszymi między koszarami;  
 Nawet się z domowemi spachawszy sobaki,  
 Szkody w trzodach czynili—azaż to nie znaki  
 Unii niezwyczajnej, która biesa z krzyżem  
 Pobratała, Krym dziki zjednoczywszy z Niżem?  
 Nuż, gdy najwięcej chmielu w zapustne ostatki  
 Żażywaliśmy, azaż w tenże czas na klatki  
 Wiejskie i na pałace pańskie z wschodniej strony  
 Szturmowny wiatr i wichher wypadłszy szalony,  
 Oddzierając poszycia, łupiąc domy z dachów,  
 Prędko następujących nie był wieszczkiem strachów?  
 Lecz, kogo bóg pokarać chce, zdrową mu radę  
 Odbiera; też ja miałem na rozumie wadę,  
 Nie pokładałem sobie w pamięci tych wrózek,  
 Ani obawiałem się niebieskich przestrożek —  
 Aż kiedy jednym razem z za Dniepru wypadła  
 Z trzaskiem i błyskawicą straszna chmura nagła,  
 Kiedy przed jej potopem i kamiennym gradem,  
 Kędy kto mógł, uciekał: dopiero ich śladem  
 Nie dowierzając bagnetom, ani trzęsawicy,  
 Umknąłem z domem wszystkim do ruskiej stolicy.  
 Tam proskurnica cerkwie krotoszyńskiej w bramie —  
 Pocobym się tak cisnął usilnie? spyta mię.  
 Gdym powiedział: Kącika poszukać niewieście —  
 Nie osiedzisz się, rzecze, nieboraku w mieście,  
 Jako zdzierzą potęgę mury ladajakie,  
 Której nie mogły wojska wydolać trojakie?  
 Płacz mi nie daje mówić, ale miasto zginie  
 I ktokolwiek się wtenczas żyjący nawinie;  
 Raczej, iż są Kozacy jednej z nami wiary,  
 Jednegoż zażywamy chrzestu i ofiary:  
 Do katedry władyczej świętojurskiej radzę  
 Uchodzić wam i sama tam się wyprowadzę,  
 Przecież i na krew swoją i mirrę władyczą  
 I na świątnicę będą mieć wzgląd męczenniczą. —  
 Co ja słysząc, i widząc ludzie rodu mego  
 Z miasta, jako z okrętu już już tonącego,  
 Wynoszące sprzęty swe i różne tłómoki,  
 Ustąpiłem na górę z żoną bez odwłoki,

Alem trafił pod samą rynnę z deszczu; bowiem  
 Nazajutrz po wtargnięciu (że co prawda, powiem)  
 Tatarowie z Kozaki jako gęsta chmura  
 Najprzód na cmentarz wpadłszy do świętego Jura,  
 Kilka tysięcy ludzi, którzy tam uciekli,  
 W oczemgnięciu pobili i na śmierć posiekli,  
 Niektórych powiązali Tatarzy w surowce;  
 Tak, kiedy kupa wilków wpadnie między owce,  
 Żadnej całej nie puszcza; abo gdy jastrzębie  
 Ze wszystkich stron uderzą na stado gołębie,  
 Choć się z strachu tęgiego przyczają do ziemi,  
 Przecie wszystkich poszarpią pazurami swemi:  
 Tak tu najmniejsza dusza śmierci abo łyków  
 Nie oszła suchą nogą jawnych rozbójników;  
 Bałuch okropny z wrzasku, lamentów i pisku  
 Umierających, jako na pobowisku;  
 Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy,  
 Tu pomieszane w kupę walają się głowy.  
 Wozów liczba bezmierna już pozakowanych,  
 Tamże nie mało widać skrzyń porabowanych.  
 Bacząc my to (a było nad tysiąc nas więcej)  
 W cerkwi drzwi zamknęliśmy drągami copręcej  
 Rozumiejąc, że nas dóm boży z onej toni  
 Swojem poszanowaniem od szwanku obroni —  
 Leez prędko nas otucha oszukała błaha,  
 Bowiem do cerkwi wszystka przypadłszy wataha  
 Ze czterech stron poczęła łamać oraz mury,  
 Jedni z nich lud gromadny strzelali przez dziury,  
 Drudzy tłukli ciężkimi fórtę taranami,  
 Niektórzy dzinrawili ściany kilofami;  
 Insi przebiwszy zwierzechne młotami sklepienie  
 Spuszczali na gęsty lud orkłowe kamienie,  
 Aż niektórzy od strachu napoły pomarli;  
 Aż kiedy się oprawcy drzwiami do nich wdarli,  
 Przesieczy siekierkami przez nacisk on srogi  
 I przez ciała czynili martwe sobie drogi:  
 Tamże jeden drugiego dusił w tym hałasie,  
 Jeden drugiego krwią swą napawał w tej prasie,  
 Że niezadługo cerkiew pospołu z przytworem,  
 Krwawą sadzawką, ciepłem stała się jeziorem;  
 Dopiero jako snopy biorąc z wiejskiej kupy,  
 Przerzucali na stronę obnażone trupy  
 I tak gołe za nogi na podwórze wlekli,  
 Jeżeli duszę zataił który, znowu siekli.  
 Jako w tym żona z dziećmi zginęła nierządnie,  
 Nie będę wiedział pewnie, aż na bożym sądzie;  
 Ja przez ten czas w maclochu nieznacznie zakryty  
 Siedziałem za obrazem świętego Mikity;  
 Z razu widząc te mordy seree we mnie drżało,  
 A potem jako kamień od żalu ztrętwiało,

Żem dalej nie mógł patrzeć; dopiero pojąrałem,  
 Kiedy ihumen głosem zawołał niemałym:  
 Hej! Proboh chrestyjane! Temu horylicą  
 Polawszy plesz na głowie przepalali świecą,  
 Żeby wyśpiewał, kędy stare ryze schował,  
 Albo srebro; on z niemi o wierze rokował,  
 Lecz mu jeden powiedział: Batenku choroszyj!  
 Nechoczem twojij wiry, łysze diteznych hroszyj.  
 Insi ustawnie Hałaj, bre Guar, wołali,  
 Żeby się Tatarami, nie Rusią bydź zdali.  
 Takowe wyprawiwszy do południa sztuki,  
 Ci odjachali, graty powiązawszy w juki,  
 Po nich zaraz nadeszli z rydlami kopacze,  
 I nad pierwszych trzy razy ciekawsi badacze.  
 Ci już kruszcu szukając otworzyli groby,  
 Ruszyli wszystkie trumny i zgniłe osoby,  
 Z których zdzierali ropą obewrzały szmaty  
 I zaraz się dzielili zbutwiałemi płaty;  
 Naostatek wołając: Proszczaj światy Juru!  
 Oberwali na ziemię obraz jego z muru,  
 Większe tablice rąbiąc jako drwa łupali,  
 Aż mię też w skalubinie onej wymacali,  
 Natychmiast żegnając się krzykną: Boh ne mara,  
 Ja na to: Ej czołowik, ta i wasza wiara.  
 Ale masz denhy łackie, — skoro to wyrzekli,  
 Jako mysz z onej jamy za łeb mię wywlekli  
 I obrali do naga; jedni za kaletę,  
 Drudzy za trzos, aże w nim znaleźli monetę.  
 Ho, ho, ho krzyknęli, ty muzyku kozackie  
 Nieprzyjaciele nosisz z sobą, zdrajce łackie,  
 Gardłowa to jest sprawa i nie ladajaka,  
 Ale żeś chrześcianin, a nie Lach sobaka,  
 Czynią ci atamani łaskę (dziękuj bogu),  
 Abyć trochę czupryny przycięto na progu.  
 Już mię jeden z siekierą do progu przywodził,  
 Aż się we drzwiach Tatarzyn z trafanku nagodził,  
 Ten opończę kilijską z konstrubatych sierci  
 Dawszy im, wybawił mię od zabitej śmierci;  
 Sam na smyczy jako psa prowadził do koszu,  
 Kędy com przez półroka ucierpiał Doroszu!  
 Nie spisałbyś wszystkiego na wołowej skórze;  
 Dam pokój, bo już widzę blisko podwieczorze,  
 Niech też o swojej biedzie powie nam Ostafi.

#### Ostafi.

A któż to wypowiedzieć wszystko dobrze trafi!  
 Powiem to, co pamiętam; ja ni o czem zgola  
 Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do siola;  
 Tam gdy jedni za dzieci, a za żonę drudzy,  
 Ledwie się na pastewnik wymknał, za mną śludzy,

I uszliśmy do lasa, ztamtąd bez odwłoki  
 Przyszliśmy na rozświecie pod zamek wysoki.  
 A już pełno w kurniku ludzi było onym,  
 Ni strzelbą, ni żywnością słusznie opatrzonym:  
 Było w czapkach baranich drabów niemal dwieście,  
 Których około jatek nazbierano w mieście;  
 Umieci z kobył strzelać, tylko z kapitanem  
 Poręcznik ich już dawno dyszeli za Sanem,  
 Przez co i nierząd mógł być bez pasterzów w trzodzie;  
 Zbiegło też tam Podzamecze i wszystko Podgrodzie,  
 Stało i parę działek bez kul i bez prochu,  
 Inszego było ze trzy tysięcy motłochu.  
 Wszyscy pijacy głodni, którzy miasto walki  
 Wytrzasali biesagi babom i kobiałki,  
 Miasto warty hajducy wodę szynkowali,  
 A drożej ją niżli miód pity sprzedawali.  
 Kiedy się tak morzymy na onej wierzechnicy,  
 Piątego dnia przypadli do nas buntownicy,  
 Okrywszy zewsząd górę jako mgłą szarawą,  
 Jedni strzelali, drudzy bieżeli knam ławą.  
 Tamże Tatarzy z góry puszczały nawiosy,  
 Huk wielki z obydwu stron w same bił niebiosy.  
 Skoro tedy w pół góry wbiegła ta lichota,  
 Najpierwej wypaliła z muszkietów piechota,  
 Potem na odsiecz z muru puszczało pociski:  
 Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miski.  
 A wzięwszy pochód z góry, kogo tylko w drodze  
 Potkały, witały go po głowie, po nodze —  
 Ten grad chmurę rozpędził chłopską, część jej wielka  
 Poszła w zad wywracając aż na dół kozielka.  
 Drugi raz niespodzianie, aniśmy postrzegli,  
 Kiedy Krzywonosowi łotrowie przybiegli  
 I poczęli dziurawić bindasami mury;  
 Tatarowie też strzały pościli jak chmury,  
 Że po wszystkim jako szczeć gęsto tkwiały dachu,  
 Wtenczas nabraliśmy się aż po uszy strachu,  
 Otolu to ognistą strzelbą, to cygańską,  
 Ledwieśmy odegnali szarańczę szatańską,  
 Miasto południowego bronilo też boku,  
 Parząc do nieh ustawnie z hakownic po oku.  
 Potem głód niesłychany piechocie dokuczył,  
 Że wielu do Kozaków sprzedawać się uczył.  
 Naostatek nie stało prochu im i lontów,  
 Aż mnsleli niektórzy knoty robić z gontów;  
 Przetoż nocą do miasta ustąpił burgrabia  
 Rzekomo dla potrzeb, za nim poszli wszysey drabi —  
 A nieprzyjaciół w zamek opuszczony marcie  
 Wpadł, jako wiley zwykli wpadać do owczarnie,  
 I tam gmin pospolity krzyczący żałośnie  
 Siekierami na ziemię walił jako sośnie;

Nie przepuścił białej płci, ani dziatkom małym,  
 Niby w lesie gęstym drwa, siekł wszystkich zahaleń,  
 Naostatku pobitych odzierał z odzieży;  
 Jam na wierzech narożnej wysiedział się wieży,  
 Od strzał tatarskich deszczką przeciw się zakładał,  
 Aż kiedy już samopał Kozak do mnie składał,  
 Musiałem na dół zstąpić; a on mnie do naga  
 Oblupiwszy kiścieniem jak smaga, tak smaga,  
 Abym powiedział, kędym pieniądze zachował.  
 Gdy go prosił, żeby mi jak swemu folgował,  
 Rzekł na to, żeś ty Rusin kotiuho! niedoszły,  
 Bo mięsem laciem ruskie kości twe obrosły,  
 Przeto jeżeli się dostać chcesz z nami do nieba,  
 Obić ci mięso lacie z kości ruskich trzeba.  
 Jakoż mię tak okładał bez wszelkiej litości,  
 Że mię niekiedy mięso odstało od kości;  
 Zbiwszy mi tak na miazgę onym basałykiem,  
 Zawołał na Tatary mijające krzykiem:  
 Kardasim, daj mi który szmailską kulbakę,  
 A ja mu za nią tego daruję sobakę.  
 Prędko się znalazł kupiec, który gdy mię zwodził  
 Z zamku, w posocem ludzkiej wśród goleni brodził,  
 Bo tam była obfitym krew wylana stokiem,  
 Że na dół wypadła przez bramę rynsztokiem.  
 Zaprawdę nie tańszego nie było w one dni  
 Nad człowieka i żywot ludzki bardzo biedny;  
 Łada szuja, by śmierdział kobuźnikiem tylko,  
 Mógł zamordować ludzi na każdy dzień kilka  
 Bez karania — i owszem, tem się więcej chlubił,  
 Że swą ręką tak wiele głów niewinnych zgubił;  
 Żaden się nie obawiał za to boskiej kary,  
 Trzymając to, że milszej natenczas ofiary  
 Nie mógł bogu uczynić, jako lacie plemię  
 Wybiwszy, oswobodzić z niego ruską ziemię;  
 Przetoż wszędy leżało pełno, jako cielców,  
 Porzeżanych ciał ludzkich od onych wisielców.  
 Nie było i nie będzie (prawdę wyznać muszę)  
 Okrutniejszych tyranów nad ruskie katusze;  
 Jeszcze dotychczas pomsty krew niewinna woła,  
 Ta sama kiedykolwiek Ruś zagubi zgola.  
 Nierychły bóg, lecz uczynny, każdemu wygodzi,  
 Za przestępstwem niemałem wielka pomsta chodzi.  
 A niedługo czekając samo chłopstwo grube  
 Widzi, że się porwało na swą własną zgubę.  
 Już to Rusi zginęła niemal połowica,  
 Po większej części pusta stoi ich ziemica,  
 Nie tak od szabli polskiej, jako swoich zbójców;  
 Bilić to bracia bracią, a synowie ojców,  
 Więcej ich niż milion zabrali Tatarzy,  
 Więcej Rusi, niż była, w Turczach na bazarze,



Wszystkie hordy pogańskie, Tehinie, Stambuly,  
 Azye obie śmierzdzą już od ruskiej smoly.  
 Więc o wiarę wojują, cóż będzie po wierze,  
 Kiedy się pokolenia ruskiego przebierze?  
 Pewnie wróblom, nie ludziom wschodnia cerkiew święta  
 Przyda się, kiedy wierni wyginą do szczęta.

Dorosz.

Dosyć o tem dziś będzie, już też słońce zsiada,  
 Już i wieczór w ciemnej mgłę z za lasów wypada;  
 Jutro sobie ostatek tej burdy powiemy,  
 Teraz ją (proszę z sobą) wieczorzą zajemy.

XVI. Burda ruska.

*Dorosz, Ostafi, Wojdyłło.*

Jeszcze czujna jutrzienka po nocnej kąpieli  
 Wczasowała spotniałe członki na pościeli,  
 Zaledwie co na ziemię upragnioną rosy  
 Wycisnęła rękoma z utrafionej kosy,  
 A już goście wczorajsi myśleli o drodze,  
 Odprawiwszy on nocleg w niesłychanej trwodze;  
 Bowiem, nabiwszy sobie głowy przeszłą wojną,  
 Dla snów straszliwych i noc mieli niespokojną:  
 Ledwie który z nich chcąc się uspokoić zdrzemie,  
 Zda się mu, że go wiążą, siekają, tłuką w Krymie.  
 Wyszli tedy na drogę, jeszcze nie przygasły  
 Gwiazdy zaranne, które słońcu w drogę zaszyły,  
 Tam gdy ich Dorosz spytał, jakoby uciekli  
 Z tatarskich oków, oraz obydwu mu rzekli:  
 Aby on im porządnie pierwej wypowiedział,  
 Kiedy się przed tak walnym pogromem wysiedział,  
 Obiecując mu potem sposób opowiedzieć  
 Wyjścia swego; w tem Dorosz na to:

Dorosz.

Macie wiedzieć,  
 Kiedy się podobało najwyższemu bogu,  
 Zbytcom Roksolańczyków dumnych przytreć rogu,  
 Aby łaćniej okrocił umysły ich harde  
 I odwetował prostych odrzutków pogardę;  
 Jako za dawnych czasów górnomyślne głowy  
 Karał przez muchy, żaby i owad domowy:  
 Tak i tu ukraińską pobudził szarańczę,  
 Przydawszy jej szerszenie, krymskie obrzezańce,  
 Żeby zapalczywości jego bez odwłoki  
 Na karkach wykonali niekarnych wyroki.  
 Ażci ona hałastra, drużyna zbierana,  
 Słyszając, na jaką służbę, do jakiego pana

I pod czyją chorągiew zaciąg uczyniła,  
 Na wszelkie się niewczasy i śmierć odważyła.  
 Z onych wzgardzonych hunków, koziarzów, rolników  
 Namnożyło się wodzów, strzelców, pułkowników,  
 Którzy chodzili przedtem jakoby umarli,  
 Z wojskiem niezwyciężonych Sarmatów się starli,  
 A że im kredensował w potrzebie gniew boski,  
 Sam im serca dodawał, a straszne przegródki  
 Puszczał na wojska polskie: nie ich broń, nie oni,  
 Ręka boska wygrała, która przy ich broni  
 Wtenczas biła, która ich biczami chłostała  
 Syny zapamiętałe, ta plac otrzymała.  
 Przetoż nie tak przed chłopstwem i siłą pogańską,  
 Jako przed straszną ręką uchodzili pańską,  
 Unosząc głowy całe i głowy niezbite,  
 Na sercach tylko mając sztychy nie odbite.  
 Co ja widząc (bom wtenczas przy gościńcu właśnie  
 Rolą podkładał), że się grobla rwała strasznie,  
 Spodzielając się prędko walego potopu,  
 Kazałem służebnemu dnia dobrać chłopu,  
 A sam copędzej wzięwszy na kolasę dzieci  
 I samą, także trochę domowych rupieci,  
 Ujachałem do Lwowa; tam już pełno wszędy  
 Było żołnierstwa, żem też niemiał stanąć kędy,  
 Musiałem odpoczywać z dziatkami i żoną  
 Na błotnem targowisku kilka dni przed broną,  
 Kędy słyszałem, że się pokrzepić wojskowi  
 I mieli dać pod miastem wstręt nieprzyjacielowi.  
 Lecz zaledwie tatarskie zagony w pogoni  
 Przyspiały, rzuciło się co żywo do koni  
 I niesłychanym pędem odbieżało miasta.  
 Wtenczas się moja z dziećmi wemknęła niewiasta  
 Do bramy, ja niżejlił dobieżał na błonie,  
 Porwali mi ciurowie na pasy dwa koni.  
 W tem powrócę do miasta, a tam pełno trwogi,  
 Aż mi z przestrachu febra uderzyła w nogi,  
 Bo kilką oraz bębnow zbierano piechotę  
 Tak z pospólstwa luźnego domową, jako tę,  
 Która z pilawieckiego zabiegła pogromu;  
 Mieszczanie też na ten huk każdy z swego domu  
 Armatno wypadali, a już pułkownicy  
 Z chorągwiami pieszeni stali na ulicy.  
 Ci gmin wszystek na pulki rozdzieliwszy cztery,  
 Każdemu z nich na wale rozdali kwatery:  
 Na czele co przedniejsi, i celniejsi mężę,  
 W arkabuzy donośne i insze orężę  
 Wojenne opatrzeni, a w tyle nich różni  
 Z kosami, oszczepami swoi i podróżni;  
 Po basztach okolicznych i mурowych blankach  
 Cechowi rzemieślnicy stali w swoich szrankach.

Gdy tak uszykowana warta nocy czeka,  
 Ogień się pokazały wieczorem z daleka,  
 Znak tatarskich zabiegów; przetoż uderzono  
 Z dział, które już na wały za dnia wywieziono.  
 Potem całą noc ognie widać było srogie,  
 Które wsi w okolicy paliły ubogie.  
 Nazajutrz koło miasta tatarskie zagony  
 Stały pod szkapiemi zdaleka ogony,  
 Do nich skoro pod same śniadanie z poranku  
 Poczęto bić z armaty wielkiej bez przestanku:  
 Skoczyli do przedmiejskich wielkim pędem szlaków,  
 Lecz ich tam przedmieszczanie razili z półhaków.  
 Śmieje jednak Tatarzy konno nacierali,  
 Aż mieszczenie przedmiejską straż posiłkowali  
 Strzelcami ochoczymi; tymczasem dokoła  
 Codzień gorzały bliskie folwarki i siola.  
 Dopiero czwartego dnia kozackie tabory  
 Okryły wszystkie pola przedmiejskie i góry,  
 Konni opanowali pagórki, a piesza  
 W dół się puściła prosto ku przedmieściu rzesza.  
 A jako Niestr gdy z brzegów wzbierze, oraz topi  
 Bydło, ludzie, osady: tak i oni chlapi  
 Przypadłszy z strasznym wrzaskiem, z niewymownym szumem  
 Oboje zawali przedmieścia swym tłumem.  
 Tam kto się im nawinął na podwórzu, w domu,  
 W pień siekli nie folgując nikomu, nikomu.  
 Właśnie kiedy do lasa gromada więc wpadnie,  
 Waży żelazem drzewa na kupę szkaradnie:  
 Tak oni, nie borgując i najmniejszej duszy,  
 Walili ciała ludzkie pobite na stosy,  
 Nie patrząc na stan, na płeć, na dziecinne lata,  
 Nie tam było nie słychać, tylko przebog! rata!  
 Nie nie widzieć tylko krwią płynące potoki,  
 A ludzi konających żałośnie widoki;  
 Jeżeli dziecię ratować matka z kąd przybiegła,  
 Nie pochybnie z dziecięciem pospołu poległa.  
 Nawet starce zgrzybiałe, baby niewidome  
 I szpitalne kaleki, niedołężne, chrome,  
 Ludzie chore do śmierci nie życia podobne,  
 W ichże łóżach rąbali na bigosy drobne.  
 Ci, którzy z rąk kapłańskich ciała pańskie brali,  
 Wtenczas w kościołach krwie swej własnej popijali.

#### Ostafi.

Przebog! groza i słychać, ani temu wierzę,  
 Aby ludzie zrodzeni w chrześcijańskiej wierze  
 Takie bogu wyrządzać zelżywości mieli,  
 Których i sami diabli czynieby nie śmieli.

## Wojdyłło.

Co za dziw, chociażby się Dorosz z prawdą minął,  
 Ponieważ się do Lachów z bojaźni przekinał,  
 Teraz Ruś jako może podaje w ohydę.

## Dorosz.

Bóg mi świadkiem, że prawdą, a nie fałszem idę  
 I najmniej nie przyczyniam, anim się do Lachów  
 Zaprzedał dla przegrózek abo próżnych strachów;  
 Ale, widząc postęпки takie naszej Rusi,  
 I o wierze swęj człowiek powątpiewać musi.  
 Gdyż jeżeli się przypominieć słowa boskie godzi,  
 Dobre drzewo owocu złego nie urodzi;  
 Matka nasza jest cerkiew powszechna, tej matki  
 Widząc tysiąckroć gorsze nad pogany dziatki,  
 Musiałem sobie bractwo tych wyrodków zbrzydzić,  
 Muszę się matki takiej (odpuściecie mi) wstydzić;  
 Nie dobre towarzystwo, gorsze bractwo z czarty.

## Ostafi.

Przecie ty praw puściwszy mimo się te żarty,  
 Zwłaszcza, eo Tatarowie natenczas robili?

## Dorosz.

Zewsząd wieńcem przedmieścia gęstym otoczyli,  
 Ktokolwiek się za tylne opłotki wychynał,  
 Żaden ręk i zasadzek tatarskich nie minął,  
 Niktórzy obaczywszy sąsiad swoich mordy,  
 Dobrowolnie przed śmiercią bieżeli do hordy;  
 Jakoż miłosierniejszych pohańców doznali,  
 Którzy i posieczonym rany zawijali  
 I wielu okupili z onych niedobitków  
 Od zabicia jawnego i katowskich zbytków;  
 Bowiem badając na nich, jeżeli czego w ziemię  
 Nie zakopali; jednym chłopstwo ono ciemię  
 Wiciami dębowemi zakręcało, że też  
 Oczy im wyłaziły z ciemienia, niestetyż!  
 Drugim sypali węgle i prysk za pazuchę,  
 Niktórzych goło na drwa posadziwszy suche  
 Podpalili; każdy tam rad nie rad powiedział,  
 Jeżeli kędy o dobrach utajonych wiedział.  
 Skoro się tak krwią ludzi niewinnych zająszą,  
 Ku miastu się pulkami niezmiernemi ruszą,  
 Część ich w domy poblizsze skradłszy się, do wałów  
 Często bardzo poczęli pukać z samopalów,  
 Że kilkanaście z straży miejskiej głów poległo.  
 Potem chłopstwo ze wszystkich ulic wraz wybiegło  
 Krzycząc: Nute mołojcy, nute! wielkim hurmem  
 Sypało się na wały chcąc wpaść jednym szturmem.

Jam rozumiał zaprawdę, że w onej godzinie  
 Już miasto z kilkadziesiąt tysięcy dusz zginie,  
 Iż gdy miejska gwardya na one bieguny  
 Wypuściła swe ręczne i dzielne pioruny  
 Z takim grzmotem, żem mniemał jako nie świadomy,  
 Iż z obłoków wypadły błyskawice z gromy,  
 Bowiem ziemią zagrzmiała wszystka z gruntu prawie,  
 A dzień i słońce w onej zginęło kurzawie.  
 Tenże strach i kozackie szeregi roztrzasnął,  
 Niejeden przecie w błoniu postrzelony zasnął,  
 Niemal rannych uszło, że ich drugim razem  
 Trudno było do szturmów zagnać i żelazem;  
 A mieszczanie na domy stojące pod wały  
 Rzucili jeszcze za dnia coprędzej podpały,  
 Które pożarły domów onej nocy dwieście,  
 Ledwie zdrowe zostały kamienice w mieście.  
 Od rozżarzonej wiatrem gwałtownej pożogi  
 Tak był zewsząd otoczył miasto płomień srogi,  
 Że się szczeroognistym murem opasało;  
 Tenże też ogień strawił kościołów nie mało  
 Przedmiejskich, insze wszystkie złupione zostały,  
 Sam tylko bernardyński stoi jeden cały,  
 Którego zakonnicy bronili odważnie  
 Odpierając najazdy ruskie strzelbą rażnie.  
 Częstokroć potem głupią czerń i biednych branców  
 Tatarowie do miejskich naganiali szanów,  
 Sami nawalę strzały wypuszczając z łuku,  
 Im się czołgać kazali chyłkiem na bałuku.  
 Wtóż starszyna kozacka kusił ustawnie  
 Wpaść od miasta fortem raz, drugi raz jawnie —  
 Osobliwie Krzywonos i pułk jego przedni,  
 Który wszystkie wołyńskie fortece zniósł w te dni,  
 Sam obiecał ubiecże chyżo miejskie szranki  
 I mrowane wytrząść z dostatkiem lepianki.  
 Jakoż swój rozbójniczy ufiec średnim szykiem,  
 A czerń stronami puścił z niesłychanym krzykiem;  
 Ale i tu mieszczanie, także ich dragoni  
 Ognia dawszy, chorążych dwu zwalili z koni  
 I kilku atamanów; sam Krzywonos przecie  
 Serdecznie przywodził ich, aż kulą po grzbiecie  
 Dano mu, toż ustąpił, za nim wszyscy w nogi,  
 Potem żaden przywódzca nie chciał byż tak srogi;  
 Owszem głośno poczęli przysięgać na wiru,  
 Że już z oblężęcami życzą sobie miru.  
 Toż hetman ich oświadczył listem, by igrzyska  
 Ogniste odłożywszy mieszczanie, a z bliska  
 Co prędzej z nim czynili targ z strony okupu,  
 Uchodząc kłęski miasta wszystkiego i łupu.  
 Już też w mieście z nacisku wielkiego i głodu,  
 Także wody odjętej, pełno było smrodu;

Jeszcze nie przeminęło całe pół miesiąca,  
 A już śmierć dobierała piątego tysiąca;  
 Przetoż wszystkim się zdało, by i skórą własną  
 Ułagać psów zjadłych archandją straszną.  
 Jako gdy więc na korab misurski ładowny  
 Uderzy zapaleczywie Boreas szturmowny,  
 Wyrzuca szyper w morze najbogatsze kupię:  
 Tak miasto postąpiło sobie w tym okupie,  
 Żeby nie poszło wszystko w drobiuchne robaki;  
 Nie tylko suknie z grzbietów, a z głów swych kołpaki,  
 Lecz musiało z skrzyń złoto, z sklepów dać towary,  
 Nawet srebro kościelne wydano od fary:  
 Poszły na łup Tatarom kadzielnice, krzyże,  
 Tabliczki srebrne, ruskie ramoty i ryże;  
 Z tych na większą zelżywość obrzydli złodzieje  
 Dali koszulki wierzechne robić i teleje:  
 Z których nas kubków przedtem przyczaszczali popi,  
 Gorzałkę niemi pili nieszlachetni chłopci.  
 Otóż nam prawosławni cerkiewni miernicy  
 Pięknie wiary bronili greekiej i świątnicy:  
 Nie dosyć było cerkwie przedmiejskie im złupić,  
 Że się każda musiała jako bóbr okupić,  
 Którakolwiek zostawać nie chciała popiołem —  
 Ale i miejską cerkiew odarli ogółem.  
 Tymczasem gdy rokują starsi o pokój,  
 Młodszy nie przestawają zaczętego boju,  
 Codziennym siarczystem gradem często pluja na się,  
 Wiele ich z obydwu stron ginie w tym bałasie,  
 Ryczą bez odpoczynku móżdżierze i działa,  
 Nawet za wały czynić wycieczki młodź śmiała  
 Wypadłszy w małym pocęcie, łupieżników straży  
 Z klasztorów osadzonych wyparła dwa razy,  
 Gdzie nabrawszy zdobyczy, farbownych proporców,  
 I samych prowadziła żywceem petyhorców,  
 Którzy nie poruszeni żadnej śmierci strachem  
 O to tylko prosili, by jednym zamachem  
 Dusze z nich wystraszone, a w śmiertelnym cielesie  
 Nie dano się im bawić długo, męczyć wiele.  
 Takie ich bezpieczeństwo było i na kraju  
 Życia, tak rozumieli, że prosto do rajów  
 Iść mieli, którzykolwiek w tej wojnie poległ;  
 Przetoż na śmierć z ochotą jako na miód biegł,  
 Ani sobie tej burdy za grzech poczytali;  
 Kto był onej przyczyną, tego winowali,  
 Owszem jawnie mówili, że te wszystkie zbrodnie  
 Z woli boskiej czynili i słusznie i godnie.  
 Sam hetman pierwszej nocy, skoro słońce zgąsło:  
 Strach boży bije Lachy, dał setnikom hasło,  
 A kiedy go proszono, żeby swym zakazał  
 Niewinnej krwi przelewać, do nieba ukazał

Mówiąc: Trudno ja rękę boską mam hamować,  
 Musi ogień przy suchych drwach zielone psować.  
 Nakoniec skoro trąby pokój wykrzyknęły,  
 I handlować obleżnicy z Kozakami feli,  
 Ci im bydła, legumin, dodawali jarzyn  
 (Że i jeńców przywodził na okup Tatarzyn)  
 A mieszczanie ich za to to dymem, to parą  
 Częstowali gorzałką i tabaką szarą —  
 Zwłaszcza kto miał tabakę, i prędko i tanie  
 Wszystkiego od nich dostał nad własne mniemanie;  
 Tabakę duszą zwali kozacką, a zgoła  
 Nie wstydał o nią prosić żaden assawoła,  
 Bo lubo wszystkie miało kozoactwo niecenoty,  
 Nie miało jednak w sobie buty i pieszczoty:  
 Wodą a spleśniałemi żyli sucharami,  
 Koczowali nie w domach, lecz pod kotarami,  
 Ani przeli, że w mażach lubianych z Kaniowa  
 Wozili pszono, półcie, małdrzyki do Lwowa;  
 Jakoż najwięcej u nich było ochotników  
 Z skoromosów, leśniczych, powozan, budników,  
 Nawet diegieciarze brzydey, i którzy z prasolki  
 Żyli, mieli swe czaty i włościanskie pulki.  
 Dla tegoż tak komonni bojarowie w te dni  
 Najmniej się nie wstydzili handlować, gdy jedni  
 Głowy kapustne w worach do wałów nosili,  
 Drudzy świnię stadami na sprzedaż pędzili.  
 Kto się też ulakomił, a z niemi daleko  
 Szedł od miasta, wrócił się bez odzienia lekko;  
 Insi szyją śmiałości zbyt nie przepłacili,  
 Niektórzy perekopskie pola nawiedzili.  
 Tak to był nieprzyjaciół srogi i obleśny,  
 Gadał tak jako człowiek, kasał jak zwierzę leśny.  
 Nakoniec, gdy odstąpić już od miasta mieli,  
 Które oblegli byli półezwartej niedzieli,  
 Ostatki popalili przedmiejskich polanek;  
 Kto im posłał tabaki, a gorzałki dzbanek,  
 Wykupił od ich swoją drewnianką podniaty,  
 Insze wszystkie na potaż popalili chaty.  
 Przez dwa dni ona zgraja, jako smoła z piekła,  
 Straszliwą processją od miasta się wlekła.  
 Skoro to ustąpiło łetrowskie mrowisko,  
 Pokazowało się oczom smutne widowisko:  
 Przedmiejskie spustoszone pożarem osady,  
 Splondrowane folwarki, okopcałe sady.  
 Gdzie przedtem budynkami ozdobne ulice  
 Stały, kędy ogrody były i winnice,  
 Wszędzie pustki okropne straszne obaliny,  
 Wszędzie rupy okryły i gęste perzyny;  
 Nie było miejsca, gdzieby pobitego chłopca  
 Nie leżało kupami, jak na tloku snopa,

Tu widać ciał niedawno pobitych mogiły,  
 Tu z trunien wyrzconych trupów stos przegnily!  
 Z tych przeprawy na błoniach, pomosty przez drogi  
 Porobił odjeżdżając nieprzyjacieli srogi.  
 Żaden z mieszkańców nie był przedmiejskich, któryby  
 Wysiedział w lochu skrytym żywo bez pochyby;  
 Ci tylko, którzy wcześniej do miasta zabiegli,  
 Natenczas z płaczem swoje majątnostki grzebli —  
 Ale i tym psi długo nie dali się bawić,  
 Którzy się zewsząd zbiegli ścierwy one trawić,  
 Bowiem, zasmakowawszy martwe ciała sobie,  
 Na żywe napadali ludzie w onej dobie.  
 Ledwie tak świat ztrętwieje, śmieje to rzec mogę,  
 Kiedy trąba ostatnia nderzy na trwogę,  
 Kiedy się słońce z jasnym księżycem zachmurzy,  
 A ogień wszystkie miasta, wsi, zamki poburzy.  
 Sam przeciwnik Chrystusów najwięcej, ja wierzę,  
 W towarzystwo Kozaków z Tatary nabierze,  
 Bowiem żadne furye piekielne z szatany  
 Gorsze już być nie mogą nad te dwa kompany.

#### Ostafi.

A naszego Symicha kochane derewnie  
 Zostały i wirydarz w cale, piękny pewnie?

#### Dorosz.

Jakoż to sam miał zostać całym, miły swatu!  
 Kiedy wielki gościniec, co do Arelatu  
 Prowadzi, tak wszystek był końskimi kopyty  
 Częścią z błotem zmieszany, częścią na proch zbity,  
 Że nie tylko ja obcy, ale ktoś świadomy  
 Nie mógł poznać, gdzie stały przedtem gęste domy?  
 Gdzie niegdy stroił wdzięczny Symich delicye,  
 Teraz pokrzywy rosną, świnia trawę ryje;  
 Gdzie słowicy od niego przejmowali pieśni,  
 Dziś zgrzytając świerszczkowie lamentują leśni.  
 Jako każdą rzecz niszczy pożar, woda topi,  
 Tak też wysforowani z posłuszeństwa chłopci  
 Kędykolwiek swe straszne zapuścili tłuszczę,  
 I najludniejsze kraje obrócili w puszcze  
 Nie bojąc się ni boga, ni własnego pana,  
 Z tą ochotą, że sprawa już zawojowana.

#### Wojdyłło.

O Symichu! dajbyś był jeszcze nie umierał,  
 A z sobą oraz pociech naszych nie zabierał,  
 Tybyś nam w tem nieszczęściu naszym wdzięcznie śpiewał,  
 Miasto trenów wesołe pieśni w ucho wlewał.  
 Niemasz cię teraz, kiedy najlepiej potrzeba,  
 Poszły z tobą ucieszne radości do nieba.



## Dorosz.

A to co za gromada idzie knam? dla boga!

Czy nie kozacką z czaty wraca się załoga?  
Prawiebyśmy do saku zapadli im sami,

Gdyby słyszeli takie gadki między nami,  
Przyjdzie mileżkiem ich minąć nadstawiając uszy,  
Wszak mówią, że moleżanka nikogo nie puszy.

## XVII. Filoreta.

*Olifir, Kassyan.*

Jnż też ostatniej Muzo! pomóż mi roboty  
Dla mojej, ach niestety! Filorety złotej;  
Winienem trochę wierszów szlachetnej jej duszy,  
Któreby godne były i potomnych uszy,  
Do których gdy przyłoży kto łaskawych oczy,  
Łzy moje z nich obficie i żale wytłoczy.  
Jeżli mi pożałujesz usługi tej lichiej,  
Boddajżem był zamierchnął pierwiej w nocy cichej,  
Niżliś się kiedy ze mną Muzo ma! poznała;  
Lecz, żeś się słyszeć światu już przezemnie dała,  
Sprawże to, żeby moje obydwie żrenice  
W żywe się obróciły natychmiast krynice  
I wypuściły z siebie ogromne potoki,  
Jako krąg nieobeszłej ziemi jest szeroki,  
Żeby wszystek krwawemi świat oblały łzami;  
Lecz że to nie podobna, przynajmniej rytмами  
Niech ja opłacę zejście jej niepokalane  
I kości jej napoję łzami ukochane;  
Do czego nie trzeba mi wielkiej poetyki,  
Tylko domowe żale, lamentsy i krzyki  
Ochełznać prostym rymem, zwłaszcza jako rzewni  
Żalili jej odejścia bracia i pokrewni —  
Nadewszystko Olifir przyjaciel jej luby,  
Skoro Parka małżeńskie targać jęła śluby,  
Z trafunku oniemiawszy stał jako słup wryty,  
Tylko wzdychał, a z oczu płacz toczył obfity  
Uważając cichucho miłe pomieszkawie  
Przeszłych lat, naostatek żalobne rozstanie,  
Jako go błogosławiąc serdecznie żegnała,  
Jako po wszystkich kątach smutno poglądała,  
Jako kładła na głowę jego obie dłonie,  
Jak ręce wyciągała przy ostatnim skonie  
Prosząc ratunku, żeby przyjaciele oni  
Modlitwami ją w ciężkiej ratowali toni.  
Przypominając takie nieznośne żalości,  
Stęknął i wzdychnął długo od wielkiej nudności,

Biedząc się z przyrodzeniem, a kiedy już znosić  
Nie mógł bolu na sercu, jał go z wrzaskiem głosić.

### Olifir.

Przebóg! co się to zemną biednym dzieje! zali  
Świat ten wszystek na mnie się jednego dziś wali?  
Żywem, czyli mię ziemia martwego pożarła?  
Mojać to Filoreta najmilsza umarła,  
Mojeć to serce Kloto na dwoje rozdziera,  
Moja dusza jedyna w ciele jej umiera,  
A ja żyję i po niej zostawam na świecie?  
Niechże nie żyję, niechże po mej Filorecie  
Nie zostawam; cóż po mnie wpółumarłym prawie?  
Boże mój! jeśli ze mną chciałeś się łaskawie  
Obejść, a tu na ziemi skarać moje złości,  
Pofolgować jej było niewinnej młodości,  
A na mnie tve surowe wykonać dekreta,  
Jam przewinił tobie, nie moja Filoreta,  
Która nie bardziej przeciw tobie nie zgrzeszyła,  
Tylko że winowając twego ulubila,  
Teraz sowiec takiej przyplaca przyjaźni,  
Zdrowiem go okupując z zasłużonej kaźni.  
Pierwsza śmiercią od śmierci Aleestis Admeta  
Wybawila, mnie dzisiaj druga Filoreta,  
Czego jej odwetować przystojnie sposobn  
Nie mam inszego, tylko płakać u jej grobu,  
Żebym lzy nad jej trumną wylewając ciepłe  
Mógł zagrzać i ożywić kosteczki jej skrzeple.  
Biedna synogarlica kiedy owdowieje,  
O jako ciężko stęka, dobrze nie szaleje,  
Z drzewa na drzewo lotem chybkim się przenosi,  
Nieutulone swoje żale światu głosi.  
Ja lepszą polowicę utraciwszy duszy,  
Usta w zamknieniu, oczy będę trzymał w suszy,  
Niech mi od narzekania język mój ztrętwieje,  
Niechaj się świat powodzią łez moich zaleje,  
Niech serce wzdycha, póki tchu mu w piersiach staje,  
Niech się samo od żalu w drobne kaski kraje,  
Niech i ja zkamienieję, a nad oplakanem  
Ciałem stanę, jakoby grobowcem ciosanym,  
Na którym wszystkie treny i żale me zbytne  
Echo zebrawszy niechaj stalnem dłotem wytnie,  
Żeby przygoda domu mego niezwycajna  
Nie była ludziom obcym i domowym tajna.  
Bowiern ktokolwiek pójdzie tym gościncem, spyta:  
Czyj to nagrobek stoi? abo sam wyczyta.  
Ale krótka pociecha z kosztownych grobsztynów;  
Zaż mało katafalków i ludzkich rąk czynów,  
Którym biegły rzemieślnik tysiąc lat stać tuszył,  
Czas niehamowny pożarł i w popioł pokruszył?

Widzimy miast stołecznych niepoczesne trupy  
 I fortec niedobytých obalone kupy;  
 Przetoż ja nie doczesną w kamieniu nakreślę  
 Pamiątkę Filorecie, ale na umyśle,  
 Której ani następne nie przeżyją lata,  
 Ani koniec okróci zamierzony świata.  
 Takich kolosów godne niebieskie przymioty  
 I śmierci nie podległe łakomej jej cnoty;  
 Albowiem kiedy młodość moja bardzo ślizka  
 Upadu ostatniego była nader bliska,  
 Najwyższy duszy mojej pasterz i obrońca,  
 Żeby nie zaginałem mizernie do końca,  
 Dodał, jakiego było ratunku mi trzeba,  
 Przydawszy w towarzystwo Filoretę z nieba,  
 Która nie sama jedna weszła za me progi,  
 Ale z sobą fraucymer wprowadziła mnogi:  
 Wstyd wrodzony rumianym okryty szkarłatem  
 I niewinność panięmskim ozdobioną kwiatem,  
 Pobożność nie zmyśloną, skromność trzeźwą z miarą,  
 Miłość poprzysiężoną raz jednemu z wiarą,  
 Przystojność w obyczajach, pojęzrenie pokorne,  
 Przy urodzie wysokiej postęпки wyborne,  
 Zgoła wszystko dobre z nią weszło w dom mój: sława  
 Piękna, codzienna radość, fortuna łaskawa.  
 Z domu za jej przyjściem jak z cudzej gospody  
 Ustąpił zbytek, smutek i Kupido młody,  
 Któremu dostawszy się do zdradliwej matni,  
 Gdym tylko oczekiwał zguby mej ostatniej,  
 Ona mi poślubionej podawszy swej dłoni,  
 Wyrwała mię z przepaści nieprzebitej toni;  
 Ona mię postawiwszy na bezpiecznej skale  
 Zdrowie, chudobę, godność zachowała w całe,  
 Za nią błogosławieństwo boskie w dóm mój weszło,  
 Przy niej na żadnym wczasie nigdy mi nie zeszło,  
 Cokolwiekm pomyślił, o com się poważyl,  
 Zawszem szczęścia z chęci jej łaskawego zażył —  
 A że rzecz słowem zamknę, nie człowieka zgola  
 Miałem z niej, lecz postaci człowieczej anioła,  
 Abo też osbliwa opatrność mi boża  
 Przystawiła ją była za drugiego stróża;  
 Przetoż pókim w opiece tych strażników chodził,  
 Żaden przypadek sprawom moim nie przeszkodził,  
 Wszystkie mi się postęпки wedle myśli wiodły  
 Z ich pomocy za mojej Filorety modły.  
 Ona codzien wyszedłszy na bliskie pagórki,  
 Nabożne posyłała do nieba paciorki,  
 W każde święto jałmużny dawała u fary  
 Między ubóstwo i nie błagalne ofiary;  
 Zaczem żadna przygoda miejsca nie zagrzała  
 W domu mym, lecz fortuna dobra w nim mieszkała:

I czeladź i hydełko piękne mi się wiodło,  
 Ani go zły zwierz szarpał, ni się samo bodło,  
 Na wiosnę kozy po dwa rodziły kozielki,  
 Nabiału miałem cały rok dostatek wielki;  
 Cokolwiek na gołą skibę ziarna rzucił,  
 Żaden rok urodzajem żniwa nie zasmucił;  
 Winnica wydawała nie powój i liście  
 Jałowe, ale grona gęste jako kiście,  
 Sady też obradzały owoce dorodne,  
 Że do ziemi gałęzie nachylały płodne —  
 A teraz po jej głowie jakby odjął ręką,  
 Wszystko się odmieniło, ja sam ciężko stękam,  
 Ilekroć mi na pamięć przychodzą niewinne  
 Zabawki jej i pierwszych lat dni miodopłynne,  
 Jakośmy z sobą żyli wesoło i mile,  
 Że się nam nie sprzykrzyły by najdłuższe chwile.  
 O czasy, o uciechy, o godziny lotne!  
 Prędkości mię odbiegły jako sny nie zwrotne,  
 Prędkości upłynęły, nie prędzej szalona  
 Rzeka czwałem ucieka do morskiego łona;  
 Nie inaczej na wiosnę łekliwa ptaszyna,  
 Gdy gniazdo wnuczętom swym wysielać pocyna,  
 Jeżeli na nie puhacz uderzy z wysoka,  
 W zawód od swej roboty pierzcha w mgnieniu oka:  
 Takeś mi uleciała ptaszyno lubieżna,  
 Skoro natarła na cię Lachesis drapieżna  
 Zostawiwszy po sobie ból serdeczny z płaczem,  
 Uczyniłaś mię w domu mym własnym tulaczem;  
 Bo nie mogę w nim naleść tak tajemnej grubości,  
 W którejby mię nie nalazł fraszek nie luby;  
 Owszem z każdego kąta, z każdego tajnika  
 Nowa boleść, świeży żal serce mi przenika;  
 Gdzie pojrzę, wszędy pustki okropne, i zda się,  
 Że nie w domu mym mieszkam, lecz w ciemnym tarasie,  
 Tylko ostatecznego wyglądam wyroku.  
 Miejsca wesołe pełne pięknego widoku,  
 Pagórki winorodne, mogile garbate,  
 Równiny jednostajne, skały lochowate.  
 Chłodniki gibkim bluszczem sklepione kosztownie  
 W kłozy się odmieniły i przykre katownie;  
 Strugi, z których czerpał nieprzebrane wdzięki,  
 Dzisiaj mi łez dodają i nieźnośnej męki,  
 Kędym przedtem wieczorne przechadzki odprawiał,  
 Gdziem w cieniu nieteskliwie w południe rozmawiał,  
 Ztąd na mnie utrapienie bije i niezbytą  
 Troska bardziej napada i za serce chwyta.  
 Ogródek mój niekiedy zawsze się zielenił,  
 Teraz barwę papużę w żalobną odmienił,  
 Owoce w nim niedawno rnmiane pobladły,  
 Drugie nie doczekawszy pory swej, opadły —

Nawet niedonoszone winnica swe brzemie  
 Przed pościem jesiennym rzuciła na ziemię  
 Widząc, że ją odeszła precz winniarka ona,  
 Która od niej z pilnością odbierała grona.  
 Ale nietylko grunty i kąciki moje,  
 Wszystek świat po jej głowie twarz odmienił swoje,  
 Jaśniej przy niej wieczorem (mówię nie obłudnie)  
 Słońce mię oświecało, niż teraz w południe,  
 Większe światło dawała i nocna pochodnia  
 Na nowiu, niżli teraz w pełni świecąc do dnia;  
 Wiatry, które łagodnie szemrały więc lecie,  
 Teraz ciężko stękają po mej Filorecie.  
 Kędykolwiek ptaszęta słyszeć mi się dają,  
 Miasto wykwintnych pieśni głuchej śmierci łają.  
 Źródło, które z skrytego ponika wytryska,  
 Nie czyni przyjemnego mym oczom igrzyska,  
 Ani się po kamykach snując słodko brzęczy,  
 Lecz pomąciwszy czyste wody smutno jęczy.  
 Zgoła ziemia i niebo ze wszystkim stworzeniem  
 Boleją nad jej śmiercią i mem utrapieniem;  
 Przetoż już mi świat obmierzył, radbym, żeby która  
 W głąb się rozpadłszy żywo pożarła mię góra.  
 Kiedy wichry szturmowe Derewaczem głuchym  
 I tam i sam rzucają jako listem suchym,  
 Namyślnie bawię się z nim czekając, azali  
 Dąb mię gwałtem z korzenia wyparty przywali.  
 Bym tylko biedy pozbył i tesknie, które mię  
 Trapią bez odpoczynku, szedłbym i pod ziemię;  
 Milsza mi śmierć niż żywot, cóż po mnie na świecie,  
 Kiedym po większej części umarł w Filorecie?  
 Ilekróć górnej cerkwi mijam jasne progi,  
 W której złożyłem serca mego pokład drogi,  
 Tyle razy sam niewiem, kędy się podzięję,  
 Oczy mrokiem zachodzą, dach we mnie truchleje,  
 A przyszedłszy do siebie, do znikomych cieni  
 I nierozumnych mowę obracam kamieni:  
 Grobie nielutościwy, zatwardziały, głuchy!  
 Gdybyś lamentom moim dał kamienne słuchy,  
 Jeżli nie nad jej ciałem, przynajmniej nademną  
 Miałbyś politowanie i płakałbyś zemną.  
 Lecz i ty na ciałem jej pastwisz się bezmiernie,  
 Rozsypując go w drobny proch nie miłosiernie,  
 A narzekania moje i skwierki codzienne  
 Odbijają się o twe podwoje kamienne,  
 Ani płaczu, który mię codzień znacznie suszy,  
 Niechcesz przepuścić do jej ukochanej duszy.  
 Przecie ja mało na to dbając ile razy  
 Łzami będę napawał ciosane twe głazy,  
 Chciej się wtenczas nad mojem nieszczęściem uzalić,  
 A mnie upadłem twoim do ziemi przywalić,

Żebym trosk tych pozbywszy z niezwykle weselem  
W jednym grobie odpoczął z miłym przyjacielem.

Kassyan.

Już też zność nie mogę twego narzekania,  
Słuchając go w tym lesie jeszcze od zarania.  
Ja o tobie nie wiedząc w tem miejscu z trafunku  
Zdybałem cię, sam bywszy w niemałym frasunku:  
Bujak mi się obłąkał o południu wczora,  
Szukały go chłopięta wszędy do wieczora;  
Jam go dziś szukać wyszedł, jeszcze pierwsze kury  
Nie piał, ani księżyc pokazał się z chmury,  
Którego gdy śladuję trawnikiem po rosie,  
Poznałem cię w zapaści hazowskim po głosie,  
I zbliżyłem się k tobie cicho, a ty przecie  
Lamentujesz żałośnie po swej Filorecie,  
Jakobys jej powieki dopiero zawierał,  
Abo martwą w koszulę śmiertelną ubierał —  
A ono już minęło dawno drugie żniwo,  
Kiedy ciało jej grzebiąc płakało co żywo.  
Gdy i ty na obrządki nie dbając cerkiewne,  
Rozpływałeś się ręce łamiąc, we łzy rzewne,  
Żeśmy wtenczas sąsiedzi twoi nie wiedzieli,  
Czy ciebie cieszyć, czy jej płakaćśmy mieli!  
Jam rozumiał, żeś jej miał dawno odżałować,  
A na trwalsze pociechy serce ugruntować —  
Ty postaremu skwierczysz i w nocy i we dnie,  
Niewiem, jakoć od smutku serce nie uwiędnie,  
Abo z płaczu źrenice nie wypłyną obie.  
Tylko to przyzwoita niewiastom, przy grobie  
Rzyć i włosy targać, im samym chlipania,  
Im należą ostatnie zmarłych całowania;  
Nasza rzecz białogłowskich zaniechawszy bredni,  
Modlić się przy żałobach i pańskiej obidni;  
Dobrze czynić, zaduszne służby często sprawiać,  
Pamiętkę zeszyłych braci między sobą wznawiać  
Częstokroć wspominając wysokie ich cnoty,  
A przykładem ich sobie dodając ochoty  
Do życia pobożnego, sprawy świątobliwe  
Przodków zbożnych potomkom obraży są żywe;  
Tych samych śmierć zawistna ludziom nie odbiera,  
Ani lata wygładzą, ani grób zawiera;  
Owszem spólnie z duchami niebo przenikają  
I pięknie w uszach ludzkich słynąc długo trwają.  
Właśnie tak macierzankę gdy słońce wysuszy,  
Chociaż ją kopytami bydło w proch pokruszy,  
Zapachu wrodzonego nie utracą przecie;  
Kto wedle boga na tym postępuje świecie,  
Chociażże ciało jego śmierć w ziemi ponurzy,  
Sławy jednak ostatnim prochem nie przykurzy.

Tak twoja Filoreta lubo odpoczywa  
 W bogu, między nami jest do tej doby żywa:  
 Postępki jej pobożne, święte i okrzęte  
 Obyczaje, są jeszcze u wszystkich pamiętne,  
 Nie odniósł dotąd skazy i śmiertelnej rany  
 Żywot jej czysty, próżen wszelakiej przygany;  
 Żyje twa Filoreta, prócz słabego ciała  
 Więcej jej skazitelność nie odebrała;  
 Żyje oraz dwojako i żyć będzie wiecznie,  
 Na ziemi dobrą sławą, a w niebie obecnie.  
 Jako słońce gdy w wieczór oczom ludzkim zgaśnie,  
 Zaraz wschodzi u Indów podziemnych: tak właśnie  
 Stało się ulubionej twojej Filorecie;  
 Zapadła grubą chmurą śmierci na tym świecie,  
 Ale w ziemi żyjących jej złote powieki  
 Jaśniejszem światłem pałać poczęły na wieki,  
 Tylko że nieprzebyte, nie zbrodzone morze  
 Zabrania nam przystępu do tak ślicznej zorze  
 Nie inaczej, gdy w nocy ciemnej świat utonie,  
 A Cyntia po niebie pędzi blade konie,  
 Stoją gwiazdy w ogromnym szyku, aż ci zda się,  
 Że jedna z ich szeregu nagle urywa się  
 I na dół prędkim pędem po powietrzu leci,  
 Rzekłbyś, że już zagasta, ani więcej świeci;  
 Lecz ona nie upadła, ani lądu doszła,  
 Tylko na insze miejsce z nieba się przeniosła:  
 Tak Filoreta zaszła tu śmiertelnym cieniem,  
 A na empirze pała weselszym promieniem.  
 Darmo tedy do truny zbutwiałej pozierasz,  
 A widząc jej postaci odmianę, nmierasz;  
 Próżno narzekasz, że jej gołębicze oczy  
 Ropą zawrzały, a twarz niebieską czerw toczy,  
 Ponieważ ślicznej duszy i wewnętrznej istoty  
 Żaden wiek, żadne czasów nie zmienia obroty.  
 Cokolwiek z ziemi miała, ziemi się dostało,  
 Duch jako z nieba wyszedł, tamże poszedł cało.  
 Ciała nasze podobne są podróźnej szacie,  
 Którą gdy pielgrzym zrzuci gdzie w gościnnej chacie,  
 Prędko ją mól pożyje, albo sama zgnije,  
 Pątnik zdrowym zostawszy postarcemu żyje.  
 Tak człowieczeństwo nasze lubo śmierć pożera,  
 Nie wszystek jednak człowiek zarazem umiera,  
 Duch jako ziarno czyste idzie do spiżarni  
 Boskiej, ciało z plewami obraca się marnie.

Olifir.

O miejsca uciech pełne przy mej gospodyni,  
 Po jej zejściu podobne do dzikiej pustyni,  
 Lube moje pagórki! gorzko was przypłacam,  
 Nigdy bez płaczu ku wam oczu nie obracam,

Tuśmy się przechadzali, tu na samem czele  
 Usiadłszy rozprawiali z sobą godzin wiele.  
 Już nam teraz zarosły głógiem wasze drogi,  
 Już ich deptać nie będą mej najmilszej nogi.  
 Koniec żaloszny przeszłe wzięły delicye,  
 Teraz tylko lamenty słyhać i neniye.  
 Niemasz cię Filoreto! jam został na biedę,  
 Niechże i mnie nie będzie, niech za tobą idę.

### Kassyan.

Dokądże tego będzie homonu i wrzasku?  
 Długoż tak smutno będziesz śpiewał o biedaszku!  
 I sambymci dopomógł tego płaczu, gdyby  
 Mogła się Filoreta wrócić bez pochyby.  
 Aleś jeszcze jednego nie widział w tej dobie  
 Ożywionego łzami domowemi w grobie.  
 Kto umarł, ludzkie z siebie afekty wyzuje,  
 Żadnych płaczów pogrzebnych po śmierci nie czuje,  
 Z ciałem pospołu składa namiejętności w ziemię,  
 Dusza zrzuciwszy z siebie skazitelne brzemię  
 Wszystka się w bogu topi, a z wielkiej radości  
 Sama się zapomina i swoich krewkości,  
 A jeszczeby lamentów ludzkich słyhać miała,  
 Tą rzeczą nie wieleby zaprawdę wskórała.  
 Nie tak, jako rozumiesz, bracia nasi wierni,  
 Pożegnawszy ten padoł niski, są mizerni,  
 Żeby ich opłakiwać potrzeba rokami,  
 Tylko że w doczesności nie harują z nami,  
 Ale na trwalszy żywot z śmierci przyniesieni,  
 Żyją w bogu i będą żyć błogosławieni.  
 Właśnie kiedy kto rolę sprawia na ugorze,  
 A z trafunku w niej banię pieniędzy wyorze,  
 Nie może się obaczyć z razu, co się dzieje,  
 Aż ledwie zdobywszy się na nowe nadzieje,  
 Chowa on skarb bez liku garścią do kalety  
 Nie rachując, jak wiele miał w niej swej monety:  
 Tak oni obaczywszy dobro nieskończone,  
 Nie dbają o te plotki i zabawy płonne.  
 Tak twoja Filoreta w niebieskiej radości  
 Ponurzona pozbywszy ludzkich namiętności,  
 Woli się bez przestanku w bogu cieszyć mile,  
 Niżli do ciebie przybydź tu na krótką chwilę.  
 Żadne twoje lamenty, żadne utęsknienia  
 Już jej nie oderwą od boskiego widzenia;  
 Albowiem fantazyi inakszej dostała,  
 Skoro tylko szczęśliwa twarz boską ujzrała,  
 W niej wszystkę myśl swą topi, z niej nowe słodyczy  
 Czerpając nie chce wiedzieć o twojej tesknicy.



## Olifir.

Więc i ja zaniecham płaczu, tylko wspomnieć,  
 Jaką rzecz uczyniła umierając do mnie:  
 Już ja widzę mężu mój! że śmierć tą chorobą  
 Rozerwie przyjaźń naszą i rozłączy z tobą,  
 Z którym mnie i wiekować gdyby się godziło,  
 Za którego śmierć podjąć bardzoby mi miło.  
 Pójdę od ciebie, pójdę w dalekie krainy,  
 A ciebie przyjacielu odbieczę jedyny!  
 Żal ci mi nie pomalu, że cię na tej drodze  
 Dożywotnej tak prędko samego odchodzę,  
 Lecz że tak uradzono w niebie, odemnie tę  
 Przyjmij niespodziewaną żalosną waletę.  
 Bogu cię tu oddaję; sieroty i rzeczy  
 Niedokończone moje polecam twej pieczy.  
 Już się ja dłużej z tobą przyjacielem wiernym  
 Nie będę mogła cieszyć w tem życiu mizernem;  
 Tu koniec wezmą nasze zabawy codzienne,  
 Rozmowy poufale, roboty jesienne.  
 Dziękuję ci za nader kompanią miłą,  
 Doznawszy, żeś się starał pilnie wszystką siłą,  
 Aby mnie nie zchodziło na wszelakim wczasie,  
 Którykolwiek do zdrowia i sumnienia zda się.  
 Jakoż zawsze wesoło płynęły nam lata,  
 I przystojnieśmy z sobą zażywali świata;  
 Teraz idę od ciebie ukontentowana  
 Na wieczne pomieszkanie do wielkiego pana.  
 Już dalek mieć nie będziesz ze mnie gospodyni,  
 Cokolwiek jest w oborze, pastwniku, skrzyni,  
 Oddając bez uszczerbku, owszem z przyczynkami,  
 Odbierzże już odemnie domostwo z kluczami.  
 Czegom sobie za zdrowia uprzejmie życzyła,  
 Żeby po twojej głowie sierotą nie była,  
 Dziękuję bogu memu, iżę mię w tej mierze  
 Wysłuchawszy niegodną przed tobą wprzód bierze.  
 Pewnam tego albowiem, że mię swojej sługi  
 I w grobie nie zapomniesz martwej na czas długi  
 A, ile się nie myślę na twej uprzejmości,  
 I w trunnie zechcesz widzieć zbutwiałe me kości;  
 Co większa, duszę moję nędną i mizerną  
 I sam będziesz ratował ręką miłosierną,  
 I za twoim powodem nadewszystko pewną  
 Wspomożona zostanie ofiarą bezkrewną;  
 Wiem, że też nie rozłażysz marnie mej chudoby,  
 Raczej ją na kościelne obrócisz ozdoby;  
 Przetoż, chociaż z żalością, ohotnie umieram,  
 A tę rzecz ostateczną moję tem zawieram:  
 Niechaj cię tu z mej strony pan bóg błogosławi,  
 Niech ci się opiekunem nieodmiennym stawi

W każdej dolegliwości, w najmniejszym frasunku  
Niechaj ci ojcowskiego dodaje ratunku,  
Niechaj cię w tem doczesnem życiu i na wieki  
Potem ze mną nie spuszcza z swej boskiej opieki;  
Tymczasem ty w modlitwach twych pamiętaj o mnie,  
Ja też ciebie przed bogiem nigdy nie zapomnię;  
Ja umieram, lecz miłość między nami szczerą  
Niech wiecznie żyje, niechaj nigdy nie umiera.



ROKSOLANKI

SZYMONA ZIMOROWICZA.

---

Ukochanym  
**O B L U B I E Ń C O M**

*B. Z. i K. D.*

Te kwiatki zbioru mego, na polach uszczknione  
Kastalijskich, niech będą tobie poświęcone  
Ucieszny Rozymundzie z Lilidorą, który  
Chciałeś mię był wprowadzić na askrejskie góry,  
Kędy pod lasem siadłszy Kalliroe śliska  
Z piersi nabrzmiąłych wody obfite wyciska.  
Lecz daremnie, albowiem w pół zaczętej drogi  
Wściekła Lachezys kosą podcina mi nogi  
I pierwej w niepamiętnym chce mię kąpać źródło,  
Niżbym wiekopomnego skosztował napoju.  
Ztąd jako zgruchotany garniec wodę leje,  
Tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeje;  
Przetoż, póki się młodość moja nie przesili,  
A dnia mego ku nocy wieczór nie nachyli,  
Cokolwiekiem kwiateczków zebrał na Aonie  
I jakom wiele słyszał pieśni w Helikonie,  
Do ciebie chętnie niosę. Ty siedząc za stołem  
Godowniczym przyjmij je niezmarszczonem czołem.  
Ja uiedbam, choć ta praca do drukarskiej prasy  
Nie przyjdzie, ani przyszłe obaczą jej czasy —  
Jeżeli ty przeczytawszy dasz łaskawe zdanie  
I pochwalisz, dosyć się mojej żądzy stanie.  
Ale próżna ma chluba, tylko to przebiera  
Nie wdzięczniej łabędź gardłem, gdy prawie umiera;  
Ja zaś eichuchno wędnę jako letnie siano,  
Które strąciła ze pnia ostra stal porano.  
Najmilsi oblubieńcy, dusze ulubione!  
Żyćcie za mnie, a ile błada Persefone  
Dni mi skróci pędząc mię za słoniowe wrota,  
Niechaj wam bóg przydłuży tyle lat żywota —  
Ja choć od was odejdę w elizyjskie błonie,  
I tam kwiatki na wasze przątać będę skronie.

---

### Dziewosłab.

Owoż ja Hymen do was wdzięczni obłubieńcy  
Przychodzę na biesiadę, panny i młodzieńcy!  
Nie rozrywajcie mojem dobrej myśli przyjściem,  
Na tom skronie obtoczył wawrzynowem liściem,  
Że nigdy krotochwili wesołej nie psuje,  
Owszem w małżeńskich godach chętnie ulubuje.  
Onci ja jest bożeczek młodzieuchny, pieszczony,  
Synek idalskiej matki, wnuk krasnej Diony,  
Przyrodny Kupidynów, nie Kupido przecie.  
Aby ludzie samopas nie żyli na świecie,  
Żeby ziemskie nie stały pustyniami kraje,  
Mężom nie unoszonym płodne żony raję,  
Panienkom sromieźliwym panicez ochotne  
Sposabiam w towarzystwo często dożywotne.  
Ztąd mię starzy ojcowie nazywali sprawcą  
Małżeńskiego przymierza, abo ślubodawcą.  
Nie dziwujecie, że jestem na postaci młody,  
Anim statkiem osypał młodzieuchnej jagody;  
Jeszcze ja świata tego dziecinne pieluchy  
Z pierwocinami oddał matce złotoruchy,  
Nadto, gdy pokolenia następne rozplądzam,  
I sam coraz młodnieję, coraz się odradzam,  
Jako wiwna macica płód swój wielomnogi  
Przez każdoroczne zwykła rozkrzewiać połogi,  
Z której na miejsce macior młódź wynika nowa.  
Tak też nie naganione one boskie słowa:  
Rozrastajcie się, ludzkie rozmnażajcie plemię,  
Mieszkańcami żywemi napelniły ziemię,  
Cokolwiek świat okrągły swem kołem zamyka,  
I kędy słońce gaśnie i kędy wynika,  
Wszystkim obywatelom daję pomnożenia,  
I to do was przybyłem nago bez odzienia  
Nie bojąc się sytońskich śniegów, ani osi  
Arktowej, którą wodnik iliacki rosi —  
Ogień mię przyrodzony i zewnątrz zagrzewa  
I z wierzchu swym płomieniem ciało mi odziewa.  
Jeżeli mię też spytacie, na co łuk napięty  
Z sereowładnemi noszę w mym kołczanie pręty?  
Czemu mi w ręku ogniem pała lana świeca?  
Temu, skoro krunąbrnego napadnę panicza,  
A on wysoko buja nad ziemskiemu stany,  
Zaraz mu w serce sięję z tego łuku rany.  
Także i was panienki, kiedy szyje wasze  
Ukrywacie przed jarzmem, tą poehodnią straszę.

Bo niesłusznie do spółku ludzkiego przychodzą  
 Ci którzy, mogąc, sobie podobnych nie rodzą —  
 Owszem światłości dziennej zażywać niegodni,  
 Że drugim nie podają żywotnej pochodni.  
 Przetoż niechaj przedemną kędy chce kto stroni,  
 Ujrzy, jeśli hardego pióra nie uрони;  
 Doznał mię Polifemus, niegdy syn Neptunów,  
 Chociaż się bogów nie bał, ani ich piorunów,  
 Skorom mu tylko gładką Galateę schwalił,  
 Wszystek się, jako Etna siarczysta rozpałił,  
 Że z jamy jego ciemnej gęsty dym wypadał,  
 Że też on krwawożerca, który ludzie jadał,  
 Galantować się umiał, w pośród oceanu  
 Ciało olbrzymskie kąpał stojąc po kolana,  
 Nauczył się grabiami poczesać czupryny,  
 Sierpem brody przystругać, dla młodej dziewczyny,  
 Często z stodziurnej surmy piszczeń jednooki  
 Ogromne głosy na wiatr wypuszczał szeroki,  
 Nie jednego nieźwiedzia dla kozucha zabił,  
 Żeby tylko do siebie Galateę zwabił.  
 Wtąż mężnemu Pelidzie Pryamowa córa  
 Podobała się, chociaż brata jej Hektora  
 Na placu położywszy trupokupcą został,  
 Starał się, aby grzecznej Poliksenny dostał;  
 Ojciec był nie od tego, dlategoż pan młody  
 Bezbronny do Cyntego kościoła na gody  
 Przyszedł, ale niż wiarę Pryamównie ślubił,  
 Przy ołtarzu go Parys niemęski zagubił.  
 Nie wspominam dziewoi twojej Enomanie  
 Uchodzącej zalotów na prędkim rydwanie;  
 Wszak jej nie ratowały woźniki obrotne?  
 Ani poszosne, ani wozy bystrolotne?  
 Kiedy własny forytarz wydał ją na jatki,  
 Skoro do niej wyjechał Tantalowie gładki.  
 Wszak i ty Rozymundzie zaledwieś wyczytał  
 Imię półbrata mego, kiedyś się go chwycił;  
 Jeszcześ go z twarzy nie znał, aniś jego krzywych  
 Słuchał obietnic, ani fortelów zdradliwych —  
 A już w niewinnych latach zamysłami twemi  
 Bujaleś równo z jego pióry pierzechliwemi.  
 On się nad tobą pastwił za twą ludzkość srodze,  
 Czy twoje dał ślepej chciwości za wodze;  
 Ilekroć się do serca wemknał on gość chytry,  
 Wzniciwszy gorzki ogień z smrodliwej saletry,  
 Kuźnie swoje założył, tam swe strzały kował,  
 Tam je ostrzył, tam twoją krwią one hartował.  
 Ty zasię swej krewkości zostawszy rozrzutnym,  
 Obrateś z towarzyszem przestawać okrutnym,  
 Wolaleś swe zabawy mieć z niemilosiernym  
 Zabójcą, niżli ze mną przyjaciela wiernym.

Jam tobie kwiatki zbierał po świętym Syonie,  
 Jam na Libanie wieniec składał na twe skronie,  
 Jam dostawał balsamu z rajn twojej młodości,  
 Jam owoc z palmy zrywał do twojej wieczności —  
 A ty odemnie spieszo na atyckie góry  
 Uchodziłeś do mądrej rzкомо Terpsichory,  
 Przecie jednak musiałeś minąć Terpsichorę,  
 A otrzymać tysiąckroć wdzięczną Lilidorę.  
 Prawda, mało pomogą Muzy miękkoliczne,  
 Kiedy moje dochodzą strzały sereotyczne.  
 Niewiedział przedtem Febus syn wielkiej Latony,  
 Coby za władzą miała królowa z Ankony;  
 Wszystkie lata młodości swojej i godziny  
 Poświęcił wiecznośpiwnym pannom Mnemozyny,  
 Z niemi usiadłszy blisko askrejskiej fontany,  
 Na głośnotwornej arfie waleczne hetmany,  
 Nieużyte bojary, hardomyślne grofy  
 Wychwalał zawiewując gładkim rymem strofy.  
 Milej mu było, siedząc u aonńskiej studnie,  
 Płaskim głosem wykwiintnie zaśpiewać w południe,  
 Abo trąbę i stałą wzięwszy rohatynę,  
 Bieżeć z myśliwą siostrą w moskiewską krainę  
 I tam zabijać żubry, tury i niedźwiedzie,  
 Niżeli przy podwice siadać na biesiedzie.  
 Do tegoż się moimi uciechami brzydził,  
 Kędy mię kolwiek zoczył, wszędy ze mnie szydził:  
 Naco, prawi, ten sajdak nosisz na twych karkach,  
 Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach?  
 Mnie to raczej Marsowe orężę przystoi,  
 Którego się wieprz groźny i mściwy lew boi.  
 A ty licha dziecino, zaniechawszy łuku  
 Głównią podkurzaj gachów przemierzłych na bruku,  
 Mnie strzały daruj. — Prawda Febie! z twojej kusze  
 Nieme bestye martwej pozbywają dusze —  
 Mój zasię bełt z pieszczonych wypuszczony rogów  
 Przejmie ciebie i twoich przechwalonych bogów.  
 To rzekłszy z lamsackiego pałacu cięciwą  
 Wrzuciłem mu do piersi strzałę zapalczywą,  
 A drugą, która niechęć i nienawiść czyni,  
 Utopiłem w penejskiej młodzieuchnej kniehyni.  
 Pierwsza była arabskiem powleczonea złotem,  
 Ta zasię przytępiona ołowianym grotem;  
 Przetoż Apollo całem sercem ku niej pała,  
 Nimfa zaś, obowiązków małżeńskich nie dbała,  
 Woli jelenie śledzić po kniejach niełudnych  
 Zaniechawszy urody i zalotów trudnych.  
 Titan co na nią wejźry, z miłości umiera,  
 Jako ogień chrost suchy i plewy pożera,  
 Tak płomień jego serce gorące otacza,  
 Czasem bierze otuchę, a czasem rozpacza.

Widzi warkocz po szyi białej rozpuszczony,  
 Piękny, choć superfinem w kółko nie spleciony,  
 Patrzy na oczy równe gwiazdom wyiskrzonym,  
 Dziwuje się paluszkom z kryształu toczonym,  
 To wargi, to ramiona okrągłe przechwala  
 I to, czego nie dojzrał; on tak się rozpala,  
 Panna od niego oczy odwraca wstydliva,  
 Cyntius krzyknie: Postój panienko poczeiwa!  
 Nie uciekaj przedemną służebnikiem wiernym,  
 Tylko owcy lękliwej przed wilkiem obżernym,  
 Lub garlicy przed orłem, który ją chce szkodzić,  
 Abo łani przede lwem przysłusza uchodzić.  
 Ale ja nie umysłem wilczycy drapieżnej  
 Spieszę do twych różanych ust i szyi śnieżnej.  
 Pohamuj bieg niebogo, żebyś bieżąc marnie  
 Nie ugodziła nóżką na ościste tarnie.  
 Uchodź lekko, za tobą i ja pójdę miernie,  
 Waruj upaść na skalę, abo ostre ciernie.  
 Przytem rzuc na mię by raz okiem przyjacielskiem,  
 Patrz, kto goni? nie jestem skotopasem sielskim  
 Nie zrodziłem się kmieciem, ani prostym gburem.  
 Żebym chodził za bydłem gromadzkim z kosturem—  
 W delfickiej ziemi, w księstwie patarejskim ślicznem  
 I na Tenedzie jestem dzierżawcą dziedzicznym,  
 Umieć do kupy sprzęgać wietrzyki podwójne  
 I na lutni przebierać trafię strony strojne,  
 Nie nowina mi śpiewać przy szemrzącym flecie,  
 Nie nowina kanzony grawać na kornecie,  
 Mogę galardy z włoską pergameszką skoczyć,  
 Płęsy ruskie wyprawiać, polskim tańcem toczyć;  
 Chociażem z padewskimi nie siadał doktory,  
 Przecie lekarzem każdy przyznawa mię chory:  
 Znam ja, której chorobie przygodzi się ziele,  
 Niestetyż, choćże ludzi uzdrowiłem wiele,  
 Niemogę sobie pomódz mym własnym ratunkiem  
 O zła miłości, żadnym nie zleczone trunkiem! —  
 Tą mową gdy jej nie mógł ucieczki zatrzymać,  
 Umyślił jej dogonić i gwałtem poimać,  
 Lecz temu nie podolał, bo penejska córa  
 Wziąwszy do nóg dziewczyczych lekkowietrzne pióra,  
 Jęła uchodzić przed nim ukwapliwym skokiem;  
 Cyntius popędliwym tuż tuż za nią krokiem  
 Nacierać nie przestawał, a jej przybywało  
 Ozdoby w biegu onym, bowiem białe ciało  
 Z trudu otoczyło się szkarłatnym rumieńcem;  
 Choćże z głowy zaplotki upadły jej z wieńcem,  
 Pięknie z wiatrem się wila kosa rozpostarta.  
 Tak kiedy więc ochota myśliwego charta  
 Za leśnym kotem w polu przeżroczystem ciska,  
 A ten z nieznajomego poszczwany siedliska



Wichrom bystrym wprzód nieda, ile tehu w nim staje,

Pędzi, ów odpoczynku także mu nie daje,

Ale tuż nad nim wisi, już już myśli nogą

Dostać go, już mu w sercu śmierć gotuje srogą,

Już chce pysk w szyi jego utopić za uchem,

A zwierz kusy umyka do lasa z kozuchem:

Nieinaczej ci gońcy zawodem się drażnią,

Ten prędko dla nadziei, ta chybka bojaźnią.

Skorom Latończykowi przypiał do nóg skrzydła,

Uchwycił ją, a Dafne w rękę mu ostyła,

Duch się w niej zahamował od ciężkiego technienia;

Przetoż widząc się bliską pewnego zginienia

Prosiła bogów, żeby natychmiast umarła,

Abo żeby ją ziemia rozstępna pożarła.

Jakoż na temże miejscu żywo zatrętowała,

Twarz się jej śliczna skórą chropawą odziała,

Z włosów listy, a z ramion gałęzie wyrosły,

Nogi obie, które ją ukwapliwie niosły,

W ziemię, na której stały, puściły korzenie,

Tylko jeszcze serca jej nie ustało drżenie.

Smutny Pean, że żywej nie mógł dostać żony,

Zmarłą obrał za wawrzyn sobie poświęcony.

Ja z tobą Rozymundzie łaskawiej postąpił,

Bo jakom tobie czystych zapalów nie skąpił,

Tak wzajem gładkowłosej twojej Lilidorze

Ogniów nieugaszonych udzieliłem sporze.

Równym sposobem matka prędkiego Memnona

Milowała przedziwnej urody Tytona,

Tyton też, ulnbiwszy nadobną Aurorę,

Płomienie brał do ciała z jej gładkości spore;

Takiej i ja ku tobie życzliwości zażył.

Tyś mnie n siebie bardzo ładajako ważył,

Tyś najmniejszą podnieętą Kupidowej strzały

Dwakroć drożej szacował nad moje zapaly;

Jam ciebie odrzucony na strony żałował,

Ja, żeby twą dzielnością marnie nie szafował

Wróg żywota ludzkiego, miasto srogiej kaźni

Przybrałem towarzysza do twojej przyjaźni,

Nie prostej krwi, lecz zacnych rodzicieli córę,

Najpiękniejszą w rosiejskim kraju Lilidorę.

Ta zaledwie z jutrenką na Olimpie raną

Pokazała niskiemu światu twarz różaną,

Zaraz z Septemtryonu śniegi z zimą sproszą

Uciekły, na ich miejsce młody Zefir z wiosną

Nastąpiwszy kwiatami pola uhaftował,

Tej róże sromieźliwe wstydu udzieliły,

Tej fiołki barwiste i pachnące zioła

Koronę dla świetnego zgotowały czoła,

Tę nabatejskie kołem otoczyły wonie;

Tę Gracye na wdzięcznem piastowały łonie,

Tę Kameny na wierzchu libetryjskiej skały  
 Przy muzyce niebieską rosą wykąpały,  
 Ta w jednej konsze z matką moją pianerodną  
 Na oceanie wielkim pływać była godną,  
 Tę ja, gdy zamyślała boskiemu imieniu  
 Służby oddać u Westy w niedostępnym cieniu,  
 Namówilem w małżeństwo, że też ani zgadła,  
 Jako u boku twego za stołem usiadła.  
 Tak niegdy Persefona, Cerery kochanie,  
 Umyśliwszy w świebodnym lata trawić stanie,  
 Po łąkach i dąbrowach kwiatki wielorodne  
 Zbierając przesadzała na grzędy ogrodne,  
 Z nich to różeczki równała, to wieńce okrągłe  
 Rozmaicie zwijała na czoło wyciągle —  
 Skoro ją stary Pluton w wirydarzu zoczył,  
 Pierwej porwał do siebie, niżli jej doskoczył;  
 Chociaż szyję okopeił w awernowych hutach,  
 Choć do niej w smarowanych dziegieciem wyszedł butach,  
 Chociażże dymem śmierdział i obrzydłą siarką,  
 Wolala Plutonową bydź, niżli wieńczarką.  
 Któż nie wiadom nporu krnąbrnej Atalanty,  
 Jako brzydko gnbiła miłosne galanty;  
 Żeby myliła biednym zalotnikom szyki,  
 Na wysegi wypadać śmiała z zawodniki.  
 Ten jej miał bydź do śmierci przyjacielem całym,  
 Któryby z nią porównał jednostajnym czwałem;  
 A który pole w onej gonitwie utracił,  
 Gardłem lenistwo ciężkie i zaloty płacił.  
 Wiele się porywało wydolać jej w biegu,  
 Ale każdy ustawszy przy piekle nocegu  
 Miasto łożnice dostał, przecie do zawodu  
 Obrął się Megarejezyk z mojego powodu;  
 Temu ja w sercu nową wzniesiwszy ochotę,  
 Dałem rozrywkę, dałem i dwa jabłka złote  
 I trzecie, które pasterz trojański na Idzie  
 Rodzicielce z piękności przysądził Cyprydzie.  
 A w tem, gdy znamię dała biegu trąba sroga,  
 Natychmiast przodek wzięła panna wiatronoga  
 I pierwoby onego dokończyła tańca,  
 By ją nie hamowała trzecia pomarańcza.  
 Bo gdy on jabłka rzucał, ona je zbierała,  
 Przez omieszkane w drodze przejąć mu się dała.  
 Tym fortelem młodzieniec lotnej skoczce sprostął,  
 Swoje zdrowie zachował, a z niej żony dostał.  
 Ale ty przyjacielu za moim wyrokiem  
 Otrzymałeś nie gwałtem, nie szalonym krokiem,  
 Lecz miłochno i snadno; któż to inszy sprawił,  
 Kto imię Lilidory naprzód tego zjawił,  
 Kto ją oczom pokazał, kto w sercu osłodził  
 Oprócz mnie, którym do niej w dziewczosłąby chodził?

Jam pierwszy oczy wasze do siebie nakłonił,  
 Jam pilnował, aby wzrok gdzieindziej nie stronił,  
 Jam usta wasze poik obfitą wdzięcznością,  
 Jam zaloty cukrował wasze przyjemnością,  
 Oświeciłem miłością w sercach drogi skryte,  
 Skruszyłem trwałym statkiem zamki niedobyte,  
 Dwie dusze w jedno ciało takem mocno spoił,  
 Żeby ich wróg zawistny żaden nie rozdzielił.  
 Chociaż mokre obłoki powodzią rozplyną,  
 Chociaż morze i rzeki wody z brzegów liną,  
 Choć Eolus powietrze wzburzy wszystko właśnie,  
 Ten ogień w sercach waszych nigdy nie zagaśnie.  
 Darmo tedy Kupido o was się pokusi,  
 Bowiem pochodnia jego tu szwankować musi;  
 Zeeheeli wam z daleka szkodzić z swej łuczyny,  
 Prędko z swych strzał miłosnych będzie miał perzyny;  
 Przystąpili też blisko, nacierając śniele,  
 Zapewne buczne skrzydła zostawi w popiele.  
 Niechajże was jako chce ten bożyzek drażni,  
 Wy bezpiecznie w tym stanie krom płochy bojaźni  
 Żyćcie, który bóg w raju rokosznym sporządził,  
 Kiedy samemu źle bydź czelkowi osądził.  
 Więc nie mędrca, ni brata, ani też drugiego  
 Adama utworzył mu do życia spółnego,  
 Lecz żonę ślubną z jegoż uformował ziobra —  
 Zła rzecz była jednemu mieszkać, dwójgom dobra.  
 Odtąd z tej pary jako z źródła woda żywa  
 Tem więcej wynikając sowiec wypływa  
 Na wszystkie ziemskie kraje, i gdzie Tytan młody  
 Umywa raną rosą różane jagody  
 I gdzie późno oświeca hesperyjskie knieje,  
 Zkąd Auster południowem skrzydłem ciepło wieje,  
 Zkąd Boreas na wiechrach nieścegnionych leci,  
 Wszędy mnóstwo panuje Adamowych dzieci:  
 Te zasiadają pańskie i cesarskie krzesła,  
 Te wymyślają coraz subtelne rzemiosła,  
 Te budują pałace, miasta, zamki, dwory,  
 Te napełniają wojska, niebiosą, klasztory,  
 Te regiment nad wszystkim stworzeniem trzymają,  
 Te przez ozdobne wnuki i śmierci znikają;  
 A chociaż im do czasu te lepianki z gliny  
 W proch nieznacznym rozdrobi śmiertelna łotrzyń,  
 Przecie dnia ostatniego, w świetniejsze odziani  
 Członki, do chwały będą niebieskiej wybrani.  
 Tym kształtem pomarańcze dwie w żyznym Kanopie,  
 Gdy słońce przemieszkiera w złotorunym skopie,  
 Listami się okrywszy coraz rozrastają  
 W latorośle, a jabłka po kwietniu wydają;  
 Nie inaczej początek małżeńskiej przyjaźni  
 W zalotach się zieleni zrazu dla bojaźni

I nadziei; a skoro gruntowną umowę  
 Uczyni, bierze wieniec rozkwitłe na głowę;  
 Gdy zaś stanie przymierze ślubne, po niem gody,  
 Na końcu wyrastają małżeńskie jagody,  
 Z nich plemienia ludzkiego nieprzebrana tłuszcza  
 Rojąc się światu temu zgrzybieć nie dopuszcza,  
 Coraz pod stare strychy młódź nową podsadza,  
 Którą śmierć zatrzymywa, czas łakomy zdradza.  
 Samego tylko stanu małńskiego ksieni  
 Wszystkokrotna nie przetrwa, ani wykorzeni;  
 Insze stany prędkoby dawnością ustały,  
 Gdyby z małństwa świeżych posiłków nie brały.  
 Trzykroć szczęśliwa paro! z ciebie jako z płodnych  
 Dwu szczepów wiele wznidzie owoców dorodnych.  
 Bezpieczniej polatują dwie synogarlice,  
 Ochotniej pnie się w górę bluszcz wsparty na tyce,  
 Wdzięczniejszy odgłos bije z dwu szpinetów zgodnych,  
 Większy zapach z dwu lilij wypada ogrodnych,  
 Bystrzej płyną dwie rzecze do kupy spuszczone,  
 Trwalsze w ciągnienu konie do pary sprzężone,  
 We dwa rzędy sadzony ogród kształtniej stoi,  
 Dyament w kaście złotym jaśniej światłość dwoi,  
 Głośniej dwa słowikowie śpiewają świebodni,  
 Weselej zapalonych gore dwie pochodni:  
 Tak i wy w jedno życie z obojga wcieleni  
 Z obudwu stron bądźciecie żyć błogosławieni.  
 Tego wam niebo życzy, które swe pałace  
 Wyprzątnione przez wasze chee osadzić prace;  
 Tego wam świat uprzejmie winszuje wesoly,  
 Na uczestnictwo wasze gotując żywioly;  
 Tego ojczyzna, tego i ja sam bogato  
 Użyćcie chęć waszemu spółkowaniu za to,  
 Że wy wzięwszy przed oczy zacny wyrok boski,  
 W tył rzuciwszy frasunki, trudy, koszty, troski,  
 Nie ścieszkami ciasnemi, nie manowcem skrytym,  
 Aleście się puścili w zawód torem bitym,  
 Bieźcież, nie ustawając w chwalebnym zakonie,  
 Do kresu, gdzie macie wziąć dwie złote koronie;  
 Oto za was Kupido (nie ów co się łągnie  
 W Pafie) lecz Amor boży to jarzmo pociągnie,  
 On sam wasze ciężary na swą wzięwszy szyję  
 Ulży wam i w cieniu was swych skrzydeł zakryje,  
 Żeby wam nie zaszkodził ogniem dziennym ani  
 Febus jasnogorący, ani noena pani.  
 On otoczywszy piórami lotnemi ramiona,  
 Wyniesie was z niskości tych nad Oriona.  
 Onoż i siostra jego Zgoda, duszę z duchem  
 Lutując, przepasuje was wiecznym łańcuchem;  
 Ta skroniom waszym roże gotuje wyborne,  
 Ta słodko brzmiącej lutni ćwiczony strony sforne,

Za nią w tropy wesoła poskakuje rota:

Powolność, wiara, pokój, dobra myśl, ochota —  
I fortuna życzliwa na takie igrzysko

Nie onieszkąła, owszem przystąpiwszy blisko,

Bindę z oczu zdejmując, a z szczęśliwej czary

Na głowę waszę wlewa niepojęte dary.

Bóg też, dawca wszelkiego dobra, swą osobą

Że tam przybywa, gdzie dwaj zgodnie żyją z sobą,

Byście w zaczętej drodze nie upadli marne,

Zewsząd was nieomylną dobrocią ogarnie,

Oczy łaskawe ku wam nakłoni z wysoka,

Pilnując ścieżki waszego, jak źrenice oka,

Da miejsce prośbom waszym pokornym u siebie,

Pospiesz na ratunek wam w każdej potrzebie,

Skarby łask nieprzebranych nad wami otworzy,

Pociech, zdrowia, radości i łac wam przysporzy,

Wasze dolegliwości, uciski, kłopoty

Przemieni w nieodmienną roskosz i w czas złoty,

Aż wy nacieszywszy się z wnuczęty swojemi,

Otrzymacie dziedzictwo obiecanej ziemi. —

Tymczasem, wdzięcznie proszę, przyjmiecie tych gości,

Których do was przywodzę z roksolańskich włości:

Dwa chóry panien, trzeci z młodzieńców zebrany,

Idą spieszno z muzyką, z tańcami, z padwapy.

Ale dawno dziewiczy pierwszy poczet teśni,

Ze jeszcze nie zaczyna różnogłośnych pieśni;

Więćże im puszczyć plac dla lepszej krotochwilej,

Wy uznawajcie, która zaśpiewa z nich milej.

### *Pierwszego choru panińskiego*

#### 1. Pneumella.

Teraz głośna muzyko z wdzięcznym Arionem

Zakrzyknij one pieśni jednostajnym tonem,

Których skały twardeuche

Słuchały i lasy głuche.

Oto pary do tańca najcelniejsze idą,

Już nie miękki Adonis z udatną Cyprydą,

Ani z Tezeuszem ładna

Wyskakuje Aryadna;

Ani Dardańczyk, który za pomocą młodzi

Trojańskiej porwał gładką Laenkę do łodzi

I, wpadłszy na okręt nagle,

Podał wiatrom białe żagle;

Zrazu po oceanie żeglując szalonym

Półen strachu tańcem się zabawiał gonionym,

Aż gdy pod ojczystą Idą

Doszedł ładu z Tyndarydą.

Dopiero odpocząwszy z podjętych niewczasów  
 Przechadzka mi się bawił środkiem ciemnych lasów,  
     Częstokroć kryniczną wodą  
     Mył ciało z kochanką młodą.  
 Jeżeli przyjacielskiej chciał zażyć biesiady,  
 Poszedł w plesy z Heleną, a dzikie Dryady  
     Jedne przed niemi skakały,  
     Drugie na multankach grały. —  
 Ale tu oblubieńcy, krom wszelkiej bojaźni  
 Przymierze z sobą ślubnej zawarłszy przyjaźni,  
     Dzień dzisiejszy krotochwili  
     I weselu poświęcili.  
 Przetoż starsza drużyna usta sokiem chłodzi  
 Bachowym, a przed stołem grono pięknej młodzi  
     Z białą czeladzią na poły  
     Zaczyna taniec wesoly.  
 Każda z nich czołobitne oddawszy ukłony,  
 Jako głos melodyi zabrzmiał upieszczony,  
     Raz kroczy wolnym szeregiem,  
     Drugi raz pospiesza biegiem.  
 Lec tam wszystka uciecha, tam wszystkie są gody,  
 Gdzie z kniehynią nową rej wiedzie pan młody,  
     Niechajże wszystka muzyka  
     Dla nich wesolo wykrzyka.

## 2. Tymorynna.

Niechaj kto inszy słodką melodyą  
 Głośno wystawia rzymską Lukrecyą,  
 Która na enocie skoro szwankowała,  
     Krew swą wylała.  
 Także i Wanda, nie chcąc cudzoziemca  
 W małżeństwie cierpieć, Rotogera niemca,  
 Nad wiślnym brzegiem pogrzebiona wszędzie  
     Rymem mu będzie.  
 Może przypomnieć wiarę Penelopy,  
 Kiedy zdradzała niewstydlive chłopcy,  
 Psując w tuwalni coraz nocą skrycie  
     Dniowe nszycie.  
 Niech drugi gładkim wierszem opowieda,  
 Jako żalosna bardzo Andromeda  
 Na twardej skale wisiała opięta  
     W żelazne pęta,  
 Aż gdy Persensz śmiercią się jej wzruszył,  
 Zabiwszy stróża okowy pokruszył,  
 Co większa jeszcze, wiał za żonę ślubną  
     Panienkę zgubną. —  
 Nasze łagodne ogłaszają ody  
 Dnia dzisiejszego uroczyste gody

I społecznego mieszkania przyjęte  
 Ustawy święte.  
 A tak miłości boża! na ofiarę  
 Białych łabędzi w twoje jarzmo parę  
 Przyjmi sprężonych, bądź prawdziwym stróżem  
 Nad ich powozem.  
 Ty krwi nie pragniesz wytoezonej, ale  
 Najmniejszą duszę chcesz zachować w całe,  
 Niechże w przybytku twoim ta obiata  
 Zażywa świata.  
 A iż w podarkach żywych kochasz wielce,  
 Przetoż nie skopy, nie otyłe cielece,  
 Lecz serca na ich ołtarzu właściwym  
 Pal ogniem żywym.

### 3. Helenora.

Już to próżno mój ukochany! przyznać ci muszę,  
 Zraniłeś mi niepomalu serce i duszę,  
 A nie dałeś mi pociechy inszej w chorobie,  
 Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie;  
 Albowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,  
 Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,  
 Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,  
 Że bez ciebie najmilejszy! wytrwać nie mogę.  
 Chociażes ty jest na pojrzeniu mnie bardzo endny,  
 A, co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,  
 Nadto, że mi nie oddawasz chęci wzajemnej,  
 Przecie jednak nie wiem, czemuś u mnie przyjemny.  
 A bogdajęm cię nigdy była przedtem nie znała,  
 Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała;  
 Zakochawszy, jeżeli ci nie miła przecie,  
 O bogdaj żebym nie długo żyła na świecie

### 4. Licydyna.

Moje mile równiennice!  
 Powiem wam swą tajemnicę,  
 Żałośna, nie mała szkoda mię potkała —  
 Nie we zlocie, ni w dostatku,  
 Ale w najprzedniejszym statku:  
 Pół roka minęło, serce mi zginęło;  
 Nie był nikt czasu tej zguby,  
 Tylko mój jedyny luby,  
 Przecie z tej przyczyny nie daję mu winy,  
 Bo niebrał on serca mego,  
 Gdyż samo zbiegło do niego,  
 Aż z swej dobrej woli zostało w niewoli.  
 Jeszcze mu dziękuję za tę  
 Uczynność, że moję stratę  
 W tak znacznej potrzebie przytulił do siebie.

Inszej mu nie dam nadgrody,  
 Tylko połowicę szkody;  
 Na czem małoli ma, niechaj wszystko trzyma,  
 Nie zechceli przestać na tem,  
 Wiem, co ja uczynię zatem —  
 Bym nie zżyła duszę, za sercem pójść muszę.  
 Żadna panna, ani pani,  
 Wierzę, tego nie nagani,  
 Ile białejgłowie, miłe mi jest zdrowie.  
 Choćbym nie raża, ja tuszę,  
 Przecię tak uczynić muszę —  
 Bez serca, wszak wiecie, trudno żyć na świecie.

#### 5. Pomozya.

Do ciebie ja przez morze łez mych nie przebędę.  
 Choć w okręt z strzał serdecznych zbudowany wsiędę,  
 Choć Kupido na żagle da mi skrzydła swoje,  
 Chociaż Wenus sterować będzie nawę moję —  
 Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody  
 I żal mój nagły takie wzbudził niepogody,  
 Że niżej na drugą nadziei mej stronę  
 Przyjadę, we łzach własnych nieszczęsna utonę.  
 Przeto ratuj, mozeszli, podaj obietnicę,  
 Daj słowo, którego się tonąca uchwyćę,  
 A jeżeli w tej toni tęskliwej zaginę,  
 Każ napisać na grobie, że przez twą przyczynę.

#### 6. Koronella.

Śliczny aniele, w człowieczem ciełe  
 Duchu przewybrany,  
 Ciałem nadobnem, jako ozdobnym  
 Płaszczem przyodziany!  
 Tobie bez miary bóg nadał dary  
 Na twe młode ciało,  
 Wszystkie przymioty pięknej istoty  
 Przyrodzenie wlało.  
 Bowiem człowieku przybywa wieku,  
 Zakwitają lata,  
 Gdy z wzrostu twego częśćkę pięknego  
 Upatruję świata.  
 Z twojego czoła, radość wesola  
 Jawnie wylatuje,  
 A wstyd pieszczony jako z zasłony  
 Płeć swą pokazuje.  
 Przez oczy czyste twoje ogniste  
 Zorze wynikają,  
 Których promienie ludzkie sumnienie  
 Nagle przerażają.



Z serca twojego ulubionego  
     Przez oczy wstydlive  
 Miłość zakryta żądę nam chwyta,  
     Ognie miecie żywe.  
 Twoje jagody pięknej urody  
     Owoc wydawają;  
 Z ust zaś różanych słów nieprzebranych  
     Źródła wypływają.  
 Ciebie do góry prędkimi pióry  
     Cna sława winduje,  
 Miłość skrzydlata, gdzie jeno lata,  
     W rękach cię piastuje.  
 Przecież ja ciebie i tu i w niebie  
     Nie mam za anioła;  
 Lecz jesteś tajnym i niezwyčajnym  
     Kupidynem zgola.

#### 7. Lenerula.

Oto ja dzisiaj śmiertelną zasłonę  
 Ciała grubego złożywszy na stronę,  
 Dziwnym a nie lada jakim pójdę na powietrze ptakiem,  
 Wprawdzie nie z Krety — z obłędliwych przecie  
 Budynków, jakie Dedalus na Krete  
 Sztucznie zbudował przed laty, wylecę człowiek skrzydlaty.  
 Już mi nadzieja woskiem pióra spina,  
 Już mi chęć skrzydła do barków przypina,  
 Już mi myśl porywczą z niska pod jasne obłoki ciska.  
 Terazże lotem wpadłszy między wiatry,  
 Przez dzikie pola i ozięble Tatry  
 I przez niezbrodzone rzeki polecę jako ptak lekki;  
 Aż gdy rozańskie obfite doliny  
 I kąt mnie miłszy nad insze krainy  
 Obaczę, natychmiast pióry puszcę się ku ziemi z góry;  
 Tam raz przywitam, trzykroć ucałuję  
 Część serca mego, którą tak miłuję,  
 Że dla niej lubo śmierć, lubo żywot, przyjmę zawsze lubo.  
 Widzę już, widzę oczy ukochane,  
 Widzę jagody i wargi rumiane,  
 Widzę postać niezmyśloną, mnie tysiackroć ulubioną.  
 Ktoby cię nieznał Symnozynie złoty,  
 Jedyne moje na świecie pieszczoty?  
 Tyś rozkosz ma nieodmienna, tyś myśl moja całodzienna.  
 O dniu szczęśliwy, chciej się prędko spieszyć,  
 Który stroskane serce masz pocieszyć  
 Natenczas, kiedy na jawie swemu miłemu się stawię.

#### 8. Dorymunda.

Próżno na moje kochanie uskarżasz się Damianie!  
 Że miłować nieboże w twoich posługach nie może.

Niewiesz, że w udatnem ciele mieszka pychy bardzo wiele,  
 A kto ma więcej gładkości, tem więcej miewa hardości.—  
 Ztąd i serce nieużyte ciałem przyjemnem nakryte,  
 Jako i sam człowiek hardy, nakłania się do pogardy.  
 Gdy zaś serce swoje chęci na inszą stronę nakręci,  
 Trudno niem kto władać kusi, ponieważ go nie przymusi.  
 Może kto mieć człeka kwoli, ale serca nie zniewoli,  
 Nawet śmierć, która go strawi, wolności go tej nie zbawi.  
 A ty chcesz sercem kierować cudzem, abo mu panować?  
 Daremnie się o to kusisz, ponieważ go nie przymusisz.

### 9. Ciceryna.

Widziałem cię z okieneczka, kiedyś przechodził,  
 Rozumiałam, żeś się zemną obaczyć godził,  
 Aleś ty pokoje i mieszkanie moje  
 Prędkim minął skokiem,  
 A na mnie nędznicę, twoją niewolnicę  
 Aniś rzucił okiem.  
 Żal mię przejął niesłychany, gdym to ujrzała,  
 Bóg strzegł, martwą zaraz w oknie żem nie została,  
 Lecz to niebaczeniu, abo też niechceniu  
 Twemu przyczytałam,  
 A wieczornej chwile, tusząc sobie mile,  
 Tylko wyglądałam.  
 Przyszedł wieczór, mrok mię nocny w okienku zastał,  
 Trwałam przecie, dokąd księżyc pełny nie nastał,  
 A ciebie nie było, ani cię zoczyło  
 Oko moje smutne,  
 Aniś listkiem cisnął, aniś słówko pisał,  
 O serce okrutne!  
 Kędy teraz twe usługi, kędy ukłony?  
 Kędy lutni słodkobrzmiącej głos upieszczony,  
 Który bez przestanku zmierzchem do poranku  
 Słyszecieś mi dawał,  
 Przy nim winszowania i ciche wzdychania  
 Lekuchnoś podawał?  
 Niemasz też dawnych zabaw, nie słyhać pienia,  
 Pełne serce tesknąć, uszy pełne milczenia.  
 Gdzie zwyczajne śmiechy? gdzie dawne uciechy?  
 Niebaczny człowiecze!  
 Niewiesz, że przygoda i godzina młoda ]  
 Prędziuchno uciecze.  
 Przeto, żeś mi nie winszował szczęśliwej nocy,  
 Nie uznały snu miłego biedne me oczy;  
 Także ty wzajemnie łaskawej przyjemnie  
 Nocy nie zakusisz,  
 Lecz przykre niespania i częste wzdychania  
 Co noc cierpieć musisz.

## 10. Hadrysia.

W południe sumna Cypryda  
 Szukając niegdyś Kupida obłąkanego,  
 A gdy Acydał zbiegała,  
 Nie znalazłszy narzekała z żalu ciężkiego :  
 Kto mię w frasunku pocieszy,  
 Kto się z weselem pospieszy do mnie sieroty?  
 Kto mi znajdzie mego syna,  
 Małuczkiego Kupidyna, moje pieszczoty?  
 Obdarzę go jedną z wielu,  
 Wybrawszy za przyjaciela, Haliną gładką.  
 Zechceci inszej nagrody,  
 Dam mu dostatek urody i postać rzadką. —  
 Co tu czynić mam z wszetecznem  
 Dzieckiem? bowiem mi w serdecznym kryje się gmachu.  
 Jeżeli go wydaję Wenerze,  
 Kupido mię, jako wierzę, nabawi strachu.  
 Jeżeli go zataję zasię,  
 Rozgniewam Pafię na się, sobie zaszkodzę.  
 Siedźże zbiegu w sercu mojem,  
 Tylko mię płomieniem twoim nie pal tak srodze.

## 11. Poseylla.

Pszczółko niemilosierna! czemuś uraniła  
 Moj paluszek, dla czegoś żądło weń puściła?  
 R. Dlatego cię ujadła,  
 Żeś z ula miód wykradła,  
 Któregom miała pożywać w późnej jesieni.  
 Patrzaj, jako od razu skóra się rozpadła,  
 A od bolu srogłego twarz moja pobladła.  
 R. Pewnie zdrową byś była,  
 Gdybyś nie poruszyła  
 Cudzego i nie sięgała do skrytej dzieli.  
 Któż to wiedział, żeś natenczas w dzień siedziała,  
 Kiedym ja nieszczęśliwa miód z niej wybierała.  
 R. Tak świat rozkoszy słodzi,  
 Tuż przy nich gorzkość płodzi,  
 Między trochę miodu żółci przydając wiele.  
 Niedbam, żeś mię boleści pszczółko! nabawiła,  
 Ponieważ dlategoś miód z żądłem utraciła.  
 R. Wszystkoś mi odebrała,  
 Com najlepszego miała —  
 Masz miód, masz żądło, jesteś pszczółka w ludzkim ciele.

## 12. Bernetis.

Kochanecku, mój kwiateczku miłszy nad różę,  
 Nad lilie, konwalie, i co byż może

Przyjemnego w pięknej lecie,  
 Kiedy bierze na się kwiecie barwę rozliczną!  
 Twa osoba, twa ozdoba mój oblubieniec!  
 I nad ziola, owo zgoła i nad młodzieńce,  
 Których terazniejsza chwila  
 Młodością przyozdobiła, bardziej jest śliczną.  
 Choć młodzieńcy swemi wieńcy mnie obsylają,  
 Choć dziewczyny rozmaryny wonne mi dają,  
 Sama wdzięczność twoja miła  
 Serce moje zniewoliła, ja niewiem czemu.  
 Chceszli winy mój jedyny! nie popaść dla mnie,  
 Moje chęci miej w pamięci, bądź łaskaw na mnie,  
 Daj mi dar za dar przyjemny,  
 Miłość za miłość, wzajemny dar sercu memu.  
 Nie życz mi serdecznej szkody,  
 Nie żałuj równej nadgrody sercu nędznemu.

### 13. Boronella.

Skoro wiosna młoda pojęzrenie wesołe  
 Skłoniła na pola nagie i góry gołe,  
 Zaraz świat starość swą odmładza,  
 Zaraz ziemia owdowiała płód martwy odradza.  
 A ty Pawencyo! w takiej grzecznej dobie  
 Dni uciężne smutno trawisz w przykrej chorobie,  
 A czasy wdzięczne i rozkoszne  
 Frymarczyłaś na kłopoty i chwile żałosne.  
 Pójdziem wszystkie w sady kwiatkami natknione,  
 Pospieszmy i w ogrody nowo sadzone,  
 Tam wieńców z najzdrowszego ziola  
 Zgotujemy dla twego struchlałego czoła.  
 Przetoż śliczna dziewczko! pod ten czas chory  
 Z ochotą chciej nasze przyjąć życzliwe zbiory;  
 Jeżeli cię niemoga uleczyć te kwiaty,  
 Więc się z tobą podzielimy czerstwemi laty.

### 14. Cypryna.

Roksolanki ukochane! przecz usta wasze różane,  
 Czemu wasze słodkie stróny nie brzmią wdzięcznej Telegdony?  
 Godna jest przedniego pienia zacność wiecznego płomienia,  
 By jej serdeczne zapaly z jutrzeńką równo gorzały.  
 Nie tak zorza z jasnej kosy rozpościera świetne włosy,  
 Nie tak wargi swe szarłatne wystawia światu udatne,  
 Jako młodo Telegdona, pięknym ogniem rozpalona,  
 Od zatajonych płomieni oblicze wstydem rumieni.  
 Lampy rozsiane po niebie! jeżeli ku waszej potrzebie  
 Światłości więcej mieć chcecie, zaraz od niej zdobędziecie.  
 I wy łaskawe boginie! które w północnej krainie  
 Od przykrych mrozów ziębniecie, prędko się u niej zgrzejecie.  
 Ani walne wody, ani morskich przepaści otchłani,

Nawet lata nieprzeżyte i marmury twardo ryte,  
Choć żadnej skazy nieznają, pamiątki jej nie przetrwają.  
Przełoż śpiewacy ucieszni! zaczynajcie nowe pieśni,  
I roksolanki pieszczone! ogłaszajcie Telegdonę.

#### 15. Bellonia.

Już siódme lato koralowe wargi  
Różom rozwija, już siódmy raz skargi  
Słowik powtarza siedząc na leszczynie,  
Jako o srogim śpiewam Kupidynie,  
Który nie włócznią, ani ogniem małym  
Serce mi zranił, lecz piorunem całym  
Ono przeraził, kędy się otoczył  
Płomieniem i sam w pośród niego skoczył;  
Zaczem mu i łuk i zalotne strzały  
I żagle w chyblich barkach ugorzały,  
Że choć czasem chce wylecieć do góry,  
Nie może wbić się spalonymi pióry —  
Owszem iż skrzydła niespokojnie trzyma,  
Coraz tem większe zapaly rozdyma.  
Ciesz się teraz z tak znacznego czynu,  
Okrutnej matki okrutniejszy synu!  
Ja palam, we mnie pożary się niecą  
Wielkie, a choćże iskry spore miecą  
W serce miłego przez oczy pieszczone,  
Jednak nie mogą palić rozdwojone.  
Niechże ją będę miłości kościołem  
Ognistym; tylko niżeli popiołem  
Zostanę, niechaj najmilszy przybędzie,  
Że ja podpałem, on ofiarą będzie.

#### 16. Majoranna.

Jużem z pieluch wyrosła i lat panińskich doszła,  
Już mam z potrzebę zwrostu i urody po prostu —  
A niewiem przecie, kto mię na świecie przyjmie w małżeńskie stadło.  
Umiem potrefić włosy i warkocz zapleść w kosy,  
Kłaniam się bardzo snadno i tańczę układno.  
A cóż potem, kiedy żadnemu w serce się nie wkładło!  
Mam pogotowi wiano, posag mi zawiązano,  
Obiecali wesele sprawić mi przyjaciele;  
Ale to fraszka, gdy młodzieniaszka nie mam dziewczka stroskana.  
Bowiem nieчем są szaty, także posag bogaty,  
Lada co obyezaje, kiedy nie dostaje  
Ukochanego, obiecanego, przyjaciela i pana.

#### 17. Marantula.

Za twoje kochania ku mnie ukwapliwe,  
Za twoje szczerości nader pieszczotliwe,

Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.  
 Godzienieś lapońskich pereł, abo złota,  
 Ale wiedząc pewnie, że ja jest sierota,  
 Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.  
 Dar to pospolity, lecz nie ładajaki,  
 Droższy nad klejnoty i pyszne kanaki;  
 Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.  
 Bowiem że w nim róża jeszcze nie pomięta,  
 Nie gardziłyby nim przedniejsze panięta;  
 Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.  
 Lecz ją pominawszy wszystkie ich zawody,  
 Tobiem go samemu chowała krom szkody;  
 Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.  
 Samam ja te kwiaty w ogrodzie mym lubym  
 Zrywając cierniem zraniłam się grubym;  
 Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.  
 Jam je, z twarzy mojej dodawszy rumieńcu,  
 Usadziłam kołem jednostajnem w wieńcu;  
 Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.  
 A żebym do ciebie więcej nie teskniła  
 I sercem swe między te róże przywiła,  
 Przyjmijże mój najmiłszy kochany!  
 Odemnie ten wianeczek różany.

#### 18. Antonilla.

Sliczna Maryno, morska bogini, przyrodna Wenerze,  
 Z morskiego łona tak, jako ona, urodzona w wierze!  
 Jako Wenerę, tak też jej cerę i z dzieciną młodą,  
 Mówię to śmieie, w śmiertelnem ciele celujesz urodą;  
 Bo Wenus dawna ani nam jawna, już kędyś zbabiała,  
 Także w jej synku bez odpoczynku moc pierwsza ustała.  
 Ale ty świeża, do tego z bliża, ludziom oczywista,  
 Mocą wrodzoną, nie wysiloną, wszystkaś jest ognista.  
 Nietylko z bliska, twego ogniska płomień ludźmi władnie,  
 Ale z daleka palisz człowieka każdego szkaradnie.  
 Kto na cię dwornie, lubo pokornie okiem rzucić kusi,  
 Jako topnieje воск, gdy się grzeje, rozpływać się musi.  
 O Nimfo morska! jużes nie gorzka, jużes i nie zimna,  
 Z wody płomienie nad przyrodzenie wydając rzecz dziwną.

## *Wtórego chóru młodzieńskiego*

### 1. Heliodor.

**K**iedy Amfion lutnista ćwiczony  
 Na dziewięć buntów nawiązane strony  
 Przy suchym trącał Kaistrze, już tam najprzedniejsze mistrze,  
 Którzy się szczycą Talią, celował swą melodyą;  
 Abowiem ciała leśne próżne ducha  
 Na jego granie nadstawiały ucha,  
 Nawet dąbrowy zielone i doliny rozrózone,  
 Drzewa, góry, rzeki, skały muzyki onej słuchały,  
 Ptacy nad jego wieszaly się czołem,  
 Żwierz go otaczał jednostajnem kołem,  
 Rzeki nieme i żywioła nierozumne — owo zgola  
 Wszystkie powszechne stworzenia do jego spieszyły pienia.  
 O boska lutni! coś za władzą miała,  
 Kiedyś do siebie wszystek świat zwabiała?  
 Co to za roskoszne wdzięki wynikały z onej ręki,  
 Że ich przewyborne tony przenikały płód stworzony?  
 Wierzę, nie miałaś inakszej wdzięczności,  
 Tylko żeś pieśni grała o miłości,  
 Która przez jedno skinienie, jakoby przez głośnie pienie,  
 Wszystek krąg ziemski pociąga i z niska nieba dosiaga.  
 O ogniu! który gdy się w serce wkradniesz,  
 Ciałem i duszą potajemnie władniesz,  
 Tobie gwoli na szpince i na cichym grawam flecie,  
 Ty mnie daj z twych przyjemności iskierkę jedną miłości.

### 2. Amarant.

**N**iech się insze w bogate stroją złotogłowy,  
 Niech skarby na się biorą, niech bryzują głowy,  
 Niechaj dyamentami palce swe okują,  
 Niech szyje zamorskimi perłami osnują —  
 Fraszka szumne ubiory, fraszka i bławaty,  
 Bowiem nie tak na złoto, ani pyszne szaty,  
 Nie tak się zapalają prędko na pieniądze,  
 Jako na przyrodzoną gładkość, ludzkie żądze.  
 Nie pomogą niewdzięcznej twarzy drogie sztuki,  
 Nie ozdobią jej włosów przyprawnych peruki,  
 Grunt uroda — komu tej jednej nie dostaje,  
 Nie dadzą jej bogaetwa, ani obyczaje.  
 Przeto miłszaś ty u mnie nadobna dziewczeczko!  
 Gdy się z prosta ubierasz w eieniuchne giezłeczko,  
 Niżeli nie pozorna panna, chociaż szatna;  
 Miłszaś ty mnie w koszuli dzieweczyno udatna!  
 Jeżeli i ta cięży, zrzućże ją z siebie,  
 I bez niej ma pociecho! przyjmę ja ciebie.

## . 3. Hilaryon.

W chwilę wesołą pod wieczór zalotny  
 Przyleciał do mnie coś za bożek lotny  
 W rękę trzymając światło jadowite,  
 Którym on serce moje frasowite  
 Że miał podpalać, jał się wychwalać.  
 A gdy już do mnie z pochodnią przyskoczył,  
 Jam mu w niej ogień rękoma przytłoczył,  
 A on tem bardziej zajątrzony krzyknie:  
 Żaden przed moim płomieniem nie zniknie,  
 I ty daremną waśń wiedziesz ze mną. —  
 Skoro tę skargę Rozynie przełożył,  
 A w jej wstydlive oczy głównię włożył,  
 Znowu zapaly gorące rozżarzył,  
 Aby mię niemi b z przestanku parzył —  
 Jakoż sam czuję, że nie folguje.  
 Nigdy ja tego nieszczęsny nie wiedział,  
 By u Rozyny ogień w oczu siedział,  
 Któż we mnie zapal haniebny ugasi?  
 Pójdę do mojej ukochanej Basi,  
 Bo jej źrenice są dwie krynice.

## 4. Cyparis.

Na murawie przy Lipinie  
 Trafiło się w chłodzie usnąć tuż przy wodzie  
 Pięknej Halinie.  
 A gdy twardo spała, pszczołka przyleciała,  
 Coś słodkiego w uściech powoniała,  
 Dziewczę wargą ruszy, pszczołkę poruszy,  
 Aż ją ujadła;  
 Tak złość wyrzadziła, żądło zostawiła,  
 Puchliny ust wdzięcznych nabawiła.  
 Jam nieszczęsny nie wiedział o tem,  
 By w uściech jad miała, gdy mi gęby dała  
 Wnet jakoś potem.  
 Wprawdzieć człeku miło, gdy się to trafiło;  
 Teraz czuję, że tam żądło było,  
 Halino nie słyszysz skargi?  
 Przyznawam niebogo! zraniłaś mię srogo  
 Twojemi wargi.  
 Nie dałbym tej rany za zdrowie w zamiany,  
 Niech od szczęścia bywam tak karany.  
 Ciebie zaś żal mi dziewczyny,  
 Możesz snadnie kędy z twej rożanej gęby  
 Zbydż tej puchliny —  
 Cheeszli w tej chorobie radzić mnie i sobie,  
 Oddaj serce ty mnie a ja tobie.



### 5. Symnozým.

Tobie lutni mowna i wam wdzięczne strony!  
Uskarżam się na niewdzięczność Telegdony,  
Która skoro mi ogień w sercu podłożyła,

Zaraz się skryła.

Pala serce, chociaż wiatry złą nadzieją  
Na zapaly rozżarzone zewsząd wieją,  
A płomień wyniosły, który z nich wynika,  
Głowy mej tyka.

Głowy mej tyka.

Tenże pożar, skoro doszedł i rozumu,  
Pełno po głowie kłopotów, pełno szumu,  
Już od dymów źrenice urażone płaczą,  
Już łzy z nich skaczą.

Już łąy z nich skacza.

Jeśliś myśli uzdrawiała kiedy chore  
 Lutni! ratuj serce, póki nie przegore,  
 Pomóż, dokąd w ostatnią nie pójdzie perzynę  
 Serce jedyne.

Serce jedyne.

Ale jakoż lutni! ogień ten załumisz,  
Który swym dźwiękiem podżęgać bardziej umiesz?  
Gdy jeszcze Telegdona swym głosem chwalisz,  
Sama mię palisz.

Sama mię palisz.

Telegdono! tyś boginią ulubia,  
Która się w morzu burzliwem urodziła,  
I samaś morze — zkądże na moje zniszczenie  
Bierzesz płomienie?

## Bierzesz płomienie?

Z oczu twych jasne płomienie wypadają,  
Te spróchniałe kości we mnie podpalają,  
Te mię pieką okrutne mojemiz żądzami,  
Jako świecami.

Jako świecami.

Wierzę, kiedy ciało moje próżne duszy  
Robak podziemny swym zębem w proch pokruszy,  
Skoro na mnie ognistym popłyrzysz twojem okiem,  
Ożywe skokiem.

Ożywe skokiem.

Myle się? nieubłagane twe przymioty  
Raczej do morskiej podobne są istoty,  
W tem burze, wichry, flagi, skały nieprzebyte  
Sercu są skryte.

Sercu są skryte.

Ani niebo wylewając rosy płodne,  
Ani wiatry powiewając kwiatkorodne,  
Ani osłodzą morskiej gorzkawej paszczeki  
Łagodne rzeki.

Łagodne rzeki.

Tak też chęci zwykłe i przyjaźne  
Zaloty z podarunkami nie są ważne,  
Nie mają miejsca pieśni dowiepnej Kameny  
U złej Syreny.

U złej Syreny.

Przetóż czas na brzegu stawić suche stopy,  
Póki mię nie pożrą żywceem te zatopy  
Morskie, których w meim sercu ognie wodą straszna  
Z nienagła gasną.

Z nienagla gasną.

## 6. Hippolit.

Rozyna mi w taneczku pomarańczę dała,  
 A potem i wianeczek dać przyobiecowała,  
 Ale gdy mi pomagał wesołego tańca,  
 W ogień się obróciła ona pomarańcza.  
 Ono jabłko żarzystym węglem mi się stało,  
 Spaliwszy duszę nędzną, spaliło i ciało.  
 Ogniu mój, o Rozyno! prędko cię zachwycił,  
 Prędko mi cię na sereu złoty owoc wzniecił.  
 Teraz wiem, co jest miłość; nie Wenus łaskawa  
 Spłodziła ją, lecz lwica na pustyni krwawa,  
 Tygrys, niemiłosierna nad błędnym człowiekiem,  
 Na Kaukazie szalouem karmiła ją mlekiem.

## 7. Aureli.

Ukochana Lancelloto! ciebie nie proszę o złoto,  
 Niechcę u ciebie kamieni bogatych, ani pierścieni;  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.  
 Wszakże jeszcześ ziele siała, kiedyś mi go obiecała,  
 Pierwej, niżliś go uwila, mnieś go go darować ślubila;  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.  
 Wiem, że się tym nie zubożysz datkiem, lecz jeśli się drożysz  
 I chcesz sprzedać, ja kupuję, zaraz się z tobą starguję;  
 Daj mi najmiłsza z głowy, wianek rozmarynowy.  
 Choćci ziele darmo dano, choć za wieniec dają wiano,  
 Chociaż na tej kupi stracę, przecieć go chętnie zapłacę;  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.  
 Jeśli zasię ni darunkiem nie chcesz go zbydź, ni szacunkiem,  
 Bierzże odenmie w zamiany za wianeczek zawoj tkany;  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.  
 Nie daszli go w letniej suszy, sam się od ciepła pokruszy,  
 A tak od ciężkiego słońca póki nie zwiędnie do końca;  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.  
 Jeśli go słońce nie spali, abo wiatr z czoła nie zwali,  
 Pewnie w ostatniej jesieni sam się przestarzawszy zmieni.  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.  
 Przez to nie naruszysz enoty, ani popadniesz sromoty,  
 Gdy nachodziwszy się w wieniec, podarujesz go młodzieńcu;  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.  
 I owszem nabędziesz chwały, że za podarunek mały  
 I za trochę dosyć ziela kupisz sobie przyjaciela;  
 Daj mi najmiłsza z głowy wianek rozmarynowy.

## 8. Teofil.

Przez sen, jawnieli, na pięknej łące  
 Widziałem strojne panny grające —  
 Dwor snadź pięknej Dyany, trzy jelenie białe  
 Świątny wóz złotem wiozły, ktemu charty śmiałe,

Tyrska szata, smycz na niej, warkocz rozpuszczony,  
Trąba, sajdak — pewny znak, że córka Latony.

Wszystkie gładkie, lecz jedna prawie

Jako kwiat róży przy polnej trawie

Insze przeszła urodą, czoło jej tyarę

Z lilii białej niosło, własną twarzy miarę;

Jej gwoli wszystkie grają, śpiewają i tańczą,

Ona z boginią łowów grała pomarańczą,

Sercu rzecz miła, oczom wejźnienie,

Jedno iż z góry w dół idą cienie.

Dyana ją odwozi matce wozem złotym,

Za nią me oczy idą, poszło serce potem;

Niewiem, kto — lecz po mowie znam i po ubierze

Cną Sarmatkę, a we mnie ogień górę bierze.

O można Cypry! jeźli posługi

Nie ważne były przez ten czas długi,

Daj znać człeka miłego imię i ród pomień,

We mnieś ogień wznieciła, wznieć także w niej płomień,

Za co z wonnych ziół ołtarz i gołębi parę,

Piorem równych śniegowi, dam ci na ofiarę,

Tylko bądź proszę życzliwa; a ty

Serca ludzkiego strzelecze skrzydlaty!

Wyciągnij niepochybne jedwabiem twe rogi,

Wypuść ku niej wiadomy belt serdecznej drogi,

Aby me powolności torem twojej strzały

Do jej serca lubego lepszy przystęp miały.

## 9. Halcyon.

Ja śpiewam wedle świata:

Za fraszkę u mnie majętność bogata,

Fraszka urodzajne włości

I nieprzejbrane okiem majętności.

Niech drudzy łakomi zysku

Szukają biednych poddanych ucisku,

Niechaj nędznych ludzi pracą

Nienasycone szkatuły bogacą.

Zbiorą srebro blade z złotem

Ubogich kmiotków napojone potem,

Będą mieć szkarłaty tkane,

Krwia robotników mdłych zafarbowane.

Ja nie nie dbam o pacholki,

Ani o przednich dygnitarzów stolki;

Czołem za cześć, komu zda się,

Niechaj się nędzą drobnych ludzi pasie.

Obejdę się bez hankietów,

Bez smaków nowych, bez krętych pasztetów.

Nie pragnę mieć na mym stole,

Co rodzi morze, powietrze, las, pole.

Darmo tokajscy winiarze!  
 Darmo topicie grona ne kutnarze,  
 Mieście sobie wasze trunki,  
 Z których pochodzą morderstwa, trafunki,  
 Potem niemęzkie pieszczoty,  
 Także powszechne do wszystkich zaloty.  
 A miłość, która się chwieje  
 Za wiatrem, miejsca u mnie nie zagrzeje —  
 Wszystka moja myśl jest o tem,  
 Jakoby dobrze było mi potem,  
 A teraz, póki mi lata  
 Służą przystojne, abym zażył świata.  
 Muza u mnie w przedniej cenie,  
 A po niej zdrowie, potem dobre mienie;  
 Grunt u mnie rozumna głowa,  
 Wesole serce, miarkowana mowa;  
 Przyjaźni chronię się wielu,  
 Zdrow bądź jedyny u mnie przyjacielu!  
 Czasem śpiewam, zawsze przecie  
 Pneumellę głoszę na wdzięcznym szpiniecie;  
 Chcę i twórcy memu służyć,  
 Chcę darów wielkich godnie użyć,  
 Chcę z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię  
 Śmierć próżna wrzuci ciała mego brzemię.

#### 10. Euzebi.

Dla twej krwi różanej po twarzy rozlanej  
 Tysiąc młodzieńców wybornej młodzi  
 Patrząc za tobą Maryno chodzi,  
 Wszyscy tobie gwoli pragną być w niewoli,  
 Pragną, by serca ich poimane  
 Były w więzieniu twojem chowane.  
 Lecz ja na nich władze zażyć tej nie radzę,  
 Bowiem nie trwała bywa tesknica,  
 Która z pięknego pochodzi lica.  
 Czas z dłuższemi laty te nadobne kwiaty  
 Otrzęsa, także świetne jagody  
 Z twarzy zrywają złe niepogody —  
 Natychmiast kochanie sług płochych ustanie,  
 Każdy niewolnik od tego czasu  
 Zechce uchodzić z twego tarasu.  
 Przeto ty niebogo! żebyć było błogo,  
 Jednego tylko między tysiącem  
 Miłuj statecznie sercem gorącym,  
 Który na czas długi oddać swe usługi,  
 A przyjacielem żywszy i w grobie  
 Nie zapamięta zimnym o tobie.

## 11. Lubomir.

Niebieskie oko, klejnocie jedyny,  
 Lampo gorąca wyniosłej krainy,  
 Ojeze gwiazd jasnych! ty skoro świt mglisty  
 Poczniesz rozpalać kaganiec ognisty,  
 Natychmiast z łoża ramiona perłowe  
 Podniosłszy, oczy szeszzero szafirowe  
 Na świat obracasz; a potem gdy z góry  
 Poczniesz rozpuszczać żarzyste kędziory,  
 Odległej ziemi zdarłszy nową larwę,  
 Dajesz glans dzienny i pozorną barwę.  
 Przez ciebie drzewa z listów ogolone  
 Rozpościerają warkocze zielone,  
 Pola odarte biorą na się szaty,  
 Zewsząd upstrzone rozlicznemi kwiaty,  
 Przez ciebie lato nasycone rosy  
 Gotuje bujne oraczowi kłosy,  
 Jesień owocem mnogim zbogacona  
 W frukty i w smaczne obfituje grona;  
 Gdy zaś najniższym pokazujesz biegiem,  
 Akwilo z srebrnym wylatuje śniegiem,  
 Rzeki porywcze upornie hamuje,  
 Mosty na wodach głębokich buduje.  
 Tobie nie role, nie żyzne pasieki  
 Ja twój chowaniec daję do opieki,  
 Ani cię proszę, byś na mej winnicy  
 Rozkosznej trunek dowarzał w maciey —  
 Lecz żądam, abym stanął tam swem czołem,  
 Gdzie ty rysujesz niebo świetnem kołem,  
 Ażeby słyhać było moje hymny,  
 I z kąd Boreas wylatuje zimny  
 I gdzie z zarania rumianemi usty  
 Oświecasz Euksyn i Delerman pusty  
 I gdzie pozbywszy południowej cery  
 Z twarzy ostatnie patrzysz na Ibery.

## 12. Anzelm.

Trzykroć szczęśliwy wiek kwitnącej młodzi,  
 Która pod strażą czułą jeszcze chodzi,  
 Wiek z każdej strony błogosławiony —  
 Tych samych mija bożeczek skrzydlaty  
 Na ciele nagiem nie mający szaty,  
 Strelec okrutny, zbójca wierutny.  
 Choćże się jako między nie wśrubuje,  
 Złoty od boku sajdak odpasuje,  
 Pochodnią z dłonie kładzie na stronie.  
 Z nimi w wieczornym przechadza się chłodzie,  
 Z nimi się pławi w przezroczystej wodzie,  
 Z nimi on śpiewa i tańce miewa.

Spraw dobry Febie! żeby moje przędze  
 Leniwo wily niezblagane jędze,  
 Abym w młodości zniknął starości.

### 13. Kryspin.

Tobie ja samej kochanie moje!  
 Oddawam dzisiaj posługi swoje,  
 Tylko ten jeden miałem darunek,  
 Jednak największy ma mieć szacunek.  
 Ktoby się wdał w rzecz z tem pięknem kołem,  
 Najdzie ich wiele, coć biją czołem.  
 I nie jeden jest z tych, co tu przyszli,  
 Który się tobie oddawać myśli.  
 Tak to bydz musi, że twarz nadobna  
 I cnota przy niej sług wszędy godna;  
 Człowiek nadobny, ktemu nie hardy,  
 Zwabiłby ksobie i kamień twardy.  
 Niechże ja będę policzon z temi,  
 Którzy się zowią sługami twemi;  
 Godzina mi to będzie kochana,  
 W którą dostanę takiego pana.  
 Nie zajrzę szczęścia, gdy owo drugi  
 Bierze od pana wielkie wysługi.  
 Ja niech nic więcej nie wysługuję,  
 Tylko cię codzień raz pocałuję.

### 14. Simeon.

Już słońce codzień niżej wieczorem zapada,  
 A jesień coraz przystępuje blada,  
 Na które ukwapliwe i nagie jej przyjście  
 Wiednieje trawa, mdleje szmaragdowe liście.  
 Za nią w też tropy dybią czasy nie wesole,  
 Niszczeją wirydarze, lasy stoją gołe,  
 Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy,  
 Lud rozkoszny z folwarków ku domowi płoszy.  
 Po chwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,  
 Ostatek ozdób wdzięcznych przeszłej wiosny zgładzą,  
 Splondrują winogrody zarodne do czysta,  
 Chłodnikom zielonego nie zostawia lista.  
 Dlategoż ty zawczasu Faworyno młoda!  
 Zaniechaj dawcę uciech majowych, ogroda,  
 Nawiedz znowu pokoje i miasto dwojgrodne,  
 Twojej bytności i twych miłych zabaw godne.  
 Tu ja nie przy szemrzącym, jak przedtem, strumieniu,  
 Ani pod lipą, abo w jaworowym cieniu,  
 Ale raczej w alkierzu przy ciepłym kominie  
 Będę pieśni powtarzał o gładkiej Halinie.  
 A chociażbym też trafił bohaterów sławnych  
 Składnym rymem północnym krajom czynić jawnych,

Lecz takowa zabawa tych wieków nie płaci,  
 Kto się jej podejmuje, czas i pracę traci.  
 A przetoż ja na moim gęgnogłosnym flecie  
 Wolę ogłaszać oczy pieszczone po świecie,  
 Bo gdy we mnie które z nich uderzy ochotnie  
 Swym wzrokiem, nagrodzi mi robotę stokrotnie.  
 Teraz póki ostatki lubieżnego lata,  
 Póki kresy nie miną nieszczęśliwego świata,  
 Pospieszmy ku tobie; u ciebie schylone  
 Gałęzie jabłka słońcem podają zwarzone,  
 U ciebie nie pozbywa winnica brzemienia,  
 Ani zielnik pierwszej swej grzeczności odmienia —  
 A choćże nas tam grudzień zaskoczy zazdrośny,  
 Z tobą w pół zimy lubej zażyjemy wiosny.

### 15. Hebroni.

Póki mię młodość pierwsza piastowała,  
 Nigdy frasunku głowa ma nie знаła,  
 Lecz próżen trwogi wiodłem bieg błogi.  
 Skoro młode lata starszym uczyniły,  
 Zaraz mię trudów ciężkich nabawiły,  
 Przyszedł za lata kłopot zębaty.  
 Do mnie z Pafii zrodzona dziecina  
 Łuk z niepochybnem żelazcem napina,  
 A gdzie umierzy, ostro uderzy.  
 Częstokroć pędem gdy do mnie przybiega,  
 Tak mię miłośnym płomieniem podżega,  
 Że jak śnieg mdleję, gdy słońce grzeje.  
 Za mną nieschronna w tył naciera zwada,  
 Podemną kopie lochy ciche zdrada,  
 Śmierć z pewnym gońcem grozi mi końcem.  
 Gdzie ta Medea, która przez swe czary  
 Wiek Ezonowi odnowiła stary,  
 Żeby w starości zażył młodości!

### 16. Narcissus.

Ukochana Sofronio! z niezmiernym żalem  
 Serce moje utrapione tobie oddałem,  
 Upominek znamienity, część mojej duszy  
 Tobie gwoli ma najmiłsza! utracić muszę.  
 Coż ja w tobie upatrzyłem dziewczę kochane!  
 Że dla ciebie zawsze trapię myśli stroskane?  
 Bowiem lubo gnuśna zima, lub wiosna przybywa,  
 Twoja miłość serce moje z sobą porywa.  
 Nie masz wprawdzie dostatków tych, co drugie mają,  
 Które przodek przed inszemi pierwszy trzymają,  
 Nie masz pereł, ni kanaków z przedniego złota,  
 A co największa, że jeszcze jesteś sierota,

I posąg szczupły oświadcza zawsze ubogi  
 Wianeczek twój, także ubiór nie bardzo drogi —  
 Muszę jednak wyznać mego żalu przyczynę,  
 Dla czegoś dzisiaj oddaję serce jedyne:  
 Uroda twa nie przyprawna, więc próżne wzgardy  
 Oko twoje, nadewszystko umysł nie hardy —  
 Te mię zgoła zniewoliły drogie klejnoty,  
 Godne moich obyczajów i twojej enoty.

## 17. Andronik.

Gdzie oświecone jutrenką trzy góry  
 W ostrych pazurach trzyma żółtoskóry  
 Lew, kędy tenże nigdy nie uspioły  
 Pilnuje brony,  
 Oto nad piorun przeraźliwsze strzały  
 Z twych oczu na mnie miece bożek mały,  
 Których ani się może człowiek schronić,  
 Ani zasłonić.  
 Pieszczone dziecko! z kąd wzdry na mą mękę  
 Tak mierne oko, tak żartką masz rękę?  
 W której to kuźni miękkie twoje strzały  
 Hartu dostały?  
 Tyś winna, tyś mu oczu pożyczyla,  
 Twego to wzroku, nie jego rąk siła,  
 Twego to serca nieużyte skały  
 Ostrzą mu strzały.  
 O gdyby pomsty chciała tak bogini,  
 Co z hardych myśli sprawiedliwość czyni,  
 Bym przez cię, jako jestem uraniony,  
 Był uzdrowiony!

## 18. Bineda.

Jest niedostępna jaskinia, gdzie ludzi  
 Spiewak czubaty nigdy nie przebudzi,  
 Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne,  
 Tylko szarawa noc ęmy sieje wieczne;  
 Z lochu cichego potok wyskakuje  
 Niepomnej wody, która sny cukruje  
 Szumem miłuchnym, noc czarnoskrzydłata  
 Wszędzie po gmachu tesknociemnym lata.  
 Na łożu gnuśnem sen drzemie leniwy,  
 W okolo niego mak roście senliwy,  
 Na którym ptaków czarnych nieme roje  
 Budują gniazda i mieszkanie swoje.  
 Tu Zaryadres z piękną się obeznał  
 Odatą, której krom snu nigdy nie znał,  
 Tu ja zakusił rokoszy nietrwalej;  
 Bo gdy nadobne bogini mijały,



Jedna piękniejsza, czyli tak się zdało,  
 Oto li serce za nią pobieżało,  
 Zniknęła, gdym się za sercem pokwapił,  
 Mnie żal smutnemi skrzydłami obłapił.

### 19. Gracyan.

Przy wesołym Cyprze w piękną z mirtu krzewinę  
 Wszedłem rano, gdzie potkawszy małą dziecinę,  
 Łuk przy boku, na barkach pióra i u nóżek,  
 Spytałem: Powiedz mi dziecię, coś ty za bożek? —

A on do łuka: Kto na mię fuka?

Ja choćem mały, przecież bóg cały,  
 Którego i sam Jowisz i boginie znały;  
 Zaż Kupidyna, Wenery syna,  
 Boga miłości i wszech lubości

Nie znasz? muszę cię skarać, żeś tak niebywały. —  
 Odsuść proszę ene dziecię! na mnie prostaka  
 Nie bierz strzały niepochybnej z tego sajdaka;  
 Ale naucz mię raczej nie mieszkając wiele,  
 Czemu cię tu dziś widzę w tak maluczkim ciecie?

Tak mię maluje ten, kto miluje,  
 Stając się dziecię jak w trzeciem lecie,  
 Traci rozum i powagę, traci baczenie,  
 Mądrych ja skrócę, w dzieci obrócę;  
 Bo kto mię kusi, głupim byźd musi.

Wnet i stary odmłodnieje nad przyrodzenie. —  
 Wiem to i sam eny Kupido! że nie nowina,  
 Który człowiek zamiluje, własna dziecina;  
 A to zasię na twych oczach co za zasłona  
 Ślepym cię byźd uczyniła? co znaczy ona? —

Ja ślepo żyję i ślepo biję,  
 Mojem i który zraniony pióry,  
 Stary, młody, pan, ubogi, w jakim chce cieniu.

Nie mam ja znaku, w osobach braku;  
 Niech się kto chlubi, że mię nie lubi —

Najdę go ja i w jedwabiu i w ostrem odzieniu. —  
 Wiem, że nie bez przyczyny są i te pióra,  
 Którymi twoja bieluchna porosła skóra;  
 I nie darmo wielkie skrzydła trzymię na twym grzbiecie,  
 Dla czego ich jednak nosisz, powiedz proszę cię?

Te dla lekkości mam i prędkości;  
 Nie masz żadnego gmachu skrytego,  
 Kędyby się nie znalazły miłosne przeskokki.

Nie nie są góry; radby i z skóry  
 Wyleciał drugi za czas nie długi

Tam, kędy ja rozkażę, by snadź pod obłoki —  
 Przeto, widzę zholdowałeś już wszystkę ziemię,  
 Poślepiłeś niemal wszystko Ewine plenię;

I ja utrapiony także duszę swą w ciebie  
 Muszę tobie ofiarować w twoim kościele. —  
 To gdy uczynisz, mało przewiniśz;  
 Serce odmienne twe, nie kamienne,  
 Kędy mi się odejmują, bardziej się srożę;  
 Dowcipy harde i myśli twarde,  
 Ciało i duszę, w proch ja pokruszę;  
 Mądrość, uroda, bogactwo nic nie pomoże.

## 20. Melani.

Gdym do twego ogródeczka nie dawno w maju  
 Przyszedł, rozumiałem, że był wzięty do raju,  
 Obaczywszy rozmaitość bujnego zioła:  
 To fiołki, to rozmaryn stoi do koła,  
 A od twojej twarzy, każdy się świat żarzy:  
 Nuż goździki śliczne i róże rozliczne  
 Rumienieją się, patrząc w ciebie ustawicznie.  
 Wszystko niszcz ma kochanko! gdy nie masz ciebie;  
 Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie;  
 Cóż mi po tem, chociaż spojrzę na konwalią?  
 Chociaż uszczknę miłą różę, albo lilią?  
 Bez twojej urody niczem są ogrody;  
 Twe wargi szkarłatne i czoło udatne  
 Wszystkie kwiecieja najbogatsze czynią niepłatne.  
 Jeżliś przeto mię wezwała, żebym się bawił,  
 A w tesknicy frasobliwej tylko czas trawił,  
 Jakoż ja mogę bez ciebie wytrwać na świecie?  
 Fraszkę u mnie wirydarze, fraszka u mnie kwiecie.  
 Głupibym był, wierzę, kiedybym w tej mierze  
 Więcej kochał w ziele, niżli w przyjacielu,  
 Któremu serce wylałem nad inszych wielu.  
 Czyli już spiszesz, czy na jawie ze mnie żartujesz?  
 Jakże teraz nie pogody, aże nie żałujesz?  
 Noc ciemniejsza nad obyczaj, deszcz z wierzchu leje,  
 Ja przecie czekam w ogródku mając nadzieję,  
 Że zasnąć nie raczysz, aże mnie obaczysz;  
 Jeżeli miłujesz, wianeczkiem darujesz,  
 Dosyć będzie ze mnie, gdy mię tak uszanujesz.  
 Lecz widzę, zapamiętałaś twójgo sługi,  
 Bardziej ci się upodobał niewiem ktoś drugi,  
 Z którym miluchno rozmawiasz godzin w noc kila;  
 Jeżeli mi to na złość czynisz, dajbyś nie żyła.  
 Ale żyj szczęśliwa, póki będziesz żywa;  
 Bo pewniem tego, że ty dla nowego  
 Przyjaciela nie opuścisz mnie dawniejszego.  
 Już dobra noc ogródeczku! z żalem odchodzę,  
 Dobra noc wam ziołeczka i tobie gospodzie!  
 Wianeczek ci zostawię, weźmij go sobie,  
 A jako tej nocy spałem, wypowie tobie.

Wierżże, iż tej nocy nie zamknąłem oczy;  
Przecie ty koniecznie miej dobrą noc wiecznie,  
Ja się z tobą dzisiaj żegnam już ostatecznie.

## 21. Seweryn.

Ogniu mój jedyny! który u dziewczyny  
Na twarzy się żarzysz, tóż mię przykro parzysz!  
Oto z serca twego, chociaż zakrytego,  
Piersiami przez szyję ostry promień bije;  
Twe bystre źrenice, jak dwie łyskawice,  
Iskry na mię mieceą, które miłość niecę;  
Nuż usta wstydlive, jak dwa węgle żywe,  
Teskliwą nadzieją chęci we mnie grzeją.  
Nie tak Procyona gwiazda rozpalona  
Gorącą przysparza, gdy kłosa dowarza.  
Kupidowi, wierzę, lubo też Wenerze,  
Abo więc Helenie pokradłaś płomienie.  
Przedtem z obyczajem nazwałem cię rajem,  
Teraz śmielej rzekę, jak w piekle się piekę,  
Bo gdy na mię okiem rzucisz, palam skokiem,  
A kiedy pochwalisz, w popiół szczyry palisz;  
Toć mię taką miarą uczynisz ofiarą  
Zupełno paloną, tobie poświęconą —  
I ofiarą tedy zostanę ja, kiedy  
Będzie dla mnie taki ołtarz, ogień jaki.

## 22. Aleksy.

Cokolwiek w sobie ma ten świat odmienny,  
Wszystko przemija, jako jednodzienny  
Kwiat, który pięknie się rozwinie rano, a w południe zaginie.  
Halino, dziewczę moje ukochane!  
Skorom obaczył usta twe różane,  
Wyznałem między wszystkim światem najpiękniejszym byđ one kwiatem;  
Abowiem twoja uroda nadobna  
Do różanego krzaku jest podobna,  
Który wydaje na przemiany kwiat czerwony z białym zmieszany.  
Dla czegoż tedy dziewczko okazała,  
Zabraniasz zbierać kwiatków z swego ciała?  
Czemu od twoich uciech, proszę, tak często odmioły ponoszę?  
Samaś i sobie i mnie zawiniła,  
Żeś różaniec na twarzy zasadziła,  
Żeś na wargach i uściech kwiaty rozpostarła jako szkarłatny —  
Te mnie do siebie wabią, te zuchwała  
Wenus na wieniec zerwać mi kazała.  
Jeżli w tem usłucham bogini, nie ja, ona tobie przewini.  
Ale daremnie darów bożych bronisz,  
Bo nie zadługo przecie je uronisz,  
Gdy za starością szkaradną piękne róże z twarzy spadną.

A tylko ciernie dotkliwe zostanie,  
 Że młódź lubieżna ani pojźry na nie.  
 Tam wspomniawszy na wdzięczności pierwsze, zapłaczesz od żalości.  
 A przetoż póki nie dozna odmiany  
 Młodości twojej ogródek różany,  
 Dopusć mi, proszę cię, w w nim bywać i róże przyrodzone zrywać.

## 23. Sefer.

Czołem miłości waszej rosiejskie kniehyńie!  
 Czołem panienki lackie, czołem wam boginie!  
 Niekiedy w oczach moich — wszystkie ostatecznie  
 Żegnam was, wszystkie miejcie dobrą noc koniecznie!  
 Jużem ja z między waszej krotocwilnej trzody  
 Częsteczkę najpiękniejszą przedziwnej urody  
 Obrął, przed której twarzą panny inne gasną,  
 Jakoby drobne gwiazdy przed jutrzeńką jasną.  
 Choćby której swych oczu Wenus pożyczyla,  
 Abo swe Herminia pieścizoty spnściła,  
 Przecie żadna w najmniejszej, wierzę, odrobinie  
 Przyjemnością nie zrówna mej wdzięcznej dziecinie.  
 Szcześnie oko, które w tak śliczne stworzenie  
 Patrzy, może nie zajrzeć chwalebnej Helenie,  
 Może nie obiecować łakomemu oku  
 W tysiąc lat smaczniejszego pokazać obroku.  
 Chociażby przeszłe lata złożyły do kupy  
 Najcelniejszych białychgłów urodziwe łupy,  
 Choćby się codzień ikrząc silił świat czworaki,  
 Nie miał przedtem i potem nie będzie miał taki.  
 Znać, że bożków pogańskich nie było na świecie,  
 Bowiem kiedyby byli, jak Homerus plecie,  
 Wierzę, żeby w młodziuchnych Nymfach nie kochali,  
 Aleby na tę lubą dziecinę czekali.  
 Przetoż jeszcze nie slysział, żeby który drugi  
 Miłośnik wziął nadgrode słuszną za posługi,  
 Jam najpierwszy Cyprydy tak łaskawie użył  
 Więcej od niej powziąwszy, niżelim zasłużył.

## 24. Daniło.

Czemu narzekają smutno moje strony,  
 Czemu załobliwie kwili flet pieścizony?  
 Dla ciebie nadobna Halino,  
 Dla ciebie kochana dziewczyno!  
 Miasto lubych pieśni, miasto słodkiej lutnie  
 Muszę ciężko wzdychać lamentując smutnie;  
 Niemasz cię nadobna Halino,  
 Niemasz cię kochana dziewczyno!  
 Kędy teraz oczy są powabne twoje!  
 Z których miłość codzień wypuszczala roje?

Niemasz cię nadobna Halino,  
 Niemasz cię kochana dziewczyno!  
 Jużże to zagasły ust twych ognie-żywe,  
 Któremiś paliła serca natarczywe?  
 Niemasz cię nadobna Halino,  
 Niemasz cię kochana dziewczyno!  
 Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,  
 Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi;  
 Niemasz cię nadobna Halino,  
 Niemasz cię kochana dziewczyno!  
 Próżno mój ogródek fijołki pachniące,  
 Próżno mój różaniec rozwija swe pącze;  
 Niemasz cię nadobna Halino,  
 Niemasz cię kochana dziewczyno!  
 Gdyby mię Kupido odział swemi pióry,  
 Żebym mógł polecieć przez lasy, przez góry  
 Do ciebie nadobna Halino,  
 Do ciebie kochana dziewczyno!  
 Najmniejbym się nie bał skrzydłami pospieszyć,  
 Abym mógł raz oczy tobą me pocieszyć;  
 Kędyś jest nadobna Halino?  
 Kędyś jest kochana dziewczyno?  
 Lecz próżno cię moje szukają powieki,  
 Której nie obaczą pod słońcem na wieki.  
 Dobranoc nadobna Halino,  
 Dobranoc kochana dziewczyno!

## 25. Ostafi.

Z srogiej tesknice opuściwszy ciało,  
 Gdy serce moje z piersi wyleciało,  
 Sam go ustroił Kupido pierzchliwy  
 W swe forgi, sam mu dał lot popędliwy.  
 Serce postrzegłszy, że Kupido skrzydeł  
 Pozbył, chcąc wolne bytć od jego sideł,  
 Wzbiło się w górę i tem się już cieszy,  
 Że go bożeczek nie poima pieszy.  
 Gdy ono buja pod samym obłokiem,  
 Tyś go Maryno przeraźliwym okiem  
 Jako piorunem nagłym postrzeliła,  
 Tyś go z powietrza na ziemię zwała.  
 Potem z trafionych włosów twojej głowy  
 Ukręcone nań wrzuciłaś okowy  
 I przywiązałaś mocno (daj go bogu!)  
 W alkierzu twoim do spodniego progu.  
 Tam go Kupido zły mając po woli,  
 Okrutnej nad nim zażywa swejwoli,  
 Jako w pniu jakim dziecko nieuważne,  
 Topi w nim z bliska swe pręty żelazne.

Odtąd serce me zraniono bez miary  
 Boleje, lecz nad hamburskie kanary  
 Słodsze twoje słowo łaskawe te razy  
 Wszystkie uleczyć może krom urazy.  
 Jeżeli go tedy nie chcesz już mieć chorym,  
 Sama lekarstwem bądź mu i doktorem,  
 A nie będzieszli, niechże Etyopi  
 Kochają w tobie i z Brazyli chłopci.

## 26. Serapion.

Płynąc mimo Cypr, gdyś zwykłej dani  
 Wzbraniał się oddać tamecznej pani,  
 Strzelając ku mnie jej dziecko gniewliwe  
 Zerwało cięciwę.  
 Jużem rozumiał, że za tym kwitem  
 Byłem wolnym przed powszechnym mytem,  
 Żem cało uszedł, żem nie nie przemycił,  
 Jużem się tem szczycił.  
 Aliści za mną z morza wypłynię  
 Nimfa śliczna, podobna Marynie,  
 Na miejsce żagłów rozpuściwszy włosy  
 Z kasztanowej kosy.  
 Tę sporo zajął Kupido okiem,  
 Przyleciał ku niej skwapliwym skokiem  
 I z jej warkocza cięciwę ukręcił,  
 Aby mię zasmęcił.  
 Jakoż latając tak moją nawę  
 Ustrzelało dziecko nie łaskawe,  
 Że mi z okrętem towaru obfity  
 Wzięto za przemyt.  
 Przetoż tak długo w Cyprze się bawię  
 Mniemając, że stratę wzad wyprawię;  
 Wskóramli, nie wiem — wszak jakie na mycie  
 Prawo, wszyscyście wiecie.

## 27. Filoret.

Oczy przyjemne, ale niespokojne,  
 Haniebna z sercem mem stoczywszy wojnę  
 Plac otrzymały; nie dziw, gdyż oboje  
 Na jedno serce nacierały moje.  
 Do tego zdradą, pod płaszczem przymierza,  
 Gdy się tajemnie oczom serce zwierza,  
 Ostrą żartkością wzrok zahartowany  
 Niespodziewane zadał sercu rany.  
 Ztąd tryumfując patrzą wesóło  
 Oczy koroną otoczywszy czoło,  
 A kajdanami serce skrzepowane  
 Idzie na srogą niewolą skazane.

Takowych to dzieł oczy dokazują,  
 Gdy się z sromoty wrodzonej wyzuja;  
     Tak, nie inaczej, wolność serce traci,  
     Które się z okiem nieprzystojnem zbraci.

### 28. Joujan.

Wiem ja Petrolino! że w twem pięknem ciele  
 Ulubuje grzecznych miłośników wiele,  
     Wszystek świat kochać się w tobie  
     Nie ma za hańbę sobie.  
 Trzymam też zapewne, z tak ludnego grona  
 Że w jednym korzysta myśl twoja pieszczona,  
     Któremu, byłeś miała,  
     I tysiąc sere byś oddała.  
 Przecie i ja, chociaż zalotnik nie cndny,  
 Tylko żem przyjaciel wierny, nie obłudny,  
     Niech w poczet twych wybrany  
     Śług będę zapisany.  
 Insi twą wdzięcznością zaloty swe słodzą,  
 Drudzy twę sierocą sławę zelżyć godzą,  
     Niektórym umysł płochy  
     Ku tobie stroi fochy.  
 Ale mnie do ciebie nie tak krew uwodzi,  
 Która się na twarzy szlachetnej twej młodzi,  
     Nie zapal twego lica  
     Chęci me tak podnieca —  
 Jako oczy sromne, a przecie dotkliwe,  
 Także obyczaje dworne i wstydlive  
     Serce mi wyrrywają,  
     A tobie oddawają.  
 Przetoż nie do czasu, ale by na wieki  
 Mogło bydź, chciałem cię przyjąć do opieki  
     I w każdym złym trefunku  
     Dodawać ci ratunku.  
 Lecz że ty od moich życzliwości stronisz,  
 A miasto istotnych obietnic wiar gonisz,  
     Nie mnie w tom będziesz krzywa,  
     Lecz sobie, pokiś żywa.  
 Ja żem chciał bydź twoim przyjacielem wszędzie.  
 Ten wiersz niepochybnym świadkiem mi niech będzie;  
     Jeśli masz mało na tem,  
     Dobłą noc miewaj zatem.

### 29. Tymosz.

Wdzięczny Zefirze! lecąc środkiem Ukrainy  
 Nie zapomnij odemnie pozdrowić Maryny,  
 Niezapomnij łagodnym szeptem twego ducha  
 Tę piosnkę jej zaspiewać cichuchno do ucha:

I takżeś bardzo sobie moje dziewczę lubę!  
 Umiliła w odległych krajach kąty grube,  
 Że też do Leonowych budynków przeznacznych  
 Bynajmniej w sobie tesknąć nie czujesz niesmacznych?  
 Aż nie wiesz, że alkierz z okienkiem przychylnem,  
 Z któregoś ty strzelała na mnie okiem pilnem,  
 Ktorem do ciebie moje zalatały chęci,  
 Ustawicznie się z twojej niebytności smęci?  
 Dla ciebie ogródeczka mego bujne zioła,  
 Frasobliwe nad zwyczaj, pomarszczyły czoła,  
 Do ciebie z liliami fiołki stesknęły,  
 Drzewa niedonoszone płody poroniły.  
 Hejże kochana dziewczko! pokaż nam swe czoło,  
 Na którego ozdoby już nie tylko sioło,  
 Ale i roksolańska stolica dwójgrodna  
 Zawsze się zapatrować, nie zawsze jest godna.  
 Patrzaj, jako cię z chęcią wyglądają wieże,  
 Jako lew, który miasta z wysokości strzeże,  
 Upatrując przyjazdu twego nie uspioń  
 Obraca ustawicznie wzrok na wszystkie strony.  
 Pokwapię tedy do nas niezwykłym pośpiechem,  
 Kędy cię trefne żarty, z krotofilnym śmiechem,  
 Zabawy pokojowe, przechadzki pomierne  
 I panięskie czekają kompanie wierne.  
 Tu rozkosz co przedniejsze złożyła swe zbiory,  
 Tu Cytarea wszystkie przeniosła amory,  
 Tu Kupidowie z oczu dziewiczych się snują,  
 Tu na udatnych wargach strzały swe hecują,  
 Tu się jako do gniazda wszelkich pociech złata,  
 Cokolwiek jest lubości ucielnego świata —  
 Tu wszystko jest, co tylko mają ruskie kraje,  
 Oprócz, że ciebie samej jednej nie dostaje.

### 30. Hiacynt.

Nie już słońce promienie złotowłose roni,  
 Kiedy się czarnej chmury żalobą zasłoni,  
 Owszem po niebie toczy tem jaśniejsze koło,  
 Gdy mu opłóce burza nie pogodna czoło.  
 Ani zorza w ciemnościach ostatnie już tonie,  
 Kiedy w wleczornym mroku zanurze swe skronie,  
 Ale tem bielszą światu pokazuje szyję,  
 Im ją najdłużej w nocej kąpieli wymyje.  
 Nie przeto mój Kupido! pozbędziesz mych chęci,  
 Że go przeciwnie szczęście srogim wichrem kręci;  
 Nie dlatego pochodnia w rękę jego zgaśnie,  
 Iż ją wróg zawisny chce zathumieć właśnie.  
 Jako węgiel skropiony wodą bardziej parzy,  
 Jako wiatr rozdymając ogień lepiej żarzy,



Tak miłość moja większe wypuszcza płomienie,  
 Skoro na nią fortuna przeciwnością wienie.  
 Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,  
 Lecz sowitą powodzią natychmiast opływa;  
 Im kto uporniej drzewo palmowe w dół tłumi,  
 Tem prędzej swe gałęzie wzgórz podnieść umie.  
 I ja na znak miłości mojej nieodmiennej  
 Postawię nad potokiem srebrnym słup kamienny,  
 Na którego wierchołku będą wspólnie ryte  
 Dwa serca jedną strzałą miłości przeszyte.

### 31. Leondary.

Widziałem swemi oczyma dowodnie,  
 Gdy nieostrożnie Kupido pochodnie  
 W ręku trzymając, huk i skrzydła obie  
 Zapalił sobie.  
 Jam się z radował wielej tej nowinie,  
 Rozumiejąc to o złym Kupidynie,  
 Że mię nie spali więcej, ni ugoni,  
 Zbywszy swych broni.  
 Lecz próżno, bowiem on bożeczek lekki  
 Wziął Halinine na skrzydła powieki,  
 Ze brwi okrągłych rogi zrobił krzywe,  
 Z włosów cięciwę.  
 Ja gdym chciał dodać Halinie ratunku,  
 By ją nie obrał z wszystkiego rysztunku,  
 Ani wiem, jako czasu tej obrony  
 Jestem zraniony.  
 Wiem, nie Kupido zranił mię bezbronny,  
 Raczej Halino! twój wzrok nie uchronny,  
 Który i duszę przez ciało przenika  
 I serca tyka.  
 Przetoż, jakom ja bronił twojej szkody,  
 Tak ty pozbaw mię żalosnej przygody,  
 Abo w nadgrodeń daj mi twą w zamianę  
 Szkodę za ranę.

### *Trzeci chór paniński.*

#### 1. Leonella.

Dla czego przedemną stronisz dziecię kochane?  
 Czemu odemnie odwracasz usta różane?  
 Dokąd nogi i skrzydła gotujesz płoche?  
 Nie odchódź, aż żalów mych posłuchasz trochę;  
 Wszakóż pierwsza miłość ciebie z mym młodym duchem  
 W dzieciństwie jeszcze związała złotym łańcuchem;  
 A teraz rozrywając kochanie moje!  
 Jedyne serce nasze dzielisz na dwoje.

Anioleczkę mój upieszczony! jeżeli mię lubisz,  
 Nie odstępujże odemnie, bo mię zagubisz;  
     Coż za korzyść odniesiesz, gdy przez twą winę  
     Najdawniejszy twój towarzysz marnie zaginę?  
 Jakoś dobry, dziel się ze mną lotnemi piórami,  
 Aza wylecą zarówno z tobą do góry;  
     Ja za taką uczynność, próżna kłopotą  
     Użyczyć lepszą częśćkę mego żywota.  
 A jeżeli nmyśliłeś w dalekie strony  
 Odbieżeć mię przyjacielu mój upieszczony!  
     Pewnie wzięwszy za rękę mego Kupida,  
     Pospolu z tobą pójdzie twoja Cypryda.  
 Bierzże odemnie na drogę piękne wdzięczności,  
 Bierz uciechy, bierz rozkoszy, weźmij miłości;  
     A kiedy te dostatki weźmiesz odemnie,  
     Chociażże chcesz, nie pójdiesz przecie bezemnie.

## 2. Amorella.

Serce nieszczęsne, o serce moje!  
 Czemu się w gorzkie rozplywasz zdroje?  
 Czemu krotoczwile, cieszące cię mile,  
 Opuściły cię przez niemalą chwilę?  
     Ach mnie niestetyż, ach połowicę  
     Ubyło, na to miejsce tesknicie  
 Ciężkie nastąpiły, frasunek nie miły  
 Swe jadowite wywarł na mnie siły.  
     Oczy mizerne i oplakane!  
     Czemu toczycie łzy z krwią zmieszane?  
 Kędy wasz wzrok złoty, kędy są pieczęoty?  
 Gdzie was odbiegły wesole przedmioty?  
     Słońce ucieszne nocą nam zaszło,  
     Światło przyjemne nam z niem zagasło,  
 A śmy nieprzyjemne i chmury nitekzemne  
 Rozpostarły w nich zasłony swe ciemne.  
     Rozraduj się już serce troskliwe,  
     Pojrzyjcie jasno oczy płaczliwe!  
 Abowiem w zamianę trosk waszych kochane  
 Pocięchy słońce przywróci wam rane.

## 3. Celeryna.

Widzisz, jako z ucieszoną wiosną przyszły czasy,  
 Jako zielonym listem okryły się lasy,  
 Łąka nieciechy kwieciem zfarbowana daje,  
     Ptaszemi rozlicznymi skargami brzmią gaje,  
 Słowik, wznowiwszy w sobie żal swój nieszczęśliwy,  
     Zaczyna wielkim głosem lament przeraźliwy,  
 Pola się uśmiechają, rzeki cichym pędem  
     Mkną po gładkich kamieniach, leśne Nimfy rzędem

Ujawszy się za ręce różne stroją tany,  
 Gdy Satyrowie dzicy grają im w organy —  
 Owo zgoła pociechy zewsząd wynikają,  
 Zewsząd do nas radości nowe przybywają.  
 A ciebie Damianie! frasunek żałosny  
 Nie chce opuścić podczas ulubionej wiosny,  
 W tobie melancholią gęste troski rodzą,  
 Lubo zorze znikają złote, lubo wschodzą.  
 Takżeś jest napelniony niezbytym kłopotem,  
 Że cię ani czas swolm łagodnym obrotem,  
 Ani sen poratować nie może swobodny,  
 Ani trunek biesiady, ani głos łagodny?  
 Ma rada, jeżeli w sobie cheesz ukoić stare  
 Troski, nie dawaj się im umacniać nad miarę,  
 Bo je czas potem zleczy; kto w nich trwa statecznie,  
 Żal jego obróci się w dobrą myśl koniecznie.

#### 4. Janella.

Słońce zagasło, ciemna noc wstaje,  
 Zemną kochany mój się rozstaje;  
 Świadczyć wami gwiazdy! żem ja na czas każdy  
 Przyjacielem mu była zawždy.  
 Wieczór nastąpił, Hesper wychodzi —  
 Odemnie smutny miły odchodzi;  
 Pohamuj tej drogi przyjacielu drogi!  
 Nie odstępuj mię dziewczki ubogiej.  
 Miesiąc roztoczył promień różany,  
 A mnie opuszcza mój ukochany —  
 Zostań na godzinę, powiedz mi przyczynę,  
 Czemu odchodzisz biedną dziewczynę?  
 Blisko północy, już słyszeć dzwony,  
 Mnie rękę daje mój ulubiony —  
 Potrważ proszę mało, jeszcze nie świtało,  
 Pójdiesz wnet, gdzieć się będzie podobało.  
 Jutrzienka zeszła, moje jedyne  
 Serce w daleką śpleszy gościń —  
 Poczekaj na chwilę, niechaj krótkochwile  
 Zażyję z tobą gadając mile.  
 Już na pół zbladły rumiane zorze,  
 Przyjaciół wyszedł mój na podwórze —  
 Postój me kochanie! skoro słońce wstanie,  
 Odjedziesz, kędy będzie twe zdanie.  
 Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,  
 Mój najmilejszy mnie też pożegnał —  
 Proszę, moje chęci miej w dobrej pamięci;  
 Wszak nie uznałeś w nich żadnej niechęci.  
 Na którykolwiek kraj pójdiesz świata,  
 Niechaj bóg szczęści młode twe lata,

Niechaj i kłopoty przemieni w wiek złoty,  
 Nie zapominaj mnie też sieroty.  
 Więc kiedy lata rane upłyną,  
 Uciechy pierwsze rade tam giną;  
 Jednak ty statecznie kochaj we mnie wiecznie,  
 Jeżeli zechcesz, jam twą koniecznie.

### 5. Pawencya.

Piękna dziewico, moja siostrzyco!  
 W twoim ogrodzie  
 Gdy ja do róże palce położę,  
 Ciernie mię bodzie.  
 Dla tego strachu nie chcę zapachu  
 Więcej zakuszać,  
 Nie chcę i kwiata przez wszystkie lata  
 Ślicznego ruszać.  
 Wenery synie, cny Kupidynie!  
 Strzelasz po świecie;  
 Sztuczny kozaku, co masz w sajdaku,  
 Puszczasz z nienagłą,  
 Alić zarazem za słodkim razem  
 Śmierć idzie nagłą.

### 6. Tamilla.

Dobra noc, trzykroć ukochany,  
 Dobra noc wianeczku różany  
 Z kwiatków woniących nadobnie uwity  
 I sromieźliwą lilią podwity!  
 Dla ciebie nie folgując spaniu,  
 Powstawszy rano po świtaniu,  
 Gdym po rozańcu rozkwitłym chodziła,  
 Bieluchnem nóżki rosą umoczyła;  
 Dla ciebie kwiateczki nadobne  
 Zrywając paluszki me drobne  
 Niemilosierne ciernie poraniło  
 Tak, że się dobrze krwi mojej napiło.  
 A przecież tak cierpliwą była,  
 Ażem cię do końca uwiła;  
 Uwiwszy, twoją pozorną koroną  
 Przyozdobiłam kosę uplecioną.  
 Cóż potem, gdy słońce gorące  
 W południe róże w nim pachniające  
 W niwecz spaliło, że wszystkie powiędły,  
 A koralowe goździki pobledły!  
 Dobra noc tedy ukochany,  
 Dobra noc wianeczku różany!  
 Żegnam się z tobą, żegnam ostatecznie,  
 Dobra noc miewaj, dobra noc miej wiecznie.

## 7. Pałacna.

Posłuchajcie skargi mojej następne lata,  
 W jakim teraz utrapieniu żyję u świata:  
     Fortuna mię omyliła krom słusznej winy,  
         Oto w którym jeszcze mała  
         Serdecznie zawsze kochała,  
 Opuścił mię mój przyjaciel wdzięczny jedyny.  
 Przyjacielu mój! z tutecznej wszystkiej korony  
 Sam szczególnie mnie wybrany, sam ulubiony,  
     Czemu gardzisz usługami szczerzej dziewczyny,  
         Ktorem ci oddawszy całe  
         W przedsięwzięciu trwałam stale?  
 Czemu mię przenosisz okiem twem bez przyczyny?  
 Wspomnij sobie, jakom cię ja lubiła ściśle,  
 Jakom cię skrycie tała w moim umyśle,  
     Tobie chęci serca mego jawnie wylałam,  
         A inszych młodzianów dary,  
         Polecania i ofiary  
 Tobie gwoli niewdzięczniku! w tył odrzucałam;  
 Nie dbałam ja na wysokie panięce stany,  
 Nie dałam wprzód na dostatnie i wielkie pany,  
     Nie patrzałam na purpury, ani bisiory,  
         Fraszka u mnie były szaty,  
         Złotogłowy i bławaty,  
 Za nicem ja poczytała bogate zbiory;  
 Na ostatek, co pleć białą marnie uwodzi,  
 Nie korzystałam w lubości pieszczonej młodzi,  
     Nie starałam się o złoto i nowe stroje;  
         Tobiem się tylko myśliła  
         Upodobać, tobiem żyła,  
 Chcąc co dzień lepiej zarobić na łaskę twoję.  
 Prawda, często dawałeś mi słoweczka cudne,  
 Pokrywając słodką mową serce obłudne,  
     Jam ufała, zwierzęteczkiem będąc ułownem,  
         I czyniłam głośnie śluby,  
         Żem ja tobie, ty mnie luby,  
 Nie rozumiejąc, żeś się miał stać wiarołomnym.  
 Ale, widzę, nie pomogły moje starania,  
 Ani życzliwe ukłony, ani wzdychania,  
     Bardziej ci się spodobała insza nieboże!  
         Która mi nie zrówna w rodzie,  
         Ani w udatnej urodzie,  
 Ani w domowych dostatkach zdołać nie może.  
 Żle mi nagradzasz me chęci niebaczny panie!  
 Za usługi oddajesz mi ciężkie karanie,  
     Ale i tobie zmienniku! twymże przykładem  
         Pomsty pokarnej wyroki  
         Nieuchronne bez odwłoki  
 Zgubę za zdradę gotują z wiecznym upadaniem.

## 8. Josaris.

Nieszczęśliwa godzina była,  
 W którym cię pani matko ma! opuściła:  
     Skosztowałam omylnego przyjaciela,  
     Nie takiem ja rozumiała,  
     Nie tegom się spodziewała wesela.  
 Kędy teraz słowa łagodne?  
 Kędy teraz obietnice wiary niegodne?  
     Wniwecz poszły, ach niestetyż, jako dym prawie,  
     A ja nieszczęsna u wszystkich  
     Zostałam w obmowach brzydkich i sławie.  
 Wszyscey się mi urągają,  
 Matki mię na przykład swoim córeczkom dają.  
     Cóż mam czynić? trudno takiej wetować szkody,  
     Przeto ja zażyję świata,  
     Póki mi nie wezmą lata urody.

## 9. Proceryna.

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,  
 Kwiatkami rozlicznymi natkniiony!  
     Ciebie pięknie Lubomiła  
     Rękami swemi sadziła,  
 Dla ciebie wiosna idzie zuchwała,  
 Dla ciebie słońce cały dzień pała,  
     Tobie Zefir wiatry grzeje,  
     Tobie Hesper rosę leje;  
 Ty Nimfy, z niemi kwietne boginie  
 Za goście masz i za gospodynie,  
     Ciebie Pallas i Pafia  
     Osobą swoją nie mija;  
 Cokolwiek przedniej rosyjskiej młodzi  
 Może bydź, cieszyć się z tobą chodzi;  
     Ciebie pauny, choć się wstydzą,  
     Często bardzo rade widzą;  
 Ty w sobie wszystkich dziewczek pieszczoty  
 Zamykasz, ty młodzieńskie zaloty  
     W miękkie rymy uwinione  
     Przez brzmiającą głosisz bardonę,  
 Ty pieśni w dzień przejmujesz dziewicze,  
 Ty przez noc skargi słyszysz słowicze;  
     Ty w oczach różne smaki  
     I zapach masz wieloraki —  
 Ogrodzie, chlubo moja! z tak wielą  
 Twych kwiatków użyz mi tyle ziela,  
     Żebym wianeczek uwiła  
     I milego nim poczcila.  
 Niweźmie wieńca tego nikt iny,  
 Tylko mój najmilejszy jedyny,

Którego z nami dwie lecie  
 Nie dostaje na tym świecie.  
 Ty w martwym odpoczywasz grobie,  
 Ja przecie kwiatki niosę tobie;  
 Przyjmijże wieniec różany,  
 Odemnie mój ukochany!  
 A jako róże są odmienne,  
 Ułomne, słabe, jednodzienne,  
 Jako niehamowna rzeka  
 Do morza cwałem ucieka:  
 Tak prędko wiek nasz krótki upływa,  
 Tak codzień żywota nam ubywa,  
 Że ani godziny wiemy,  
 Kiedy się w proch rozsypimy.

#### 10. Bohymnia.

Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknięte  
 Przemijają się śniegi w rzeki wrone;  
 Kędy po lodzie wóz przejechał brzegi,  
 Naładowane pływają komiegi.  
 Dąbrowa, nocnej napojona rosy,  
 Ogolocene z drzew rozwija włosy,  
 Słownik w selinach, gdy zorza zakwita,  
 Gardłeczkiem ranem młodą wiosnę wita;  
 Już i zezula w głośnym gaju huka,  
 Z radości skóra na drzewach się puka,  
 Same fiołki głowy wynarzają  
 Z ziemi, a na dni piękne poglądają.  
 A któż, podobny do martwych kamieni,  
 Kłopotów w piękną radość nie odmieni,  
 Zwłaszcza w tej chwili, gdy same godziny  
 Niosą wdzięcznego wesela przyczyny?  
 A tak przybywaj co prędzej mój luby!  
 Bowiem dla ciebie samego me śluby  
 Chowam gotowe; prócz ciebie zasię  
 Nie mam wesela w najweselszym czasie.

#### 11. Mugilinda.

Sercu smutnemu, które mię ciężko boli,  
 Z płaczem żalownym zaśpiewam w tej niewoli,  
 W której ja frasośliwa  
 Będę trwać, pókim żywa,  
 Gdyżem na nią nieszczęśliwa ślubowała.  
 Fortuno moja! cożem ci przewiniła,  
 Żeś mię kłopotu wiecznego nabawiła?  
 Niestetyż ten mię dzierży,  
 Który mą duszę mierzy,  
 W którym ja jakoby żywa nie korzystała.

O jako wiele zewsząd kwitnącej młodzi,  
 Patrząc z żalem na mnie, z daleka chodzi;

Przecie mnie z tak ich wiela,

Nie dano przyjaciela,

Dlatego też jestem u nich w pogardzeniu.

Wierze, że tę bóg przypuścił na mnie plagę

Za mą nieszczerłość i nieludzką zniewagę,

Żem mniejszych pogardzała,

Niektórych brakowała

Ufność mając w dostatku i w dobrym mieniu.

A przeto teraz dostałam przyjaciela,

W którym uciechy nie mam, ani wesela,

Z którym ja młode lata

Ach tyram, a u świata

Potem hańbę zjednam sobie, jako wierzę.

Szczęśliwe insze, które za oblubieńców

Podobnych sobie obierają młodzieńców,

Bo w takim bywa stanie

Lubieżne pomieszkanie,

Kiedy równy swą równią w małżeństwo bierze.

## 12. Izabella.

Powiedz serce me! wszakżeś nie nieme,

W którym kochasz najbardziej doczesnem stworzeniu:

Czy w pysznych strojach, czyli w pokojach

Pańskich, czyli w bankietach i dobrym mieniu?

Bowiem żadnego serca takiego

Niemasz w świecie, któreby żyło bez lubości.

Każdy na pieczy ma pewne rzeczy,

Do których osobliwiej skłania swe miłości:

Inszym klejnoty i kruszec złoty,

Także perły łakomym ogniem chęci grzeją,

Drudzy w bławatach i szumnych szatach

Wszystkę swą pokładają ufność z nadzieją,

Ale mnie żądze nie na pieniądze,

Ani też na bogate zapalają zbiory,

Kanaki owe dyamentowe

Nie zwabiają mię, ni miękko zrobione bisiory —

Zgoła nikt inny, tylko ty jedyny

Przyjaciół w wielkiem u mnieś jest upodobaniu;

Nad skarby mnogie, kamienie drogie,

Tysiąc kroć więcej w jego korzystam kochaniu.

Temu ja cało i mnie i ciało

Chętnie do dobrowolnej podaję niewoli,

On też w tej mierze, jako ja wierzę,

I żyć i umrzeć ze mną ohotnie pozwoli.

## 13. Spirynzyna.

Wszystkie pieśni, wszystkie chóry,

Urodę Liliody,



Wybornemi nader głosy  
 Wysławiające pod niebiosy,  
 Której gładkości porównać nie może  
 Jutrzenka, chociaż z ust ogniste róże  
 Rzuci po niebie, chociaż na swą kosę  
 Codzień wylewa kryształową rosę.  
 Same trzy siostry Charity  
 Wieniec z barwinku uwity,  
 Wziąwszy się spolem za dłonie,  
 Kładą na jej krasne skronie.  
 Przed nią Jukunda z trefną Argenidą,  
 Za nią służebne pokojowe idą,  
 W jej dólnym dostać miejsca francymierze  
 Ledwie się zdało przechwałnej Wenerze,  
 Do niej Amor skrzydłobiał  
 Z łuku niewypuszcza strzały,  
 Ale przystąpiwszy z bliska  
 Fijołki pod nogi ciska.  
 Także Pafia nie tyka jej twarzy  
 Swoją pochodnią, lecz jeżeli się zdarzy,  
 Że ją obaczy, ogniów swych przygasza,  
 A żywych iskier z jej oczu uprasza.  
 Jako z jej lubego czoła  
 Radość wynika wesola,  
 Jako z warg szkarłatnych roje  
 Uciecha wypuszcza swoje —  
 Trudno wymówić; w jej jednym pojrzeniu  
 Wszystko się miłość wydaje w płomieniu,  
 Gdziekolwiek zasię nawróci wejrzenie,  
 Przenika skały, porusza kamienie.  
 I ty Rozymundzie młody!  
 Ogniem przedziwnej urody  
 Tylko pierwszy raz dotknięty,  
 Wszystek gorasz rozpalony;  
 Ale nie zgorzesz, bowiem to ognisko  
 Tylko ochładza, który przy nim blisko  
 Stoi; a kto zaś patrzy nań z daleka,  
 Bardziej mu szkodzi, srożej mu dopieka.  
 Któż gładkości nie hołduje?  
 Kogoż ona nie zwojuje?  
 Jej Jupiter władogromy,  
 Jej służył Wulkanus chromy.  
 Nie dla Heleny, lecz dla jej urody  
 Upadły pyszne iliackie grody,  
 Syn Tarkwiniego koronę utracił,  
 Hetman rutulski gardłem ją opłacił.  
 Jej daje niskie ukłony  
 Mądry syn możnej Latony,  
 Dla niej z pańskich majestatów  
 Idą do podłych warsztatów.

Królowie wieley, możni bojownicy,  
 Kto się prostakiem, kto się mądrym liczy,  
 Nawet nabożny człowiek, choć się wzbrania,  
 Jeżeli nie serce, oczy ku niej skłania.  
 Przetoż wszystkie głośnie chóry  
 Urodę Liliodory  
 I zapaly w sercu nowe  
 Spiewajcie Rozymundowe.

#### 14. Druzylla.

Tobie jedyny serca mego panie!  
 Wszystko oddaję dusze mejej kochanie,  
 Przytem cokolwiek chęci w sobie czuję,  
 Tobie samemu zupełnie ofiaruję.  
 Wprawdzie długom się na to rozmyślała,  
 Bym cię pamiętnem znacznem darowała,  
 Ale nie mogłam droższego nad siebie  
 Znaleść klejnotu najmiłszy! dla ciebie.  
 Nie dziwnię się, żeś tobie bez sromu  
 Wszystek wydała dostatek mój z domu;  
 Jeżeli popadłam przez to jaką winę,  
 Tyś mi powodem, tyś mi dał przyczynę —  
 Bowiem gdyś na mnie oczy twe obracał,  
 Wstyd mię skrzydłami natychmiast otaczał,  
 Luboś mię witał, luboś mi się kłaniał,  
 Wstyd mię przed tobą panieński zasłaniał.  
 Zawsze też Amor twój odemnie stronił,  
 Póki mię przed nim wstyd wrodzony bronił —  
 Nie długo jednak, jakoś mu doradził,  
 Twój się Kupido z moim wstydem zwadził.  
 Porwie się Amor do zwyczajnej broni,  
 Wstyd się puklerzem rumianym zasłoni;  
 Lecz gdy ten z luku bez przestanku szyje,  
 A ten z bojaźni za tarczą się kryje:  
 W serce mi z twarzy mój wstyd przelekniony  
 Uciekł, Kupido za nim zajątrzony  
 Wpadłszy tamże go bezhronnego pożył,  
 Sam w sercu sobie gospodę założył.  
 Od tego czasu zgola sama swoją  
 Nie jestem, ani chcę bydz, tylko twoją,  
 A tak u ciebie abo służebnicą,  
 Abo niechaj już będę niewolnicą.

#### 15. Marella.

Ukochane dziatki! te różane kwiatki zrywajcie, nim miną,  
 Jako jednodzienne róże, tak odmiennie lata wasze giną.  
 Nadobne dziewczeczki! młode fiołeczki szczypcie temi czasy,  
 Bo w jednej godzinie wiele im upłynie, jako i wam, krasy.

Ucieczne Lwowianki! składajcie równianki, z rozmarynu ziela;  
Rozmaryn opada sam, która odkłada, traci przyjaciela.  
Weseli młodzieńcy! otaczajcie wieńcy skronie swe pozorne,  
Póki wam uciechy, zaloty i śmiechy przystają wytworne.  
Prawda rzeczywista, że naród do lista ludzki jest podobny,  
Bo jako list snadnie, tak i człowiek padnie, chociażże nadobny.  
O lubieżna młodzi! colikolwiek rodzi świat gwoi człowieku,  
Zażywaj roztropnie, a patrzaj na stopnie ostatniego wieku.

## 16. Tertullia.

Kamieńby był, nie człowiek, twardszy, niż opoka,  
Któryby z twego oka—  
Uderzywszy w nie bystrem z nienagła wejrzaniem,  
Jakoby w stal krzemieniem —  
Nie mógł ognia wykrzesać i natychmiast ciebie  
Tą podniatą rozpaścić, pospołu i siebie.  
Jam nie kamień, ani też nieużyta skała,  
Ani dusza bez ciała;  
Ponieważ przyłożywszy ku twójemu oku  
Trochę miłego wroku,  
Jako świeca całując świecąc ogień kradnie,  
Tak i ja zagorzałam od ciebie szkaradnie.  
A ty czemu zapalów, któremi mię psujesz,  
Aby najmniej nie czujesz;  
Darmo w sobie płomienie zobopolne dusisz,  
I ty palić się musisz;  
Abowiem rozżarzony ogień mój bez miary  
W serce twoje ozięble zapuści pożary,  
Które wzdychania moje tak bardzo rozdmuchną,  
Że oba ognie jednym płomieniem wybuchną.

17. Rozalia.

Już to dziesiąta wiosna kwiatki rodzi,  
 Jako krwią greckiej i trojańskiej młodzi  
 Dla Heleninej niezwykle urody  
 Oblewają się iliackie grody;  
 Już poległ Hektor rycerz znakomity,  
 Także Patrokłus już dawno zabity,  
 Leży Achilles mąż nie przepłacony,  
 I wiele inszych z tej i z owej strony.  
 O nierozumnych ludzi wściekle gminy!  
 Długoż będziecie ginąć krom swej winy?  
 Jeźliście baczni, do Heleny spieszeie  
 Onę na szablach i grotach roznieście —  
 Ona to winna, onać to zgrzeszyła,  
 Kiedy małżeńskie wiary odstąpiła,  
 A ulubia bardziej królewicza  
 Młodego, pięknej twarzy Pryamicza.

Winien i Parys, że po cudzą żonę  
 Pospieszył bystrem morzem i zwiódł onę  
 Częścią ubiorem sarmackim i skokiem,  
 Częścią namową i zalotnem okiem;  
 Winna i Wenus, że za owoc złoty  
 Darowała mu nie swoje pieszczoty;  
 Winien świat wszystek, że się jedną szczycił  
 Heleną, której każdy sobie życzył.  
 Że tedy wszystkim, co pięknego, miło,  
 Dajżeby Helen więcej się rodziło;  
 Bowiem staną prędko krwawe boje,  
 Gdy każdy będzie miał Helenę swoją.  
 Teraz że Troja sławna poszła w runy,  
 Że jej świat wszystek śpiewa smutne dумы:  
 Na porfirowym pod łądą filarze  
 Niech kto wyrze tych wierszów dwie parze:  
 Nie ogień, ani Danajskie pożary  
 Zniszczyły Troję i Ilion stary;  
 Ale Helena przyjemnością swoją  
 Wszystkie Trojany spaliła i z Troją.

### 18. Petrolina.

Ogień ten na twarzy ślicznej zapalony,  
 Z miasta bałtyckiego w kraje zanieiony  
 Ruskie bystrem wejściem,  
 Bardziej, niżli płomieniem  
 Serca człowiecze okrutnie piecze.  
 Nie zacniejszy w carskich sarajach się błyska,  
 Gdy z oczu sułtanek gładkich iskry ciska  
 Na chciwe Turkomany,  
 Których chuć na przemiany  
 W wielkiej bojaźni miłością drażni.  
 Mniejszą Parys wydarł Szpartańczykom głównię,  
 Mniejszą w Rzym przyniosły Sabinki nierównię,  
 Ledwie taką świat srodze  
 Gorzał, gdy Faeton wodze  
 Woźnikom sprzecznym puścił słonecznym.  
 Godzienieś ty ogniu! nie podle warsztaty,  
 Ale najjaśniejsze palić majestaty,  
 Godzienieś przednie trony,  
 Berła, jabłka, korony  
 Swoim zapalem topić zahalem.  
 Lecz, że pominąwszy królewskie pokoje,  
 Bijesz twym promieniem w niskie me podwoje  
 Sprawą mię przemienisz tą  
 W salamandrę ognistą,  
 Że w ogniu właśnie żyć będę strasznie.  
 Raczej tedy ogniu! te północne strony  
 Oświecaj i zimne zagrzewaj Tryony,

Bo tobie samo zgola,  
 Serce me nie wydola;  
 Dla ciebie cały  
 Ten świat jest mały.

### 19. Pulcherya.

Już Tytan konie w oceanie poi,  
 Już mu pochodnia dzienna z rąk wypadła,  
 Już późna zorza nad Celtami stoi,  
 A twarz rumiana troszeczkę jej zbladła,  
 Już parę, którą imię tylko dwoi,  
 Zjednoczy węzeł małżeńskiego stadła —  
     Niechajże u tak lubego podwoja  
     Cichucho śpiewa Kalliope moja:  
 Ucieszne dusze, zacni oblubieńcy!  
 Ktoż tak kosztownie uszał wam łożnicę?  
 Z wierzchu wonnemi ozdobiona wieńcy,  
 Kunsztów malarskich wydaje tablicy,  
 Wewnątrz z świecami białemi młodzieńcy  
 Prowadzą do niej z muzyką dziewicę,  
     Zewsząd ozdoby przednie ją okryły,  
     Zewsząd kwiateczki białe ją upstrzyły.  
 Jednak te róże po ziemi rozlane  
 Nie są w ogrodzie uszczknione Diany,  
 I te szpalery złotem przetykane  
 Nie są robotą królowej z Ankony,  
 Także jarzącym woskiem knoty złane  
 Nie topi ogień z Pafu przyniesiony —  
     Ale ozdoba wszystka tej łożnice  
     Jest pańskim dziełem, niebieskiej prawice.  
 Oto idalska bogini ją mija,  
 Miasto niej miłość z empiru przychodzi,  
 Przed nią Cypryjczyk chybkie skrzydła zwija  
 I luk serdeczny na stronę odwodzi,  
 Do niej z Fortuną młodziuchną Gracya  
 Tysiąc rozkoszy za rękę przywodzi,  
     A gwiazdy świetne rozpaliwszy lice,  
     Płomień na ślubne z oczu miecią świece.  
 Ponieważ tedy nieba wam przychylnie  
 Do tego stanu, który bóg ustawił,  
 Te miejcie wróżki odemnie nie mylnie,  
 Że was do końca będzie błogosławił;  
 On sam nad wami oko mając pilne  
 Pomnoży łask swych, których was nabawił;  
     Bowiem tym stanem bóg się opiekuje,  
     Który do jego woli się się stosuje.  
 Jako dwie palme w idumskim ogrodzie  
 Kiedy się wzrostem jednostajnym zgodzą,  
 Głową tykają nieba, a na spodzie

W bystrym strumieniu jordanowym brodzą;  
 Wszystkie zazdroszczą drzewa ich urodzie,  
 A one owoc corok smaczny rodzą:  
 Tak też dwie dusze wasze w jednym ciele  
 Wydadzą kwiatów i owoców wiele.

## 20. Halcydis.

Mądrość jest nad mądrościami,  
 Widzieć śmiertelną za nami  
 Pogonię, która wyroki  
 Mieccie na świat bez odwłoki.  
 Jako z pędem na dół wali  
 Wiatr skałę, którą obali,  
 Tak się nasze przerywają  
 Lata, kiedy koniec mają.  
 Jako z cięciwy wypada  
 Strzała, a wichur nią włada,  
 Tak nas, tak nasze nadzieje  
 Śmierć współ z prochem rozwieje.  
 A kto się rozbraci z światem,  
 Wszystkie jego sprawy zatem  
 W niepamięci ponurzone  
 Ludziom nie będą wspomniane  
 Właśnie, jako kiedy morze  
 Okręt wielkim gwałtem porze;  
 Skoro ujedzie, by znaku  
 Nieznać jego najmniej ślaku.  
 Marność jest nad marnościami  
 Świat ten z swojemi pompami,  
 A przecie ludzi tak wiele  
 Każe nań hardzie i śmiecie.



## PRZYPISY.

### 1. SZYMON SZYMONOWIC,

przez

*Augustyna Bielowskiego. 1)*

W pojmovaniu artystów i ich tworów wielka zachodzi różnica między dzisiejszemi a dawniejszemi. Teraźniejsze twory sztuki, mając mniej lub więcej w idei swojej tego, co jest żywiołem życia obecnego, mają widoczne i wszytkim dostępne tło, na którem wyrosły; więc zrozumienie ich jest pod tym względem łatwiejsze, wyświecenie więc obudza interesu, bo nie jedno z tego, co dziełu wartości nadaje, jest w nas, przebiega przez nasze serca i przewodniczy nam w walkach moralnych. Inaczej się ma z jednym i drugim areydzieniem dawniejszem i, jakkolwiek ładnie brzmią słowa tak często powtarzane, iż dzieła sztuki żyją wieczyście, że ludzkość ciągle się w ich ognisku ogrzewa, są one jednak nie ze wszytkim prawdziwe. Pominąwszy już bowiem zraty, jakim pomniki sztuki podlegają również, jak wszytko, co ludzkie, jakże wielką ujmę w ich żywotności robi czas tem, że nie mogą się ruszyć, nie mogą stanąć oblicznie przed nami bez komentarza, który jak całun grobowy wlece się za nimi i otula ich członki promienne. Ledwie nie taka sama różnica wrażeń, które sprawiają — dawniejsze leżą w ukryciu, do którego ledwie niekiedy zajrzy jeden lub drugi zwolennik sztuki i, otrząsnąwszy pył z nich, pokaze ich lubownikom niewielu; podczas kiedy twory nowe szumią bezustannie około naszych uszu swą zasłużoną lub urojoną sławą, a wytknięcie ich zalet lub uchybień zajmuje nawet tych, którzy do znawstwa żadnego usposobienia nie mają. I nie dziw; terażniejszość ma swoje prawa i słuszną nad dawniejszością przewagę; ale ona wyrasta z przeszłości — i wiele użyteczną jest rzeczą, trącać od czasu do czasu o twory sztuki dawniejsze, wskazując ową nitkę, jaka się między dawnymi a nowymi ideami przeciąga. Na poehlebiam sobie, abym mówiąc o jednym z najznakomitszych naszych artystów i uczonych, o Szymonowicu, potrafił czytelnikom uobecnici czas jego tak, iżby ztąd jego twory mogły wziąć rzeczywistą poświatę, co jest niezbędnym warunkiem dobrej biografii: dość, jeżeli do tego, co o nich wiemy, dodam kilka rysów mniej znacznych. 2)

- 1) Niemógłszy mieć tej pięknej rozprawy zasłużonego literaturze krajowej autora weześnie, umieszczamy ją teraz. Zdaje nam się, że i tutaj będzie na przyzwoitem miejscu, wszakże dawne sielanki nasze wszytkich poetów są jakoby jednym kodexem z pokrewnych artykułów zebranych.
- 2) Niepodlega wątpliwości, że wyjaśnienie stosunków życia poety, wpływów, pod któremi pisał, ułatwia zrozumienie jego tworów,

Nie wiele wiadomo dotąd o życiu Szymonowica. Raczej dziełami jego i sławą ich u postronnych, niż szczegółami z życia tego poety zajmują się ci, którzy o nim pisali. Starowolski podał o nim wiadomości niedokładne wprawdzie, lecz pewne; późniejsi, chcąc być dokładniejszymi, dołączali gdzie nieco z własnych domysłów. Co się zaś tyczy samego autora, jest on tak skromny, tak powściągliwy, gdzie mu przychodzi wspomnieć o sobie, iż ledwie słów kilka w tej mierze pochwycić można z jego własnego wyznania. Niedawno przybyło nowe źródło do wiadomości o jego życiu. Przeglądając rękopisma Ossolińskich biblioteki, natrafiłem na biografię jego tę samą, z której wyciąg tylko ogłosił niegdyś Starowolski. Nie jest ona obszerna; krótko i pobieżnie, w duchu nieco panegirycznym skreślił ją nieznany nam pisarz dolożywszy na brzegu, że ją pisał 5. grudnia 1630, a zatem w rok po śmierci Szymonowica. A gdy obok tego wraz i poezye Szymonowica znajdują się, a między temi kilka niedrukowanych i nieznanym nam wcale, które, jeśli nie są autografem, zdają się przynajmniej mieć własnoręczne autora poprawki, tedy chlubna jest, że taki pomik posiada właśnie to miasto, w którym ten autor świat ujrzał.

Urodził się nasz poeta roku 1557 we Lwowie, gdzie ojciec jego Szymon Brzeziński piastował urząd rajcy miejskiego. Byłto człowiek uczony; jak dawno przedtem mieszkał we Lwowie i z kąd właściwie tu przybył, czy z Mazowsza, czy, jak się inni domyślają, z Brzeżan? nie jest dostatecznie wiadomo; zapisano tylko w lwowskich miejskich aktach, że roku 1548 Szymon z Brzezin, mistrz nauk wyzwolonych, otrzymał prawo obywatelstwa, a w roku 1552 obrany został radą z kilku innymi. Dom jego był otwarty dla ludzi uczonych, z którymi jako znawca literatury greckiej i rzymskiej obcować lubiał; schadzali się do niego nauczyciele kwitnących podówczas, jak powiada nasz bezimiennik, szkół lwowskich, a nierzadko zagościł do niego jeden lub drugi z europejskich uczonych, który przy ówczesnych stosunkach uczęszczali do naszej ojczyzny. W domu rodzicielskim i w szkołach lwowskich pobierał pierwsze nauki młody Szymon, a jako syn mistrza nauk wyzwolonych nasłuchawszy się niemało o poetach i twórcach nadojnych literatury klasycznej ubrał w zgreczoną formę imię ojcowskie i nazwał się Szymonem Simonidesem. Zwyczajto między uczonymi XV. i XVI. wieku gęsto praktykowany. Tak ów Włoch *Bounacorsi*, tyle znakomitą rolę na dworze królów polskich grający, przybrał nazwisko starożytnego poety Kallimacha; naszemu Szymonowi przypadło nazwisko poety greckiego Simonida tem więcej na rękę, że nie stał był

---

które mieć w należytej cenie czy głęboka i wszechstronna krytyka. Tak n. p. Szlegel przyczynił się niemało do zrozumienia i ocenienia arcydzieł Szekspira podjętą około nich pracę. „Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichters Lande gehen“ mówi słusznie Gete; dodać tylko wypada, że żadne wyjaśnienia, żadne krytyki niewprowadzą do krainy poezji tego, kto sam nie niema natchnień poetycznych — taki ślęcząc nad komentarzami z bogaci swoją wiedzę jako filolog. Korzyść i to, bo twórcy poetów przynajmniej z jednego względu do powszechniejszej ceny przychodzą. P. W.



jeszcze zwyczaj w Polsce, jaki jest podziśdzeń między innymi Słowianami, że imię własne ojca z zakończeniem stosownem służy za nazwisko synowi. Pó ojcu tedy był on Szymonem Szymonowicem, a rodzina ich z Brzezin pochodząca zwała się Brzezińskimi. Ale skoro nasz poeta szlachectwo otrzymał (a właśnie w metrykach koronnych i w legitymacji 1), której odpis mam przed sobą, zwany jest Simonidesem) wszyscy zaczęli odtąd zwać się Szymonowiczami.

Posłany do Krakowa na nauki wyższe, pobierał je od nauczycieli prywatnych, bo w owym czasie nie było jeszcze humaniorów w Krakowie, i przedział między niższą szkołą a akademią zapelniali nauczyciele prywatni. Tu celował między swojemi towarzyszami bystrością pojęcia, a w swobodnych chwilach oddając się poezji napisał poemat o św. Stanisławie rytmem łacińskim w 84 wrótkach ośmiowerszowych, który mu zjednał sławę między rówieśnikami. Niezraz ujrzął świat tę jego robotę; w sędziwym dopiero wieku przez Stanisława Grochowskięgozewany przesłał mu ją z Czernęcina dnia 15 lipca 1604 wraz z listem, w którym pozwala mu zrobić z nią, co mu się podoba, wyznając oraz, że w tej młokosiej pracy, dzisiejszym sądem rozmiarzonej, nie widzi nic prócz pobożności.

W akademii krakowskiej odbywał popis pod Anzelmem z Bożęcina, dziekanem wydziału filozoficznego, i ozdobiony stopniem magistra udał się w podróż do Włoch. Ciągnęła go tam sława wielu uczonych. Marek Antoni Muret, znany jako filolog, krytyk i mowca, Kryzstofory Klawius, matematyk, Mutius, Witelleschi i Molina byli w krótkce poufnymi jego przyjaciółmi, z którymi ustawicznie obcuując starał się przyswoić sobie te wiadomości, w których każdy z nich górował. Wychodził on z tej zasady, że wszystkie nauki wiążą się z sobą najściślejszym węzłem, i niepodobna jest pisarzowi zająć wysokie stanowisko w którejkolwiek z nich bez ustawicznego odnoszenia się do ogółu nauk. Ta sama chęć korzystania z obcego światła, nie zaś próżna ciekawość wiodła go z Włoch do Francji, gdzie słynął podówczas jako end uczoności i talentu Józef Just Skaliger, zwany w Polsce Skaliskim. Byłto syn równie sławnego ojca, który przy całej swej uczoności miał tę słabość, że wywodził ród swój od książąt weronńskich a pisał się *Julius Cezar della Scala de Bordone*. Jak na przekorę doniósł właśnie Tiraboschi, że ojciec tego Juliusza Cezara był prostego stanu, zwał się Benedykt Bordonne, i zajmował się w Weronie illuminowaniem obrazków, a nazwisko della Scala miało się im dostać od mierniczego narzędzia. Ztem wszystkiem wierzone powszechnie w jego księstwo, i syn też z dumą się na nie powołuje w swych pamiętnikach, a niepospolity rys twarzy zastępował dla wielu brak pargaminów. Tę wiarę, jeśli się w wyczytaniu jednego wyrazu nie mylę, podziela i nasz bezimiennik. Jakkolwiek bądź, Józef Skaliger był człowiekiem niepospolitym i głęboko uczonym; posiadał rozmaite języki, starożytne i nowożytne, a między niemi, jak się zdaje, i język polski, bo w swoich pamiętnikach spomina o niestówności polskiej pisowni. Tamże spomina o bracie swoim Konstantynem, przezwanym *Vasco Diabolo*, który razu jednego z ośmiu Niemcami poważniejszy się kilku z nich ubił, resztę

1) Wydawca B. P. prosi o łaskawe pozwolenie mu odpisu tego.

pokaleczył, sam zaś uciekł do Polski i walczył w szeregach Stefana Batorego. W końcu z przychylności jakowejś zawiści przebity został na polowaniu. Józef Skaliger żył w mierności, a często nawet w niedostatku, bo przejście jego na wyznanie protestanckie sprawiło, że mu we Francji żadnej katedry powierzyć niechciano. Z mocą stoika umiał się ograniczyć w swoich potrzebach wymawiając się od przyjęcia pieniężnych nadsyłek, ofiarowanych sobie przez bogatszych wielbicieli swego talentu. Widziano nieraz jak zatopiony w książkach spędzał dni całe bez pokarmu. Onto jest twórcą nowego systemu chronologii; objaśniaczem i oczyszczicielem starożytnych pisarzy: Teokryta, Nonnusa, Katula, Tibula, Propertego, Seneki, Warona i innych. Nie była ta znajomość bez przeważnego wpływu na dalszy zawód naszego Szymonowica. Polubił go bardzo Skaliger, ocenił jego zdolności i odjeżdżającemu dawał naukę: *aby zdala od zgiełku i próżności świata żyjąc, nie zaniedbywał przestawać ze starożytnymi mędrkami, a nadewszystko służyć ojczyźnie swojej piórem i radą, bądźto ostrzegając ją przed niebezpieczeństwami i zabiegając takowym, bądź wystawiając cnotę a karząc występki*. Rady te wsiąkały głęboko w umysł młodego Szymona i — rozpatrując się tak w jego życiu jako i twórcach — spotykamy się z nimi niejednokrotnie. Kiedy już był domownikiem i przyjacielem Zamojskiego, odwiedzał go Skaliger; przypatrywał się twierdzy Zamościa, obwarowanej zdobytymi na nieprzyjaciół działami, rozmawiał z okolicznym ludem, który opiewał Szymonowie w swych pniach, i dając chlubne o nim świadectwo, że prócz grubej odzieży nie ma nic w sobie barbarzyńskiego. Sam też Szymonowie wyznawał w latach późniejszych, że, czemkolwiek jest, winien to wszystko Skaligerowi.

Wrócił do ojczyzny ukształcony zupełnie i zaopatrzony w dokładną znajomość języków i literatury starożytnej, osobliwie greckiej, z której jako poeta największą korzyść wyciągnąć umiał. Filozofia, prawo, matematyka, a nawet lekarstwo, wszystko to obce mu nie było. Ściągnął najpierw uwagę na siebie Jakóba Górskiego, gorliwego krzewiciela nauk nadobnych w Polsce, 1) który go poznał z Sokołowskim Stanisławem, uczonym kaznodzieją Stefana Batorego, znanym z licznych dzieł swoich w naszej literaturze. Przez niego poznany z Zamojskim podobał mu się tak, iż tenże postanowił nigdy się z nim nierozstawać. Zrobił go swoim sekretarzem, dał mu dożywocie wioskę Czernęcin, w powiecie krasnostawskim leżącą, nad rzeczką Pućm, o trzy mile od Zamościa i porucił mu wychowanie jedynaka swojego, Tomasza. Teraz mógł swobodnie oddawać się ulubionym swoim zatrudnieniom. W dworcu, nieróżniącym się niczem od prostej wiejskiej chaty, znaleźli go roku 1593 posłowie Klemensa VII papieża, któremu „Joela” poemat swój poświęcił i oddając mu od niego wieńce oraz bogate upominki, powitali komplementem:  *iż w tak mitem ustroniu filozofa i bogowieby sami radzi mieszkali*. Brał atoli żywy udział w sprawach publicznych i są ślady, że towarzyszył Zamojskiemu w wojennych wyprawach, a ten zwierzał mu największe tajemnice. W wierszu „na obrazy zamojskie” napisanym około roku

1) Zobacz żywot Górskiego przy żywocie hetmana Tarnowskiego przez Stanisł. Orzechowskiego w B. P.

1593 jest wzmianka o zaszłych młędzy Sykstusem V. a Batorym układach względem wojny tureckiej, dla którejto przyczyny wiersz ten, jeden z najpiękniejszych, długo musiał leżeć w ukryciu. Inny jego poemat „*Aelinopaeon*” wysokiej wartości pod względem artystowskim, opiewa przedmiot następujący: Zamojski ostrzega na zgromadzeniu senat, że Tatarzy zamyślają wkroczyć do Polski, i radzi, że nie należy spuszczać się na kozaków, którzy w podobnych napadach własnych korzyści upatrują, ale zebrać wojsko i uprzedzić ich. Rada ta nieodniosła skutku, a tymczasem Turcy łącznie z Tatarami wkraczają w Polskie granice. Lecz w mgnieniu oka zbiera Zamojski wojsko i staje pod Trembowlą; przerażeni Turcy cofają się. I w tym poemacie, wydany wnet po wypadkach, pokazuje jak dalece był powiernikiem Zamojskiego zamysłów. W roku 1590 na wniesienie postłów ziemskich i za przyczynieniem się Zamojskiego nadany został Szymonowic szlachectwem przez Zygmunta III. Nadanie to 18 kwietnia w Warszawie na sejmie datowane znajduje się w spóczesnym odpisie między rękopismami Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, a zaczyna się tak: „*Jest zwyczaj we wszystkich rzeczachpospolitych dbałych o własną pomyślność, nadgroda i zaszczytami wywoływać cnotę i nieszczęśliwość dla niej żadnych dostojności. Dla tego mądrymi ustawami naszych przodków obwarowano, aby ludzie stanu niższego, skoro się czem wyższem odznaczą, stawali się uczestnikami coraz większych zaszczytów i swobód, osobiwiej zaś ci, którzy albo orężem zasłużą się ojczyźnie, lub staną się jej użytecznymi uprawą nauk. Gdy zaś lata obecne są dla nas szczęśliwe i pozwalają tyle spokoju, iż talenta mają, wczas dostateczny do swego rozwinięcia, niemożemy więc nieuściskać tych co pracą duchową zamierzają ku temu, iżby się stać ozdobą wieku swojego. W tych gronie świetne imię Szymona Szymonowicu wzniosło się nauką wysoce i mądrymi zdaniami, zwłaszcza dziełmi wybornemi, puszczone w świat, nietylko w ojczyźnie naszej głośne się stało, ale rozstawiło się i między obcymi. Owoż uznanie i chęci znakomitych mężów tak się ku niemu skłoniły, że nani w obec zgromadzonego tu senatu przez postłów ziemskich i przez wielu możnych zalecon został, i złożyliśmy radę najwyższą tym końcem, aby powołać go do praw i zaszczytów szlachectwa.....*” itd.

Piękny pomnik światłego postępowania odpowiednio duchowi czasu.

Liczne są twory Szymonowica i wyszczególniać ich tu nie będę; podali dość dokładnie ich szereg ci, co o nim dawniej pisali, jak na przykład Juszyński. 1) W nowszych czasach wyliczył jego dzieła najdokładniej Stanisław Przyłęcki w pracowni złożonych księgach bibliograficznych przygotowanych do druku, z których niejednokrotnie zasięgałem wiadomości. Niektóre z nich są nader rzadkie, i ledwie jest jaka biblioteka, aby posiadała wszystkie dzieła Szymonowica. Zupelnem ich wydaniem nikt się nigdy nie zajął, i sama biblioteka Ossolińskich, tak starannie i z tak wielkim nakładem przez swego założyciela zbierana, nieposiada wiele pomniejszych dzieł jego i wydań. Niebędę też tu wchodził w rozbiór krytyczny pojedynczych tworów jego, wyka-

1) Zobacz *Dodatki* przy Sielankach Szymona Szymonowicza w. B. P. P. W.

zując zalety ich lub wady wytykając; wiele trafnych nad nimi postrzeżeń może czytelnik znaleźć w pismach Kazimierza Brodzińskiego. 1) Najstosowniej będzie dać tu choć w słabym zarysie ogólną charakterystykę jego talentu.

Szymonowie pisał w wieku, w którym stan kraju był kwitnący; główna więc uwaga jego wyteżona jest w obecność. W innych czasach, w innym położeniu nie tak wyłącznie ją tam zwracał. Szukając pola, na któremby się talent jego rozpostarł, obrał dwa kierunki przeciwne; jeden na zewnątrz a drugi w głąb narodu, i zrobił sobie jakoby dwa zadania: zdawać Europie sprawę z wielkich bohaterskich czynów, jakie się w Polsce dokonywały, lub niedawno były dokonane; a w własnym kraju zstąpić między wiejskie lepianki i dworce ubogie, i — kreśląc ponęty cichego cnotliwego życia wiejskiego i obrazy narodowych zwyczajów i obyczajów — dać w nich niejedną przestrożę i jakby upomnienie dla tych, co są u góry. Pierwsze z tych zadań rozwiązuje w swych odach; drugie w tak zwanych sielankach. W tych dwóch kierunkach rozlał się główny prąd jego talentu, i tworzy w obu tych dążnościach kreślone mają podziśdzielnie ważne znaczenie; inne są przypadkowe i blade najczęściej. Na obojem tem polu snują się w głębi przed wyobraźnią autora mistrzowie greccy i ich areydziała z swojemi mitologicznemi zmyśleniami, odsłonięte niedawno do wydatności przez filologów, o których się autor z bliska ocierał; tam cień olbrzymi Pindara, tu Teokryta. Mimo to jest u Szymonowica w pochwytyciu przedmiotu wiele siły, w wykonaniu wiele mistrzostwa. I środki też obrał do swych celów stosowne. W pierwszych przemawia językiem Rzymian, by go zrozumiał zarówno Anglik, Włoch, Hiszpan lub Francuz; w drugich sielska zagroda otwiera mu skarbnicę czystej rodzinnej mowy, do której makaronizm z wyższych klas jeszcze się nie zabłąkał.

Kiedy pierwsze ody jego rozeszły się po Europie, przyjęły je z największem uwielbieniem uczeni wszystkich niemal narodów. Just Lipsius uznał go poetą jedynym, innych obok niego wierszokletami. Puteanus zowie talent jego boskim; a niezony Anglik Tomasz Sechet nie wahał się powiedzieć w swojej przedmowie, że w języku łacińskim nigdy nie równego tym obom odom nie powstało. I nie sąto bynajmniej głosy przesady; wydawali je nie młodzi zapaleńcy, lecz starzy filologowie, mający jednak żywe uczucie dla pięknoty, a oprócz tego niepospolici znawcy i wielbicieli literatury starożytnej. Jakoż są to twory, których i dziś nie można czytać bez uwielbienia, i które pozostaną na długo wzorami usiłowań tego rodzaju. Nie piękniejszego, jak owa godność i prosta, prawdziwie grecka wzniosłość, z jaką Szymonowie zwracając mowę do Tomasza Zamojskiego opowiada, czym był między bohaterami swego czasu Batory i w jakim stosunku zostawał do jego ojca. Żałuję, że nie mogę tu przytoczyć własnych słów jego; ciekawi mogą je odczytać w wydaniu Duriniego na stronie 78 i następnych.

W sielankach znowu jakaż swoboda i naturalność! Wiele z nich sąto areydziała w swoich rozmiarach, tem szacowniejsze, że w nich są wierne wizerunki życia wykonane z tak czystem pojęciem narodo-

1) Zobacz: O Literaturze Kazimierza Brodzińskiego w B. P. a to w artykule 1wszym. P. W.

wości, na jakie ledwie w naszych czasach zdobyć się można. Tu najprzód wysuwa się ów prześliczny obrazek pod napisem „Żeńcy.”

Już południe przechodzi, a my jeszcze żniemy.....

Jakże z serca płynie ta wrótką którą jedna ze żniwiarek „Pietrucha” niby pół żartem, a pół na prawdę zawodzi:

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego, i t. d.

W sielance nadpisanej „Kołacze” jakże ładnie opisane weselne obrzędy! Wielu umie ją zapewne na pamięć:

Srocza krzeczce na płocie, będą goście nowi i t. d.

Albo owe proste a tak piękne zakończenie:

Panno, przegrana twoja! chłopięta dowodzą i t. d.

Sielanka z rzędu dziesiąta, nadpisana „Wierzby” odznacza się prócz artystowskiej swojej wartości tem, że należy do owych niewielu twórców, w których autor choć gdzienieco o sobie napomyka. Tu wystawia on muzę swoją w postaci Najady, która u nadbrzeżnych wierzb czernięńskich stojąc opowiada ich dawne przygody i łączy z ich żałami swe żale. Oto jej początek:

Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa, i t. d.

Bazyli Rudonicz doktor filozofii, (którego rzadka i w bibliotece Ossolińskich nieznajdująca się książeczka o Lwowianach wyszła w Zamajściu roku 1651 w ćwiartce, a poświęcona jest senatowi lwowskiemu), upewnia że z dzieł Szymonowicza aż po owe czasy wydanych, nie równie większa część ukrywa się w rękopismach w bibliotece Solskiego, wnuka Szymonowicza. I w rękopiśmie też biblioteki Ossolińskich, o którym wyżej wspomniałem, jest nadpis nad poezjami polskimi, że to są tylko niektóre z pomiędzy bardzo wielu wyjęte. Tymczasem prócz sielanek i nagrobków zbieranej drużyny, tudzież pary wierszów przygodnych osobno drukowanych, nie znamy dotąd nic więcej z polskich Szymonowicza *poezji*. Może je kto z czasem odkryje. Janocki wymienił między rękopismami biblioteki niegdyś Żaluskich, poczye i inne pisma Szymonowicza w języku greckim. Może być, iż to są takie próby autora, jakich się do publikowania nie przeznacza; bliższa jednakże wiadomość o nich zawszeby była pożądana. Rękopism biblioteki Ossolińskich zawiera z niedrukowanych jego poezji elegię na śmierć Zygmunta Solikowskiego po łacinie, i trzy pieśni nabożne po polsku. 1) Ostatnia z nich pisana we Wroninie roku 1622 po wielkiej noey, a opiewająca żale Maryi Magdalenny, ma właściwe sobie piękności, i chętnie dałbym ją tu poznać czytelnikom, gdyby jej treść świętobliwa nieodstrzelała zanadto od światowości dziennika.

Zył Szymonowie lat 71, w związku małżeńskie nigdy niewchodził, podobnie jak mistrz jego Józef Skaliger, na co się przyjaciele jego użalali. Że niebył jednakże księdzem, jak to niektórzy z późniejszych biografów jego głosili, i na którejto pogłosce opierając się dodano przy niektórych wydaniach sielanek wizerunek jakiegoś opasłego mnicha, tego tu dowodzić niepotrzebuję. Spółczesny nasz biograf nie o tem nie wie, równie jak nie wie też nie o jego ormieńskim pochodzeniu, które mu Józef Epifani Minasowicz na błahych jakichś pozorach i na widocznem przekręceniu słów *Douzy* wmawiał. Okoliczność, że w naszym mieście Brzeżanach było lub też jest wielu Szymonowiczów pochodzenia ormiańskiego, oko-

liczność ta nie dowodzi. Akta urzędowe lwowskie i nasz stary biograf zowią ojczystą włość, z której się pierwiej ta rodzina pisała, *Brzeziny* nie Brzeżany, i przytem wypada nam pozostać.

Umarł 5 maja 1629 o 9 godzinie zrana, porobiwszy znaczne zapisy dla kościoła kolegiального w Zamościu, gdzie też go pochowano, a pomieniony wnuk jego z siostry, Kasper Solski, postawił mu tamże nagrobek. Przeznaczył też 12000 złotych polskich na utrzymanie profesora teologii w akademii zamojskiej i darował tejże akademii bibliotekę składającą się z 1428 dzieł.

We Lwowie było niemało po Szymonowicach pamiątek; chlubił się tem Bartłomiej Zimorowicz, znany jako historyk i poeta, że był Szymonowica nietylko ziemianinem ale i sąsiadem bliskim. Jakoż kamienica Szymonowiców była w rynku pod liczbą 232, a prócz tego mieli dom na haliickim, przedany, jak się o tem ze społecznego dokumentu dowiaduję, w roku 1634 przez niejakiego Aleksandra Smidta karmelitom bosym przy kościele św. Michała za furtą. (Rozprawa drukowana pierwszy raz w lwowskim *dzienniku mód* z 1847 r. Nr. 26.)

## BRACIA ZIMOROWICZE.

Józef Bartłomiej Zimorowicz brat starszy Szymona żył za Zygmunta III., urodzony we Lwowie 20. Sierpnia 1597. Ojciec był rzeźbiarzem i miał gospodarstwo na przedmieściu gliniańskim liczącem do 200 domów, a które 1648 od kozaków spalone zgorzało. Czułe on wspomina te uroku pełne młodości chwile, które niegdyś na tem ustroniu gliniańskim, kształcąc swój umysł, jak mówi „pierwiastkami nauk,” w domu ojcowskim przepędził. Szymonowicza, który o miedzę sąsiadował, znał osobiście, i za jego przykładem począł doświadczać swych sił na polu pióra. Ożenił się 1629 z Katarzyną Duktyńską, której rodzice mieli posiadłość na przedmieściu Kaliczej-góry, żył z nią 24 lat i miał kilkoro dzieci. Zachowany przy życiu w czasie morowego powietrza, odbył pieszo trzy dziękczynne pielgrzymki do Częstochowy. Z razu zajmował się gospodarstwem, później, zostawszy radcą i burmistrzem, sprawami miejskimi. Krajowi dobrze się zasłużył 1672 podczas oblężenia Lwowa przez Turków ocaliwszy swą roztropnością miasto. W lat 25 po zgonie żony wystawił na przyczółku Kaliczejgóry dworek, który portem swej starości nazywa, szukając w nim schronienia i słodząc przyjemną pracą gorycz społecznej troski. W późnej starości umarł około 1682. r.

W swobodnych od zatrudnień chwilach oddawał się muzom, skłaniając sielanki, które na gęśl symonidesową nastrajał. Napisał ich sie-

demnaście i wydał 1663, jednak nie pod swoim, ale pod swojego młodszego brata Szymona, imieniem. To było powodem że powszechnie przypisywano je Szymonowi, aż do Augusta Bielowskiego, który w rozprawie swej „dwaj Zimorowicze” zamieszczonej w Tygodniku literackim poznańskim, błąd ten sprostował, opierając się nie tylko na różnicy stylu, ale i na zeznaniu samego Bartłomieja, który się tych sielank niekiedy autorem w swej historii miasta Lwowa wyraźnie mieni.

Pierwotnie wyszły one pod napisem „Sielanki nowe ruskie różnym stanom dla zabawy teraz świeżo wydane przez Symeona Zimorowicza 1663.” W sto lat odtłoczono je wraz z innemi utworami pasterskiemi w zbiorze „Sielanki polskie z różnych autorów zebrane w Warszawie 1770,” i po drugi raz w tymże zbiorze pomnożonym i ósmiu rycinami przyozdobionym w Lipsku 1778 nakładem warszawskim Groella — później wyszły znowu w obszerniejszym zbiorze „sielank polskich z różnych pisarzy zebranych” wyd. Mostowskiego Tadeusza w Warszawie 1805, i w kieszunkowej bibliotece klasyków polskich Jan. Nep. Bobrowicza w Lipsku 1836.

Sielanki Bartłomieja Zimorowicza niewiele mieszczą w sobie z owego żywiołu prawdziwie pasterskiego, na jaki natrafiamy u starożytnych, którzy malując obraz szczęśliwego i swobodnego życia naiwnych pasterzy, przypominają wiek złoty, kiedy człowiek nie znał innych potrzeb nad te, które mu przyroda sama nastręczała. Tylko w kilku sielankach przemaga żywioł pasterski, reszta są raczej w sielską suknię ubranemi rozgwarami opisowej treści, lub nawet czystemi opisami jak: Kozaczyna i Burda ruska, w niektórych przyziera znowu barwa elegijna — mianowicie Filoretę, napisaną po stracie żony, można by śmiało do elegii policzyć.

Sielanki te mają jednak tę niemalą zaletę, że autor ich mimo naśladownictwa i pojęcia za ówczesnym smakiem w strojeniu wierszów kwiatami mity greckiej, 1) zdołał się wyswobodzić z pod wpływu sztuki i we własnym narodowym uczuciu szukając pokarmu, nie tylko twory swoje nateknał rodzimem życiem, ale i urozmaicił to życie. „Domowe i ohywałe zachody, powiada Aug. Bielowski, cisnęły mu się pod pióro. Z pod łuski zmyśleń greckich, któremi rozpoczyna swój zawód, występuje coraz silniej swojszczyzna. Ma on stronę od poprzednika nie tkniętą, i dzieje jej z biegłością dotyka. Jeżeli przy Szymonowiczu zostaje chwała że stworzył polską sielankę, Zimorowicz rozszerzył jej zakres i zrobił w swoim sposobie narodową poezję rzeczywistości. Różnitszy od poprzednika pomnożył znakomicie szereg swojskich obrazów, które tamten skąpo tylko i jakby od niechcenia nakreślił.” Wiersz za-

---

1) Nieobstając wcale za używaniem greckiej mity w poezji nowożytnej, nie mogą jednakże pojąć, dla czego dla rzeczony mity mają dla nas tracić wartość Zygmuntowsey poeci i rymotworey, kiedy *Schiller*, w naszym dopiero wieku przedwczesnie zmarły, zachwycał i jeszcze zachwyca Niemców pomimo, że w tworach jego nie mało znajduje się greckiej mity. Nam widać dosyć byle jakiego powodu, by się wymówić od pożytecznego czytania. P. W.

leca się gładkością i potoczystością, język mocą, czystością 1), i miejscami nader wytworną składnią.

Prócz siałanek napisał Bartłomiej wierszem, jak ks. Ig. Chodynicki twierdzi: czystym i płynnym, w wyrażenia poetyczne obfitym, tylko co do toku niekiedy nadętym i miejscami w rymowaniu naciągany: Opis tureckiej wojny, który nosi napis „Pamiętka wojny tureckiej w roku 1621 od polskiego narodu podniesionej i szczęśliwie za łaską i dobrodziejstwem miłego boga dokonanej, odnowiona i do druku podana w Krakowie 1623.” Aleks. Maciejowski przypisuje mu także dziełko „Testament luterski żartownie napisany w Krakowie 1623,” gdzie na czele wierszu nazywa się Lwowianinem, a ku końcu przemowy, niby przez zbiór witemberski dorobionej, stoi: „napisał Bruderputter Fleysbier, pisarz skarbcu Witemberskiego.” Ma to być, zdaniem Maciejowskiego, zbiór tłustych żartów i płaskich konceptów z przynówką protestantom.

Zimorowicz Bartłomiej pisał i po łacinie. Przypisywane mu bywa rymowaną łaciną w Zamościu w drukar. akad. 1640 wyszłe dziełko pod napisem „Jesus Maria Joseph, Trisagii et Trismegisti salutis humanae Protopatroni.” Lecz ten rym łaciński, jak i testament luterski, najprawdopodobniej nie są płodem Bartłomieja, ale raczej Macieja Zimorowicza, lwowskiego radcy, o którym niewiadomo co pisał, a którego Michał Krassuski S. J. ubóstwia jako wieszca pochwalmym rymem, i który rym Hieron. Juszyński przytacza. Prócz nieodpowiadającego treści napisowi dzieła „Viri illustres civitatis Leopoliensis, collecti per Bartholomeum Zimorowicz consul. Leopoli. Leopoli in typogr. M. Nicolai Mościcki 1671,” ma jeszcze być jego pióra „Leopolis Russiae Metropolis a Turcis, Cosacis, Moldavis a. 1672 hostiliter obsessa, a Deo mirifice liberata. Cracov. 1693.”

Godnym zaś wspomnienia jest jego łaciński rękopis „Leopolis triplex etc.” czyli Lwów pod trojakim uważany względem t. j. jakim był jeszcze za władztwa książąt ruskich, jakim po zdobyciu przez Kazimierza w. i zaludnieniu Niemcami, i jakim wreszcie za Zygmunta Augusta po wprowadzeniu do spraw urzędowych języka polskiego; doprowadzone w nim są dzieje miasta aż do 1672. Rękopis ten pozostawał w ukryciu przez 162 lat i znajdował się ostatecznie w narodowym zakładzie im. Ossolińskich. Przetłumaczony na polski język przez Marcina Piwockiego nauczyciela przy gimnaz. lwowskim, wyszedł we Lwowie w tłoczni J. Schnaydera 1835, nosi napis „Historia miasta Lwowa.... z opisaniem dokładnem okolic i potrójnego oblężenia. Przez Bartłomieja Zimorowicza, konsula niegdyś tegoż miasta i t. d.

Młodszy Bartłomiej brat Szymon Zimorowicz urodził się we Lwowie 1604. Wykształcony na wzorach starożytnych i przykładem brata ośmielony, pisywał rozmaite wiersze, które częścią naśladował, częścią oryginalnie składał. Wiersze te razem zebrane bratu starszemu w dzień ślubu ofiarował, dawszy im napis: „Roksolanki to jest ruskie pan-ny na wesele Bartłomieja Zimorowicza z Katarzyną Duktyńską przez Szymona Zimorowicza roku pańskiego 1629 dnia 28 Lutego we Lwowie wprowadzone.”—

„Skladał on

1) W „Truźnienicy“ wierszu 18, nazywa kapitał iścizną. Mamy wyrazy swoje, czemuż na dawnych wzorach nienczymy się mówić po polsku, ale używamy słów obcych? P. A.



mówi Aug. Bielowski, różnemi czasy miłośne piosenki, elegie, naśladował ody, tłumaczył i tworzył sielanki. Był w sile talentu, gdy powziął zamiar uczcić wesele brata. Utworzył kilkanaście wybornych pieśni, do tych dołączył wszystko, cokolwiek godniejszego uznał z dawnych swoich utworów, poodmieniał gdzieniegdzie, podzielił na chóry i w jednym wieńcu złożył w dani oblubieńcom, niedbając, jak mówi, czy pracę jego potomne czasy obaczą. Tak powstały owe Roksolanki, jedyna oryginalnej muzy jego spuścizna. Wszystko tu jest młodzieńcze: uczucia, maksymy, dobór barw i przedmiotów, wydają człowieka, który wartość i powaby życia przeczuwa i lub je ceni za nadto, lub się ich rzeka pospiesznie w szlachetnem, lecz mniej opatrzonem wzniesieniu."

W 15 tygodni po weselu brata umarł Szymon w kwiecie wieku, licząc zaledwo 25 lat, w Krakowie. Pochowanemu w dominikańskim kościele następujący wyryto nadgrobek:

Subter te, qui legis,  
Simeon Zimorowicz Leopoliensis,  
Omnium Musarum et Gratiarum  
Floridus Adolescens  
Particulam terrae Roxolanae  
Cum calculo abjecit:  
Ipse indole, litteris, moribus  
Annos XXV supergressus  
Rediit, unde venerat,  
Anno 1629 die 21. Junii. 1)

W 25 lat po zgonie poezye jego wydał z rękopisu Bartłomiej Zimorowicz w Krakowie u Franc. Cezarego pod napisem: „Roksolanki to jest: ruskie panny na wesele B. Z. z K. D. przez Symeona Zimorowicza Leopold. R. P. 1654.“ Późniejsze wydania Roksolanek znajdują się obok w tychże samych zbiorach, w których i Bartłomieja sielanki, mylnie Szymonowi przepisywane. Niektóre piosenki pojedynczo się rozbiegły po kraju i bywały po osobnych zbiorach pieśni zamieszczane.

Spiewy weselne ruskich dziewic czyli Roksolanek zalecają się rozmaitością obrazów, płodnością myśli i żywością w opisywaniu. Są one w większej części oryginalne, ale są w nich i zastósowania z Biona, Moschusa, Anakreonta i Horacego, lecz i w tych przemaga talent autora. W pieśniach, które składał w słabości przed samem weselem, mianowicie w przedmowie, przebija się smętność spowodzona przekonaniem o pewnej, chociaż powolnej śmierci. Ed. Dębowski domyśla się, że Szymon wówczas leżał w suchotach. Zewnętrzny układ wiersza obfituje w rozmaitość miar i zwrotek, rym łatwy i gładki.

1) U nóg tych, który to czytasz, Szymon Zimorowicz lwowianin, wszystkimi Muz łaskami kwitnący młodzieniec, częstkę roksolańską ziemi wraz z piórem porzucił, zdolnościami, umiejętnością, obyczajami, prześcignawszy lat 25, powrócił, skąd wyszedł, roku 1629 dnia 21. czerwca.

Prócz Roksolanek przełożył wierszem z greckiego Moschusa 1) tłumaczenie to wyszło w drukarni Łazarzowej pod napisem „Moschus polski z greckiego na wiersz polski przełożony. W Krakowie 1662.“ Dzieło to należy do najrzadszych. Z przekładem sielanki Meagara, który mu bywa przypisywany, niewiadomo co się stało.

*Henr. Felsztyński.*

- 
- 1) Moschus, uczeń Biona żył za Ptolomeusza Filadelfa, pisał idylle, które zebrał Daniel Hensynus r. 1604, powtórnie wyszły w Oksfordzie 1748. Przed Hensyusem wydano u Vietora: „Mosci Carmen: amor fugitivus. Cracoviae 1524.“ Adam Jocher utrzymuje, że to wydanie jest najdawniejsze ze znanych dotychczas greckich druków wyszłych w Polsce.



## S P I S.

### *Sielanki Józefa Bartłomieja Zimorowicza:*

	strona
Obmowa . . . . .	4
I. Kobeźnicy . . . . .	5
II. Truźnicy . . . . .	9
III. Płaczennica . . . . .	16
IV. Swaci . . . . .	18
V. Roczyczna . . . . .	21
VI. Mołojcy . . . . .	29
VII. Narzekalnice . . . . .	32
VII. Śpiewacy . . . . .	35
IX. Przenosiny . . . . .	40
X. Żalotnik . . . . .	42
XI. Żaloba . . . . .	47
XII. Zezuli syn . . . . .	54
XIII. Winiarze . . . . .	59
XIV. Zjawienie . . . . .	65
XV. Kozaczyzna . . . . .	71
XVI. Burda ruska . . . . .	81
XVII. Filoreta . . . . .	89

### *Roksolanki Szymona Zimorowicza:*

Ukochanym oblubieńcom . . . . .	100
Dziewosłab . . . . .	101

### *Przypisy:*

Szymon Szymonowic; przez Augustyna Bielowskiego . . . . .	141
Bracia Zimorowicze; przez ks. Henr. Felsztyńskiego . . . . .	148





# **SELANKI**

## **SZYMONA SZYMONOWICZA.**

---

Wydanie

**KAZIMIERZA JOZEFA TUROWSKIEGO.**



**PRZEMYŚL.**

Nakładem Michała Dzikowskiego, dzierżawcy drukarni gr. k. kapituły.

**1857.**

1870

1870 1871 1872 1873 1874

1875 1876 1877

*Jegomości panu Mikołajowi Wolskiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu, krzepickiemu staroście, panu swemu miłościwemu*

SIMON SIMONIDES

*nanizsze służby zaleciwszy etc.*

Cny marszałku! luboś jest nie w lesiech zehowany,  
Ani wiek twój na podle zabawy oddany,  
Aleś w pańskich pałacach lata świetne trawił

I dzielność swą na miejscach okazałych stawil:  
Te wszakże sielskie mowy i proste rozprawy  
Przynoszę przed cię—czasem podlejsze potrawy  
Lepiej smakują, niżli półmiski kosztowne.

A mnie nie tak do ciebie wiążą twoje główne  
I wielkomyślne sprawy, jako przyrodzona

Ludzkość, odemnie zawsze cale doświadezona;  
Więc i to, żeś ty prawie sam z grona onego

Ludzi chędogich został, którzy ozdobnego  
Wieku kwitnęli Muzom uczonym przyjemni,  
Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.

Acz się obawiam, żebyś wstydu ztąd nie zażył,

Żem się otrzeć o przednie rymopisy ważył,  
Którzy z tej cienkiej prace znacznej dostawali

Pochwały i sławnymi na wieki zostali;

Zkąd i Maro, co męże, co wojny, co zbroje

Śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imię swoje.

Cienką tę prace zowie, ale Maronowy

Wysoki duch nie żniży się mojemu słowy;

Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,

Lubo przed Askrejezykiem górą wylatywa,  
Gdy mn przyszło (mem zdaniem) na sykułskie Muzy,

Niedogania pasterza pięknej Syrakuzy?

A mnie coza rozsądek czeka, żem się piory

Małemi kusił o wierzech niedostępnej góry?

Ten, co Ikara — wszakże przewaga niech będzie

Wiadoma; kto nie waży, wysoko nie siędzie.

Smiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daje

Żagle, i rym za szczęściem przyjemnym się staje —

Owa i mnie skrzydłem swem wzniesie piękna sława,

Która i tobie niechaj wdzięczność swą oddawa

Za twe ozdobne enoty; ja będę w pamięci,

Pokim żyw, chował twoje nieodmienne chęci.

## I. Dafnis.

Kozy, ucieszne kozy! ma trzodo jedyna!  
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna,  
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chrościk młody —  
Ja tymczasem przy strugu tej ciekącej wody  
Przylęgę i frasunku lubo snem swobodnym,  
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnem,  
Ponieważ mię tak moja Fillis wyprawila,  
Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.  
Cóż czynić? jakie szczęście o człeka się kusi,  
Tak sercu bywa błogo, i tem się paść musi.  
Okrutna Filli! tobie ani zdrowie moje,  
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,  
Ani serce związane, ani zbytne chęci,  
Ani słowo oddane zostawa w pamięci,  
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,  
Chociaż koszary mleka i słodkie nabiały,  
I co piękniejsze jagnię i kozłeta małe,  
I za tobą szły barci i pasieki całe —  
A nade wszystko ja sam, i pieśniami memi  
Rozstawiłaś się między pasterzmi wszystkimi.  
Przedtem albo nie, albo nie wiele cię znano,  
I krępą i cyganką czarną przezywano —  
Dziś i pleć i postawa u ciebie nadobna,  
I uroda do jedlin wysokich podobna,  
Lice do mleka z różą, wargi koralowi,  
Zęby perłom, miękkiemu włosy jedwabowi;  
Dziś cię, co żywo, chwali — a to uczyniły  
Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.  
Ty przecie mną pogardzasz, a ledwie nie tego  
Pragniesz, abyś mię wrychle miała nieżywego.  
Teraz — jako to słońce w południe dogrzewa,  
I ptak i bydło w cichych chłodach odpoczywa  
I oracz wolno puścił woły wyprężone  
I pod krzami ucichły jaszczórki zielone —  
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,  
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.  
Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,  
Kozą za wrzosem, a mnie do ciebie tesknica:



Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi,  
 Każdego swój mól gryzie, swoja nędza swędzi.  
 Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają  
 Srokacinki na grzbiecie, co dzień wysysają  
 Dwie dojne kozie, a te chowam samej tobie;  
 Dawno Testylis chciała uprosić je sobie,  
 I podobno otrzyma, ponieważ przez twoją  
 Zbytnią hardość u ciebie śmierdzą dary moje.  
 Tu lasy, tu po lesiech ptaszkowie śpiewają,  
 Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają,  
 Tu byśmy z sobą wieku miłego zażyli,  
 Tu byśmy aż do śmierci lata przetrawili —  
 Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,  
 Byś tylko umysł ku mnie cały przykłoniła.  
 Tu jamy mehem odziane, tu debrze, tu cienie,  
 Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie,  
 Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,  
 Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste —  
 Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,  
 Bez ciebie żadne miejsce k sercu nie przystaje.  
 Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie,  
 Widziałem się niedawno z brzegu w jasnej wodzie;  
 Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła  
 Sądzić miała, podle mnie w tej mierze wydola.  
 Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi,  
 Tyle drugie z nich corok jagniąt się przypłodzi;  
 Tu koło mnie kóz tysiąc, mleka mam bogato,  
 Mam świeże całą zimę, świeże całe lato;  
 Potrafię też na gęślach i o dwojej kwincie,  
 Jako więc na aktejskim grawał aracyncie  
 Amfion muzyk derski, gdy chodził za stady,  
 A lasy i zwierz dziki szedł za jego ślady.  
 Cóż po tem, gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,  
 Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę.  
 Okrutna Filli! lecz i ja mało rozumny,  
 Co narzekaniem złamać chcę twój umysł dumny,  
 A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,  
 Abo kogo inszego piastujesz na łonie.  
 Śmiej się zdrowa, okrutnej lwice srogie plemię!  
 Potem, kiedy nasypią na me oczy ziemię,  
 Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:  
 Fillis sroga nędznego Dafnisa zabiła.

## II. Wesele.

*Tyrsis, Morson, śpiewaków cztery.*

*Tyrsis.*

Powiedz nam Morson! — wszak to za pochwałę dają,  
 Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają —

Coza pieśni śpiewano, kiedy za Damona  
Sąsiadka nasza Fillis była poślubiona?  
Boś ty tam był, a nam się byź tam nie zdarzyło,  
A — mamli prawdę zeznać — i żal komuś było.

Morson.

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny  
Tak grzeczną dziewczkę unioś do cudzej dziedziny.

Tyrsis.

Tak to bywa: postronni lepsze szczęście mają,  
Na cudzem lepsze zboże, dawno powiadają.

Morson.

Bardzo też przebieracie, wszak się wam kłaniano,  
A ledwie, iż tak rzekę, do ręki nie tkano.

Tyrsis.

Czego bóg nie obiecał, otrzymać nie snadnie,  
Często od samej gęby i łyżka odpadnie.

Morson.

Trudno na boga składać: bóg do gotowego —  
Głupi dopierć, kiedy nie masz, chce dobrego.

Tyrsis.

Bóg przecie nie opuści; czas wszystko przyniesie —  
Nie jedna, powiadają, różga rośnie w lesie.

Morson.

Co nie szukać, nie szukać; niech ślinki połyka,  
Kto zaspiał, a kto odniósł, niech ma i wykrzyka.

Tyrsis.

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas strofował,  
Raczejbyś to na inszy czas i miejsce schował;  
Ale o pieśni prosim, bo je wysławiano  
Aż nazbyt, w czem podobno nas też przegarzano.

Morson.

Było o co przegarzać, i odemnie macie  
Toż odnieść, i próżno się o pieśniach pytacie.

Tyrsis.

Jeśli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,  
Pieśni nie dla jednego wesela składano,  
Ale aby po wszystkich biesiadach latały;  
Muzy cichej muzyki nigdy mieć nie chciały.

Morson.

Bydźże tam sobie było; źle się rachujecie  
Z rozumem, doma siedząc wszystko wiedzieć chcecie.

## Tyr sis.

Widzisz tę na mnie tajstrę szychem wyszywaną,  
 Widzisz i tę maczugę woskiem napuszczaną?  
 Obojeć to daruję, jedno nas tem daruj.  
 Słońca, mówią, i ognia używać nie żałuj.

## Morson.

Byście się jedno na tej kupi nie sparzyli,  
 Kiedyście już tak mocno na nie zaważyli;  
 Jać wezmę upominki, i podobno z zyskiem  
 Będę lepszym, a wy się uweselicie piskiem.

## Tyr sis.

Już ty jedno zaczynaj nie bawiąc się siłą.

## Morson.

Jako wiecie, biesiada niemała tam była,  
 Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy  
 I postronnych niemało, któż wszystkich wyliczy?  
 Picia, jedzenia, wielki dostatek dawano,  
 W muzyki rozmaite na przemiany grano:  
 To w fletnie, to w piszczalki, to w gęśle podgórskie,  
 Były regały, były i skrzypce włoskie.  
 Potem pito za zdrowie małżeństwa przyszłego,  
 Każdy pełnił, a jeden doglądał drugiego  
 Mieniać Cyprydę, mieniać jej pięknego syna,  
 Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna—  
 A w tem czterech śpiewaków wynidzie w pośrodek,  
 Stanie się pomilczenie, i jednemu przodek  
 Inszy dadzą—on zacznie o małym Kupidzie,  
 Także o matce jego nadobnej Cyprydzie,  
 Toż wtóry, toż i trzeci, toż i czwarty za nim,  
 Aż się wszyscy obeszlą jednakiem śpiewaniem.

## Pierwszy.

Cnej Wenery dziecinę, gdy miód z dzień kradła,  
 Pszczółka nielutościwa w paluszek ujadła,  
 Aż mu rączka opuchła; od bólu krzyczało  
 Niebożątko i z płaczem do matki błęzało,  
 A depcąc nóżką w ziemię: Moja matko droga!  
 Od jakiego robaczka jaka rana sroga!  
 A Wenus rozśmiałwszy się: Mój synu kochany!  
 I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

## Wtóry.

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,  
 A Kupida chłopię swe za rączkę trzymała  
 Mówiąc do mnie: Pasterzu! nać to z ręku moich  
 Chłopiátko, naucz mi go, proszę, piosnek swoich.

A ja głupi, niemądry mniemając, że miało  
 Bydź co z niego, bo mi się chłopię rzeskie zdało,  
 Jałem go uczyć i grać przed niem proste pieśni,  
 Jakie pasterze grają i Faunowie leśni:  
 Jako niegdy wynalazł Pan piszczałkę krzywą,  
 Jako Minerwa surmę i dudkę krzykliwą,  
 Merkury wdzięczną lutnię, Apollo cytara —  
 Tegom go uczył, ałem puszczał próżną parę,  
 Bo on tego nie słuchał, ale swych chytrości  
 Używał, a przedemną śpiewał o miłości,  
 Co matka jego robi, jakie on sam strzela  
 Strzałki i jako miesza z frasunki wesela?  
 I takem do frymarku przyszedł misternego:  
 Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego —  
 A czego mię Kupido nauczył, to mówiam  
 W pamięci i dziś tylko o miłości śpiewam.

### *Trzeci.*

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało  
 I tam Kupida między chrościna ujrzało  
 Na trzmielowej gałęzi; rączki mu zadrżały  
 Od chęci, bowiem się mu zdał bydź ptak niemały.  
 Pocznie kuszę napinać, bełtiki gotuje,  
 A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuje.  
 Potem rozniewawszy się, kiedy nie nie wskórał,  
 Szedł do starca, który tam niedaleko orał,  
 I jał się przed nim skarżyć, bo strzelać od niego  
 Nawykł był, i ukazał mu ptaka onego.  
 A starzec rozśmiałwszy się i trząsnąwszy głową  
 Rzecz: Nie baw się dziecię! zwierzyną takową,  
 Ani jej goń i owszem uciekaj, bo mściwy  
 To ptak jest i dotądś nieboże! szczęśliwy,  
 Póki go nie ułapisz, pókiś jeszcze mały —  
 Ale gdy lata twoje będą dorastały,  
 Ten, co teraz ucieka, co przed tobą stroni,  
 Sam ci na głowie siedzie i sam cię ugoni.

### *Czwarty.*

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego  
 Piękna Venus: Widział kto kędy chłopca mego?  
 Uciekł mi; kto mi o nim powie, udaruję,  
 Kto o nim powie, tego Venus pocałuje —  
 A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,  
 Ale go może Venus czem lepszem częstować.  
 Znaczny jest, rozeznasz go między stem: nie biały,  
 Ale jakoby słońcem wszystkich przepalały,  
 Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa,  
 Insze na sercu nosi, insza mówi mowa,  
 Słówko jako miód, ale złe serce gniewliwe,  
 Nieublagane, gdy się zwaśni, i zdradliwe,

Nie prawdy, chytre chłopię, śmieje się i dąsa,  
 Igra i nie folguje, żartuje i kasa;  
 Włoski ma kędzierzawe i pogląda śmieie,  
 Twarzyczka uporniuchna i wstydu nie wiele,  
 Ręczynki ma krociuchne, lecz niemi szeroko  
 Zasiąga i pod ziemię przénika głęboko;  
 Nagie i gołe ciało, ale myśl kudłata,  
 Skrzydełkami, jako ptak, to tam, to sam lata,  
 Do panien, do otroków 1), a na sercach siada;  
 Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykładą,  
 Strzałka jego maluchna, lecz cięciwka tęga,  
 Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga;  
 Sajdaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane,  
 Którymi i mnie samej nie raz zadał ranę;  
 Wszystko jad, wszystko żądło, — najgorsza u niego  
 Maluchna pochodniczka, którą i samego  
 Febusa nie raz pali. Jeśli się do ręki  
 Dostanie, wiedz, nie folguj i prowadź przez dzięki;  
 Jeśliby płakał, strzeż się, płacz jego fałszywy;  
 Śmiałliby się, wiedz przedsię, i śmiech nieprawdziwy;  
 Chciałliby cię całować, nie daj się, bo zdrady  
 Pełno w tem i najgorsze w uścich jego jady;  
 Mówiliby: cokolwiek broni mam przy sobie,  
 Pobierz odemnie, a ja to daruję tobie —  
 Nie bierz, ani nie tykaj, niepewne u niego  
 Upominki i pełne ognia szkodliwego.

*Morson.*

Tu koniec był, wszyscy znowu wypijali,  
 Pannie i panicowi szczęścia winszowali:  
 Pannie dobrego męża, żony panicowi,  
 A pieśni sykulskiemu niegdy pasterzowi  
 Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,  
 Lubo nad Syrakuzą spokojny wiek trawił,  
 Śpiewał łagodne pieśni, a stada mu zatem  
 Mnożyły się i sływał pasterzem bogatym.  
 Bierz tajstrę i maczugę mój Morsonie drogi!  
 A jeśli się nawiedzić trafi tamte progi,  
 Powiedz Fillidzie, że się nazbyt ukwapila—  
 Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

### III. Silenus.

Przedsię wy leśne Muzyl przedsię w pieśni swoje;  
 Chromis, Mikos i Mnazyl, małych chłopiąt troje,  
 Sylena w cichej jamie zdybali śpiącego,  
 Jeszcze był nie wyszumiał z wina wczorajszego,  
 Jako zawsze, wience mu z głowy pospadały,  
 Dzban tylko i multanki przy stronie wisały.

1) Otok niewolnik.

Rzuć się nań i tegoż własnymi wieńcami  
 Imą wiązać, bo nieraz ich obietnicami  
 Starzec wodził, a oni darmo się kłaniali,  
 A nigdy nie od niego nie otrzymywali.  
 Gdy się kręca, w tem Egle do onej biesiady  
 Przypadnie, Egle między wszystkimi Najady  
 Najpiękniejsza; a gdy już patrzył, jako miała  
 Pełną garść kalin, twarz mu niemi popisała.  
 Rozśmiej się i rzece: Po co mnie wiążecie?  
 Rozwiążcie dzieci! pieśni będzie, ile chcecie,  
 Wam dzieci piękne pieśni będą; a ty za tę  
 Uczynność weźmiesz miła! inakszą zapłatę.  
 W tem zaczynał, a Nimfy zewsząd się zbiegały  
 I niektóre z Faunami taniec gotowały.  
 Żwierż dziki z gór się sypał, las i wielkie sośnie  
 I, cokolwiek bujnego drzewa w boru rośnie,  
 Wierzchami potrząsały, właśnie by rozumne,  
 I wiatrowie ciszyli swoje wiania szumne—  
 Ani się tak dziwuje Izmar Orfeowi,  
 Ani skała parnaska mądrymu Febowi.  
 A on śpiewał, jako świat stworzon od początku,  
 Jako przed wiekiem rzeczy tych nie było szczytku,  
 Jako ziemia w swych grunciech zawieszona, jako  
 Wody, ognie, powietrza, dzielą się trojako,  
 Zkąd ludzki rodzaj, zkąd zwierz wszelki inszy niemy,  
 Jako od bydła różnym darem my żyjemy,  
 Zkąd słońce, zkąd gwiazdami niebo osypane,  
 Czemu księżyc biorą w światłości odmianę,  
 Zkąd wichry, zkąd pioruny, zkąd fałszywe gromy,  
 Co ziemią trzęsie i gdzie są piekielne domy?  
 Czemu za wieków złotych ni ziemie orania,  
 Ni było po szerokich morzach żeglowania,  
 Ani zbroi, ni mieczów, ani wojen znano,  
 Ani praw, ani wszelkich statutów pisano,  
 Cnotą i przyrodzeniem ludzie się rządzą,  
 Aż się potem z nienagłą swejwoli napili,  
 Więc z ojców niepobożnych nie lepsi synowie,  
 A z złych synów gorsi się rodzili wnukowie;  
 Nakoniec do żelaznych przeszło wieków smutnych,  
 W których się namnożyło siła serc okrutnych,  
 Siła zdrad, siła fałszów, brat powstał na brata,  
 Syn na ojca, tu żona męża gładzi z świata,  
 Tu gość gościa, sąsiedzi wzajem się mordują,  
 Złe macochy pasierzbom trucizny gotują,  
 A święta sprawiedliwość, która tu mieszkała  
 Obecnie z ludźmi, nawet w niebo uleciała —  
 A w tem bóg rozgniewany świat potopem psował,  
 Dwoje tylko lepszych dusz przy zdrowiu zachował,  
 A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,  
 Gdy kości wielkiej matki przez głowę miotali?

Ktemu przydawał, jako syn niezwycięzony  
 Jowiszów świat przejeździł i na wszystkie strony  
 Straszny był. A cóż potem? wszystkim jego była  
 Moc straszna, a samego domowa zgubiła.  
 Po co śliczna królowa! dufasz w chytne czary,  
 Po co mężowi swemu szlesz nieszcześnie dary?  
 Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daje,  
 Ale nienaganione święte obyczaje.  
 Potem śmiech wszystkich bogów, gdy Marsa sieciami  
 Przrzucił Wulkan, a sam połyskał rogami.  
 Więc bystrą Atalantę, która swe panice  
 Traciła przez<sup>1</sup> zawodu srogą obietnicę.  
 Więc ciebie Oenomau! ach ojczu przeklęty!  
 I na toż uczyniony małżeński stan święty,  
 Aby nim nieostrożna młodź szła do utraty?  
 Żle do ciebie zły ojczu! jeździć było w swaty.  
 Zły ojczu! i na tożes pięknych cór namnożył,  
 Abyś niemi nad zdrowiem zięciów swych się srożył?  
 I wy bezecne siostry, wy nielutościwe!  
 Coście pomordowały swe męża właściwe,  
 Za co w piekle bezdenną banię nalewacie,  
 Bezdenną, a prace swej korzyści nie macie.  
 Bodaj i ta niedługo wzięła równą mękę,  
 Co przysiągłszy i ślubem uwiązawszy rękę,  
 Potem do niecudnego rozvodu skoczyła,  
 A męża ojczystych państw pięknych pozbawiła;  
 A on nędznik małżeństwa słowem omylony,  
 Został wygnańcem i dziś jedzie w obce strony.  
 Potem przypomniał, jak o skrzętną Koronidę  
 Chciwe oko do (u?) pani przywiodło w ohydę,  
 Że ją od fraucymeru swojego wygnała.  
 Nędznico! do czegoś nie, czemuś wiedzieć chciała?  
 Nie żyje z ludźmi, kto się chce o wszystkim badać,  
 Kto skrzętny i językiem nie umie ten władać —  
 A język najszkodliwsza sztuka u człowieka,  
 Przetoż i ciebie każdy omijał z daleka,  
 A tyś tylko nad brzegi pustemi zehadzała,  
 Ażes się w wronie pióra nakoniec odziała.  
 I tyś kruku! przed laty pięknym ptakiem bywał  
 I białością z łabędźmi dobrze porównywał —  
 Język, bezecny język i pióry czarnemi  
 Oszpeczył cię i z ptaki pomieszał grubemi;  
 I teraz, gdybyś cicho latał, cicho siadał,  
 Mniejbyś miewał zazdrości i lepiejbyś jadał;  
 Ale ty wszędzie kraczesz, i sroki cię znają,  
 I psi i wilcy prawieć z gęby wydzierają.  
 Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym  
 Apollo, gdy za byłem chodził Admetowem,  
 I na bukach wycinał; ztamtąd wyczytali  
 Satyrowie i także po lesiech śpiewali.

Oni śpiewali, lasy im się odzywają,  
 A lasom się w około góry odzywają;  
 A starca więc tam one chłopięta trzymały,  
 Aż już prawie ostatnie zorze zapadały,  
 Dopiero się rozeszli, każdy w swoje ślady,  
 Chłopey z bydłem do domu, Sylen do biesiady.

#### IV. Kosarze.

*Milko, Baty.*

*Milko.*

Kosarzu, robotniku dobry! coé się stało?  
 Przedtem między czeladzią nad cię nie bywało —  
 Teraz ani docinasz i pokosy psujesz,  
 Ani równo z inszymi w rzędzie postępujesz,  
 Ale po wszystkich idziesz; tak za trzodą w pole  
 Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.  
 Jakim w południe będziesz, abo do wieczora,  
 Jeśliż zaraz z poranku robota nie spora?

*Baty.*

Milku! nie przyrównywał inszych do swej mocy,  
 Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy,  
 Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała,  
 Słuchaj, aboć tęsknica nigdy nie bywała?

*Milko.*

Nie bywała, pokimże chłop prosty ma tużyć,  
 Który ustawnie musi robić, albo służyć?

*Baty.*

Aniś się przytrafiło, abyś zamięłował  
 I nie spał całej nocy i zalot pilnował?

*Milko.*

Bodaj się nie trafiło; szkoda tam bydz musi  
 Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakusi.

*Baty.*

Alem ja zamięłował; już to wyminęła  
 Wtóra niedziela, jako napaść ta mię wzięła.

*Milko.*

Paneś ty bracie! a my prosty chleb jadamy,  
 Ty z pełnej beczki toczysz, my drożdży nie mamy.

*Baty.*

W tem państwie chwastem u mnie zarosły zagony,  
 A jakom posiał, jeszcze żaden nie plewiony.



Milko.

Któraż to zuchwalica tak cię popsowała?

Baty.

Owa, co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

Milko.

Dostałeś, czegoś szukał; bóg frantom nagali 1).

I świercze w słomie, kiedyś spał, o tem śpiewali.

Baty.

Nie każ na hardo i nie śmiej się z mej głupości;

Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.

Milko.

Nie moja rzecz bydź hardym, wszakże nie próżnujmy,

Ale spieszno przy inszych z kosą postępujmy.

Ty zaśpiewaj co o swej miłej, lżejsza będzie

Tak robota; wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.

Baty.

Muzy, ucieszne Muzy! teraz zaczynajcie,

A zemną moję piękną pannę wysławiajcie.

Kogo się wy dotknięcie przez wdzięczne śpiewanie,

Każdy się urodziwym, każdy pięknym stanie.

Bombiko ma najmiłsza! wszyscy cię i małą

I chudą i cyganką zową ogorzałą —

Ja subtelną, ja Greczką; nie wszystko są białe

Piółki, są brunatne, są i podpalale;

Są i ziółka ciemniejsze, a wždy je zbierają

Piękne panny i w cieniach przodek im dawają.

Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona,

Ja za tobą Bombiko moja ulubiona!

Gdybym miał skarb królewski, abo złote bani,

Stalibyśmy oboje ze złota odlani:

Tybyś bębenek, abo piszczałkę trzymała,

Albo różą, abo mi jabłko podawała —

Jabym stał, jako stawam, gdy taniec wywodzę,

Piórko za czapką, gładka skórzenka na nodze.

Bombiko ma najmiłsza! twoja nóżka biała,

Słówka jedwabne, łaska nie wiem, jako rwała.

Milko.

Wejże tego kosarza, jako chytrze z nami

Obchodzi się; tak długo taił się z pieśniami,

Wieręś ją dobrze wyciał, moja brodo miła!

Nie darmaś te konopie tak bujno puściła.

Posłuchaj też ty molch; lecz ja nie swojego

Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Litersego.

Cerero wielożyzna! zdarz, aby to było

Pienne zboże, aby się do gurnia zwoziło.

1) Nagalić, nagnać, nakierować komu co.

Grabcie i wiąźcie mocno, aby nie rzeczono:  
 Słomiany to robotnik, płacę tu stracono.  
 Gdy wiatr z północy abo z zachodu powiewa,  
 Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa;  
 Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania,  
 W południe zbite zboże lepsze do wywiania.  
 Kosarz ma wstać z skowronkiem, a ledz, gdy on siędzie,  
 Dobremu kosarzowi znój nigdy nie będzie.  
 Najlepiej żabi żywot, nigdy nie upragnie,  
 Nigdy nie woła: Daj pić—zawsze mieszka w bagnie.  
 Urzędniku! nie umiesz tylko nam chwast ważyć,  
 Kiedy pokrzywy dzielisz, warnj ręki sparzyć.  
 Azaby takie pieśni, kiedy słońce pali,  
 Przy robotach kosarze nie raczej śpiewali?  
 A ty więc o miłostkach swoje narzekanie  
 Zachowaj do macierze, kiedy rano wstanie.

#### V. Baby.

*Alkon, Perot.*

*Alkon.*

I takli nasza Nice na swe stare lata  
 Za mąż idzie i myśli jeszcze zażyć świata?

*Perot.*

Aby za mąż szła, może podobno się ważyć —  
 W tem wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

*Alkon.*

Aż nie pani? czegoż pieniądze nie sprawią?

*Perot.*

Pieniądze lat dziesiątków sześci nie pozbawią,  
 Ani uczynią młodej panny z starej baby —  
 A małżeństwo nie bardzo smaczne, gdy wiek słaby.

*Alkon.*

Co mówisz? musiałeś jej nie widzieć w tym czasie,  
 Gdy suknią z aksamitem, gdy podwikę na się  
 Cienką, gdy pas szeroki weźmie z zamkiem złotym.

*Perot.*

Gdy ona sześć dziesiątków lat ma, a cóż po tem?  
 Widziałem, gdy i zmarszczki z lica wymuskała  
 I z siwych włosów czarną głowę udziała —  
 A przedsię baba babą, aż mi jej żal bywa;  
 Naśmieszniejsza, gdy owo sobą pochutnywa,  
 Gdy się otrząsa, właśnie by mucha z okropu,  
 Acz się ja niemniej muszę dziwować i chłopu:

Czem się to pęta, co w tem za smak upatruje?

Kto tak czyni, świat sobie (mówią) zawięzuje.

Jabym wolał na szyję powróz sobie włożyć

I wisieć, niżli się raz przy trupie położyć.

Alkon.

Nie jednejsmy matki i nie jednej żądze:

Ty wolisz przyjaciela, a drugi pieniądze.

Co on dba! byle jeno swych bytów zażywał,

Babkę głaskał, a od niej pieniążki obrywał;

Więc o młodsze nie trudno otrzeć oskominę,

A małoć też nie lepiej coraz drzeć nowinę.

Perot.

To nie chybi, trefnie z niej Egle żartowała

Radząc jej, żeby krasną czeladkę chowała,

Aby się miał czem w domu zabawiać pan młody,

A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

Alkon.

Cóż ona? albo tego na rozum nie wzięła?

Perot.

Bynajmniej, i owszem jej rozprawiać poczęła:

Jako w tych rzeczach własne jest boskie zrządzenie,

Jako się w niej Tirimach zakochał szalenie,

Jako z zbytniej miłości i ślubu świętego

Nie czekając chciał po niej czegoś zuchwałego?

Alkon.

To niecnota Tirimach, jako ją niebogę

Umiał zbłąźnić, gorzej to (mówią) niż przez nogę.

Perot.

Byś słyszał, z jakim śmiechem Egle wspominała

I jako ją statecznem słowem nauczała:

Aby wprzód z przyjacielem korzec zjadła soli,

Ani mu, nim przeżegna kapłan, była kwoli.

A ona więc z przysięgą to obiecowała

I zwykle, by diabła chciał, co raz powtarzała.

Alkon.

Wierzę, że dotrzymała; źle szaleć młodemu,

Ale kiedy się przyda oszaleć staremu,

Tam już miary nie pytaj; najgorzej w tej dobie,

A zwłaszcza białejgłowie, gdy już nogą w grobie.

A krewni co do tego?

Perot.

Do tyła wołali,

Aż też nakoniec próżnej mowy poprzestali,

Bo ich tem potykała — iż, praw! czekacie

Puścizny, dla tego rzecz dobrą rozrządziacie.

## Alkon.

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopa dostanie?

Czy lepiej, że kto obcy przodków jej zbieranie  
Będzie brał? bo potomstwa, wiem, że nie napłodzi.

## Perot.

Nie frasuj się, często bóg i frantom dogodzi,  
Że ci babożeniowie, co śmierci czekali

Żon swoich, pierwaj sami na marach bywali.

## Alkon.

Bodajże szczęsna zdrowa tego doczekała,

Bodajże i po grobie jego tańcowała.

## VI. Mopsus.

*Mopsus, Titirus, Dametas.*

## Mopsus.

W południe, kiedy słońce najgorętsze pali,

Stada swoje do chłodu pospołu zegnali

Titirus i Dametas; Titirus rogate

Kozy, Dametas capy i owce kosmate.

Oba młodzieńcy, oba w leciech rowieśnicy,

Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy,

I pieśni nauczeni składać, także śpiewać,

Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.

Titir żółto zarastał, Dametę włos siwy

Przyprószył, acz wiekiem był nie bardzo leciwy;

Atoli harda Neta trafić w to umiała,

Że go wzgardą przed czasem siwym udziałła.

Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,

A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli —

A mnie, gdym od złych wiatrów i od nagłej rudy

Ochranił sadowinę, kozieł kiedyś z trzody

Obląkał się i, gdy go przez całe zaranie

Szukam śledząc, z trafunkiem przypadłem tam na nie,

Krzykną: Sam do nas Mopse! z naszymi tu chodzi

Twój kozieł i z nim czterej koziełkowie młodzi;

Aleć go nieinaczej wydamy, aż z nami

Posiedzisz; tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami,

Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoly

Pozór, tu z pasz do rzeki same idą woły,

Tu Pur 1) w brzegach zieloną trzciną otoczonych

Dostarcza wód największym mrozem niedotkniętych.

Com miał czynić? ni Haški, ni Paraszki w domu

Nie miałem, i nie było jagniąt zawrzeć komu.

Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe;

Porzuciłem dla ich gry, me rzeczy domowe,

1) Rzeka w ordynacyi zamojskiej. Linde.

A oni na przemiany śpiewać się imali,  
 Na przemiany się Muzom pamiętać dawali,  
 I lasy odkrzykały raz temu, raz temu;  
 Titirus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

Titirus.

Nadobna Amarylli! te kwiatki rozliczne  
 Gdym zbierał, chcąc przystroić twoje skronie śliczne,  
 Gęste pszczółki, co po tych łąkach miód zbierały,  
 Bezpiecznie mi kwiateczków rwać nie dopuszczały —  
 A ty za moją pracę, za moje staranie  
 Daj mi najmiłsza ust twych jedno całowanie,  
 Aby pszczółki o cukrze w uścieniach twych wiedziały,  
 A skroniom tych rozlicznych kwiatków nie zajrzały.

Dametas.

Kwiatek róży z ręki swych Hiella mi dała,  
 A westchnawszy serdecznych kilka słów przydała;  
 Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni  
 Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.  
 I tam nie kwiatek, ale płomień przyjął właśnie,  
 Który także w sercu mem nigdy nie ugaśnie.  
 A jeśli kiedy ognie skryte ucichają,  
 Ustawiczne wzdychania znowu je wskrzeszają.

Titirus.

Wieczorna gwiazdo! jasnej nocy najpiękniejsza  
 Ozdobo! cnej Wenery świeco najśliczniejsza!  
 Ciemniejszaś ty księżycu, a ile ciemniejsza,  
 Tyle nad insze gwiazdy niebieskie jaśniejsza!  
 Bądź łaskawa, a teraz, gdy do milej mojej  
 Idę na taniec, pożycz mi światłości swojej  
 Miasto księżycu, który dopiero za wczorem  
 Nowo nastał i z pierwszym zapadnie wieczorem —  
 Nie kraść, nie zbijać idę, ale gdzie prowadzi  
 Miłość: gdzie cię miłują, miłować nie wadzi.

Dametas.

Alfeu, bystra rzeko! ty z przykrego brzegu  
 W morze wpadasz, a swego nie utracasz biegu  
 Idąc do Aretuzy swej oblubienice,  
 Do Aretuzy wyspu wielkiego studnice,  
 I nosisz jej podarki: kwiateczki z liśćmi,  
 I piasek twój, głęboko płynąc pod wodami;  
 Nurkiem morze przebiegasz, a twych wód nie psuje  
 Woda insza i ledwie morze bieg twój czuje.  
 O cóż sroga, okrutna miłość się nie kusi?  
 I rzeka środkiem morza drogi szukać musi.

Titirus.

Już pierwsze kury piał, już i wtóre pieją,  
 Ja tu czekając na cię karmię się nadzieją;

Na mnie to, czy nie słyszysz? psi wasi szczekają,  
Na mnie mniemając, że wilk, stróżę wyglądają.

Dametas.

Dafni, niebaczny Dafni! już miesiąc zachodzi,  
Już pół nocy minęło, już się niebo młodzi  
Na zorzę; ja na oczu snu jeszcze nie miała,  
Cała noc świadkiem mi jest, żem na cię czekała.

Titirus.

Próżność mię pod kądzielą matko! posadziła,  
Nie będę ja jej przedła, nie będę robiła;  
Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,  
I po mnie, bóg cię żegnaj matko! przyjechano.

Dametas.

Nie po wszystko na rynek z groszem moja rada,  
Nie po wszystko bracie mój! chodzić do sąsiada,  
Ani do rzemieślnika, dobrze umieć w domu  
I piszczałkę urobić sobie, niemasz sromu.

Titirus.

Gąsięta mi po trawie matka paść kazala,  
Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała,  
O wrono niecnotliwa! ty masz teraz gody,  
A ja grzbietem nieboga przypłacę tej szkody.

Dametas.

Kwoczek po brzegu chodzi, kacząta pływają,  
Kwoczek gdacze, kacząta najmniej nie słuchają,  
A kania coraz z jednym do góry odleci;  
Tak się i u macochy mają cudze dzieci.

Titirus.

Jałówko! daleko mi zachodzisz w chroścień,  
Szukać cię zawsze trzeba mało nie godzinę,  
Muszę zawiesić dzwonek miedziany u szyje;  
Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryje.

Dametas.

Owczarzu! nie przypuszczaj trzody ku brzegowi,  
Podlizała go woda, nie dawno capowi  
Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,  
I teraz jeszcze wełnę otrząsając suszy.

Titirus.

Bujaku! nadchudłeś mi, twoje jałowice  
Odegnano, a ciebie niemasz połowice;  
Stęskniłeś się nędzniku! a co gardła staje,  
Ryczysz; słyszają cię wszystkie pasze, wszystkie gaje.

Dametas.

Koźle, brodaty koźle! co przed trzodą chodzisz,  
 Choć ty sam przodkujesz, chociaż wszystkich wodzisz,  
 Nie darmo rogi nosisz największe na głowie;  
 Obejrż się, co z kozami działają kozłowie?

Titirus.

Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,  
 Sosna między ogrody, lipa w pośród dworu,  
 Ale gdy krasny Dafnis stanie między nami,  
 Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Dametas.

Leszczyna bujna w debrze, winograd przy górze,  
 Chmiel przy płocie, sad w równi szezepiony po sznurze;  
 Ale kiedy nadobna Helenka tańcuje,  
 Między rówieśnikami wszystkimi przodkuje.

Titirus.

Fioleczek na wiosnę, a gwoździk w jesieni,  
 Róża lecie, ruta się i zimie zieleni;  
 A kiedy się zapalą jagody u Basi,  
 I różą i gwoździk! kwiatem swym zagasi.

Dametas.

Lecie mleko, w jesieni jabłko z gronem wina,  
 Na wiosnę poziomeczek, zimie do komina;  
 A kiedy mię Jagienka piękna pocatuje,  
 Ani tak mleko, ani jabłko tak smakuje.

Titirus.

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,  
 Kamyczki malowane w wodzie się błyskają;  
 Ale skoro Helenka ukaże swe lice,  
 Nie nie są jasne strugi, nie nie są krynice.

Dametas.

Kiedy zorza wstawiała rano nad górami,  
 A kwiatki perłowemi oblała kroplami;  
 Takie łzy z ślicznych oczu Phillis wylewała,  
 A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

Titirus.

Wilk leżąc nie ntyje, kamień mszejąc leży,  
 W jeziorze woda stoi, rzeka zawsze bieży;  
 Ja pójdę statecznością, choć mną Egle gardzi:  
 Słuchiwałem, że nisko upadają hardzi.

Dametas.

W przemiany oracz corok inszą niwę orze,  
 Żorawie, tu mieszkawszy, odleć za morze,

Teraz chmury, po chwili niebo się pogodzi,  
I mnie niechaj nie jedna Greta za nos wodzi.

#### Mopsus.

Tu stanęli, a z oka poglądali na mię,  
Jeślibym więc na twarzy podał jakie znamię  
Przodek któremu dając, a mnie trudno było  
Sądzić i podobno też ani się godziło.  
Wziąwszy kozła, tamżem je zostawił pod lasem,  
A do domu Paraszka już była tymczasem  
Wróciła się i wszystko bydło wydoiła,  
I znowu po południu w pole wygoniła.

#### VII. Alkon.

Starzec Alkon, ostatniej w leciech dojrzałości,  
Już i wieku i życia pełen do sytości,  
Czekając tylko końca, kiedy śmierć zapadnie,  
Bo kędy siły nie masz, tam i żyć nie snadnie —  
Jedna mu tylko troska w myślach zostawała:  
Bo starość, lub o insze rzeczy mało dbała,  
O tem wszakże ma pieczę, kto po niej zostanie,  
Komu do ręki przyjdzie jej sprzęt i zbieranie?  
A miał dwu synów, jeden z drobnych lat wychodził,  
Drugi się już do robót większych dobrze zgodził;  
Oba nie ożenieni, to starcowi tkwiało  
W myślach, a tem mu większą wątpliwość działało,  
Że syn starszy tam nie chciał, gdzie mógł dostać żony,  
U sąsiad nie chciał, ale chodził w obce strony;  
A owszem tam zaważał, gdzie zręczona była  
Komu inszemu panna, lubo mu czyniła  
Otuchę sama, lub sam chęcią się unosił.  
Często go starzec słowy łagodnemi prosił,  
Często fukał i gromił, często zdrowe rady  
Dawał i starożytne przytaczał przykłady:  
Jako oczy łakome siła ludziom szkodzą,  
Jako w ostatnie szwanki i zguby przywodzą,  
I sromota w też ślady idzie i niesława;  
A kto w krygach ma żądze, kto na swem przestawa,  
Ten siła pięknych wczasów, siła bezpieczeństwa  
Zażyje, i wiek miły poda do starości.  
I ty synu! usłuchaj, daj pokój endzemu:  
Nigdy ta rzecz na dobre nie wyszła żadnemu;  
I boskim się to synom nie zwiodło, te kraje  
Świadkiem tego: tu kędy garb się ten wydaje,  
Jakoby ręką ludzką kopca sypanego,  
Powiadają to byź grób króla Afarego,  
Który na tych tu włościach panował przed laty,  
Będąc i w ludzie możny i w złoto bogaty;



Dwaj mu synowie w domu dorośli kwitnęli:  
 Idas i Linceś, a ci zmwione już mieli  
 Za się dwie siostry, córki Leweyppa starego.  
 Szczęśliwy, by był ojciec sam doczekał tego,  
 Ażby było wesele doszło i ślub święty;  
 Ale pierwej pod ziemię śmiercią Afar wzięty,  
 Nim w domu swym niewistki nadobne oglądał,  
 Chociaż tego od bogów nprzejmie pożądał.  
 Lecz zwłoka w ożenieniach zawsze szkodna była,  
 Tej pogrzeb i żałoba znowu przyczyniła;  
 A co starca, póki żył, wszyscy żalowali,  
 Gdy zszedł, na młode syny mniej się oglądali;  
 Więć szepty z tąd i z owad przyszły rozmaite,  
 Szepty, które panieńskie ucho niepokryte  
 Naprzód przemogły, że się kajać poczynaly,  
 Potem i do starszych głów jadem zaleciały.  
 Ztąd ręki danie wniwecz, ztąd słowa zmiatanie,  
 Ztąd w pośmiech poszło onych młodzieńców staranie.  
 Nakoniec mało baczni Tyndarowicowie:  
 Kastor i drugi, co się Polidewkiem zowie,  
 Przypadli na cudzy targ i w dom przyjachali  
 Do Leweyppa, a tam swych biesiad zażywali,  
 Przemawiając do siebie inszym poślubione  
 Oblubienice, a te nędznice zwiedzione  
 Dały się dobrowolnie unieść mimo wolą  
 Ojcowską, bo białej pici jako raz swawolą  
 Popuścisz, już się potem poważą wszystkiego,  
 Ani w nich wstydu najdziesz szczętu najmniejszego—  
 Krzyknie sława, rzuci się co żywó w pogonią,  
 Oni dufając sobie nie z drogi nie stronią,  
 Jeszcze na przepych w te tu kraje się puścili,  
 Chociaż w nich o potrzebie jawnej pewni byli  
 Od synów Afarowych, bo i ci nie spali,  
 Ale gwałtów i gwałtem także zabiegali.  
 Tu przy ojcowskim grobie, tak szczęście zdarzyło,  
 Prawie w oczy się z sobą im zetknąć trafiło.  
 Skoczą do siebie z wozów, broni w ręku mając:  
 Tuś mi, a tuś mi, z obu stron pokrzykiwając.  
 Wszakże nim do krwi przyszło, azaby się słowy  
 Zmiękczyć dali? wprzód Linceś użył takiej mowy:  
 Panowie! co wam potem? czemu unosicie  
 Cudze panny? czemu się gwałtem obchodzicie?  
 Co po tych gołych mieczach? nam tu poślubione  
 Wprzód żony i przysięgą wielką przyrzeczone.  
 Nieprzystojna zaprawdę, lubo dla gładkości,  
 Lub dla posagu cudze przyjmować miłości.  
 Wiemy, żeście i ojca złotem przekupili  
 I te niebogi słowy pięknemi znamili  
 Kradzież, to nie małżeństwo; zdrada, nie wesele;  
 Aczem nie mowca, ale mówię to wam śmiecie:

Nie szlacheckie to sprawy, rady to nie zdrowe,  
 Brać dziewczki, które mężów mają już gotowe;  
 Szeroki świat, szeroka Sparta, wielkie włości  
 Alskie, Arkadzkie, siła w Argu osiadłości  
 I Messanie, wiele miast w Achajskiej dziedzinie,  
 Wiele w drugiej pomorskiej Zyzywskiej krainie—  
 Wszędzie tam u rodziców cnych cór liczby mnogie,  
 Ani w urodę ani w baczenie ubogie;  
 Wszędzie tam, kędykolwiek żywie nie zachcecie,  
 Żon sobie podług myśli swojej dostaniecie:  
 Bo, a kto wam nie rad da? kto pogardzi wami?  
 A rzekę, będą jeszcze kłaniać się z pannami,  
 Gdyż to wam bóg dał, że tu i starożytością  
 Domu i przechodziele wszystkich majątnością;  
 Postąpcie przyjacielsko z nami, co jest nasze,  
 Niech naszym będzie, a my na potrzebę waszą,  
 Gdziekolwiek rozkażecie, wszędzie pojedziemy,  
 I swactwa i wesela spólnie pomożemy.  
 To i co więcej mówił, ale na wiatr słowa  
 Leciąły, i nie wdzięku nie odniosła mowa,  
 Bo oni przy uporze swoim mocno stali;  
 A gdy się już tak użyć rozumem nie dali,  
 Nawet rzecze: Przeboga! dajcie się hamować,  
 Winniśmy się z obu stron inaczej szanować,  
 Bo i ojcowie nasi bracia sobie byli;  
 Lecz—jeśliście się już tak na to usadzili,  
 Aby się to krwią między nami rozstrzygnęło,  
 A serce wasze zgola wojny zapragnęło —  
 Puśmy to w krótką, niechaj Idas, mój rodzony,  
 Da pokój bitwie, także Polux z drugiej strony —  
 A my jako to młodsi, ty swoją osobą,  
 Ja także swoją sami dwa uczynmy z sobą;  
 A lubo bóg obiecał śmierć mnie, lubo tobie,  
 Lubo obiem, dosyć na jednej żałobie  
 W jednym domu, ostatnie nie osierocajmy  
 Rodów naszych i płaczu w nich nie przyczyniajmy;  
 Ci, co żywi zostaną, niech za żony mają  
 Te panny i rodzinę miłą ucieuszają  
 Raczej, niżby martwemi mieli leżeć w ziemi;  
 Wielki swar trzeba gasićzkodami małemi.  
 To rzekł, a mowom jego bogowie nie dali  
 Iść wniwecz; wnetże starsi bracia plac działali  
 Zrzucając broje z ramion i kładąc na trawie.  
 Lincas z Kastorem oba ku Marsowej sprawie  
 W pośrodek wystąpili, oszczepy stalone  
 W rękę kręcąc i złotem puklerze sadzone;  
 Czuby się im na hełmach jedwabne wstrząsały;  
 Skoczą do siebie, naprzód szefeliny miały  
 Robotę, ugadzając, gdziechy bok otwarty  
 Od tarczy; ale pierwej pokruszone harty

Były u żelaz, w twardych blachach połamione,  
 Nim który z nich najmniej miał ciało obrażone.  
 W tem pójdą do pałaszów i nielutościwie  
 Imą sieć na się, Kastor acz poczyła chciwie —  
 Wszakże i tam znać było, kto ma sprawiedliwą,  
 Bo ta sama myśl czyni w bitwach nielekliwą —  
 To z tej, to z owej strony z ręką się wygadza,  
 Linces mu tylko okiem i bronią wysadza,  
 Upatrując po miejscu fortelu swojego.  
 Przytnie nań mocno Kastor, i od razu swego  
 Ukłęknie, w tem go Linces przez wszego obłazu  
 Tnie przez szyszak dufając dobremu żelazu.  
 Pnścił szyszak, a pałasz przez głowę, przez czoło  
 Wpadł na poły, zaraz się nędznik zwinie w koło,  
 Padnie do ziemi, śmierć go czarna obleciała,  
 I dusza w ocemgnięciu członków odbieżyła.  
 A Polux zapomniawszy i słowa i wiary,  
 Żałem zguby braterskiej ujęty bez miary,  
 Porwał się do oszczepa, skoczy do Lincego,  
 A on, że się nie spodział nie nieprzyjawnego,  
 Już pałasz do pochew kładł, jako po wygranej —  
 Lecz więcej się trzeba strzedz zguby niespodzianej.  
 Jako i nieboraka jego tam potkało,  
 Bo, gdy z ziemi chciał dźwignąć Kastorowe ciało,  
 Z tyłu Pollux oszczepem, gdzie żebro przyległo,  
 Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło;  
 Padł tamże na Kastorze, śmierć go zamroczyła.  
 W tem Idas i z nim jego družyna skoczyła  
 Do Polluxa i wnet go mieczmi okrywali,  
 A słudzy Polluxowi odpór im dawali  
 Za panem swym, z obu stron wielkie zamieszanie  
 Poczęło być i rany i krwie rozlewanie.  
 Aż Jupiter dekret swój uczynił na niebie,  
 I natychmiast musiał być koniec tej potrzebie,  
 Bo zaraz deszczem na nie i wichrem nieskromnym  
 Lunął z góry i strzelił piorunem ogromnym,  
 Noc czarna wstała, trwoga na nie uderzyła,  
 Rozkoczą się, i tak ich burza rozprószyła.  
 Same tylko dwa trupy na placu zostały,  
 Aby potomnym czasem naukę dawały:  
 Po Kastorze, jako to źle pragnąć cudzego;  
 Po Lincesie, jako mieć źle niepowolnego  
 Przyjaciela, albo więc chcieć się go dobijać —  
 Gdzieć nie rado, lepiej tam z daleka omijać;  
 A owszem kto nkaże niestatek po sobie,  
 Niżby z nim żyć, lepiej leć z umarłymi w grobie.

## VIII. Dziewka.

*Dafnis, dziewczka.*

Dafnis.

Piękna była Helena, co się Parysowi  
 Dała unieść, naszego cechu pasterzowi;  
 I ta pewnie Helenę urodą celuje,  
 Co teraz nadobnego pasterza całuje.

Dziewka.

Jeszcze tu nie masz z czego chęłpić się mój panie!  
 Marna rzecz, powiadają, samo całowanie.

Dafnis.

Marna rzecz całowanie; ale w tej marności  
 Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

Dziewka.

Splunę ja te przysmaki i umyję wodą,  
 Gdzieś się ust moich dotknął tą kosmatą brodą.

Dafnis.

Płóciesz usteczka swoje, płóć moje kochanie!  
 A umywszy, mnie znowu daj pocałowanie.

Dziewka.

Co czynisz? zadusisz mię, źle z tobą kunsztować,  
 Krowyby tobie, a nie panienki całować.

Dafnis.

Nie bądź harda; jako sen prędko z oczu ginie,  
 Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

Dziewka.

Nie wiesz, że z słodkich jagód rozyнки bywają,  
 I róży, chociaż uschnie, przedsię używają?

Dafnis.

Pójdźmy tu pod te lipy, przechodźmy się z sobą,  
 Trzeba mi kilka pięknych słów rozmówić z tobą.

Dziewka.

Nie pójde i wczoram cię także usłuchała,  
 Ale się na twych pięknych słowach oszukała.

Dafnis.

Więc tu pod tym jaworem posiedzimy sobie,  
 A ja co na piszczałce zagram k woli tobie.

Dziewka.

Sam sobie graj, sam wesoł bądź, jakoć się widzi —  
Ucho moje muzyką szkodliwą się brzydzi.

Dafnis.

Dzieweczko! acześ piękna, acześ urodziwa,  
Pamiętaj, że Wenus jest bogini guiewliwa.

Dziewka.

Daj szczęśna Wenus była, ja jej nie nie czynię,  
Ona inszym panuje, mam ja swą boginię.

Dafnis.

Nie mów przeciw Wenerze, by cię nie chlusnęła,  
Abo w nieoddziergnięte sidło nie pojęła.

Dziewka.

Niech chluśnie jako raczy; mam, kto mię ratuje,  
Diana, co się wiekiem moim opiekuje.  
Czemu mię szarpasz jako inszą zapaśnicę?  
Ani się mnie dotykaj, boć podrapię lice.

Dafnis.

Nie bądź tak zła, nie znikniesz przedsię przed miłością  
Żadna dziewczka nie znikła przed jej wielmożnością.

Dziewka.

Zniknę, a bóg mi tego dopomoże — a ty  
Zaniechaj mię, a indziej gotuj sobie swaty.

Dafnis.

Kto gardzi, gardzą też nim, i bardzo się boję,  
Że przyjdiesz na gorszego za tę hardość twoję.

Dziewka.

Co mi służą, mam z łaski bożej nie jednego,  
Chęć moja nie przystała jeszcze do żadnego.

Dafnis.

I ja w tej liczbie jestem i jam jeden z wielu,  
Cobym cię za wiecznego chciał mieć przyjaciela.

Dziewka.

Coż czynić? teraz sobie na wolności żyję;  
Szedłszy za mąż, jakobym w jarzmo dała szyję.

Dafnis.

Nie niewola w małżeństwie, ale myśl bezpieczna,  
Ale uciechy mile, ale zgoda wieczna.

Dziewka.

Tak to z przodku cukrują, a potem przewodzą  
Nad nami, i niektórzy żony za łeb wodzą.

Dafnis.

Żartujesz, wy nad nami raczej przywodzićie,  
Bo wy żonki kogoż się na świecie boicie?

Dziewka.

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńskie  
Nie bywają) co czyni? i pologi ciężkie?

Dafnis.

Na każdy raz swoje się lekarstwo znajduje,  
Jest Dianna, co w takiej potrzebie ratuje.

Dziewka.

Strach jest rodzić, a któraż w tej dobie nie zbladła,  
Która z siły i zwykłej barwiczki nie spadła?

Dafnis.

Wszystko za łaty ginie, ale tę nagrodzą  
Szkodę dziecięcki miłe, gdy się na świat rodzą.

Dziewka.

Jeślibym za cię poszła, jeśli nie żartujesz,  
Co za oprawę, co za wiano obiecujesz?

Dafnis.

Gdy ja twój, wszystko twoje; ile będziesz śmiała  
Zacenić, tyle będziesz zapisano miała.

Dziewka.

Teraz się mowa mówi; gdy przyjdzie o ślubie  
Mówić, podobno się ktoś po głowie zadłubie.

Dafnis.

Bóg śluby wiąże, bogu oddam śluby moje  
I tobie, jedno ty chciej skłonić serce swoje.

Dziewka.

Kto się chce żenić, domu i dostatku trzeba;  
Zła miłość, powiadają, bez soli, bez chleba.

Dafnis.

I dom i wszystko będzie, wszystko pilność sprawi;  
W małżeństwie, powiadają, sam bóg błogosławi.

Dziewka.

Jedynaczkam u ojca, a ojca starego,  
Trzeba się mu ukłonić, trzeba łaski jego.

Dafnis.

Mam za to, że nie wzgardzi mojem przedsięwzięciem,  
Boby mię tu rad każdy miał w domu swym zięciem.

Dziewka.

Sam się chwalisz, znać, że masz niedobre sąsiady,  
A wielkie obietnice omylają rady.

Dafnis.

Więc ty, jako rozumiesz, podaj lepszą radę;  
I przyjaciela poślę i sam w dóm przyjadę.

Dziewka.

Wprzód ja poznam i wzmiankę uczynię o tobie,  
Potem dam znać, jakobyś miał postąpić sobie.

Dafnis.

Długoż mam tego czekać? kto milej nowiny  
Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

Dziewka.

Kto czeka, doczeka się; a kto nagle kwapi,  
Abo w oczy poszczuje, abo nie ułapi.

Dafnis.

Kto czas ma, czasu czeka, czas tylko upuszcza;  
Zły ptak, co nieugania — gorszy, co upuszcza.

Dziewka.

Kto myśli o czem, łąco wszystkiemu dogodzi.  
Co czynisz? nie tykaj mię, kędy się nie godzi.

Dafnis.

Wszak to już piersi moje, wszakżeś i ty moja.

Dziewka.

Jako ojciec pozwoli — twoja i nie twoja.

Dafnis.

Dajże mi na to rękę, że mi ztrzymasz słowo.

Dziewka.

Ztrzymam, bodajem tak dziś do dom zaszła zdrowo.

Dafnis.

Niestetyż, jako ja tu bardzo tęsknić muszę!

Dziewka.

Fortel na to: czynić co, i bawić tem duszę.

Dafnis.

Trudno co czynić, kiedy umysł rozerwany.

Dziewka.

Wzdyć nam jeszcze oświtnie jutro dzień zarany.

Dafnis.

Tuli jutro pożeniesz, czy na inną stronę?

Dziewka.

Gdzie ty będziesz paść, tam i ja swoje przyżonę.

Dafnis.

Dajże mi na dobrą noc pięknie się obłapić.

Dziewka.

Nie baw mię, słońce siada, trzeba mi się kwapić.

Dafnis.

Naści ten pierścioneczek, upominek mały.

Dziewka.

Jutro się tu dalibóg zabawim dzień cały.

Dafnis.

Dajże mi ten wianeczek przewiedły na poły.

Dziewka.

Wianek przewiedły i ktoś nie bardzo wesoły.

Dafnis.

Odechodzisz me kochanie, a mnie tu zostawiasz!

Dziewka.

Puść mi rękę, próżno mię natenczas zabawiasz.

Dafnis.

Bądźże łaskawa, a tu wracaj mi się zdrowa.

Dziewka.

I ty bądź łaskaw.

Tu ich koniec wzięła mowa,  
Ona za bydłem poszła, a Dafnis przy chęci  
Został nieborak, jako gdy kto od pamięci  
Odejdzie, wszystek zmiłknie, stoi jako wryty,  
Zastrzał mając na sercu miłości nie zbyty;  
Potem poszedł do koszar, a już bydło była  
Pilna czeladka wszystko na noc wydoła.



## IX. Kiermasz.

*Tyrsis, Menalka.**Tyrsis.*

To z kiermaszu Menalka?

*Menalka.*

Z kiermaszu mój bracie!

Aza nie znać?

*Tyrsis.*

Znać, aż mi miło patrzeć na cię.

*Menalka.*

To dla czego? czy żem się trocha więcej napił?

*Tyrsis.*Nie dla tego, czemuś się tak prędko pokwapił?  
Jeszcze ledwie z południa, a wieczor biesiadyNajlepszym jest powodem; czyś się jakiej zwady  
Obawiał,<sup>1</sup> czy cię insza sprawa wywabiła?*Menalka.*Młodsza się tam czeladka tańcem zabawiła,  
A w domu pustki; trzeba wyrozumieć młodzi,  
Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.*Tyrsis.*

Pospolicie ojeowie nasi tak działali:

Czeladce we dni święte tańców pozwalali,  
Sami się zabawiali domem, a bywała  
Czeladź dobra i długo miejsca się trzymała.*Menalka.*Mało nie prawda, a dziś w rzeczy ją chowamy  
W większej grozie, a częściej źle o niej słychamy.  
Nie omawiam nikogo — i tu u sąsiada,  
Co się dzieje! chociaż tam nie bywa biesiada,  
Chociaż czeladź trzymają gorzej jak w klasztorze —  
Przedsię corok bywają z bykowym we dworze.*Tyrsis.*Tak to bywa, i twarda kryga na kiel bierze;  
Źle i miękkie wędzidło, najlepiej stać w mierze.  
Ale coście za kiermasz mieli? było siła  
Luda? czy się już i ta niwa wyrodziła?*Menalka.*Wie to pan bóg, co teraz za czasy nastały!  
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu nie mały,  
A dziś o nabożeństwie więcej coś gadają,  
A starożyte święte zwyczaje ustają.

## Tyr sis.

Tak to idzie jak żywo: skoro ludzie nowi  
 Nastaną, wedle głowy swej każdy stanowi,  
 Stare gani; ano więc, co się uczało  
 Długimi laty, lepiej, żeby się chowało.  
 Ale wždy były pieśni jakie i muzyka?

## Menalka.

I o tem nie wiem co rzec, wszystko się pomyka  
 Na dół, zginęli dawni dobrzy kantorowie,  
 A miasto nich łąda kto muzykiem się zowie;  
 I pieśni marne jakieś, nastrzępione słówki,  
 Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymówki.  
 Przedtem, lub święte boskie nieśmiertelne chwały,  
 Lub mężnych bohaterów dzieje w uszach brzmiały,  
 Lubo co wesołego; teraz świat jakoby  
 Wszystek warczy, i zwykle umilkły ozdoby.

## Tyr sis.

I to nie dziwna; jakie dzieje, takie pienie;  
 Bo na te rymopisy nie bywa baczenie,  
 Jedno u ludzi wielkich, którzy świetne sprawy  
 Swoje, chcą, aby wiecznej dostały sławy.  
 A gdy świat gnusność albo nikczemność osiedzie,  
 Co ma śpiewać rymopis? albo jakie będzie  
 Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasił  
 Słońce na niebie, a tem błędy swe pokrył?  
 A iż ludzkie języki przedsię nie próżnują,  
 W uściech się same prawie przymówki formują.

## Menalka.

Ale wždy i z tej miary było co grzecznego?

## Tyr sis.

Było cośkolwiek; lecz ja nie pomnię wszystkiego

## Menalka.

Cokolwiek pomnisz, niech też będę uczestnikiem.  
 A tymczasem, przysiądźmy tu pod tym chłodnikiem,  
 Aż się słońce przesili; zwykł znój głowie szkodzić.

## Tyr sis.

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić,  
 Nam robotnym nie wadzi, pomału pójdziemy,  
 A rozmawiając łżejszą drogę uczynimy.  
 Jedna mi się tam grzeczna widziała družyna,  
 Która Dianę i jej brata Apollina  
 Wielbiła na przemiany; na dwie stronie stali:  
 Ci przedstawiali, drudzy po nich zaczynali.

## Pierwsza strona.

Muzy, nadobne Muzy! próżno waz pożada  
 Oglądać człek zawistny; kto was nie ogląda,  
 Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym bydź musi;  
 Kto was zazna, kto darów waszych raz zakusi,  
 Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi;  
 Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

## Wtóra strona.

Zazdrość mówi: Nie mistrz to, co po trosze śpiewa,  
 I co się jako morze z pieśnią nie wylewa.  
 Apollo zazdrość nogą potrafi i rzecze:  
 Wielka egipska rzeka wiele błota wleceze,  
 A pszczołki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,  
 Z małych się a przezornych strugów napawają.

## Pierwsza strona.

Gdzie Apollo okiem swem wejrzy, owce w wełnę  
 Odzież się, wymiona mleka będą pełne;  
 Będą jagnięta swoją cząstkę wysysały;  
 I dworniczki swą także będą wydajały;  
 Która jedno rodziła, będzie dwoje miała:  
 Te u cycka, a drugich będzie donaszała.

## Wtóra strona.

Pan mi na stado moje pojrzał okiem krzywem;  
 Zaraz koźlęta głosem wrzasnęły straszliwym,  
 Bydło jęło grześć ziemię, owce powieszały  
 Głowy i zwykłej swojej pasze zaniechały,  
 I teraz skóra tylko włoczą się a kości,  
 Bardzo pasterzom boskiej potrzeba litości.

## Pierwsza strona.

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,  
 Apollo z łuku strzela, strzela i Dianna,  
 Srebrne strzały Dianna z łuku wypuściła,  
 Jedną w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,  
 Trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani  
 W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani —  
 A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,  
 Co między swem a obcem różnice nie mają.  
 Nieszczęśni, których ona gniewem swym dosięże:  
 Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże,  
 Stareowie młode syny będą grześć, a żony  
 Łada gdzie potyrają plód nie donoszony,  
 Abo w niewolstwie będą nędznice rodziły,  
 Jej strzały każdego z nóg prawie obalily.

## Wtóra strona.

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiewa,  
 Apollo biesiad, żartów Dianna zażywa.

Wesoła myśl nie bywa nigdy zazdrośliwa,  
 Szezerym ludziom Dianna zawsze sprzyjażliwa;  
 W który dóm ona pošle swój promień wesoły,  
 Tam żyźnie pola rodzą, tam pełne stodoły,  
 Pełne obory bydła, pełno majątności,  
 Ludzie zdrowi i w zdrowiu trwają do starości,  
 Młódź się nadobna rodzi, rodziców słuchają  
 Synowie, ani żony z wstydu wykraczają,  
 Każdy szanuje, kogo szanować przystoi,  
 Nigdy swar i niezgoda w domu nie postoi,  
 Zolwice i bratowe u jednego stołu  
 I świekry i niewiastki jadają pospołu.

Pierwsza strona.

Dianna, gdy nabije żubrów, albo łosi,  
 Abo dzikich świń, z wozów Alcydes je znosi;  
 Śmieją się mu bogowie, a najwięcej jego  
 Macocha, gdy na grzbiecie lub żubra całego  
 Dźwiga, lub wieprza; choć go posoką pluskają,  
 On ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają.

Wtóra strona.

Nie tylko się Apollo obiera Muzami;  
 Gdy potrzeba, umie on władać i wojnami:  
 Apollo krokodyła srogiego położył,  
 Apollo setnorękie dziewięsiły pożył.  
 Kiedy pokój, nadobna z Muzami zabawa;  
 Dobrze idzie z rozumem i Marsowa sprawa.

Pierwsza strona.

Chytre słowa Alcydes do Dianny mawia:  
 Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obławia.  
 Na co liche zające lub sarny bijają?  
 Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają  
 Dobrodziejką, jako mnie; mało się przygodzi  
 Zajączek, lubo sarna, i mało zaszkodzi;  
 Żubrowie szkodzący wielcy, także świnia dzika —  
 Na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka.

Wtóra strona.

Dobrze Alcydes mawia; bo jednoż staranie  
 O małem, a z wielkiego więcej się dostanie.  
 Bo on rad siłą bierze; i wielcy królowie,  
 Gdyby na Alcydowem polegali słowie,  
 Raczejby Wołgę, a Dunaj wojowali,  
 A z tamtych państw bogate plony zawracali;  
 Mniejby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,  
 I stałyby w pokojach domowe chrościny.

Pierwsza strona.

Merkuryusz o dzieci! małem nblagany:  
 Jemu mleko, albo miód z barci urzezany.

Nie tak Aleydes; jemu potrzeba tłustego  
 Wołu, albo barana z trzody wybranego,  
 Ale też wilków broni; małą różność mają—  
 Wileyli, czyli stróże stado wyjadają.

#### Wtóra strona.

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,  
 I miasta mają swoje baszty, swoje wieże;  
 Więcej pies zje, niż owca, a co owce mają  
 Pasterze, dobrą karmią dłużej psy chowają.  
 Małem trzeba ochraniać wiele; kto żałuje  
 Mała dla wiele, często na wszystkim szkoduje.

#### Menalka.

Tu zda mi się przestali, jednym się widziała  
 Nieżadna piosnka, drugim inaczej się zdała.  
 Ale już dom przed nami, ustąpmy ku chłodu,  
 I ty nogom spoczyniesz z dalekiego chodu,  
 I w święto z przyjacielem zabawić się godzi;  
 Tymczasem o wieczery żonka się zachodzi.

#### X. Wierzby.

##### *Nais Purska.*

##### Nais.

Stojąc nad eichym Purem Nais żalościwa —  
 Jako (prawi) ta woda za wodą upływa,  
 Tak lata nasze bieżą nazad niewrócone;  
 Lecz wody za wodami idą nieskończone,  
 Ale życia mojego skoro czas przeminie,  
 Inszy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie.  
 Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?  
 Abo prawa naganiać wiecznie położone?  
 Raczej to, co nam wieku pozwolono trochę,  
 Niechaj troski nie gryzą i frasunki płocze.  
 Samo nadbieży, co jest naznaczono komu,  
 A zła chwila namaca i w zawartym domu.  
 Ja tymczasem ten warkocz będę rozplatała,  
 Będę się w tobie Purze piękny! przeglądała.  
 Owa mię też tu potka, co i siostry moje,  
 A jako teraz żywa nad twym brzegiem stoję,  
 Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała,  
 Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.  
 Jeśli mię nigdy tanice długi nie zabawiał,  
 Jeśli na krotoczwilach wiek się mój nie trawiał,  
 Jeśli na łąkach kwiatków tylko nie zbierała,  
 Anim się na wesołe Fauny zapatrzała,  
 Ale uczone pieśni w uścich moich brzmiały —  
 Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.

Świadczę wami o wierzby! co nad brzegi temi  
 Stoicie równym rzędem, jeszcze maluchnemi  
 Rączkami żem ja tu z was gałązki łamała,  
 A z nich długie piszczałki sobie wykręcała,  
 I wy wierzby! byłyście kiedyś boginiami,  
 Teraz wód pilnujecie stojąc nad brzegami,  
 Żaby tylko koło was wrzaskliwe dukają,  
 Abo chłopięta raków pod wami szukają.  
 Sameście sobie winny niebogi! w tej mierze:  
 Boście wy w Palladzinym były fraucymerze,  
 I między przedniejszemi pannami was miała  
 I śpiewania i wszystkich muzyk nauczała—  
 Aleście wy darów jej zażyć nie umiały,  
 Boście się przed ładakim sławić niemi chcieli;  
 I to was z Satyrami wprawiło w biesiady,  
 To was w zgubę przywiodło i w ich chytre zdrady.  
 Bo gdy się od pani swej nocą ukradacie,  
 Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie:  
 Potkało to was od nich, co zwykle potykać  
 Młode od młodych, gdy się śmia do nich przymykać.  
 Z dobrymi dobrym będziesz; gdy się ze złym zbracisz,  
 Byś był najostrożniejszym, własne dobro stracisz.  
 Zaraz było znać na was niecudną odmianę:  
 Już ani, jako przedtem, oblicze rumiane,  
 Aniście oko miały do ludzi przestronne;  
 Tak wiele serce może wstydić urażone.  
 Często się wam i sama Pallas dziwowała,  
 Często, co się tym pannom dzieje? pytywała.  
 A cheiwi Satyrowie co raz nadbiegali,  
 Podczas nie trefne mowy o was szeptywali,  
 Bo kto kogo w uczciwem urazi zelżywie,  
 Rad się chępli i o tem gada uszczypliwie.  
 Już na was wszyscy palcem z kwiatów ukazują,  
 Abo się strzegą, abo przymówki gotują —  
 Nakoniec aby Pallas rzecz pewną wiedziała,  
 Do kąpiele panieńskiej z sobą wam kazała.  
 Jest góra ku obłokom wierzechem wystawiona,  
 Pod nią jama kamieniem żywym usklepiona,  
 Z zwierzchu góry zdroj bije, Hippokrene zową,  
 W jamie także krynicę najdziesz kryształową;  
 Zdrój mądrym myślom służy i pieśniom uczonym,  
 Krynicą w cnem dziedzictwie sercom poświęconym.  
 Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,  
 Trzeba napoju czerpać z zdroju i z krynice.  
 Zdrój jest każdemu wolny i gmin gęsty miewa —  
 Krynica się od gminu inszego ukrywa,  
 Samym tylko panieńskim ustom się podaje,  
 Próżno tam sięga, kto ma insze obyczaje.  
 W niej wody płyną żadnym piaskiem nie zmieszane,  
 W niej są smaki rozkoszne, wonie niesłychane,

W niej Pallas swoje członki panieńskie omywa,  
 W niej stateczności panien swoich doświadczywa —  
 Bo (eud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,  
 Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.  
 Tam tedy i natenezas z dworem swym jechała  
 I wam o smętne siostry! przy sobie kazała.  
 Nie długa próba była; naprzód sama wody  
 Wzięta w dłoni i śliczne umyła jagody,  
 Woda się nie ruszyła; po niej, jako stały  
 Długim rzędem, wszystkie się panny umywały,  
 Każdej spokojna woda wstyda poświadczyła —  
 Ale kiedy już na was kolej przychodziła,  
 Czyście nie zbladły? czyście nie zkamiały prawie?  
 Znać było zaraz grzech wasz po samej postawie.  
 Jedna się schylić chciała, a już wody wrzały  
 I z hukiem się po wszystkich jamie rozpierzchały.  
 Kto winien, ten ucieka, pełno w sereu trwogi,  
 Trudno inaczej było, jedno zaraz w nogi —  
 Ale ucieczka próżna, mocna boska siła,  
 Bo was przekłętstwem srogiem tudzież dogoniła.  
 O złe, krzyknęła głosem, o zapamiętałe,  
 O na swe i na moje imię mało dbałe!  
 Tegoście się na dworze moim wyświeczyły?  
 Tegoście się pod boki moim poważyły?  
 Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?  
 Na to twarz niezmarszczona i umysł łaskawy?  
 Mieście pamiętkę tego: aby się kajała  
 Setna po tem i miejsce szanować umiała,  
 Rozkazuję, abyście przy tem błocie stały,  
 (A wyście ku jakiemuś błotn przybiegały)  
 I stanęłyście zaraz — jeszcze któraś chciała  
 Ruszyć nogą, a noga w korzeń już wrastała;  
 Chciała rękami klasnąć, jako się rękami  
 Zaniósła, tak obrosła wszystka gałęziami;  
 Ciało w pień poszło, członki skórą obleczone,  
 Liście na was wionęło na poły zielone,  
 Na poły blade, pełne niesmacznej gorzkości,  
 Znak przestachu i waszej ostatniej żałości.  
 I stałyście się nowo natenezas wierzbami,  
 I po dziś dzień rośniecie wierzby! nad wodami.  
 A Pallas nowym fukiem: Tu, tu wszetecznicze!  
 Pijcie błoto, niegodne panieńskiej krynice,  
 Niegodne ani dawać owoc żadnego,  
 Niegodne ani miewać liścia ozdobnego;  
 I kwiat wasz niech podobny leci pajęczynie,  
 I z drzewa niech nie będzie robione naczynie,  
 I ledwie między drzewy bądźcie policzone —  
 Ale żeście w muzyce były nauczzone,  
 Niechaj w was moje dary nie giną do szczytu,  
 Niechaj z was sobie kręć pieszczalki chłopięta

I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie,  
 A moje wspominają od was obelżenie.  
 To rzekiszy na swe panny poglądała srogo  
 Ukazując, jako się zła rzecz płaci drogo.  
 O wierzby! nie mówię to do was z urągania,  
 Kto się urąga, żaden nie ujdzie karania,  
 Ale żem z was początki niegdy brała małe,  
 Jeśli będą na świecie prace moje trwałe,  
 Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody,  
 Może bydz, że kto korzyść weźmie z waszej szkody,  
 Jako ja teraz biorę i karzę się wami  
 I wolę nad pustemi chadzać tu brzegami,  
 Niżli się popisować u gminu podlego;  
 Z jakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.

## XI. Ślub.

Pięknego Sieniawskiego cne Muzy chowały  
 I słodkich zdrojów swoich darem napawały,  
 Każda z osobna, drogich przysmaków rozlicznych  
 Nle leniąc się przynosić do tego ust ślicznych;  
 Takie więc w wonnych łąkach pszczoły pracowite,  
 Gdy ich robotom przyszły chwile przyzwoite,  
 Z rozlicznych kwiecica smaki co lepsze zbierają  
 I piękny plastr słodkiego miodu napełniają.  
 Każda w myślach swych wielkie nadzieje gotuje,  
 Każda sobie uciechy różne obiecuje:  
 Ta, że ozdobą pieśni sercowładnych będzie,  
 Ta, że wielkich pradziadów swych miejsca zasiędzie  
 I ważnomyślną radą powłada i zdroje  
 Gładkiej wymowy zbierze w mądre słowa swoje.  
 Niektóre do buławy rękę sposobiały  
 I drzewem i paizą władać przyuczały,  
 Strach tatarski i pewne na potem zemszczenie.  
 Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie  
 Daje, gdy ich na skrzydle swem nosi w obłoki  
 I ukazuje rączych piór polot wysoki;  
 A oni więc skoro się w swe pióra odziali,  
 Gęste stada żorawi dzikich zaganiali.  
 Tak się on miał swem młodem ramieniem do zbroi,  
 A wielkich bohaterów krwi wszystko przystoi;  
 Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,  
 Ten przed laty i rozum i bogactwa miewa,  
 Przed laty i do nieba sławą wylatuje,  
 Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuje;  
 Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,  
 Ani miły byt czeka późnej siwej skronie;  
 A komu obietnice boskie co zdradzają,  
 Pierwej, nim on zamyśli, w dom mu przynaszają.



Co wiekowi małemu i latom dziecinny,   
 Przyzwoitszym igrzysku i myślom niewinnym,   
 Co może być dalszemi płoty oddzielono,   
 Jako to, co Cyprydzie złotej powierzono,   
 Czem ona bawi męskie serca już dojrzałe   
 I małżeństwa wystawia domy okazałe?   
 Atoli Sieniawskiemu przedzej, niż jagody   
 Wiek osypał, przypadły tak piękne pogody,   
 Że serec swoje podał do rzeczy statecznych   
 I nie ulękł się zażyć małżeńskich praw wiecznych.   
 Nadobna Nimfo, królów starożytnych plemię!   
 Kiedyś nam brała prawie gwiazdę ruskiej ziemi,   
 Jakich ci winszowania Muzy nie działały!   
 Jakimi cię pieśniami w niebo wysławiały!   
 A tyś więc mądre ucho do ich mów skłaniała   
 I przy chwale przyjaznych przestróg usłuchała;   
 Bo skoro przez przysięgę i przez śluby święte   
 Między wami małżeństwa wielkie słowo zjęte,   
 Wszystkie wesela, wszystkie radości tam były,   
 Samego Hymenea tam nie dopuściły   
 Ostrożne Muzy; bowiem wychowanka swego   
 Nie śmiały jeszcze oddać z opieku zwykłego;   
 Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,   
 A do ciebie obmowę taką zaezynały:   
 Pięknemu Sieniawskiemu ena panno oddana!   
 Tobie teraz nastaje zorza tylko rana,   
 Ale wieczornej gwiazdy czekać ci nie trzeba,   
 Ani się ona jeszcze wam ukaże z nieba   
 Ani dziś ani jutro, ani ty żyćz sobie   
 Zrywać owoc, który jeszcze nie na dobie;   
 Kwiat tylko widzisz darów tobie obiecanych,   
 Dziś nadzieje, a potem doznasz uciech samych,   
 Którym jeszcze i słońca i pogody wiele   
 Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmiecie.   
 Wszystko latom podlega, a jako przestałe   
 Nie wielką korzyść niosą, tak i niedojrzałe.   
 Ani się z tąd nieeszyl, kto nazbyt leniwie   
 Szedł za chęcią, albo kto nazbyt nkwapliwie.   
 Ani się to zdarzyło samej Wenerze,   
 Chociaż ona jakoby najmędrsza w tej mierze,   
 Bowiem swą kwapliwością enego Adonina   
 Utyrała, królowny Cynirejskiej syna.   
 Któremu za onych lat tam, gdzie słońce wstaje,   
 Równia nie miały świetne Assyryjskie kraje:   
 Jakowe na obrazach piękne Kupidy   
 Malują, albo inszych gładkich bogiń syny,   
 Lato ledwie piętnaste, a przy fraucymierze   
 Nie rozeznąć go było, jedno po ubierze —   
 A między rzeźwą młodzią sam królewicz prawy,   
 Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy,

Przed wszystkimi i konia ochotniej doskoczyć  
 I przystojniej go osieść i gładziej nim toczyć,  
 I drzewcem złożyć miernie, lub też lotne strzały  
 Z ciągłego łuku równy pierścień ubijały,  
 Lub oszczepem do miejsca rzucić przychodziło,  
 Przed wszystkimi mu szczęście pochwałę darzyło,  
 Ani na wyścig żaden równał mu rącością,  
 Ani w inszych przystojnych igrzyskach dzielnością.  
 Osobliwie Minerwa za jedno kochanie  
 Miała go, i my Muzy przedniejsze staranie  
 Czyniłyśmy o jego ćwiczeniach uczeiwych,  
 Zprawując mu serce do cnót świątobliwych  
 I do pięknej mądrości; taki więc szczep nowy,  
 Kiedy mu bujna ziemia służy i wiatr zdrowy,  
 Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony  
 Przyodziewa się bardzo snadno w list zielony,  
 I co rok podrastaniem nie leniwem wstaje  
 I nadzieję użytku nie próżnego daje.  
 A jako słońce, kiedy swój wóz rano toczy,  
 Do świetnego promienia ludzkie ciągnie oczy:  
 Tak się ku niemu wszystkich ludzi zapatrzania  
 Ciągnęły i ozdobnych spraw oczekiwania.  
 Śnać i nie jedna w domach wielkich urodzona,  
 Skrytym cichej miłości ogniem postrzelona,  
 Gęste wzdychania na swem sercu powtarzała,  
 I zamyślenia swoje Wenerze zlecała.  
 Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani  
 Świetnych klejnotów promień serce tak urani;  
 Śnać to i przyjaciół mało wierne czyni,  
 Bo każdy sobie też woli — więc też i bogini  
 Cudze modlitwy głuchem uchem omijała,  
 A na swą stronę, miasto ich, zamięłowała.  
 Co ją za myśli, co ją za chęci miotają!  
 Jako na wielkiem morzu rozigrane wały  
 Steru niesłuchającym okrętem ciskają,  
 A władze ani wiosła ani żagle mają:  
 Tak Wenus w zapalonem sercu się mieszała;  
 Bo acz wszystko po myśli mieć się spodziewała,  
 Ale drobniejsze lata i wiek jeszcze miękki  
 I czekania dalekie i zwłoki przez dzięki  
 Wątlili w niej otuchy i wolne nadzieje;  
 Bo miłość za jeden dzień dosyć osiwięje.  
 Nie tak śnieg, gdy mu słońce na wiosnę dogrzewa,  
 Prędko taje i w wodny strumień się rozplywa,  
 Jako ona w szalonym umyśle tajała;  
 Nakoniec sercu swemu dosyć udziałała,  
 Nazwała to małżeństwem. Czego nie czyniły  
 Insze Nimfy, gdy jej tę skwapliwość ganily!  
 Przynajmniej aby była lat tych doczekała,  
 Gdyby go prawym mężem zwać się nie sromala.

Ale rychlejby drzewa, rychlej twarde skały  
 Zdrowej porady, zdrowych namów usłuchały,  
 Niżli miłość; lęcniej byż mogą hamowane  
 Szalone koła z przykrej góry rozbieżane.  
 Ma Wenus Adonina wszystkiego w swej mocy,  
 A jako dzień się ostać nie może przy nocy,  
 Jako promienie giną przy złej niepogodzie,  
 Jako ryba odmienienia smak w nie swojej wodzie:  
 Tak on, wszystkim ucieszny, wszystkim ukoehany  
 Cny królewicz wziął wielkie w sprawach swych odmiany  
 Pod rządem nowej pani: już go ani pole  
 Widywa, ani koniem krąży w równem kole,  
 Już i przed prochem, już i przed słońcem się kryje,  
 Już między równą sobie młodzią się nie wije;  
 Czasem po wirydarzach, po chłodnikach chadza,  
 A leda zabawami wiek i żywot zdradza.  
 Najczęściej go muzyka i tańce trzymają,  
 Abo łagodne pieśni w ucho mu wlewają  
 Mali Kupidynowie, abo mu błaznują  
 I sen i rozpieszczone pokoje cukrują,  
 Zewsząd piżma i drogie zalatują wonie,  
 Róże nigdy nie zechodzą z utrefionej skronie,  
 Bankiety całonocne, a chęć pięknej sławy  
 Zagasła i rycerskie zginęły zabawy,  
 Muzy wygnane, wzmianki żadnej o dzielności,  
 Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnusności,  
 Ludzkie chęci odpadły i serca żyezliwe,  
 Nastąpiły hańbienia i mowy dotkliwe,  
 I onę piękną krasę i oblicze śliczne  
 Poszpeciły rozkoszy zbytne, ustawiczne.  
 Nakoniec miłe zdrowie i potrzebne siły  
 Za zbytciem przyrodzoną władzę utraciły.  
 Poszły choroby i wiek uwiedły w młodości,  
 A szczętu nie zostało dawniejszej trzeźwości,  
 Śmierć potem mimo kresy życiu zamierzone  
 Zatlumiła przed czasem ciało utrapione.  
 Taki więc kwiat na pięknem polu okazały  
 Nielitościwe grady, lub deszeze nlały,  
 A on poległ na ziemi wszystek pochylony  
 I z barwy i z ozdoby własnej obłupiony.  
 Jakich tam płaczów, jakich trosk Wenus zażyła!  
 Jakiemi żałościami serce swe trapiła,  
 Co za lamenty lała, co za narzekania,  
 Co za tłuczenie piersi i rękę łamania!  
 Ani ubiory, ani szata żadna biała,  
 Ani na głowie kosa w swej mierze została.  
 Dopiero błędy swoje i złą radę widzi,  
 Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi —  
 Chciałyby na wstecz, ale trudno; bo po szkodzie  
 Śnaćby lęcniejsza rzece, która morskiej wodzie

Bieg swój zmiesza, nazad się obrócić do głowy,  
 Niżli nazad przeskoczyć bród Acherontowy.  
 Jużby była i na śmierć sama zezwoliła,  
 Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła;  
 Ale, jako rodzajów ludzkich śmierć nie minie,  
 Tak bogowie są wolni od niej i boginie.  
 Umrzeć nie mogła, wszakże ono złe baczenie  
 Aby jej ponosiło tem mniejsze zelżenie,  
 Puściła wieści, że jej oblubieniec drogi,  
 Wpadając nieostrożnie w łowieh na zwierz srogi,  
 Zębem nielitościwym odyńca dzikiego  
 Obrażony postradał żywota miłego.  
 I temu aby lepszą wiarę uczyniła,  
 Święto sławne i obchód wieczny postawiła,  
 Na którym Adonina jej Nimfy płakały,  
 A okrutnego wieprza zęby przeklinały.  
 Nicrozum i przed czasem źle o sobie radzi  
 I po zgubie na wątych otuchach się sadzi;  
 A kto się na ostrożność przystojną ogląda,  
 Ten z płochęj chuci rzeczy szkodliwych nie żąda,  
 Ale albo się swoim baczeniem sprawuje,  
 Abo z cudzych przypadków szczęście swe miarkuje.  
 I ty ena panno! gorszej nie obieraj strony:  
 Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony,  
 Ani się na podlejsze rzeczy zapatruje,  
 I owszem sobie ważne uciechy gotuje,  
 Jakich ty da bóg zaznasz czasów przyzwoitych  
 Zażywając i sławy i cnót znakomitych  
 Oblubienica twego, kiedy boje krwawe  
 Będą mu przynosiły zwycięstwa łaskawe,  
 Kiedy okryje pola pogańskimi trupy,  
 A wielki plon pożenie i bogate łupy,  
 Więźnie w tył powiązane, zacnych murzow żony,  
 Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.  
 Wszystkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,  
 Gdy go z wojen poniesie kón piękny, chodziwy  
 Między tysiącami młodzi; zmazy jeszcze krwawe  
 Tarcz okaże i znaczną bojową kurzawę—  
 Ty będziesz niewymownych pociech używała,  
 Sława będzie pod same obłoki bujała;  
 A jeśli więc potrzeby zajdą pokojowe,  
 Z niego rzeczpospolita weźmie rady zdrowe,  
 Na uim rzeczy polegą, i na jego głowie  
 Zechcą wesprzeć majestat swój możni królowie;  
 A gdziekolwiek obróci twarz swoją szczęśliwą,  
 Zewsząd usłyszy w niebo modlitwę życziwą:  
 Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego,  
 Aby żył, jako długi kres wieku ludzkiego.  
 A to więc niech dla chępy nie będzie rzeczono,  
 Bez nas nie może bydź w rzeczach tych sprawiono;

Siła farb rozmaitych obraz potrzebuje,  
 Który dopiero węglem malarz narysuje;  
 A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni,  
 Ani żaden las takich wychowa jabłoni —  
 Chociaż tam drzewo mnoży samo przyrodzenie —  
 Jako więc ogrodnicze roztropne szczepienie.  
 Majętność wielka w nikim serca nie obudzi,  
 I wiele niktzemników najdziesz możnych ludzi,  
 Których i życie, jako jednego nędznika,  
 I zejście, równe śmierci mdłego zagrodnika,  
 Kiedy go przy motyce duszą odbieżyła,  
 A po nim żadna głośna sława nie została.  
 Ale gdzie rozum świetną majątnością władnie,  
 Tam i dzielność i jasna cnota idzie snadnie,  
 Tam i poważnych rzeczy wielkie zaciąganie,  
 I nieśmiertelne w uścicach ludzkich wspomnianie —  
 A na co gibką młodość z razu kto nachyli,  
 Do tego się przez wszystek wiek napotem sili —  
 A kto szczywania nie świadom, próżno z nim na pole,  
 I tarnek, mówią, ostry z młodu zaraz kole —  
 Z młodu sokoła w bujne łowy zaprawują,  
 Z młodu juńców do jarzma karku nadłamują:  
 Na początku należy, kto ten dobrze sprawi,  
 Połowicę wygrywa i na tem wiek trawi.  
 Tu Muzy przystawały, a pannę wrodzoną  
 Wstyd rumienił i wzrok jej do ziemi wlepiony  
 Nie dał się podnieść, ani przyszło jej do mowy;  
 Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,  
 Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła,  
 I ozdobą przystojną kształtunie udarzyła.  
 Trudno sądzić, co w skrytych myślach się tało:  
 Bo komu z przyjacielem rozstawać się miło?  
 Lecz poszły zdrowe rady, i tak ukochany  
 On młodzieniec znowu jest swym Muzom oddany;  
 A ony go uniosły w swoje piękne kraje.  
 Tobie, cna panno! jeżeli tesknica zostaje,  
 Niechaj zostanie wespół nadzieja stokrotna,  
 Którąć na potem odda z lichwą chwila wrotna.

## XII. Kołacz.

*Panny. Pań sześć par.*

*Panny.*

Sroczka krzeczka na płocie, będą goście nowi,  
 Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powi. 1)  
 Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,  
 I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.

1) *Powie.*

Sroczo! umiesz ty mówić? powiedz, gdzieś latała,  
 Z którejś strony goście jadące widziała?  
 Sroczo krzecz na płocie, pannie się raduje  
 Serduszo, bo miłego przyjaciela czuje.  
 Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,  
 Panicz z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy,  
 Kón łysy, białonogi, rząd na nim ze złota;  
 Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota,  
 Już z koni posiadali, wszystko się podworze  
 Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze.  
 Witamy cię panicze dawno pożądany!  
 Czeką cię upominek tobio obiecany,  
 Obiecany od boga i od domu tego;  
 Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego,  
 A ty się gdzieś zabawiasz, już nam nie stawało  
 Oczu wyglądając cię; winieneś nie mało  
 Sam sobie, a pogonić trudno i godziny;  
 Cobyś rzekł, gdyby to był otrzymał kto iny?  
 Bardzoś się ubespieczył, czyli tak urodzie  
 Dufasz swojej? — kto dufa największej pogodzie,  
 Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,  
 I bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.  
 Często zazdrość o tobie złe powieści siała;  
 Ale cnota zazdrości wiary nie dawała:  
 Trudno stateczność ruszyć, niechaj zły wiatr wieje,  
 Jako chce, przedsię ona nie traci nadzieje.  
 Kędyś się nam zabawiał? mój panicze drogi!  
 Serec przez 1) ciebie mdało i te piękne progi  
 Pustkami się widziały; czyliś na jelenie  
 Z myślistwem jeździł? wami, wami leśne cienie!  
 Świadczy, jakośmy wam częstokroć lajały,  
 Jako często zabawy wasze przeklinały,  
 Lubo sroga Dyanna w surowej karności  
 Drużynę swoją chowa, ale przy gładkości  
 Trudna przestroga, były insze obawiania,  
 Bo i harap ma swoje przykre dojeżdżania,  
 I od płochego zwierza urosnie nowina —  
 Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina  
 Wenus żalosna: Ach, ach młodzieńcze ubogi!  
 Jako cię dzikiej swinie zęb uranił srogi! —  
 I tyś! drugi (?) młodzieńcze! w uścicach naszych bywał,  
 Nazbyćś, ach nędzniku! w lesiech przymieszkiwał;  
 Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,  
 Aż cię na koniec lają właściwą zkarmiły.  
 Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha  
 Przykłada — raz ją bojaźń, raz cieszy otucha. —  
 Czyli cię krotofilie jakie zabawiały?  
 Nam tu bez ciebie.... ani dzień widział się biały,

Ani słoneczko jasne: komu do wesela  
 Przyjść może, gdzie milego niemasz przyjaciela?  
 Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli  
 Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli  
 Oko jasne — o tobie tego nie trzymamy,  
 I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.  
 Sokoł wysoko buja, a — bujawszy siła —  
 Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.  
 Młodość przestrono patrzy i daleko strzela  
 Z myślami, aż bóg nawet każdego oddziela 1) -  
 Własną częstką—kto na niej przestawa spokojnie,  
 Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie —  
 I ty, myśli uspokój, mój panieze drogi!  
 Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,  
 Przyskał, 2) we wrota wchodząc, znać żeśmy tu radzi,  
 Radziśmy wszyscy tobie i twojej ezeladzi:  
 Już i matka i panna witać cię wychodzi,  
 Poprzedź ich ręką, tobie poprzedzić się godzi,  
 I czołem nisko uderz, jest dla czego czołem  
 Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,  
 Aż otrzymasz, co pragniesz—wszystko z czasem płynie—  
 Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.  
 I ty matko nie zwłaczaj, czyń coś umyśliła,  
 Żadna rzecz się nie kończy, gdzie roznysłów siła.  
 Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite,  
 Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite.  
 Strójcie pannę do ślubu sąsiady życzliwe!  
 Ślub święty jest, i wasze prace świątobliwe;  
 Wszak też wam tę przysługę przedtem oddawano,  
 Toż i za matek waszych w obyczaju miano.  
 Kapłanie! gotuj stułę; — zbładłeś nam paniezu!  
 Ba! i pannie łza za łzą płynie po obliczu.  
 Przełękłeś się paniezu, bojaźń ta od boga,  
 Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.  
 Nie płacz panno! bo rzeką, że płaczesz z radości,  
 Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości —  
 Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki;  
 Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?  
 I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,  
 I tyś się nie dlatego tak tu wychowała.  
 Jużecie w stadle świętem, wszyscy wam dajemy  
 Na szczęście — i milego życia winszujemy:  
 Bodajecie długi wiek z sobą pomieszkali,  
 Bodajecie wszelakich pociech doczekali! —  
 Potrawy postawiono, do stołu siadajcie,  
 W pośrodku micjsce pannie z panem młodym dajcie!  
 Im ci z sobą bydź; tak więc dwa szczepy zielone  
 Stoją w nadobnym sadzie popołu sadzone.

1) Obdziela (?). 2) Parskał.

Panna nie wzniesie oka, serduszek w niej taje,  
 A pan młody długiemu obiadowi łąje.  
 Nicch kucharze potrawy dziwne wymyślają,  
 Nicchaj win rozmaitych hojno nalewają.  
 Kołacz grunt wszystkiemu, a może rzec śmieie,  
 Bez kołaczy, jakoby nie było wesele.  
 Laską w próg uderzono, już kołacz dają,  
 A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają,  
 I taniec prędko wiodą, i kleszczą rękami —  
 Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami!  
 Ta, co białym trzewikiem błysnęła na nodze,  
 Jakoby rzekła, że się ja też na coś godzę.

Pierwsza para.

Paniczu! co tu z panną siedzisz za tym stołem,  
 Tobie teraz wiemy taniec pięknym kołem,  
 Tobie kleszczemy, czyli ty nie słyszysz tego?  
 Ale cię myśl odnosi do czegoś innego.  
 Tłusty kołacz niesiemy dla twojej zabawy;  
 Syty kołacz, są jeszcze sytniejsze potrawy.

Wtóra para.

Sliczna panno! dziś tylko panną cię witamy,  
 Jutro z nami porównasz, w tem cię upewniamy,  
 Dziś się sromasz, jutro się będziesz uśmiechała,  
 I żal ci będzie, żeś tak długo próżnowała,  
 Pieści matka, a przedsię nie smaczno w pieszczocie,  
 A z miłym przyjacielem smaczno i w kłopotcie.

Trzecia para.

Nie dumaj nam paniczu! już kołacz na stole,  
 Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.  
 Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,  
 A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.  
 Morzem ma być młodzieniec, morza żeglarz prosi,  
 Morze nie słucha, ale gdzie chce żagiel nosi.

Czwarta para.

Panno! już cię to matka z domu precz wyprawia,  
 Chleb to z domu przed ciebie nie kołacz stawia;  
 A chociażby kołacz każdy dzień stawiali,  
 Dłużejby cię przy sobie już nie zatrzymali;  
 Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,  
 Tak i panna się trzyma przy swoim panie.

Piąta para.

Wilczaszk! ozionąłeś owieczkę niebogę,  
 Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę.  
 Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,  
 Że ją tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.  
 Radbyś potem, aby się tańcem zabawiała,  
 Tybyś rad, ona będzie coś innego chciała.



## Szósta para.

Panno! przegrana twoja, chłopięta dowodzą;  
 Kołacz im z stołu dano, i za łeb on chodzą.  
 Lepsza zgoda, niż zwada, zgoda wszystko mnoży,  
 Niezgoda wszystko kazi i domy uboży.  
 Panno! miej się do tańca, już wodę oddają,  
 A muzycy niechaj co rzeskiego zagrają.  
 Sroczko, z dobrąś nowiną do nas przyleciała,  
 Bodajes i u sąsiad także zakrzeczała.

## XIII. Zalotnicy.

*Mopsus.*

Przyjdzieli ten czas kiedy, że ja swe zabawy  
 Będę śpiewał? czyli już bóg tak nie łaskawy  
 Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siedzie  
 Przy mym boku i dóm mój wieczną pustką będzie?  
 Miłości nieszczęśliwa! nigdyś pięknej strzałki  
 We mnie nie utkła, po co noszę te piszczalki,  
 Po co pieśni? — po co mi stada te igrają?  
 Szczęśliwsze stada, bo wždy uciechy swe mają;  
 Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa  
 Zawiesza, i co chwila sił pierwszych ubywa.  
 Oganiaj cudze próso, twoje już wypili  
 Dziecy ptacy! wielki błąd, kogo wiek omyli.  
 Ale wždy pieśni moje! zemną zostawajecie,  
 Ani mię do samego grobu opuszczajcie.  
 O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,  
 Póki wam eny Sieniawski wierzy swego ucha.  
 Zachowujmy się cudzem, gdy swego nie mamy;  
 Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.  
 Wspomnijmy, jakie stroił Licydas zaloty,  
 Jakie Amintas — miłość ma swoje kłopoty.  
 Licydas do Likory, ta trochę patrzyła  
 Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była;  
 Amintas do Neery, siła było za tą  
 Posagu, bo się babką chępiła bogatą,  
 I często nowe chusty sprawowała na się,  
 I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.  
 Onej trefnie żartować, onej w tańcu było  
 Rej wodzić, onej samej, co żywo, służyło.  
 Ledwie się o północy do domu wracała,  
 Bo jako jedynaczce matka folgowała.  
 Wtenczas była pognąła kozy do chrościny;  
 Kozy w chroście, ona u gęstej leszczyny  
 Legła w chłodzie na trawie i smaczno zasnęła;  
 Wilczaszku! żeś tam nie był, strawka cię minęła.  
 Tamże pędził Amintas na pola przyległe,  
 A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,

Trafił na spiacą, co w nim za myśl wtenczas była?  
 Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.  
 Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,  
 Cnota nad zakazanie nie chce bydź skwapliwa.  
 Stał tylko by wryty, ona twardo spała,  
 A w tem trzoda pasąc się blisko nadechadzała.  
 On do trzody: Owieczki! lekko następujcie,  
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.  
 Spi tu piękna Neera, ani się tryksajcie,  
 I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpajcie.  
 Baranie ty rogaty! abo cię nie minie  
 Maczuga, abo capem jutro cię uczynię,  
 Nazbyteś się rozigrał, by to długo trwało....  
 Mnieby się raczej teraz rozigrać przystało.  
 Lekko owieczki moje! lekko następujcie;  
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.  
 Spi tu piękna Neera, przyjdź wietrzyku chłodny,  
 Przyjdź wietrzyku! i czyń jej sen wdzięczny, łagodny,  
 Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,  
 Pozwalam, ach niestety! ty i w ucho śmieło  
 Możesz poszemrać, możesz i wargę całować;  
 A ja nieborak muszę przyjaźni folgować.  
 Lekko owieczki moje! lekko postępujcie;  
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.  
 Buhaj kędyś zaryczał, niebaczny buhaju!  
 Jeśli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju  
 Kijan na cię, koniecznie weźmiesz między rogi;  
 Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyń trwogi.  
 Gdyby w me, wołałbym ja, żeby spać przestała,  
 Wołałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.  
 Lekko owieczki moje! lekko postępujcie;  
 Spi tu piękna Neera; spania jej nie psujcie.  
 Słoneczko, o słoneczko! nie zajrzyj nam cienia,  
 Polamuj małą chwilę ostrego promienia,  
 Uchyl się za ten obłok; blask spiacemu szkodzi,  
 Jabym zasłonił, ale tknąć mi się nie godzi.  
 I ty się nie przebiegaj jaszczurko zielona!  
 Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.  
 Lekko owieczki moje! lekko następujcie;  
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.  
 Muchy bezecne, muchy! siła wydziwianie,  
 Łaję wam, i zajrzę wam; większą wolność macie,  
 Niżli ja — na co się was tak wiele zleciało?  
 Abo wam miło kasać białe, miękkie ciało?  
 I ciebie tu, komorku! 1) zła śmierć posadziła?  
 Ukąsiłaś, że przez sen wargami ruszyła.  
 Lekko owieczki moje! lekko następujcie;  
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.  
 Snie! jedni cię do śmierci czarnej przyrównają,  
 Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywają;

1) Komorku.

Ja wieszczem, ja prorokiem: dziś mi się przyśniła  
 Neera, że w kościele ze mną współ była;  
 Była matka i babka, i sąsiad nie mało,  
 Po chwale bożej, już się to w południe działo;  
 Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,  
 Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali;  
 Wiązał stulą, wzajemne rozdawał pierścienie,  
 Boże! niech się nademną kona twe przejrzenie.  
 Lekko owieczki moje! lekko następujcie;  
 Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.  
 Na co mi ojciec zbioru tak wiele zostawił?  
 Na co dom tak budowny i folwark postawił?  
 Na co się ja o dobre mienie pieczęluję?  
 Komu spiżarnie, komu dostatki gotuję?  
 Tobie piękna Neero! ty to będziesz miała,  
 Ty! jako swego, będziesz ze mną zażywała.  
 Śnie wdzięczny! zwiastuj to dziś nadobnej Neerce,  
 A niechaj omylenia nie uznaj w tej mierze.  
 Tak Amintas. — Zaloty zasię Licydce,  
 A był to prosty najmit, bywały takowe:  
 Wtenczas Likorys krowy w dojniku doila,  
 Licydas sieczkę rzezał. Zawsześ mię żywiła  
 Ręko moja! — kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje —  
 Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama,  
 Likory! przy tej ręce będziesz dobrze nama?  
 Ręko moja! — kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje —  
 Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają  
 Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.  
 Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nią,  
 I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.  
 I ty Likory! u mnie nie będziesz żebrała,  
 Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.  
 Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.  
 Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało! —  
 Iżeć tamto igrzysko najmniej nie przystało;  
 Lubo cię w płęsy wzięto, lub do gonionego;  
 Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.  
 Piękniej ci u roboty, w tejeś przodek miała,  
 U robotyś mi naprzód do serca przystała.  
 Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.  
 Pomnisz? kiedyśmy byli pospółu na żniwie,  
 Pszenicę wtenczas żęto na siedzianej niwie;  
 Zagon twój był wedle mnie, tak ci tam służyło  
 Szezęście, że sierpa w ręku ledwie dojrzeć było;  
 Jeszeć nam przyśpiewała, przyznać ci się muszę,  
 Cheąc się tobie przeciwieć, sililem się z dusze,

I mówiłem do siebie: boże! jeśli zdarzysz,  
 Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.  
 Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.  
 Widziałem, pod kądziałą kiedyś siadywała,  
 Samać się do wrzeczona nie z palca puszczała,  
 Jedwab nie będzie taki—u ciebie i spanie  
 Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze wstanie;  
 Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć  
 Wszystko w domu, i wszystko na miejscu położyć;  
 Ława zawsze chędogą, pomyte naczynie.  
 Mówiłem, komuć bóg da, ten z tobą nie zginie.  
 Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.  
 Jeśliś mi przyjacielem, podobno nie 1) zgadnę,  
 Gdyś chusty polewała onegdaj czeladnie,  
 Były tam też i moje, a! iż w ręce były  
 Przyjaznej, przed inszemi jawnie to świadczyły:  
 Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,  
 Równemu z równym zawsze na świecie przystało.  
 Chędogo choć ubogo, bodaj się święciły  
 Ręce twe zakasane, bodaj memi były!  
 Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.  
 Dworniczko! ty się teraz przesypiasz w południe,  
 Likorys krowy doi, nie bardzo to cudnie  
 Spać we dnie gospodyniej; jeszczeć się nie dała  
 Znać czeladka, znać żeś jej mało doglądała;  
 Teraz masz wierną, potem nie wiem jaka będzie?  
 Jakobyś sama siadła, gdzie Likorys siedzie,  
 I kropla tam nie zginie, i niezadojone  
 Cieleta, i mleka są skopce napelnione.  
 Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,  
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.  
 Koso! palec to, czyli?... kto zaloty stroi,  
 Abo się zamyśliwa, a przy kosie stoj,  
 Prędzej w palec zawadzi! o moja Likory!...  
 Wiesz ty jakim cierpliwy, i jakim nie skory....  
 Robwa już raczej na się; służba nie na wieki,  
 Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki;  
 Ręka rękę omywa, noga wspiera nogi:  
 Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.  
 Więcej bóg ma, niż rozdał, jest nasza u niego  
 Częstka też, nie opuszcza on człeka żadnego;  
 A kto w zakonie jego prowadzi swe życie,  
 Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie;  
 Dufajmy mu, a on nam niechaj błogosławi!  
 I kiedyż ten dzień będzie? gdy nas obu stawi

Przed ołtarzem? uspokój proszę myśli moje,  
 Wszakęś i ty człowiekiem, uspokój i swoje!  
 Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,  
 I Likorys namyśliłnie u krów się bawiła.

#### XIV. Pomarlica.

*Pańko. Wonton.*

*Pańko.*

Co się dzieje Wontonie? że cię nie widzimy  
 W towarzystwie, i twoich pieśni nie słychamy?  
 Tylko śnać między lasy, między pustyniami  
 Sam zchadzasz; nie takiemi pasterz zabawami  
 Ma się parać; pilniej mnę za trzodami chodzić:  
 Myśliwcowi przystoi w lesiech na zwierzę godzić.

*Wonton.*

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku  
 Muszę dać pokój; próżne tytuły bez zysku.

*Pańko.*

Już siwy włos we brodzie, mienić obyczaje  
 Na starość, rzadko się to któremu udaje.

*Wonton.*

Trudno nie mienić, kiedy sam bóg co odmieni:  
 Zima biała, bóg tak chce, lato się zieleni.

*Pańko.*

Na boga, . . . . . wkładamy,  
 Co sami dobrowolnie sobie zarabiamy.  
 Bóg za szyję nie ciągnie; że kto z drogi zmyli,  
 Bóg nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

*Wonton.*

Widziałeś me obory, widziałeś koszary,  
 Jakie w nich pustki teraz? gdy pan bóg swe dary  
 Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało;  
 Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

*Pańko.*

Słysząc było, że u was bydła odchodziły,  
 Ale kogoż te szkody dziś nie nawiedziły?  
 Pospolity to pożar, i na wszystkie kąty  
 Rozsypał się, a pluży już to rok dziesiąty.  
 I u nas tak przerzedził, u kogo bywało  
 Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.  
 Co ludziom, to też i nam, z ludźmi i śmierć miła,  
 Aboś chciał, aby cię każda boska ochroniła?

Wonton.

Większy żal z wielą cierpieć, bodaj mnie samego  
Doległo; nie cieszę się z przypadku cudzego.  
Od złych sąsiad wszystko złe; łacniej zły wiatr minie —  
Zły człowiek radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

Pańko.

Wiem, że dawno narzekasz na przykre sąsiady,  
Zazdrość to czyni; na to nie masz inszej rady,  
Niechaj się zazdrość puka, bodaj mi zajrzano,  
Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

Wonton.

Dogryzie i zły sąsiad, mnie to bardziej psuje,  
Że doma nie mieszkivam; kto gospodaruje  
A na czeladź się spuszcza, sam się dworem bawi,  
Równa to, gdy straszydła kto na wróble stawia;  
Straszydła stoją, wróble proso wypijają,  
Drewniani nasi słudzy tak nas oganiają.  
I ja teraz tę szkodę mojej niebytności  
Przeczytał, a czeladzi zwykłej niedbałości.

Pańko.

Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała,  
Ani z jabłoni swoich jabłek obierała:  
Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały  
Sośnie wysokie, ciebie i ten chróścik mały.  
Ale komu polewka dworska zasmakuje,  
Niech się mu dom przywraca, on tego nie czuje.

Wonton.

Bezecny dwór, bodaj się o nim ani śniło;  
Niechaj się nim zabawia, komu zginąć miło.  
Jam raz zginął—tak mucha więźnie w pajęczynie,  
Tak sikorka na lepie, tak mysz w łapce ginie.

Pańko.

Kto na swem nie przestawa, a coraz się kusi  
O nierówną, zawsze byź niewolnikiem musi;  
Podezas i swoje straci i za cień ułapi.  
Powoli prędzej dojdzie, niż ten co się kwapi.

Wonton.

Późna rada po szkodzie — przyjdzie odżałować  
Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować,  
I o czem insem myśleć — już was proste pieśni  
Bóg żegna, bóg was żegna, Satyrowie leśni,  
Was Nimfy, was pasterze! już więcej Wontona  
Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona;

Zostańcie tu ucieszne moje krotofile,  
 Zostańcie me zabawy, me spokojne chwile!  
 Ciebie piszczałko moja! niech ma ten dąb suchy,  
 Minęło to, że przez cię kraj ten nie był głuchy;  
 Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słuchiwały,  
 Do ciebie się pagórki wszystkie odzywały.  
 O pagórki! już po was nie będzie ryczało  
 Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.  
 Darmo przezorny Purze! lejesz hojne zdroje,  
 Już nie będą pijały z ciebie woly moje.  
 O woly! pracą moją pilnie wypasione,  
 Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę;  
 Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,  
 A ratunku żadnego ziola nie dawały,  
 Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,  
 A żal mi dobrze z głowy oczu nie wysadzał.  
 Już się nie będę chlępił pięknymi nabiałą,  
 Wszystkieście moje krowy! wszystkie pozdychały.  
 Wedle was i cieliczki padły, i cielacy,  
 Wszystkich psi jedli, wszystkich jedli grubi ptacy.  
 Tak więc wichher obali w boru sośnie całe,  
 Że i chrósty i drzewka nie zostaną małe.  
 Wiley! coście obory moje wojowali,  
 Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali,  
 Przymierze ze mną macie; ani tajne doły,  
 Ani wam będą bronić przystępu okoly;  
 Bspiecznie nadbiegajcie, mała tu nadzieja;  
 Pustki i najehytszego omylą złodzieja!  
 O psi! o Dufna moja! o straży stateczna,  
 Leżcie i spijcie, żadna trwoga niebesieczna  
 Nie wzbudzi was, już niemasz czuć około czego;  
 I zamku nie strzegają hajducy pustego.  
 Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,  
 A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.  
 Z rosą pasza najlepsza; lecz trudno w tej mierze  
 Poradzić, kiedy sam bóg ręką swą co bierze.  
 Leżą łąki zielone, okiem nieprzejrzone,  
 Stoją stogi sian wonnych w pogody zsprzątane,  
 Coż potem? kiedy niemasz, ktohy zażył tego;  
 Niemasz cieliczek moich, niemasz stadka mego.  
 Najlepiej w świat z oczyma; potrzeba dać pole  
 Żalowi; mniej to boli, co w oczy nie kole.  
 Zostańcie piękne łąki! już więcej na wasze  
 Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenie pasze.  
 Wonton nie pasterz, już was kosą swą nie zatnie,  
 Żegnam was, i już was tu zostawiam otatnie.  
 I ty Pańku! bądź łaskaw, a jeśliś co chęci  
 Mojej zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

Pańko.

Takżeś o bogu zwątpił? także ręka jego  
 Jest ścisła, że co weźmie, nie ma wrócić z czego?

Co od boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;  
 Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.  
 Tem prawem świat ten stanął; szkody z korzyściami  
 Miesza ją się; dziś słońce, jutro się chmurami  
 Niebo czerni, godzina jedna nie jednaka,  
 Może bydlę z pana żebrak, może pan z żebraka.  
 A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?  
 I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?  
 Pobić zboża grady, przedsię oracz w pole  
 Z pługiem idzie, nie pomniąc o próżnej stodole —  
 A pan bóg zaś tak hojnie, jako pan, zaradza,  
 Że się i grad, i wszystek głodny rok nadgradza.  
 Pomnisz! kiedy nam sady zima posuszyła?  
 One sady roskoszne, niecierpliwa była  
 Moja Olenka, swoje wyrąbać kazała,  
 Jakoby do palenia inszych drzew nie miała.  
 Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia  
 Puszczały; jam się musiał udać do szczepienia,  
 I teraz z łaski bożej mam tak piękne sady,  
 Że mię niemi nie przejdzie nikt między sąsiady.  
 Widziałem, kędy domy drewniane zgorzały,  
 Tam potem kamienice murowane stały.  
 Czasem pan bóg nawiedzi, abo za karanie,  
 Abo chcąc wzbudzić większe do czego staranie.  
 Kiedy człowiek zdrow, insze znośniejsze są szkody,  
 Gdy drzewo całe, będą na nim i jagody.  
 I ty się nie opuszczaj, bóg bierze, bóg daje,  
 Trzeba się starać o się, póki czeka staje.  
 Po bogu, jest nadzieja w dobrym przyjacielu.  
 Za twojem wychowaniem najdziesz takich wielu,  
 Co cię zapomożemy; odemnie jednego  
 Przyjmij parę czabanek, od kogo drugiego  
 Będzie więcej; tylko tu przymieszkiwaj z nami,  
 A wieku darmo nie traw między pustyniami;  
 A teraz tu przenocuj ze mną, już też siada  
 Słoneczko; i na trawy chłodna rosa pada.

## XV. Czary.

### *Żona.*

Już to trzecia noc, jako doma nie masz mego;  
 Jakoż się ja domyślać nie mam czego złego?  
 Trudno dobrze rozumieć; niewiem, czem się bawi.  
 Moený żołądek, który żal takowy zstrawi.  
 Przynieś Testyli, przynieś rzeczy zgotowane,  
 Niech przynajmniej ucieszę tem serce stroskane.  
 Jeśli chciał z domu biegać, nie żenić się było,  
 Ja się gryzę, i jemu będzie też nie miło:



I ta się nie ucieszy, która mi go psuje;  
 Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuje.  
 Świadcze tobą księżycu, że mię żal przywodzi  
 Do tego; zły postępek złem się oddać godzi:  
 Nie ma do mnie przyczyny, wziął mię w dobrym domu,  
 Wziął mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu,  
 Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,  
 Ma i sługę, a przedsię chęci me wzgardzone.  
 Przysięgo! mścij się nad nim; kto boga nie widzi  
 Nad sobą, nie dziw, że się przyjacielem brzydzi.  
 Kto boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,  
 Niechaj się z piekła kogoś surowszego boi.  
 Wiem, że to jest grzech wielki, wiem że wszelkie czary  
 Szkodliwe; ale żal mój nie ma żadnej miary.  
 Niech już idzie. Testyli, już się wróciła?  
 Potrzeba, abyś co ja rozkażę czyniła.  
 Syp to proso na rynkę i nad węglem trzymaj,  
 Wdrugiej ręce miej wachlarz i ogień poddymaj,  
 A przymawiaj: jako się proso w rynce puka,  
 Niechaj tak mojej pani mąż jej własny szuka.  
 Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!  
 Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.  
 Dafnis mi serce pali, ja na jego głowę,  
 Palę to osuszone liście jesionowe;  
 Jako liście zplonęło, ani zostawiło  
 Popiołu, bodaj się w nim serce tak paliło.  
 Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!  
 Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.  
 Wosk ten na ogniu topię, jako się wosk topi,  
 Jako ziemia mięknieje, kiedy ją deszcz z kropi,  
 Tak on niechaj się poci, tak niechaj topnieje;  
 A z cnotliwej małżonki niechaj się nie śmieje.  
 Przywiedźcie mi do domu męża! możne czary!  
 Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.  
 Kręcę wrzeciono, jako wrzeciono się kręci,  
 Bodaj go tak kręciły moje szczere chęci;  
 Bodaj pokoju nie miał, aż się do mnie stawi;  
 Niech go to we śnie trapi, niech trapi na jawi.  
 Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!  
 Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.  
 Tę podwijkę trojakim węzłem zawięzuję,  
 Zawięzuję i warkocz; niechaj on tak czuje  
 Myśli swe powiązane — ani ich odplotę,  
 Aż się pokaje, i złą porzuci robotę.  
 Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!  
 Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.  
 W tym garncu jest niedoperz żywy zalepiony,  
 Wstaw go na ogień, jako się on z każdej strony  
 W garncu piecze, tak się niech piecze serce jego —  
 Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.

Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!

Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.

Te ziola — temi zioly wiedmą się stawala,

I oknem na ożogu precz wylatywała

Sąsiada moja Baucys — pal te wszystkie ziola,

Jeśli jednemu wytrwa, wszystkim nie wydała.

Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!

Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.

Mam facelit od niego, jeszcze panną była,

Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła,

Otarłszy, rzucił na mię; został tak nieprany,

Uczynię mu, że z niego (wnet) pocieką piany.

Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!

Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.

Warz kaszę na podółku: dobra się rzecz stała,

Bez ognia, na podółku kasza nam wezwrzała.

Biegać mu. Czy się mylę? psi około płota

Szczekają, i ktoś bije jakoby we wrota.

Folguj z tą kaszą, folguj, psi szczekać przestali;

On jest, koniecznie on jest, węchem go poznali.

Będzie lepszy karany, witać się go godzi,

Ale mu kęs wytrwajmy, aż się ochłodzi.

Zbiegał się, dobrze tak nań; kto niechce powoli

Czynić, co nań przystoi, musi po niewoli.

Jeszcze ognia nie zgaszaj; jeszcze możne czary!

Pomóżcie mi, niech mój żal nie będzie bez kary.

Pal te żyły, a mów tak: kurezycie się żyły,

Bodaj się tej lotryni członki tak kurezły,

Jako się ta nieboga w sercu swem skurczyła,

Której ona własnego męża omamila.

Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary!

Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary.

Wlecż tę szmatę przez drogę, a mów: niech hyelicy

Tak zdrajczyną pani mej włóczą po ulicy,

Niech w jej piersiach ogniste kłeczce utapiają,

Niech jej plugawe mięso sobakom miotają.

Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary!

Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary.

Sowo! ty hukasz w lesie, a hukasz daremnie,

A co lotryni robi, ma to być tajemnie?

Niechaj tak za nią wszysej głosem twym hukają,

Niechaj ją wszeteczną wszysej nazywają.

Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary!

Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary.

Zpluń trzykroć, a przeklinaj: jako ślina pada

Na ziemię, niech na jej twarz krosta tak wysiada,

Niech ją wrzody oblegą, niech z siebie robaki

Zbiera, a w gnojach lega z lichemi żebraki.

Zadzwoń mi w uchu; dosyć możne czary!

Zdrajczyną pewno moja nie będzie bez kary.

Póđźmy gościcia witajmy, pilno mu znać było,  
 O jednym bócie przybiegł; acz mi nań nie miło,  
 Ale mi go żal przedsię. Gdy mi się tu stawił,  
 Radam mu z serea, choć mi bardzo go zakrwawił.

#### XVI. Orfeus.

##### *Menalkas i Licydas.*

##### Menalkas.

Nie zawżdy o Licyda! nie zawżdy do gałek,  
 Pod ezas też nie zawadzi spróbowae piszezalek.  
 Piszezalka pasterzowi zawsze przyzwoita;  
 Ale kto się za młodu leda czego chwytą,  
 I na starość nie bywa jedno ledajakim;  
 I my się tego strzeźmy sposobem wszelakim.  
 Ociec mój tak powiadał: od gałek do bierek,  
 Od bierek do pisanych; a z małych kosterek  
 Potem się wychowują wielej kostyrowie;  
 Tarnek się z młodu ostrzy, dawne jest przysłowie.

##### Licydas.

Wiesz ty Menalka! że cię jak brata miłuję;  
 Wszakże wiedz, że cię o to nie jeden strofaje,  
 I wczora mi się o cię za włosy dostało.  
 Tu pod lipą kilka nas pospóln siedziało,  
 A tyś grał na fujarze, że cię słyszeć było;  
 W tem bydło się ku tobie jakoś obróciło.  
 Rzeczcie jeden: nowy się Orfeus narodził,  
 Będzie za sobą bydło i niemy żwierz wodził.  
 Patrzenie, jako te krowy nadstawiają ucha;  
 Koniecznie tej fujary każda pilno słucha.  
 Wszyscy się uśmiechnęli; a mnie gniew rozpalil.  
 Odpowiem: nazbyteś tę muzykę przechwalił.  
 A wiem ja, że Menalka przed tobą nie zjada,  
 Ba i tu między nami nie wiele posiada.  
 Tem gorzej, rzeczcie drugi, dobrzeby się zgadzaó,  
 A na te się wysokie dумы nie przesadzaó.  
 Onegda, gdyśmy grali kregle przy ostrowie,  
 Minął nas, jakoby rzekł: wszyscyście blaznowie.  
 Ale mu te rozumki kiedyś pomieszamy,  
 A mali twarde włosy w głowie? wymacamy.  
 Wzdy go bić nie będziecie; musi sam byđż przy tem,  
 Kto chce bić; a kto bije, bywa też ubitym.  
 Porwą się zatem do mnie; i jeszcze czupryna  
 Czujć moja, jako mię czeila ta družyna.

##### Menalkas.

Wiem ja to, że nie wiele mam u nich przyjaźni:  
 Ale i pies nie kasa, gdy go kto nie draźni.

I ty się o mnie nie swarz; niechaj oni swemi  
 Obyczajmi się rządzą, ja będę mojem.  
 Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi;  
 Kto sobie źle pościele z razu, sam się zdradzi.  
 Przeciwić się każdemu, nie stałoby człeka.  
 Kto nie łaskaw, lepiej go ominąć z daleka.  
 A ty sobie bierz przykład, jako się źle bracię  
 Ze złymi, gdyś to musiał włosami zapłacić.  
 Zawsze musi szkodować, kto się ze złym zprzęże;  
 Lepiej wnieść między wilki, lepiej unieść węża.  
 I lub się oni z mego grania pośmiewali,  
 Bodaj mię raczej grubi osłowie słuchali,  
 Niżby się miał ocierać mój głos o ich uszy.  
 Rychlej się twarda skała, rychlej kamień ruszy,  
 Niżli serce zawisne; bo te wszystkie złości  
 Przeciwno spokojnemu pochodzą z zazdrości.  
 Mniemasz, że w staroświeckich piosneczkach bajano;  
 Kiedy o Orfeowej mnyce śpiewano;  
 Że lasy, że zwierz dziki szedł za jego graniem;  
 Nic to zgoła inszego nie było mem zdaniem  
 Jedno, że był w kraju swym śpiewak umiętny,  
 A ten gmin pospolity miał sobie nie chętny,  
 I nie chcąc między ludźmi mieszkać przeciwni,  
 Wolał wiek trawić między puszciami głuchemi.  
 Cnota się nie utaj, niech w jakie chce cienie  
 Tuli się, przedsię jasno świecą jej promienie.  
 Wyrwie człeka potrzeba a, co w kącie siedział,  
 Poda go sławie, i świat będzie o nim wiedział.  
 Ani się tam zdarzyło w kącie Orfeowi  
 Długo ukryć; bo iż był przyszedł Chironowi  
 Do znajomości, który także przemieszkował  
 W pustych lesiech, a z bogi częste mowy miewał,  
 I rad jego przemożni królowie słuchali,  
 I syny swe pod jego ćwiczenie dawali —  
 W ten czas Jazon do Kolchów młodź grecką prowadził,  
 Temu Chiron przy inszych namowach to radził,  
 Aby Orfeą z sobą wziął do towarzystwa;  
 Z rozumem (prawi) synu dokazuj rycerstwa.  
 Z rozumem mocna władza; to jest wojska zdrowie  
 Największe, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.  
 Ale iż Bóg nie wszystko jednemu otwiera,  
 Jako pszczoła z różnych ziół słodkie miody zbiera,  
 Tak wodzowi potrzeba i dowcipem władać  
 Swym własnym, i mieć przytem kogo się dokładać;  
 Na co ja tobie podam człeka wybornego,  
 I zgolać radzę, abyś nie jeździł bez niego.  
 Lubo w pałacach królów bogatych nie żyje,  
 Lubo się w gęstych lesiech i pustyniach kryje,  
 Ty go przed się wyszukaj, i gładkimi słowy  
 Ubłagaj, aby z tobą był w drogę gotowy.

Usłuchał Jazon starca, i wprzód koło tego  
 Pilno chodził, aby był Orfeus u niego.  
 Jakoż się nie omylił na jego dzielności,  
 Bo przezeń wszystkie w wojsku spokoił trudności,  
 Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody  
 Uciszał, i wszelakie zwyciężał przygody.  
 Orfeus morskie burze i wodny szturm srogi,  
 Orfeus umiał błagać rozniewane bogi.  
 I kiedy we złym razie do wiosła się miała  
 Młodź ochotna, z muzyki jego pochop brała.  
 Raz wraz, okiem nie dojrzeć, w wodę uderzają,  
 Piany się kręcą, krople pod niebo pryskają,  
 Okręt leci, podobny bystrym orlim piórom.  
 A kiedy nadpływali ku Tysyskim góróm,  
 Gdzie kościół starożytny Artemidy leży,  
 Żaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży,  
 Jeśli pierwej bogini darem nie ubłaga;  
 Każdego tam zakręci nieprzebyta flaga —  
 A Orfeus nie złotem, nie drogiemi dary  
 Zmiękczył jej serce, ale dźwiękiem swej cytary,  
 Że nie tylko swe gniewy morze położyło,  
 Ale i ryb rozlicznych stada widać było,  
 Które się przy okręcie wkoło zgromadzały,  
 Jakoby wdzięcznych jego pieśni słuchać miały —  
 Tak się więc za pasterzem w pole trzoda sypie,  
 Kiedy gra na piszczałce, lub na gęślach skrzypie.  
 Potem za jego radą wysep nawiedzili  
 Elektry Atalankiej, i w obrzędach byli  
 Usty nie pomienionych, on im też objawił  
 Matkę wszech bogów, i jej cny obraz postawił  
 W nabożnym kraju Midskim, i obchody strojne  
 Wymyślił i rycerskiej młodzi tańce zbrojne;  
 Za co ona wszystkiemu wojsku chętna była,  
 I swą łaskawą ręką bieg ich prowadziła.  
 I ty Apollo rymem jego uwielbiony,  
 Dodawałeś im w każdej potrzebie obrony.  
 Strach wspomnieć, gdzie się skały Cyańskie rozwodzą,  
 A znowu w ocemgnienu ku sobie przychodzą,  
 I ptak lotem nie umknie, takim uderzają  
 W się zapędem i na proch wszystko pokruszają;  
 Lecz gdy swoją cytarą Orfeus łagodził,  
 Bospiecznie rączy okręt tamtędy przechodził;  
 Bo góry rozstąpione jako wryte stały,  
 I jego złotostronnej muzyki słuchały.  
 Ale, ani żelazne Wulkanowe domy,  
 Ani ognistej Etny trzaskające gromy,  
 Ani tak straszna Cyrce, która przyrodzenia  
 Człowiecze w nieme twarzy czarani odmienia,  
 I chowa na łańcuchach twardych przykowane,  
 Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie męża przedziałane;

Ani Scylla, co całe połyka okręty,  
 Ani Charabdyś, w której wrą bystre zakręty;  
 Nie jest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,  
 Jako port pięknych Syren i ludzkość zdradliwa.  
 Uczona Muzo! coś to za córy spłodziła?  
 Bodajeś była raczej nigdy nie zażyła  
 Darów wdzięcznej Wenery; z ojca serce mają  
 Niestateczne, a z ciebie, że pięknie śpiewają.  
 Szkodliwsza taka zdrada, która jadowity  
 Umysł pod jedwabnemi słówki ma zakryty —  
 Przetoż się one zawsze nad brzegiem wieszają,  
 Podczas w lekkiego ptaka pióra odmienięją,  
 A, kiedy kto nadpływa, łagodnem śpiewaniem  
 Wabią ku sobie, i słów cudnych namawianiem:  
 Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym!  
 A kto się raz dostanie ich ręką swowolnym,  
 W takie pęta, w takie się sidła nędznik wprawi,  
 Że się wiecznemi czasy z tamtąd nie wybawi.  
 Pomniał o tem Orfeus i naprzód modłami  
 Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami,  
 Przytem wszystkie misterstwa, wszystkie swej nauki —  
 I graniem i śpiewaniem — wyprawował sztuki.  
 Słuchał Jazon, młodź insza w około słuchała,  
 A cytara Syreny wszystkie zagłuszała;  
 Nakoniec same z brzegów ucha nadstawiały,  
 A długo za okrętem bieżącym patrzyły,  
 A ten prób szumne wody, wiatr go z tyłu gonił,  
 Jeden się z towarzystwa tylko nie uchronił  
 Battus, nie bardzo mądry; uwiodły go oczy  
 Do białej płci, z okrętu nieborak wyskoczy,  
 Puścił się w pław, a one dłonie wyciągają  
 Ku niemu, i sam do nas, sam do nas! wołają;  
 I przyszedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,  
 Ale go z tamtąd wiatry odbiły życzliwe,  
 Że rad nie rad wypłynął na Lilibską ziemię,  
 I tam do śmierci mieszkał, tam zostawił plemię.  
 A ciebie, jako wspomnieć Medeo niebogo?  
 Ach niestetyż, nazbyteś postąpiła srogo:  
 Ojczyźnieś, ach niestetyż, i ojca zdradziła!  
 Acześ wszystkim Grecyi dobrze posłużyła,  
 Pochwalić cię nie mogę; kto boskiej bojaźni  
 Zapomni, tego wieczne prześladowają kaźni.  
 I tyś nie wiele wzięła z spraw swoich radości,  
 Raczej okrutne trwogi i ciężkie żałości.  
 Jeśli kiedy wesoło słońce zaświeciło,  
 Pewnie cię najweselsze wtenczas nawiedziło,  
 Kiedy cię, nie już gością, już oblubienicę  
 Dowiodły Orfeowe rymy na łożnicę;  
 Taniec Egejskie Nimfy, taniec prowadziły;  
 Aliskie, i Meliskie do nich się łączyły.

Nie długo się ucieszy, kto ma gniewne bogi;  
 Dla ciebie cna królewno! znowu wichur srogi  
 Uderzył; już Grecya przed oczami była,  
 Znowu burza w obcy kraj okręt zapędziła,  
 I wparła na Libijskie nieprzebyte brody,  
 Gdzie się zmieszane z piaskiem kręcają mętne wody,  
 A nawy, abo w wirach toną ponurzone;  
 Abo w piaszczystym mule więzną pograżone;  
 Jakiego trudu, jakiej trwogi tam nie było?  
 Aż im do ostatniego głodu przychodziło;  
 Przychodziło i do ostatniego zwątpienia,  
 Że wszyscy pewni byli jawnego zginienia;  
 Sam tylko Orfeus był serca jednakiego,  
 Bo dufał mocnie bogom, a oni też jego  
 Nienbliżali łaską swoją stateczności.  
 A gdy już zamierzony kres wszystkich trudności  
 Nadchodził, on to naprzód podał Jazonowi:  
 Potrzeba (prawi) pokłon oddać Trytonowi,  
 W jego państwie jesteśmy, on morzem kieruje,  
 Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk jaki czuje.  
 Natychmiast chętny Jazon kosztownej roboty  
 Oddał mu na ofiarę trzynog szczerozłoty;  
 A Tryton się ukazał jawnie nad wodami,  
 I okręt z piasków zepchnął własnymi rękami,  
 I wodzem był, i drogą bezpieczną prowadził,  
 Aż ich na pożądaną brzeg Grecki wysadził.  
 Cóż ja czynię? nie o tem zaczęła się mowa,  
 Ani tej nócie służy chwała Orfeowa.  
 Ale ten ma obyczaj pieszczalka ze trzciny:  
 To śpiewa, co przynoszą do języka śliny.

Licydas.

Co często jest na myśli, toż i w uściecech bywa,  
 Z pełnego (mówią) serca i do warg upływa—  
 Znać że ty Orfeusza częściej mniewasz w głowie,  
 Niżli, czemu się z sobą tryksają kozłowie.  
 Ale my dawnych wieków ludzie pochwalajmy,  
 Wszakże na teraźniejszych czasach przystawajmy.  
 Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie  
 O czem inszem, i ludzkie nie złe zachowanie.  
 Zajmijmy bydło, aby szkody nie czyniło,  
 Bardzo się ku Stachowej niwie przybliżyło.

## XVII. Pastuszy.

*Soboń, Symich.*

Soboń.

Symichu! co urzęduik wczora mówił z wami?

## Symich.

Mówił, że się pustoszą lasy koszarami,  
I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli;  
Podobno, kto mu tego dobrze nieprzysoli.

## Soboń.

Takci dziś urzędnicy! wrzeczy przestrzegają  
Dobra pańskiego, a w miech sobie nabijają.  
Wszystko na wydzieranie, (bodaj panoszeli),  
Już ubóstwu i łąki i pola odjęli,  
Teraz bronią do lasów, siła drzewa padnie  
Na każdy rok, siła go łada kto ukradnie;  
Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą,  
A przedsię darów bożych nigdy nie przebiorą:  
Las przedsię lasem; a snadź lepiej to i panu  
Co rok po dziesiątemu wytykać baranu.  
Ale się nie frasujmy! gębę diabłu temu  
Przyjdzie czem zatkać, a paść przedsię po staremu.  
Wełna się na to przeda, i czem lżejszem może  
Odprawić, niech się ten wilk tą draczą wspomóż.

## Symich.

Dawno tak baba rzekła: co dalej, to gorzej;  
Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzej,  
Najciężej nogę wstawić; i te dziesięciny  
Naprzód nastały bardzo z nie wielkiej przyczyny;  
Przedtem nie nie dawano, darmośmy pasali,  
Bryndzę tylko, albo ser na pocztę naszali;  
Potem barana, alić tego zawsze chciano —  
Nakoniec dziesiątego co rok wytykano.  
Teraz na nowe, co się da urzędnikowi,  
W ciągnie się to w obyczaj, bo skoro się dowi(e),  
Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić,  
I tak musimy na tem dwójako utracić:  
Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury,  
Na ostatek nas będą drzeć tylko nie z skóry.

## Soboń.

Symichu! nie trzeba brać ostro przedsię rzeczy,  
Poruczymy bogu, on to niechaj ma na pieczy;  
On daje i dla wilka, i dla człeka złego,  
On daje i dla pana; a więchy wszystkiego  
Odbieżeć, że się trocha na stronę uroni?  
Święta to wełna, co się nią baran ochroni.  
Bóg nam da; za wydziercą zawsze nędza chodzi;  
Wydziera, a nie niema; bóg wszystko nagrodzi.  
Jeszcze też żon nie mamy; niechaj się ojcowie  
Nasi frasują, ich to przynależy głowie,  
A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,  
Ale co wesołego, pokój troskom dajmy.





Widzisz jako po zimie wiosna następuje,  
 I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.  
 Zacznij, abo ja zacznę, pódźmy na przemiany;  
 I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany.

Symich.

Zaczynaj ty, ja z tobą w równią się nie liczę,  
 Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę.  
 Wszakże nie wydam, co kto umie, z tem się stawia,  
 Przy słowiku i sroka piosnkami się bawi.

Soboń.

Skowróńeczku! już śniegi na polach nie leżą,  
 Już do morza rzekami pienistemi bieżą;  
 A tyś rad, i ku niebu w górę polatujesz,  
 I garłeczkiem krzykliwem wdzięcznie przypierujesz;  
 Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,  
 Skoro łąki kwiatkami pięknymi odzieje,  
 Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite,  
 A ty potrawki będziesz miał z nich znamionite.

Symich.

Jaskółeczko! już się na świat ukazała?  
 Już się ożyła? już się z wody wyleciała?  
 Za tobą dni wesole, i wietrzyk powiewa,  
 Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzewa;  
 Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,  
 Ty ich będziesz łapała po polach przestronych,  
 Będziesz łapała i do gniazdeczka nosiła,  
 Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła.

Soboń.

Słowiku, mój słowiku! co w tym krzu różanym  
 Od północy mię budzisz swoim głosem ranym,  
 I ty nie z serca śpiewasz, i ciebie coś boli;  
 I ja śpiewam, a rym mój idzie po niewoli.

Symich.

Garlico, ma garlico! i ciebie coś więzi,  
 Że tu siadasz osobno na suchej gałęzi;  
 Siadasz osobno, aż cię chytry lep ułowi;  
 I mnie nędznicę pędzi do grobu stan wdowi.

Soboń.

Koźłeta mi w kapuście poczyniły szkody,  
 Szpacy mi pozjadali na trzęśniach jagody,  
 Wróble proso wypili; tę mam korzyść z tego,  
 Że za Fillidą biegam, a nie dojrzę swego.

Symich.

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuje,  
 I kwiateczki mi depce, i szczepy mi psuje;

Cieliczko! nie przeskakuj; i ty Dafnisowi  
Daj pokój, krasna Cyrce! eudzemu męzowi.

Soboń.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,  
I już dzieci, jak mniemam, wpoły dokarmiły;  
Pójdę je zbiorę i dam komuś na śniadanie;  
Nie powiem komu, bo mi idzie o wydanie.

Symich.

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie,  
Niech każdy wie, że ją dam nadobnej Halinie.  
Komu co bóg obiecał, zazdrość nie ukradnie;  
A czego nie obiecał, i z garści wypadnie.

Soboń.

Kiedy po górach chodzisz, nie chodź Filli! bosa,  
Kiedy po łąkach, zdrowa nóżkom ranna rosa;  
W trzewiczku do taneczka, a jać go więc kupię,  
A ty mnie — lecz podobuo moje chęci głupie.

Symich.

Sierszeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,  
Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,  
U wody się bój węża, jaszczórki przy krzaku,  
Mnie przy chroście; co mówisz szalony prostaku?

Soboń.

Zuchwała Eryfila, mijając mię wczora,  
Cisnęła na mnie jabłkiem, z kąd mi głowa chora,  
Tesknica na mię bije, szum przelata uszy,  
Spać nie mogę, lice mi blednie a mdło duszy.

Symich.

I mnie w tańcu Testylis przydeptała nogę,  
Od tego czasu wszystek jakoby nie mogę.  
Jeśli mi to na pośmiech tylko udziałała,  
Bodaj krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

Soboń.

Kupido! co ogniste rzucasz w serca strzałki,  
Przed laty Nimfy rady słuchały piszczalki;  
Dziś pytają, co kto ma? śnać i Wenus daje  
Zwać się złotą; prze boga! złe to obyczaje.

Symich.

Faunie! i tyś swych czasów siadał między bogi,  
I tobie oplatano wonnym kwieciami rogi;  
Pieśniami brzmiały gaje, grzmiały gęste lasy,  
Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

## Soboń.

Same owce po górach wolno się pasaly,  
 Ani zbójce, ani się wilków obawiały;  
 Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali,  
 A Tatarzyn kilka kroć co rok siola pali.

## Symich.

Buhaju, mój buhaju! nie tak się niedźwiedzi  
 Obawiaj, jako gdy nas zdradliwi sąsiedzi  
 Podsiadają; przedtem nas na wszystek świat znano,  
 Acz i teraz nad Wołhą przed nami zadrżano.

## Soboń.

Żle dziś i bratu wierzyć, pod rękę stryjową,  
 Odjeżdżając w gościnę, wszystko me domowe  
 Oddałem gospodarstwo, on mię wygnał z niego;  
 Śnać to się panom trafia wieku dzisiejszego.

## Symich.

Pasterzu, złe psy chowasz! owce z pastuchami  
 Pokąsali; musi bydź, suki się z wilkami  
 Chowaly, ostatek ci pokradną złodzieje;  
 Śnać się to i w bogatych dworach teraz dzieje.

## Soboń.

Dalekoś zabrnę; dosyć pastuchowi  
 Wiedzieć o owcach, a nie przymawiać dworowi.  
 Już te kozy gałęzie wszystkie pogłodały;  
 Pozganiajmy ich, aby się nie rozchadzały,  
 Świeżego im nawalmy, trzeba czulej straży  
 Na wiosnę, bo na wiosnę wilk najwięcej waży,  
 Że się w zimie przegłodził, gdy w oborach było  
 Wszystko zamkniono; teraz gdy się wypędziło,  
 Najwięcej czyha na to, kiedy się rozbieżą.  
 Zawołaj psów, niechaj tu blisko przy nas leżą.

## XVIII. Żęćcy.

*Oluchna, Pietrucha, Starosta.*

## Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;  
 Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?  
 Głodnemu jako żywo syty nie wygodzi,  
 On nad nami z maczugą pokrzakując chodzi,  
 A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie  
 Ciągnąć się; oraczowi insza, insza wronie;  
 Chociaż i oracz chodzi za plugiem i wrona;  
 Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

## Pietrucha.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego;  
 Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?  
 Prędko nas nim namaca; zły frymark, za słowa  
 Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa;  
 Lepiej złego nie drażnić; ja go albo chwale,  
 Albo mu pochlebię, i tak grzbiet mam w cale;  
 I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło,  
 Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.  
 Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego,  
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;  
 Ty wstajesz kiedy twój czas, jemu się zda mało,  
 Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało; (tak)  
 Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,  
 A on by chciał ożenić południe z wieczorem.  
 Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,  
 Inakszy upominek chowamy dla ciebie;  
 Chowamy piękną pannę, abo wdowę krasną;  
 Żle się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

## Starosta.

Pietrucho! nie rada ty robisz, jako baczę,  
 Choć ci nie młodego w pieluchach nie płacze.  
 Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;  
 Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

## Pietrucha.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego,  
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;  
 Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;  
 A on wszystko porobić chce w jednej godzinie;  
 Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi  
 Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;  
 A on zawsze: pożynaj, nie postawaj! woła,  
 Nie pomniąc, że przy sierpnie trojpot idzie z czoła.  
 Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,  
 Wiemy my gdzie cię boli; ale twej potrzebie  
 Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała;  
 Siła tu druga umie, a nie będzie chciała;  
 Bo biczem bardzo chlustasz; bodaj ci tak było,  
 Jako się to rzemienie u bicza zwiesiło.

## Starosta.

Pożynaj, nie postawaj, i tybys wołała  
 Inszego bicza zażyć, tykobyś igrała;  
 Zażywaj teraz tego; bardzoć widzę śmieszno;  
 Pociągaj za inszemi, i zarzynaj spieszno.

## Pietrucha.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego,  
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;

Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,  
 Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;  
 A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieie,  
 Zawsze u niego chmura i kozioł na czele.  
 Ty roś hojną dajesz poranu wstawając,  
 I drugą także dajesz wieczór zapadając —  
 U nas post do wieczora zawsze od zarania;  
 Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.  
 Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,  
 Ni panienka, ni wdowa, nie pójdzie za ciebie;  
 Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławiemy,  
 Babę, boś tego godzien, babęć naraimy,  
 Babę o czterech zębach; miło będzie na cię  
 Patrzyć, gdy przy niej siądziesz jak na majestacie,  
 A ona cię nadobnie będzie całowała,  
 Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

#### Oluchna.

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,  
 Wzięłabyś była pewnie na bóty czerwone,  
 Abo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.  
 Słyszysz, jakie Maruszcze tam dają śniadanie?  
 A słaba jest nieboga, dziś trzeci dzień wstała  
 Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała  
 Niebaczna gospodyni; taki służba umie,  
 Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.  
 Patrz, jako ją katuje, za głowę się jął  
 Nieboga, przez łeb ją ciął, krwią się oblunęła.  
 Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada  
 Domowi; tak to bywa, gdy się siła gada—  
 Dobrze mieć, jako mówią, język ze zębami;  
 I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami;  
 Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,  
 Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

#### Pietrucha.

Dobrze radzisz, mnie się on, widzę, nie przeciwi,  
 Ale lepszy z nim pokój; co się często krzywi  
 Złamać się może, przyjdzie jedna zła godzina,  
 A częstokroć przyczyna bywa nie przyczyna.  
 Dobry on bardzo człowiek, by go nie psowała  
 Domowa swacha; ta go właśnie osiedlała  
 I rządzi nim jako chce, a on się jej daje  
 Za nos wodzić, a podczas mu ledwie nie łąje.  
 Na kogo ona chrap ma, może i od niego  
 Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.  
 Więc mu nie wierzy, to już zawsze fasol w domu,  
 I przemówić do niego nie wolno nikomu.

## Oluchna.

To prawda, nie dawnośmy leu w dworze ezosały,  
 On stał nad nami, tam się z nim coś rozinawiały  
 Dwie komornice; ona kędyś podsłuchiwała  
 Za ścianą, jako jęcza do nas przybieżała,  
 Ni z tego ni z owego poczęła bić onę  
 Komornicę — sam zaraz ustąpił na stronę —  
 Potem wszystkim łajała, drugie rozegnała;  
 Nam, cośmy pozostały, jeść przecię nie dała.

## Pietrucha.

By też co było, coby ludźmi nazwać słusza,  
 Ale też siostra nasza, także w ciele dusza,  
 A już jej brózdki dobrze lice przeorały  
 I przez włosy gęsto się podbija śron biały;  
 A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami  
 Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami —  
 Najśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową;  
 Swini krząkać, a babie przystoi trząść głową.  
 A psów nie syta, dosyć jej bywa każdemu,  
 Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu;  
 Nie dawno dla jednego tylko nie szalała,  
 Aż ją Czarnucha nasza w ziele obmywała.  
 Widzi to i starosta, a widząc nie widzi,  
 Podczas przymówi, ona jawnie z niego szydzi.  
 Czary wszystko zmamiły; bo ona z czarami  
 Wstanie i lęze, wszystka diabłowa z nogami.

## Oluchna.

Jest tak, a nie inaczej; i samam widziała,  
 Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.  
 Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pociesznego  
 Końca nie dójdzie; i ją też potka od niego.  
 Na przodku to kęs pluży, potem oraz padnie  
 Wszystko o ziemię; z bogiem wszystko idzie snadnie,  
 Bez boga wszystko śliznie, niemasz nic gorszego  
 Nad diabła, i cóż może on rządzić dobrego?

## Pietrucha.

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory:  
 Tak rok poodchodziły na głowę obory,  
 Teraz powyżdychały świnię i prosięta;  
 Ani się gęsi, ani się kłuły kureczęta.  
 Wszystko ginie, i w chlewach ginie i w komorze,  
 Ani biednej kokoszy obaczysz we dworze.

## Oluchna.

Z komory ręka nosi, diabeł tam nie bierze,  
 A z strony gospodarstwa więcej ja w tej mlerze

Winuję zaniedbanie, niżli gustowania;  
 Bo o czem pilnej pieczy niemasz i starania,  
 Bez szkody tam nie bywa; przy bogu i ręki  
 Potrzeba, pilnej ręce bóg daje przez dzięki.  
 Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzyły,  
 Za własnem zaniedbaniem powyздеchywały,  
 Ani ich od powietrza ochronić umiano,  
 A ledwie, gdy zdechały, o tem wiedzieć cheiano.  
 Gdzie chłop w głowie, już się tam rząd dobry nie zmieści:  
 Zawsze w tym błędzie rozum szwankuje niewieści,  
 Co mi za gospodyni? jako żywo krowy  
 Ręką swą nie doila; gadać o tem słowy  
 Tylko umie, a stroić po domu fasoly,  
 Kucharkom łąać; z pustej nie wyjdzie stodoły,  
 Jedno sowa; ogórki wczora kwasić chciała,  
 Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.  
 A w karczmie, abo w tańcu, ptak jej nie doleci,  
 Gdy podolek rozpuści, wymiecie i śmieci.

#### Pietrucha.

Rzadka to rzecz na świecie dobra gospodyni,  
 Zwłaszcza bez męża rzadko która nie łotryni,  
 I lata nie oskromią; zarówno szaleje  
 I ta, co na świat idzie, i ta, co siwieje.  
 Niemasz, jako przy mężu małżonka cnotliwa:  
 Ta i mężowi wierna, a panu życzliwa,  
 Ta i czeladkę i dóm porządnie sprawuje,  
 Ta i dostatki wszystkie wcześniej opatruje.  
 Nie idzie nie na stronę; bo się boga boi,  
 Pamięta, że nad nią sąd i każn boża stoi.  
 Uczciwy stan przynosi ostrożne sumnienie;  
 Zatem bóg błogosławi, zatem dobre mienie,  
 Zatem spokojne życie, i wszystko się wiezie;  
 Kto bez boga chce wskórać, sadi się na ledzie.

#### Oluchna.

Nie wiedziałem Pietrucho! abyś tak zabrnęła  
 Głęboko w rozum i tak mądrością pachnęła.  
 Musiałaś kędy bywać między żaki w szkole,  
 A ciebie w oczy młody parobek nie kole?

#### Pietrucha.

Jam sługa — insza sługa, insza gospodyni;  
 Ja sobie grzeszę — ona nie na swój karb czyni,  
 Ale wszystek dom gubi, i jabym życzyła,  
 Abym nigdy płochego nie nie popełniła.  
 Ale starosta do nas znowu przystępuje,  
 Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.  
 Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha.  
 Patrzy na nas i stanął i nakłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!  
 Naucz swych obyczajów starostę naszego.  
 Ty piękny dzień promieniami swojemi oświecasz  
 I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz,  
 Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,  
 Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.  
 Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zarządzane,  
 Księżyc u ciebie żoną, niech on też ma żonę.  
 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!  
 Naucz swych obyczajów starostę naszego.  
 Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,  
 Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.  
 Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,  
 Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.  
 Niechaj ma żonę, będzie się w domu trzymała  
 Czładka, nie będzie się często odmieniała,  
 I nam do dwora będą utworzone wrota,  
 Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.  
 Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!  
 Naucz swych obyczajów starostę naszego:  
 Ty nasz ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,  
 Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz;  
 Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem,  
 Niech nas z pola w czas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta.

Pietrucho! prawieś mi się sianem wykręciła,  
 Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.  
 Kładźcie sierpy, kupami do jada siadajcie,  
 W kupach jedźcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

## XIX. Rocznicą.

*Tyrsis.*

Dziś rocznica przychodzi, jakośmy schowali  
 W grób wielkiego Darnisa i tę usypali  
 Nad nim mogiłę; bo ta rydłem nie robiona,  
 Ale ludu wszystkiego ręką naniesiona,  
 Który szedł za pogrzebem, taki go gmin chował;  
 Bo żadnego nie było, coby nie żałował  
 Śmierci cnego pasterza; wielkie zawołanie  
 Sprawili to i z każdym jego zachowanie.  
 I lubo imię jego idzie pod obłoki  
 I sława rozniesiona jako świat szeroki,  
 Ani on żadnej chwały większej potrzebuje  
 Nad tę, jaką zostawił, ani naszej czuje  
 Życzliwości grób nlemy i oziębłe kości;  
 Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości;



Wszakże nam przynależą powinne ochłody,  
 Lubo dla żalu, lubo dla waszej ochłody.  
 Insi insze obrzędy niechaj odprawują:  
 Którzy piszczałkę i rym uczony miłują,  
 Niech się rymem popiszą, i ja rymy moje  
 Oddam o wielki Dafni! na ozdoby twoje.  
 Wielki Dafni! kiedy cię okrutna śmierć brała,  
 A Testylis na twoje konanie patrzała  
 I sama ledwie zaraz konać nie poczęła,  
 Taki żal srogi, taką ranę w sercu wzięła —  
 Trzykroć mdlała, trzykroć ją od śmierci wracano,  
 Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano —  
 Wszystkie gaje, wszystkie są wiadome dąbrowy,  
 Jakimi ona lament rodzodziła słowy,  
 Jakie płacze kwiliła, każde miejsce brzmiało  
 Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.  
 Nie płacz Testyli! nie płacz, tobie się nagrodzi  
 Twoja szkoda, tobie się inszy mąż nagodzi;  
 Nam nigdy taki sąsiad; długi wiek przeminie,  
 Nim się uchowa taki pasterz w tej krainie.  
 Gdyś ty Dafni! na marach leżał, ani gnano  
 Bydła na paszą, ani w rzece napawano,  
 Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,  
 Ani się trawy tykał; wszystkich żal zejmował,  
 Wszyscy śmierć twoją czuli, wszyscy cię płakali,  
 I niedźwiedzie i wilej po tobie wzdychali;  
 Świadkami tego góry i puszcze głębokie.  
 Dafnis i Muzom stawiał ołtarze wysokie,  
 Dafnis bogom kosztowne budował kościoły,  
 Za niego pełne gumna, za niego stodoły,  
 Za niego nieomylnie były urodzaje,  
 Były i żyzne lata i wesołe kraje—  
 Teraz, kędyśmy bujne posiali jęczmiony,  
 Kąkol brzydki pannje, albo owsik płony;  
 Prawie nas bóg zapomniął. Komu imię mile  
 Dafnisowe, kwiatkami na jego mogiłę  
 Ciskajecie, eienie czynicie chłodno nad studniami  
 I nadgrobek postawicie i napis rymami  
 Wyrzycie: Tu Dafnis jest pogrzebion nieżywy,  
 Pięknego bydła pasterz, i sam urodziwy.  
 Zawieście i piszczałkę nad grobem, już ona  
 Nie będzie tak łagodnem graniem zalecona,  
 Jako gdy na niej grawał Dafnis usty swemi;  
 Dafnis i boga wielbił rymy nabożnemi  
 I wielkich bohaterów sławił mężne dzieje,  
 Jako żywa krynica hojnie wody leje,  
 Tak z ust jego płynęły pieśni nie przebrane,  
 Które, póki świat stoi, będą nie milezane.  
 Dafni! acz ziemskich zabaw ty już nie pożadasz,  
 Jeśli też kiedy z nieba na nas tu popładasz,

Życz nam wicków spokojnych, niech bezpiecznie chodzą  
 Stada po polach, niech ich źli wilcy nie szkodzą.  
 Znać, że masz pieczęć o nas; pięknie się odziały  
 Drzewa w liście i góry wkoło się rozśmiały,  
 Po łąkach trawa buja, strugi bieżą żywe,  
 Między bydłem pasą się łanie nie lękliwe;  
 Czasy wesole wstają, a za dary twemi  
 Będziemy imię twoje kłaść między świętymi,  
 I staną ku czci twojej ołtarze święcone  
 I sam poniosę czary wina napelnione  
 I będę wesół; jeśli mróz i zimno będzie,  
 Dobra drużyna ze mną przy kominie siedzie;  
 Jeśli lato, stół w cieniu; fiasza z winem w wodzie —  
 Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.  
 Dametas i Titirus będą nam śpiewali  
 A drudzy ochotniejsi będą tańcowali,  
 Lub na odpusty pójdziem, lubo na kiermasze,  
 Wszędzie cię wspominiemy, i potomstwo nasze  
 Z ust cię nigdy nie spuści; póki rzeki w morze  
 Popłyną, póki jasne świtać będą zorze,  
 Póki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,  
 Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.  
 Świć się, co święte kości chowasz, cna mogiło!  
 Mnie i dziś i każdy dzień na cię patrzeć miło.

## XX. Epitalamium Heleny.

Kiedy piękną Helenę Atryda pojmował,  
 Atryda, który w Sparcie szerokiej panował,  
 I już z nią był w łożnicy, ledwie się zmierzchnęło,  
 Dwanaście panien u drzwi zamkniętych stanęło,  
 Panien przedniejszych domów; każda ustrojona  
 Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona,  
 Każda w wieńcu różanym, i wzajem kleskały  
 Rękoma i jawszy się kołem tańcowały.  
 W przejmy pieśni, muzyka w przejmy głośna grała,  
 Po wszystkich salach dobra myśl się rozlegała:  
 I jakżeś prędko usnął mój piękny panice!  
 I jakżeś się pokwapił rano do łożnice!  
 Czyliś ocieżał, czyliś tak bardzo ospały?  
 Czyli cię gęste pełne do łoża posłały?  
 Wzdys mógł trochę poczekać; nie uciecze spanie,  
 Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie.  
 Ale jeżeli więc tobie rano sypiać miło,  
 Naszej drużynie krzywdy tej nie czynić było —  
 Nie brać nam było panny; wszakby przy niej była  
 Matka jej, onaby się z nami zabawiła  
 Tańcem aż do switania; już nie nasza ona,  
 Już twoja, już na wieki tobie przyrzeczona,

Lub rano słońce wstanie, lubo wieczór siedzie,  
 I rok od roku, ona twoją zawsze będzie.  
 Szczęśliwy królewicu! ochotnie pryskały  
 Konie twoje, gdy z tobą w ten dom przyjechały;  
 Ubiegłeś wielu inszych, którzy się starali  
 O to powinowactwo, a nie otrzymali.  
 Wielkich rodziców córę pojmujesz za żonę,  
 Boska krew z tobą idzie pod jedną zasłonę,  
 Niemasz jej równie, wszystkę Grecyą przechodzi;  
 Szczęśliwy plód, który się w taką matkę wrodzi.  
 Jest nas dwieście rówieśnic, wszystkie zażywamy  
 Jednakich zabaw, wszystkie za krasne się mamy —  
 Ale gdy której przyjdzie stanąć przy Helenie,  
 Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.  
 Jako po nocy zorza świetny promień daje,  
 Jako po zimie wiosna wesola nastaje:  
 Tak ona między nami najświeńniejsza była,  
 I twarzą i urodą wszystkie przechodziła.  
 Jako brózza orana wzdłuż idzie przez pole,  
 Jako dzielny koń pięknie obraca się w kole,  
 Jako gęsty sad zdoła cyprys okazały:  
 Tak z Heleny ozdobę kraje nasze miały.  
 Ona i haftowaniem przednią sławę miała,  
 Ona i najsztuczniejsze opony wiązała,  
 A gdy w rękę cytarę, abo lutnię wzięła  
 I o pięknych boginiach mutetę zaczęła,  
 Nie najlepsi mistrzowie przed nią nie umieli  
 I wszyscy zdumiawszy się by wryci siedzieli,  
 A jej wdzięczne uciechy z oka wesołego  
 Płynęły i za serce chwytaly każdego.  
 Ucieszna dziewczko! jużes nam z cechu ubyla,  
 Jużes panieński wieniec z głowy położyła;  
 A my, skoro cieplejsze słońce wiatr ogrzeje  
 I piękna wiosna łąki trawami odzieje,  
 Pójdziemy na przechadzki; tam kwiateczków sobie  
 Nazbieraj my, a tesknić będziemy po tobie,  
 Będziemy siła tesknić, jako teskni siła  
 Jagnię do matki, gdy je nowo urodziła.  
 My tobie barwinkowy wieniec ukręcimy,  
 I na wielkim jaworze w polu zawiesimy.  
 Tamże będą i piżma i wonie rozlane,  
 A na skórze te słowa będą wyrzeczane,  
 Że je każdy wyczyta idąc w tę dziedzinę:  
 Kłaniaj się gościu! drzewo to jest Helenine.  
 Bóg was żegnał cne stadło! niech nad wami boży  
 Opiek będzie, niechaj was sam pan bóg pomnoży.  
 Niech wam da dołą dobrą i ludzkość przyjemną,  
 Niech wam da zgodę świętą i miłość wzajemną,  
 Abyście sławy przodków waszych poprawili  
 I potomstwu miłemu większą zostawili.

Inż dobra noc ene stadło! darów snu wdzięcznego  
 Zażywajcie spokojnie aż do dnia białego,  
 Potem się ocnicie, a skoro ockniecie,  
 O biesiedzie i o nas pamiętać będziecie.  
 Bo i my się tu do was jutro poraniemy,  
 Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.  
 Kleszczmy rękoma, kleszczmy, dziś wesołe gody  
 Tobie nadobna panno! tobie panie młody!

### Nagrobki zbieranej drużyny. 1)

#### *Starego szkapy.*

Stary szkapa tu leżę, w błocie utopiony,  
 We zły raz od woźnice złego zaprzężony,  
 Od złego i młodego; oboje to chodzi  
 Pospolu: biada starym, gdy je rządzą młodzi.

#### *Starego psa.*

Bywałem kiedyś pilnym stróżem pana mego,  
 A mogę się pochwalić, kochanym u niego.  
 Na starość sparszywiałem, z dwora mię wygnano,  
 Zdechłem w gnoju; takową mi nadgrodeń dano.

#### *Wołu robotnego.*

Robilem w ciężkim pługu, nigdy nie zchodziło,  
 Jarzmo zemnie; mną zasiać, mną i zwozić było;  
 Zdechłem od pracy, dziś mię gospodarz żałuje;  
 Prędko postrada, gdy kto czemu nie folguje.

#### *Wilka.*

Chłopi! co z skórą moją po wsiach się włóczycie,  
 Tysiąc mej braci w lesie, w tem się nie baczycie.  
 Łacny z martwego tryumf, zabity nie kąsa;  
 Kto jednego zagubi wilka, niech nie płasa.

1) Miałem z dawna między papierami memi Nagrobki zbieranej drużyny, które tenże pisarz, co i sielanki, pisał — iż jeszcze w młodości (bo od kilkunastu lat są u mnie), podobno o nich nie pamięta i nie dba. Ja ich otrząsam z prochu i daję do ręki ludzkich. Mniemam, że się same, bez zalecenia mego, każdemu zalecą, albo przynajmniej z bajkami Ezopowemi pod jedną cenę pójdą.

*Liszki.*

Mnie, com i tłuste gęsi i kury kradła,  
 Mnie, com i wilkom wielkich łowów pomagała,  
 Teraz przy marnych skwarczkach stępica zabila;  
 Nie zawsze wielka kradzież złodzieja strasza.

*Kota.*

Myszy! darmo po moim grobie tańcujecie;  
 Nie dla was, nie mylecie się, nie chodzę po świecie;  
 Żem się do sadła wkładał, w tem mię postrzeżono  
 I z kamieniem u szyje do wody wrzucono.

*Zajęca.*

Kiedy mię w polu już już chareci doganiali,  
 Obejrzałem się, widzę, że się z szkapy wali  
 Na łeb myśliwiec, i tam zaraz złamał szyję;  
 Bodaj sam zginał, kto na gardło jedzie czyje.

*Kotka morskiego.*

Z przodku ze mną igrano, a potem mię bito —  
 Zawsze za błaznowanie takie było myto —  
 Aż mię nawet zabili chłopięta zuchwałe;  
 Niech nie błaznuje, kto chce chować zdrowie całe.

*Wiewiorki.*

Na wszystkiem się dobrze u mej pani miała,  
 Z rozpusty szkodnicam się potem udziała,  
 Bom jej rąbki pogryzła, za to mię do wody  
 Wrzuciła; gdzie się dobrze masz, tam nie czyni szkody.

*Kozy, co wilczęta chowała.*

Wychowałam wleczęta własnymi piersiami,  
 Podrosłszy zajadły mię; źle się zawsze z nami  
 Wychowawcy obchodzą, pełno niewdzięczności;  
 Mamki! karcie się z mojej głupiej uczynności.

*Myszy.*

Nazbierałam do jamki nie mało żywności,  
 Lecz tego nie umiałam zażywać w skromności,  
 Szukałam więcej — ledwie z jamki wybieżała,  
 Zaraz mię chytra kotka łapką poimała.

*Perlisi suczki.*

Perlisia suczka mała; zawsze się pieściły  
 Panny ze mną, aż mię w swych rękach udusiły.  
 Drudzy giną od nędzy, a ja od pieszczoty —  
 W najłepszym bycie są też i swoje kłopoty.

*Węża.*

Żem wszystkim srogi, żem był wszystkim jadowity,  
 Wiszę teraz przy drodze okrutnie zabity,  
 Brzydzą się mną i zdechłym; kto chce w bezpieczeństwie  
 Pożyć, niechaj się zbiera na ludzkie miłości.

*Komarka, co lwa kąsał.*

Dojadalem ja lwowi, on prze małość moję  
 Nie mógł mi nic uczynić; gdy proporce swoje  
 Rozciągam, wpadłem w siatkę pajaka lichego;  
 Mały wielkim dogryza, ginie od mniejszego.

*Jastrzębia.*

Zastał mię na kokoszy chłop nie litościwy,  
 Kijem mię na niej zabił; jeszczebym był żywy,  
 Gdybym się był jakiemu dostał myśliwcowi;  
 Zginął, kto w ręce wpadnie głupiemu chłopowi.

*Koguta starego.*

Siłam ja pojedynków wygrywał w młodości,  
 Tegoż szczęścia próbować chciałem i w starości:  
 Pobił mię młodszy, nawet kania mię porwała  
 I pogrzeb mi w gardzieli swoim udzialała.

*Sroki.*

Srocza, roztropny ptaszek, mowićem umiała;  
 Żem kucharki przed panią czasem oskarżała,  
 Zaszyły mi pośladek; takem gardło dała,  
 Wiara mię i życzliwość na on świat posłała.

*Szpaka.*

Ja krzykliwy śpiewaczek, ja szpaczek nbogi  
 Żyłem z ludźmi, nigdy mi głód nie bywał srogi,  
 Przystawałem na male, umarłem w cichości;  
 Złe nie umrze, kto żyje w spokojnej skromności.

*Kani.*

Pókim na żaby, pókim na myszy krążyła,  
 Byłam żywą; skorom się do kureząt rzuciła,  
 Uwięzłam w sidle i dziś wiszę między brogi  
 Na postrach inszym; zawsze smaczny kąsek drogi.

*Kawki.*

Poco my biedne kawki kupami latamy?  
 Poco w kupach wrzeszczemy i w kupach siadamy?  
 Mnie w kupie strzelec zabił, wszystkie uleciały;  
 Bez wodza i bez sprawy największy gmin mały.

*Jaskółki.*

Chłopięta niecnotliwe gniazdo mi rozbili  
 I dziatki jeszcze gołe z niego wyrzuciły;

A jam z wielkiej żalości piersiami o ziemię  
Rozbiła się, dusza jest matek, miłe plemię.

*Czyżyka.*

Latałem do węzłka czyżyczek pieszczony  
Nie bojąc się nikogo; w tem mię kotka z strony  
Połapiła i zgryzła; i pan nie obroni,  
Kto przed nieprzyjacielem swym sam się nie chroni.

*Papugi.*

Gdy się panny służbiste z pacholki ścisnęły,  
Jam nie milczała; one mi gardło związały  
I tak mię udawily; język mię nabawił  
Chleba i sławy, język żywota pozbawił.

*Przepiórki.*

Krogulczyku nieboże! mniemasz, żeś mię sobie  
Ułapił; troche główki dostanie się tobie,  
Ja wszystka w tajstrę pójde; nas daremnie psujesz,  
Sam głód cierpisz, inszemu wieczere gotujesz.

*Słowika.*

Kiedym konał w paznoktach jastrzębia srogiego,  
Mówilem żałośliwie te słowa do niego:  
Niewinnym ja śpiewaczek, mało na mnie mięsa —  
A on: Idź przecie w gardło; dobry kęs do kęsa.

*Wrony.*

Ja ona nieprzydybna, ona chytra wrona,  
Czemu tu wiszę między brogi obieszona?  
Łacno zgadnąć: przy lieu złodzieja wieszają;  
Rwą przedsię brogi wrony, mnie się nie lękają.

*Kruka.*

Krakałem na nieszczęście i za praktykarza  
Słyszałem, iż się rychlej złe, niż dobre zdarza,  
Zastrzelono mię za to; lepiej swe przygody  
Upatrywać, niż cudze obwoływać szkody.

## DODATKI.

---

I. Umieszczamy dosłownie rzecz o Szymonowiczu i pismach jego wyjętą z III. tomu Dykeyonarza uczonych Polaków (Lwów 1833) przez księdza Ignacego Chodynieckiego zakonu OO. Karmelitów:

Szymonowicz Szymon, z przydomkiem *Bendoński*, a podobno dla zachowania pamięci lirycznego poety greckiego 1) przezwany *Symonidesem*, najślawniejszy rymopis w języku polskim i łacińskim, za Zygmunta III. Urodził się we Lwowie r. 1557, gdzie ojciec jego (od niektórych mylnie nazwany *Brzezińskim* 2) był radcą miejskim, jak pisze

- 1) *Simonides* poeta grecki, urodzony na wyspie morza egejskiego *Cos*, słynął na lat około 480 przed narodzeniem Chrystusa. P. A.
- 2) Ojciec jego i ród cały osiadł był w *Brzeżanach*, mieście obwodowem teraźniejszego królestwa Galicyi, gdzie dawne siedlisko Ormianów; gdzie w księgach miejskich i kościelnych liczne tej rodziny pamiątki, i gdzie siostra Szymonowicza wydała na świat uczonego Adama Burskiego, którego pewną ojczyznę *Brzeżany* przerobił Starowolski na *Brzeziny*, miasteczko w województwie łączyckiem. Tenże błąd popełnił i Paprocki, odmieniwszy *Brzeżany* na *Brzeziny*, który dał powód błędom następny. Już tedy Szymonowicz stał się Mazurem, ojciec nazwany Brzezińskim, syn pisany Szymonowicz z Brzeziny; już, czyli był Ormianem? rzucona wątpliwość; owszem, aby nim był, zaprzeczano. Ale nie trzeba jak tylko cierpliwej uwagi, aby Szymonowiczowi ród i ojczyznę powrócić. Był on w rzeczy samej z urodzenia Rusinem, z przodków zaś niewątpliwie Ormianem; bo się urodził we Lwowie, gdzie od dawna rozkrzewiony jest dół Ormianów Szymonowiczów. Józef *Minasowicz* kanonik kijowski i wyborczy rymopis polski przy wydaniu dzieł Szymonowicza za staraniem Anioła Duryniego nuncjusza stolicy apostolskiej (o którym niżej) przytacza świadectwo współczesnego Anglika Jerzego *Dousa*, który jadąc do Konstantynopola poznał Szymonowicza we Lwowie, bawił się w domu jego i w liście pisanym do ojca swego Jana Dousy, w opisanu swjej podróży wyszłem po francuzku w Antwerpii r. 1599, wyrazić go mianuje Ormianem. Nakniece powiada Minasowicz, że w bibliotece Żaluskich znajdowało się wydanie Amsterdamskie in 12. poezyj Szymonowicza, na którym bezimiennie, lecz dawno napisano:



Bartłom. Zimorowicz w dziele o sławnych Lwowianinach. Początkowe, jak też i wyższe nauki odbył w akad. krakowsk. i tamże zabrał znajomość z Jakóbem Górskim, znawcą pięknych talentów, umiejącym je wzbudzać, a powagą mianą w akademii zdolnym wspierać i utrzymywać. Dalsze wykształcenia swoje kończył za granicą, a mianowicie we Włoszech, gdzie imię swoje chlubnie zalecił. Z powrotem do Krakowa poznał Stanisława Sokołowskiego, będącego cudem nauki, którego szacowali swoi, a zazdrościli obcy; przyjęty za domownika korzystał z towarzystwa tak uczonego męża i zasłużył sobie, że z polecenia jego wezwany był do dworu Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana w. kor. Jakoż wkrótce pozyskał względy i przyjaźń tego dusz wyższych nad pospolite znawcy i opiekuna, który go przez czas niejaki do pisania listów, jako sekretarza swego używał; później mu dozor i wychowanie syna swego Tomasza powierzył, włóścią pewną czyli folwarkiem blisko Zamościa obdarzył i u Zygmunta III. szlachectwo dlań wyrobił. Odtąd Szymonowicz, jako szlachcie, *Bendońskiego* nazwisko przybrał, którego, jak twierdzi Janocki, rzadko sam używał, a z współczesnych, niewiadomo, kto go tak nazwał. Słusznie przeto mówi Bentkowski, że na dojście powodów i czasu nazwiska Bendońskiego trzeba zobaczyć w metryce koronnej, w protokole indygenatów, nobilitacyi i przysposobień, z której Czacki w dziele swoim o *litewskich i polskich prawach* ten wypis uczynił, gdy w tabeli do I. tomu przyłączonej wymienił Simonidesa jako w roku 1591 nobilitowanego; w konstytucyach bowiem polskich (zwanych *Volumina Legum*) o tem wzmianki nie masz, gdyż nobilitacye sejmowe dopiero się od roku 1601 poczynają. Powszechnem było także mniemaniem, że Szymonowicz od Klemensa VIII. papieża jako celny poeta uwieczony, a od Zamojskiego na rycerza pasowany został, i że potem obrał sobie był stan duchowny. Nie masz wątpliwości, że był *laureatus poeta*, bo mu ten zaszczyt współcześni zgodnie przyznają; lecz ponieważ w rymach swoich nie wspomina bynajmniej, aby od papieża albo od króla Stefana, jak się niektórym zdaje, poetycki wieniec otrzymał: azatem był to raczej skutek przesady w pochwałach, że wybornego poetę uwieczonym nazwano, chociaż takim nie był w istocie. Co zaś do pasowania rycerskiego, nie masz dowodu i śladu, aby go miał Zamojski pasować, gdyż to czynili królowie, kiedy z miejskiego stanu osoby na rycerzów przez pasowanie podnosili. Nie wiadomo nakoniec, czyli był Szymonowicz kapłanem, gdyż ani on sam tak się nazywa, ani piszący o nim, lub do niego, nie dają mu tego tytułu, którym duchownych czczono. Nie słusznie zatem przy niektórych wydaniach Szymonowicza Sielaniek wizerunek jego wystawiony jest w ubiorze duchownym z ozdobą kanoniczą. Może stan jego beżżenny, ale nie jakiegokolwiek stopnie w hierarchii kościelnej, których nigdy nie przyjął, był powodem tego mniemania. — Lecz nad to wszystko największy zaszczyt Szymonowicza, że był niezrównanym poetą. Swoi szczyłi się nim,

*Is fuit Armenus.* A że zwyczajem wieku tego do nazwy przydawał miejsce urodzenia *Brzeżany*, które przez zamianę głoski *a* na *i* Paprocki przekształcił na *Brzeżiny*, stąd mylnie *Brzezińskim*, *Brzeżinensis*, przezwany został. P. A.

a Górski, Sokołowski, Burski, Ursyn, Dresner, znawcy podobnych talentów, oddali mu sprawiedliwość. Postronni nie umieli dosyć ocenić jego nauki: *Justus Lipsius*, pierwszeństwo mu dając nad wszystkimi poetami współczesnymi, którzy po łacinie pisali, z Katullem go porównał; a *Jan Dousa*, sławny z gładkiego wiersza, rodaka naszego rymy pindaryczne i inne pisma z podziwieniem uwielbiał. Dwór Zamojskich, owo towarzystwo uczonych, rozpowszechniał ile mógł prace nie szukającego, acz najgodniejszego chwały. Oglądał wychowanka swego Tomasza, znakomitego już majątkiem, dostojenstwem i prawdziwego dziedzica wielkości ojcowskiej; przecież to w skromnem położeniu jego żadnej nie czyniło odmiany, zawsze bowiem spokojnych Muz lubownik zacisze wiejskie nad zgiełk dworu przekładał. Udzielał się jednak przyjaciołom, których miał we Lwowie i Zamościu, oraz z potrzeby nadzoru i poprawy dzieł swoich, które w tych miastach najwięcej wytłaczać dawał. Dożył zupełnej sławy, którą mu talenta i prace zjednały, i tem się cieszył jak największem bogactwem. Szacowany od wszystkich, umiarkowany równie w chuciach jak potrzebach swoich, nie pnąc się wyżej, w błogiej starości życia dokonał dn. 5. maja r. 1629 we wiosce swojej, mając lat 71, pochowany w Zamościu. Trzeba się było spodziewać, że wspaniały uczeń jego Tomasz Zamojski położy mu pomnik zasłużonej wdzięczności; przecież nie położył mu go kto inny, jak siostrzeniec jego Kasper Soliski, mistrz filozofii i lekarskiej nauki w akademii tamecznej.

Pisał Szymonowicz wiele poezyj w języku łacińskim, które mu u cudzoziemców Pindara łacińskiego imię zjednały. Rymy te pojedynczo drukowane lat porządkiem, jak wychodziły, są następujące: 1) *Flagellum livoris, continens omnia fere metrorum genera, quibus usus est Horatius*. Crac. ex off. Lazar. 1583 in 4. przedrukowane bezimienne tamże 1588 in 4. Autor broni tu przeciw zazdrośnikom i potwarcom enoty i zasługi Jana Zamojskiego różnym wiersza rodzajem. — 2) *Nenia funebris ad Stanisl. Socolovium, de morte Jacobi Gorscii Theologi et Jurisconsulti*. Oplakuje śmierć Jakóba Górskiego, w roku 1585. Zaletą wiersza tego jest czułość, którą autor wydał w przyjemnych, żywych i obfitych obrazach. — 3) *Castus Joseph*. Crac. in off. Lazar. 1587 in 4. I wiersz i rzecz piękna, przypisane Stanisl. Sokołowskiemu, którego ojcem swoim nazywa. O tłumaczeniu polskiem późniejszym wspomniawszy Siarczyński przydaje, że nie dorównywa pierwotworowi swemu; lecz niewyraża, przez kogo zrobione było. — 4) *Epithalamium Sigismundi III. et Annae Caroli Archiducis Austriae F. Leopoli ex off. Math. Garvolini* 1592. Dziewosłab ten dowcipem zwrotnym, górnością myśli, śmiałością przenośni, znamionuje ucznia Pindara. — 5) *Joel Propheta*. Crac. ap. Lazar. 1593 in 4. Rym ten przypisany Klemensowi VIII. papieżowi, kilkakrotnie także i za granicą wychodził z druku, gdzie wślawił naszego poetę. Minasowicz przełożył go na wiersz polski nierymowy, w Warszawie u Grölla 1771 in 8. przedrukow. tamże u Pijar. 1772 in 8. — 6) *Hercules prodiceus ad Thomam Zamoscium*. Zamosc. excud. Mart. Lenscius 1602 in 4. Pod postacią Herkulesa daje nauki życia młodemu losom urodzenia do wysokich w rzplitej urzędowań przeznaczonemu uczniowi swemu Tom. Zamojskiemu. Wiersz ten, jakoteż następujący pod liczbą 7, wydał w

Warszawie w drukarni Miellera 1777 in 4. *Anioł Durini*, ukrywający imię swoje pod nazwiskiem *Crisaurus Philomusus*, z takowym napisem: *Poetarum elegiographorum par nobile, Simon Simonides Leopoliensis. Raymundus Cunieh Ragusinus S. J. nobili juventuti polonae propositi*. Załączona jest tu prócz tego wiadomość o życiu i pismach Simonidesa z różnych autorów, tudzież wiersze wydawcy na pochwałę jego — 7) *Imagines diutae Zamosciance*. Wiersz pisany z powodu, że Jan Zamojski na przyjęcie swojej żony 3ciej Barbary Tarnowskiej izbę jadalną w obrazach rodzinnych przybrał, których pamiątki piękną myśl nastroczyły poecie; lecz tylko Andrzej Sredziński zachował je od zagłady przez wydanie z przypisem Januszowi Ks. Ostrogskiemu, datowanym w Zamościu r. 1604; sam bowiem Szymonowicz, bardzo małą miał pieczę o płodach geniuszu swego. — 8) *Thomae Zamojscio Ode*. Zawiera pieśni gładkich 7 i tyleż przyspiewków. Z tymże napisem znajduje się drugi wiersz Szymonowicza wydany w Zamościu u Marc. Lenckiego 1612 in 4., w którym uczniowi swemu Tomaszowi Zamojskiemu przed swoim rozdzieleniem się od niego nauki i przestrogi daje. Dziełko i z rzeczy i ze sposobu wyrażenia, równie miłego jak czulego, szacowne. — 9) *In nuptias Simonis Birkowski et Annæ Mozdzarska. Zamosc. in typ. acad. 1614 in 4.* Na tym wierszu podpisał się autor: *Simon Simonides Bendoński faciebat.* — 10) *Penthesilea Zamosc. in off. acad. 1618 in 4.* Tłumaczenie polskie z napisem: *Penthesilea tragedia Szymona Simonidesa, wierszem częścią nierymowym przełożona przez Ks. Xawera Zubowskiego, w Warsz. w druk. Mieller. 1778 in 8.* przedrukow. w dziele tegoż tłumacza z napisem *Helikonki*, w Lublinie u Trynitarz. 1786 in 8. Jest to rodzaj sceny lirycznej, która się dopiero kształcić zaczynała, a przeto od doskonałości bardzo daleka. — 12) *Stanislaus caesus. Crac. 1614.* Autor był jeszcze bardzo młody, gdy pisał ten wiersz pobożny, i Stanisł. Grochowskiemu (który go drukiem ogłosił) już będąc w dojrzałym wieku przesłał zowiąc go surowe pierwiastki Muzy swojej. — 12) *Ode in repotiis illustrorum Conjugum Thomae de Zamoscio, et Catharinae Ducissae Ducis Alexandri de Ostrog filiae. Zamosc. in typ. academ. 1620.* Do tego wiersza załączonych jest 9 emblematów, pod różnemi nazwiskami, napisanych z powodu tego małżeństwa. — 13) *Aelinopaeae Ode*. Wiersz liryczny, w którym wszędzie wysokość pindarycznego stylu z przyjemnością Katulla. — Oprócz tych pisał jeszcze wiersze łacińskie dziewosławne na wesele Piotra Firleja, Stanisława Włodka, i *Ślub na feście Adama Hieron. Sieniewskiego, drukowany we Jarow. u Mac. Bernarta 1593*, pełny pięknych myśli, obrotów i obrazów. Wszystkie te wyżej wspomniane poezye Szymonowicza, w jeden zbiór porządkny złączone, wydał z druku *Anioł Durini*, nuncyusz apostolski w Polsce za Stanisława Aug. z przyłączeniem wielu własnych poezyj, pod tyt: *Simonis Simonida Bendoński Leopolitani, Magni Joan. Zamoscii a secretioribus consiliis, Pindari latini, Opera omnia, quae reperiri potuerant, olim sparsim edita, nunc in unum collecta, ac denuo typis consignata, procurante Angelo Mario Durini etc. Varsar. in typogr. Mieller. 1771 in 4.* Znajduje się w tym zbiorze między innemi rozprawa wydawcy o zaletach dzieł poetyckich Szymonowicza, w której nad Sarbiewskiego wiersze jego przenosi; i w samej rzeczy, wysokość myśli jednostajna, ozdo-

by prawdziwie mężkie, nie pozorną błyskotką tylko świecące, a większą czułością przyjemne, wyższość mu dają. Dalej załączone są świadectwa różnych pisarzy, swoich i obcych, o Szymonowiczu, a potem następują same jego dzieła i inne drobniejsze wiersze, które pojedynczo nie wychodziły. Niektóre z jego poezyj *Joachim Morseusz* wydał pod tytułem: *Poemata aurea* w Leydzie w druk. Jak. Marka 1619 in 12., gdzie załączona jest i mowa Adama Burskiego, miana na pochwałę Jana Zamojskiego.

Naprzędniejsze i niezrównane dotąd w języku polskim Szymonowicza dzieło są jego *Sielanki*, którym słusznie pierwszeństwo nad inne rymy należy. Jest ich 20, i wyszły razem zebrane najprzód w Zamościu u Marc. Łenskiego 1614 in 4. Załączył do nich tenże drukarz i nagrobki autora, o których powiada, że mając one zdawna u siebie, a autor o nich nie pamięta i niedba, tedy ich otrząsnąwszy z prochu daje do rękę ludzkich. *Sielanki* te później kilka razy przedrukowane były w Krakowie, tudzież dwa razy w Warszawie, a z ostatniego tamże wydania r. 1778 przedrukowano je za staraniem Tad. Mostowskiego wraz z *Sielankami* Szymonowicza i Gawińskiego, tudzież *Pasterkami* Wirgiliusza przekładu Józ. Lipińskiego pod tyt: *Sielanki polskie z różnych pisarzów zebrane w Warsz. 1805 in 8. maj.* Starowolski wyrażając zdanie wieku swego o dwóch najznakomitszych poetach polskich, Janie Kochanowskim i Szymonowiczu, kłębny z nich pierwszeństwo przyznać należało, rzecz nie rozstrzygniętą zostawia i twierdzi, że sąd uczonych między obiema był podzielony. Lecz i wiek nasz podobno jeszcze nie wydał w tej mierze stanowczego wyroku. Mają oba wiele piękności, ale przecie przyjemniej zawsze nas bawi drugi, niż pierwszy; Kochanowski bierze cenę z czasu, Szymonowicz winien czasowi ukształcenie gładkie. W rodzajach wierszów, które pierwszy pisał, osiągnęło go wielu, w *Sielankach* drugiemu nikt dotąd zrównać nie zdołał. W starości Kochanowskiego zaczął słynąć Szymonowicz. Przyznać potrzeba, iż ten poeta jest najlepszym z poezji pasterskiej pisarzem, a nawet Zimorowicz i Gawiński dalecy są od niego. Zdanie Krasińskiego, że *Sielanki* Szymonowicza są na wzór *Teokryta*<sup>1)</sup> pisane, jest zdaniem wszystkich ludzi dobrego smaku. I w samej rzeczy jest on jednym z najcenniejszych poetów polskich, a *sielanki* jego czyli to własne, czy z dawnych naśladowane (wiele bowiem brał z *Teokryta*, *Moscha*, *Biona*, jak też z *Wirgiliusza*) mogą się nazwać najwyborniejszem tego rodzaju pisma prawidłem. Postrzega się w nich styl gładki, naturalny, wcale do rodzaju poezji wielkiej przystosowany; polszczyzna czysta, rymowanie łatwe, a razem dalekie od płaskości, zwyczajnej pierwszym poetom naszym. Umiał Szymonowicz, naśladować wzory starożytnych i sam torując sobie drogę, wzór z siebie dla następnych podać. Otworzył on zawód nowy i niełatwy; jak bowiem wystawić w przyjemnym

1) *Teokryt* z Syrakuzy, wzorowy poeta grecki, kwitnął na lat 285 przed Chrystusem i nabył wielkiej sławy przez swoje *Idylle*, które były wzorem *Wirgiliuszowi* do jego *Pasterek*. Są one miane sprawiedliwie za najpiękniejsze obrazy przyrodzenia; znajduje się w nich owa prosta piękność, owe przyjemności nowe, nakoniec nie wiedzieć co takiego, co jest łatwiej uczuć, jak wyrazić.

obrazie, to, eo w stanie ludu naszego znaleźć się może do wystawienia, poznał to i zřęcznie ujął. A jeżeli nie mając jeszcze wzorów, jakie w naszym czasie na rodzaj sielanek przystoją; jeżeli wiele w tym względzie do udoskonalenia w nim się spotyka: te ma wielką zaletę, że w wielu miejscach sam z siebie dochodził, jakby można pisać krajowe eklogi? Wystawia on czulość, prostotę, zwyczaję i łagodność ludu naszego, a mianowicie zwyczajną mu rezygnacyą w nieszczęściu. Najchwalebniejszą jest w nim słodycz języka i łatwość wyrażenia się. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta i dziwnym sposobem, malując obyczaje wieku swego i ziemię, miesza grecką mitologią. Wada ta mniej będzie uderzająca, gdy wspomniemy, ile świetlejsi Polacy wówczas obznajomieni byli ze starożytną literaturą, a dla których Szymonowicz śpiewał. Widzimy w nim pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wirgilego na przemian śpiewają, ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodnym. Niektóre mogą być wzorem rozsądku, dobrych rad w znoszeniu klęsk i filozofii wieśniaków, a czasem nanki dla panów. Nie są to małe zalety; rzadko bowiem kto z pisarzów późniejszych umiał wystawić wierniej charakter ludu, swego czasu i kraju. Szymonowicz grzeszy czasem przeciw szlachetności wyrazów i porównań, ale nigdy tak daleko nie odstępnuje od natury. Trafny obraz z *Biona*, umieszczony w sielance II. w ustach weselnym śpiewaków, daje nam poznać, że wdzięki, gust delikatny, lekkość pędzla nie były obcemi pisarzom owych czasów. W sielance *Nais Purska* czyli *Najada źródelna*, umieścił życzenie dla Muzy swojej tklwym sposobem. Sielanka *Wierzby*, osobliwie początek onej, pełna piękności, a *śpiew żniwarski* jest nader smutną pamiątką uciemiężenia ludu wiejskiego. *Kotacze* są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczajów. Pięknie używał Szymonowicz przysłów, które wszędzie są zbiorem nauk dla ludu. Idąc za śladem mistrza grzeszył czasem zbytnią wiernością nieprzyjemnej prawdy; a omylony tytułem idyl Teokryta, których połowa nie ma nie z rodzaju pasterskich pieśni, naśladowanie wielu poematów jego umieścił w rzędzie sielanek swoich. Wszakże te same wystarczają do unięsmiertelnienia pamiątki Szymonowicza w narodzie naszym. Lubo zaś wiersz jego na porównaniu nawet z najlepszymi pisarzami wiele zyskuje, często jednakże zbytńia łatwość i niepoprawność obrażają terażniejszemi czasy. Znajdujemy one we wszystkich pisarzach wieku tego, w którym mniej jak dzisiaj wymagano w składzie rymów wytworności. (*Starowol. Juszyński. Siarczyński. Bentkowski.* — *Roczn. Tow. Warszaw. Prz. N.* — *Pamięt. Warsz. z r. 1818.* — Dotąd Chodynieki.

II. Wymienia Wojcieki wydanie Sielanek i Nagrobków z r. 1650 u Cezarego w Krakowie, u Grella 1770 w Warszawie; Lesław Łukaszewicz krakowski z r. 1640.

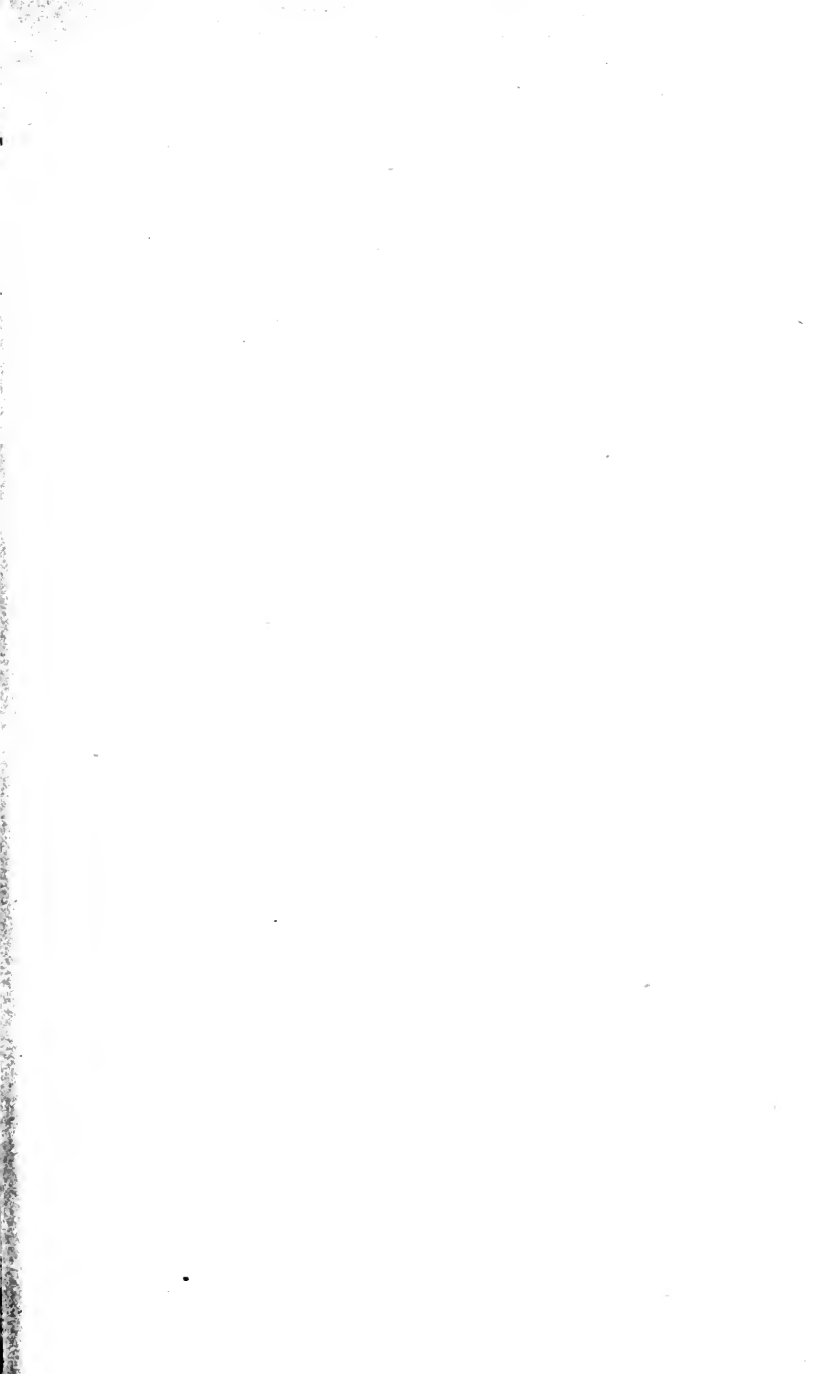
III. Wojcieki wspomina pisaną przez Szymonowicza polską elegię na śmierć Zofii Sieniawskiej, bez wyrażenia czasu i miejsca druku.

# S P I S.

## Strona

Dedykacya	3
I. Dafnis	4
II. Wesele	5
III. Silenus	9
IV. Kosarze	12
V. Baby	14
VI. Mopsus	16
VII. Alkon	20
VIII. Dziewka	24
IX. Kiermasz	29
X. Wierzby	33
XI. Ślub	36
XII. Kołacze	41
XIII. Zalotnicy	45
XIV. Pomarlica	49
XV. Czary	52
XVI. Orfeus	55
XVII. Pastuszy	59
XVIII. Żeńcy	63
XIX. Rocznicia	68
XX. Epitalamium	70
Nagrobki zbieranej drużyny	72
Dodatki	76





14/6

176



PG  
7157  
Z46S4  
1857

Zimorowic, Józef Bartło-  
miej  
Sielanki

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---

